

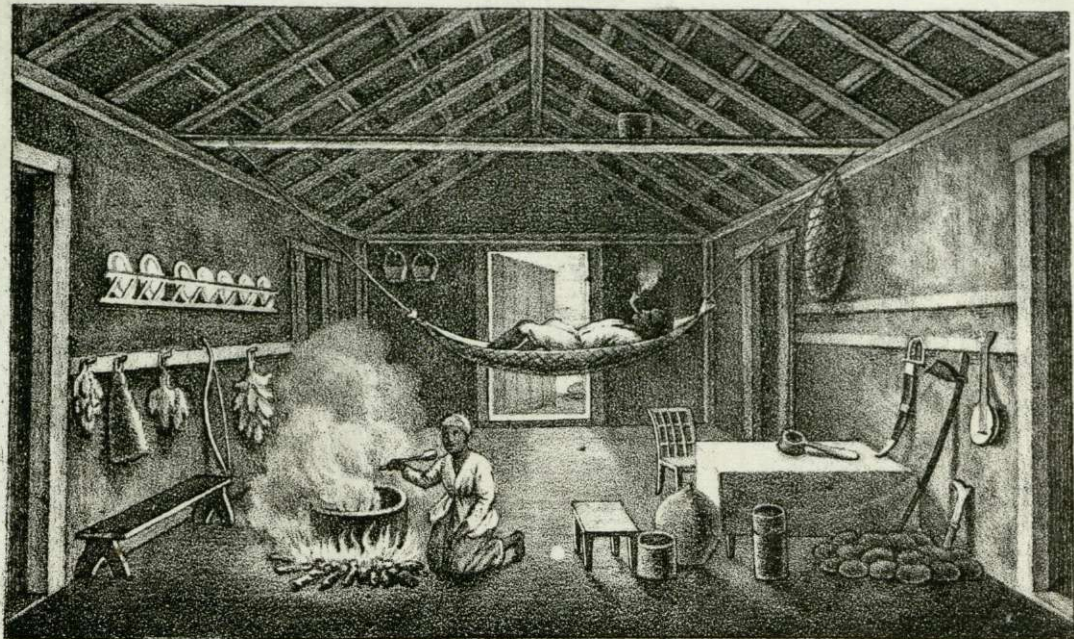
Cz 612











<http://rcin.org.pl>

*Widok wewnętrzny mieszkania Murzynów na Jamajce*

# KOLUMB

## PAMIĘTNIK

*Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczność zostającym, poświęcony.*

---

ROK DRUGI.

---

TOM V.

*Styczeń, Luty, Marzec.*

---

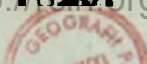
Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



W WARSZAWIE  
Nakładem Redakcji.

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

<http://1829.org.pl>



Pamiętnik ten wychodzi co dni piętnaście, to jest 1 i 15 każdego miesiąca w objętości  $3\frac{1}{2}$  do 4 arkuszy w 8ce, z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp i t. p. Cena prenumeraty kwartalnie w Warszawie złp. 9 — na prowincji złp. 12. — Cena tomów I. II. III. i IV. z kwartałów zeszłych jest w Warszawie złp. 36. na prowincji złt 48.

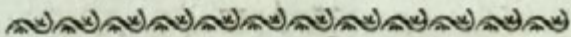
---

Główny Kantor Pamiętnika do przyjmowania prenumeraty jest w handlu KUIINIG przy Ulicy Senatorskiej w domu Petiscusa, gdzie oraz przyjmują się z wdzięcznością wszelkie artykuły, zgodne z celem pismu zamierzonym, do umieszczenia nadsyłane, oraz korespondencje franco pod adresem: Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.

Nadto, przyjmuje się prenumerata w Warszawie: w Drukarni J. Węckiegoobok Ratusza Głównego oraz w Xiegarniach GLUCKSBERGA, przy Ulicy Miodowej — BRZEZINY tamże, — HUGUES i KERMEN, tamże. — WĘCKIEGO, przy Ulicy Krakowskie przedmieście w pałacu Potockich — SZTEBLERA, w domu Towarzystwa Przyjaciół nauk — F. J. CIECHANOWSKIEGO, przy Ulicy Podwal — tudzież w handlu KELICHEN, naprzeciw Arsenалу. Na Prowincji składać można prenumeratę na wszystkich pocztamtach i stacjach pocztowych Król. Polskiego, oraz w Lublinie w xiegarni Towarzystwa przyjaciół nauk Lubelskiego — w Radomiu: w handlu J. SCHWARTZA. — w Kaliszu u W. RUTKOWSKIEGO P. Pisarza S. P. P. Kal. — Za granicą na pocztamtach — oraz w Krakowie u A. GRABOWSKIEGO. — we Lwowie: u PFAFFA.

---





# K O T U M B

## PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>er</sup> 25.

---

Z PIERWSZEJ POŁOWY STYCZNIA 1829 ROKU.

---

### I.

#### WIADOMOŚĆ O KOZAKACH NIEKRASOWCAMI ZWANYCH.

(z Pszczoły północnej.)

Niekrasowcy, żyjący teraz w granicach państwa Tureckiego, wzięli swój początek od Kozaków Dońskich, z następujących okoliczności: Kiedy Dońcy pomnażali się nieustannie przez przyjmowanie pomiędzy siebie Jednodworców i włościan, Piotr W. rozkazał Atamanowi i Kozakom, ażeby zatrzymawszy u siebie ludzi, którzy do nich zbiegli od czasu pierwszej wyprawy azowskiej (\*), wszystkich tych eo później nad Do-

---

(\*) W r. 1695 w czasie wojny z Turkami i Tatarami, kiedy Azów obleżony był przez generała Szeremietjewa.



nem osiedli, odesłali do miejsc pierwotnego ich siedliska, oraz iżby na przyszłość nie udzielali przytułku podobnym zbiegom.

Ale Kozacy nie porzucili dawnego zwyczaju. Ze zbiegów ruskich zaprowadzali osady na nowo zagarnionych ziemiach wzdłuż rzek: Bohuczara, Kalitwa, Derkuła i Ajdar. Postępowanie to skłoniło Cesarza do użycia dzielniejszych środków. Wysłał więc w tę stronę Pułkownika Xcia Jerzego Dołgorukiego, z oddziałem wojska, dla wyszukania i odesłania do dawnych siedlisk nowo przybyłych mieszkańców z Rusi. Xzc Dołgoruki znalazł na samej rzece Ajdar w ósmiu jurtach kozackich, przeszło 3,000 zbiegłych z siedzib swoich Rossjan.

Srodki przez rząd przedsięwzięte rozdrażniły Kozaków wyższego Donu. Jeden z nich nazwiskiem Kondrat Atanazowicz Buławin (\*), powziął śmiały zamiar oparcia się i znalazł wielu stronników. Zgromadził ich więc w lasach nad rzeką *Choprem*, i na ich czele niespodzianie uderzył w nocy na Xcia Dołgorukiego w październiku 1807, kiedy ten objeżdżał jurty ponad rzeką Ajdar, i zabił go z tysiącem prawie żołnierzy i officerów. Dokonawszy tego zradzieckiego kro-

---

(\*) Dotąd od jego nazwiska jedna z słobód nad rzeką Ajdar, niedaleko Starobielska leżąca, nosi miano Buławinowki.

ku, Buławin przybrał tytuł Atamana pochodnego, i rozrzucił wkrótce po wszystkich stanicach Kozaków Dońskich odezwę na piśmie, w której wzywał każdego iżby stawał z orężem w rękę i gotów był życie poświęcić za Dom Przenajświętszej Boga rodzicy i za SS. cerkwie apostołskie; twierdził w niej nadto, iż Rossjanie sprzysięgają się przeciw prawej wierze chrześcijańskiej, i zapewniał, iż wszyscy Zaporozcy Kozacy, oraz hordy: Białogrodzka, Akermańska i Tatarska, gotowe są posiłkować Dońców, iżby wszystko u nich działało się po dawnemu, a nakoniec wzywał, iżby połowa Kozaków pozostała na miejscu, druga zaś połowa gotowa była stanąć do boju za danym rozkazem, zagrażając śmiercią nieposłusznym.

Odczwa ta roznieciła płomień powstania w stanicach wyższego Donu, a Buławin na czele licznych tłumy, już był zamierzył wyruszyć od rzeki Chopra ku Moskwie, i niszczyć bojarów i cudzoziemców, kiedy tym czasem wojskowy Ataman Lukjan Maxymów ze starszymi i kozakami niższych stanic Dońskich, wystąpił przeciw Buławinowi, w listopadzie 1707, i otrzymawszy nad nim niejaki zwycięstwo, przeszkodził wcześniej jego przedsięwzięciu.

Buławin udał się spiesznie (w poście Filipowka 1707 roku) do Zaporozża, dla uproszenia posiłków, i na początku wiosny 1708 r. przyprowadził do Donu cokolwiek Zaporozców. Złączyw-

szy ich ze swoimi współnikami w kwietniu, wystąpił od ujścia *Chopru* przeciw wojskowemu Atamanowi, Lukjanowi Maxymowi, pokonał go, zabrał obóz i armaty, i zaraz potem, przez zdradę niektórych obywateli Czerkaska, w miesiącu maju, wszedł do warowni tego miasta, pozbawił życia okrutnym sposobem Maxymowa, pięciu z dowódców i wielu innych, którzy się w ręce jego dostali; demy ich zrabował, żony i córki zebrał, a sam ogłoszony został przez swoich towarzyszy Atamanem. Uwiadomił o tem 17 maja wojsko Zaporozców, wzywając aby mu posiłków dostarczyli; do Moskwy zaś wysłał poselstwo, w celu oświadczenia unniemanego poddania się i usprawiedliwienia się z postępowania swego; nakoniec do Azowa przesłał zapewnienie, iż nie przeciwnego nie przedsięwzięcie, lubo już starał się tam rozsiewać drogami bajecznemi fałszywe obwinienia.

Tymczasem Piotr W. za pierwszém doniesieniem o buncie, rozkazał, w celu uśmierzenia go, zebrać spiesznie 20,000 różnego rodzaju wojska. Korpus ten, złożony z kilku pułków kozaków slobodzkich i małorossyjskich, z kilku pułków dragonów ściągniętych z Moskwy i Woroneza, oraz z pozostałych w Moskwie konnych Carodworców i innych, oddany został pod dowództwo bratu zabitego przez Buławina Xiecia Dołgorukiego, Majorowi Bazylemu Dołgorukiemu, któremu także

poruczone zostało dowództwo nad Ukrainą. Gubernator Azowski Tołstoj, odebrał polecenie działania wspólnie z X. Dołgorukim, a Xciu Chozańskiemu zlecono dopomaganie mu od strony rzeki *Medwedicy* z Kałmukami Ajuki - Chana, na korzyść których przeznaczono całą zdobycz, jakąby zabrali. Nadto, dla wzmocnienia Azowa i Taganrogu, zagrożonych od Buławina, posłano 9 maja z Kijowa jak najspieszniej pułki: smoleński i dwa dragońskie, a na kozaków dońskich, którzy w ówczas znajdowali się w armji przeciw Karólowi XII. bliskiemu granic rossyjskich, zalecono mieć baczne oko.

W danem Xięciu Dołgorukiemu poleceniu, powiedziano, ażeby zniszczył wszystkie miasteczka kozackie, założone za przedziałem dawnych ziem dońskich; żeby postępował łaskawie z proszącymi o przebaczenie, innych zaś powstańców iżby surowo karał: »albowiem zgraja ta (tak wyrażono w ukazie) srogością jedynie powściągnioną być może.«

Xzę Dołgoruki zaczął swe działanie od zburzenia miasteczka dońskiego, 25 wiorst niżej miasta Bohuczara leżącego. W tymże czasie rozbito za Bitjukiem, nad rzeką Kurlacą bandę powstańców, a wziętych w niewolę 145 ludzi powieszono przy drogach, w bliskości mieszkań kozackich.

Buławin przebywał w Czerkasku, oczekując z Zaporozża pomocy, której mu jednak nie dozwo-

liły otrzymać poczynione przez Dołgorukiego i Tołstoja rozporządzenia. Tymczasem Buławin, posławszy kilka oddziałów w górę Dunaju i ku Wołdze, chciał zdobyć twierdzę Azowską, i tym celem wyprawił tam 5,000 ludzi pod dowództwem Łukasza Chochłacza, Karpa Kazankina i Jana Hańkina. Tłuszcza ta bez żadnej przeszkody przepawiła się przez rzeczkę Kałancz 5 lipca 1708, a o świcie dnia następnego zbliżyła się do Azowu; lecz garnizon miasta tego, wzmocniony wojskiem znajdującym się w okolicy Azowu i przybyłym z Czerkaska, za wejściem Buławina, wiernymi dońskimi dowódcami i kozakami, stoczył bitwę z powstańcami, pokonał ich i rozproszył.

Tymczasem, kiedy taki wzięty obrot rzeczy, tajemne namowy Tołstego, który spiesznie sprowadził tu Donem kilka statków morskich, wzięły przewagę nad mieszkańcami Czerkaska. Kozacy d. 8 lipca obrali starszego Eljasza Zernszykowa Atamanem wojska, i otoczywszy mieszkanie Buławina, strzelali do niego z armat i karabinów. Buławin bronił się; lecz widząc że się kres jego zawodu zbliżył, sam z pistoletu się zastrzelił. Trup jego przysłany został do Azowu, i po odrąbaniu głowy, powieszony za nogi przy rzece Kałanczy. Doradnicy jego okuci zostali w kajdany i odesłani do Moskwy.

Piotr W. obchodził d. 23 czerwca przez uroczyste modły upadek Buławina, i złagodził środ-

ki surowości, nakazane Dołgorukiemu; głównych tylko sprawców buntu rozkazał śmiercią ukarać, innych odesłać do ciężkich robot; pozostałych zaś, którzy byli zbiegami za Don, zwrócono do dawnych siedlisk; i resztę nakoniec poniszczyć kazał nadzieją łaski i przebaczenia.

Ale wspólnicy Buławina nie przestali jeszcze działać w innych stronach. Partja jedna wysłała do nich z Ignacym Niekrasowym, ku stronie Wołgi, przecięła żeglugę Astrachańską i obległa Saratów; dowódcy drugiej, Danow i Nikita Hołoj, we wrześniu, rozbili pułk pod imieniem Bilsa, a w październiku lub listopadzie, Hołoj zabrał wielką karawanę strugów, wysłaną Donem z Korotojaka do Azowu, z artylleryją i pieniędzmi; później zaś został schwytyany i zaprowadzony do Moskwy; inne bandy buntowników zagrażały jeszcze miastu Woroneżowi.

Ku końcowi 1708 r. zaburzenia poczęły się uciszać, i dońscy Kozacy przysłali do Moskwy umocowanych z prośbą o przebaczenie. Śledzenia trwały do r. 1712 (\*). Chociaż znowu wtedy ponawiane były dawniejsze ukazy o odsyłaniu z Donu ludzi, którzy tam zaszli po Azow-

---

(\*) Twierdzą za rzecz pewną, że w czasie tego buntu odjęło sobie życie więcej jak 7,000 osób.

skich pochodach, jednak we wrześniu 1728, postanowienie to złagodzone zostało przez rozkaz niedozwalający zostawać się tym jedynie którzy zbiegli na Don od 1710 r., to jest od czasu przytłumienia buntu Buławina. Odebrane od Kozaków Dońskich ziemie nad Donem, przyłączone zostały do prowincji Bachmudzkiej; ziemie nad rzeką Ajdarem, darowane 1709 i 1710 roku pułkownikowi slobudzko Ostrogożskiemu, na dodatek do ziem na których on osiadł w roku 1690; a ziemie około źródła rzeki *Chopra*, gdzie teraz miasto *Chopersk*, przyłączone zostały do gubernji Woroneskiej.

Tym sposobem skończona była sprawa powstania Buławina; lecz tymczasem, jeden z główniejszych współników Buławina, wyżej wspomniany Ignacy Niekrasow, unikając zasłużonej kary, namówił 600 rodzin kozackich (\*), i oddalił się z nimi na Kubań, w jesieni 1708 roku. Pożytkali oni opiekę Chana Krymskiego, i osiedli na wyspie Tamańskiej, o 30 wiorst od morza, w miejscach warownych z przyczyny zatok, w trzech miasteczkach: *Chan-Tiube*, *Kapa-Ihnat* (Czarny Ignacy) i *Sebielach*. Ci Niekrasowcy, tak nazywani od imienia dowódcy swego, trudnili się rozbojem na Czarnem morzu; roku 1709

---

(\*) Liczono naówczas w osadzie Niekrasowców od 7 do 8,000 dusz.



przyłączyli się do wojsk Chana Krymskiego, w liczbie 500 zbrojnych, i dosyć często służyli Tatarom za przewodników ku stronie Carycyna, w głąb Rossji, i na Kozaków dońskich, międzyktórymi częste wzniecali rozterki. Piotr W. domagał się kilkakrotnie od Porty, aby mu byli wydani; kilkakrotnie mu to Sułtan przyrzekał, ale nigdy przyrzeczenia nie dotrzymał

W wojnie Rossjan z Turkami 1736-1739 r. kiedy Niekrasowcy, pomimo wszelkie uczynione im od rządu rossyjskiego zabezpieczenia prośb ich, nie chcieli powrócić do dawnych siedzib, a nawet nie dopuścili wysłanych z tem przełożeniem. W jesieni r. 1736, oddział Kałmuków, którzy z rozkazu dworu rossyjskiego, wraz z dońskiem i terskiem Kozakami silnym korpusem na Kubanie działali, przeprowadził się wplaw do najlepszej wioski Niekrasowskiej *Ehan - Tiube*, spalił ją i bydło zabrał; sami zaś Niekrasowcy zdołali wcześniej ukryć się w cieśninach zakubańskich, i gdy wojna się ukończyła, znowu powrócili do Tamanu.

W 1777 roku, kiedy generał Suworow porobił warownie na prawym brzegu Kubanu, Niekrasowcy opuściwszy Taman, udali się na miejsce gdzie dzisiejsza Anapa, która nie istniała jeszcze podówczas, i założyli siedziby na ziemiach Czerekieskiego pokolenia Szechaki, między rzeczką Za-

ny i morzem Czarnem; ale, po przyłączeniu Krymu i Tamanu do Rossji, oddalili się do Anatolji, i około r. 1784 zamieszkawali blisko Synopu, w miasteczku *Czarszambie*; kiedy zaś powietrze wielu ich w tem siedlisku wygubiło, przeprawili się przez morze czarne, i osiedli nad Dniestrem, o 80 wyżej Owidjopola, w słobodzie *Czobruczah*; nakoniec, w 1787 roku, za powstaniem wojny tureckiej, przenieśli się do Bułgarji, i żyli tam nad rzeką *Dunawcem* i przy jeziorze *Razelmie*. Wioska ich Dunawce miała 1809 r. do 1200, a wioska Sary-Kioj (żółta wieś) do 400 domów. W pierwszej mieszkali w ówczas prawdziwi potomkowie Nickrasowców; w drugiej przybywającej do nich zbiegli mieszkańcy Rossji, których Nickrasowcy nie przyjmowali na pożycie między siebie, a nawet nie spokrewniali się z nimi, chociaż mieli nad nimi niejaką władzę i opiekę. Obie dwie te osady rządzone były przez wybranego z pomiędzy Nickrasowców Atamana, i dostarczały do milicji tureckiej więcej niż 3,000 wojowników. Mówią oni po rusku, i wyznają religję grecko-rossyjską, podług przepisów starego obrządku. Turcy nazywali Nickrasowców *Hnat-Kazak*, od imienia *Ignacego* Nickrasowa.

W roku 1809, gdy działania wojsk rossyjskich, pod dowództwem Płatowa, skierowane były na Babadag, Nickrasowcy ze swemi rodzinami i ma-

jątkami oddalili się na statkach ku stronie Warszawy; później zaś znowu zdarzyła się wojna w okolicach Babadagu: a teraz oddali się pod opiekę N. Cesarza Rosji, ofiarując usługi swoje i przyrzekając nienaruszoną wierność.

---

## II.

**WYJĄTEK z PODRÓŻY do MODOGORY i MAROKU, w r. 1824 przez P. Descoudray odbytej, a dotąd drukiem nie ogłoszonej.**

(z *Dzien. Ann. des Voy.*)

---

Od czasu jak odkrycie Ameryki i łatwość okrążenia przyładku Dobrzej-nadzi, od czasu jak postępy żeglarstwa otwierają niezmierny zawód dla okrętów przebywających cieśninę Gibraltarską, państwo Marokańskie leżące na lewo przy wyjściu z cieśniny, nie zwraca wiele uwagi żeglarzy i jeografów. Kiedy sfera ich w średnich wiekach bardziej ścieśniona była, Portugalczycy na brzegach zachodnich Afryki dali hasło tym wojnom, tym wyprawom handlowym, wojskowym i ewangelicznym razem, które rozpozwały po wszystkich lądach południowych dawnego świata swoje kantory, broń i religje. Przed tym chwwały i pomyslności perjodem, na półwy-

spic iberyjskim innych nie miano widoków, jak podbicie, pokonanie lub nawrócenie Maurów. Zagarniona przez nich z początku, potrafiła Hiszpanja wypędzić ich nakoniec, i poniosła wojnę aż na drugą stronę cieśniny; Portugalczykowie szczególnie czynili wyprawy na krainy zależące od Fezu i od Maroku. Raz zwycięzcy, drugi raz pokonani, znajdowali w tej zmianie losów wojennych żywioł do tej nienawiści, do tej zawziętości narodowej, które dzieliły zawsze Maurów z Iberyjczykami, które zniewoliły ich do przebycia cieśniny, uzbroiły Muzułmanów przeciw Hiszpanom, a tych przeciwko Afrykanom Maurytanji. Romanse chrześcijańskich autorów półwyspu pełne są wspomnień samych jedynie wojen Portugalskich w Afryce; wstępy tych wypraw ozdabiają się tam wzniosłością uczuć rycerskich. Intrygi miłosne między tym przeciwnymi sobie religji obrońcami, dają początek wielu zdarzeniom nader zajmującym dla tych pełnych uniesień i ludów.

Od nieszczęsnego wypadku awanturniczego Dom Sebastjana, który poległ z całą szlachtą swoją w jednej bitwie z Marokańczykami stoczonej, w której został opasany i pokonany, kraje maurytańskiej Afryki mniej miewały zejść z Portugalczykami.

Miasto Marok zbudowane zostało przez jednego z wodzów Arabskich, nazwiskiem Abual-Fin; dał on mu nazwanie Merakch. W sto lat później, podbite zostało przez Almohadów, których Xiążę miał tytuł *emir al-mumenin* albo *książęcia wiernych*; z tego to wyrazu zrobili autorowie hiszpańscy *Mirancolina*. W sto lat znowu, wygnali ich Merinici, którzy znowu wygnani zostali w r. 1547 przez pewnego Araba z krwi Mahometa. Następcy jego, którzy jeszcze z tytułem cesarzów dzierżą Maroku berło, umieli utrzymać się tam za pomocą wszelkich środków.

Zdrada, trucizna, strycek, pomiędzy braćmi, pomiędzy ojcem i synem, są najpospolitszeni występami w historii tej dynastji. Wielożeństwo, jest na wszystkich tronach krajów mahometańskich źródłem tych nieporozumień i waśni: mnóstwo braci i roszcujących prawa do tronu, rodzi koniecznie wojny wewnętrzne i kłótnie domowe pomiędzy tyłu spadkobiercami; ztąd to owe duszenia, które oznajmniają wstąpienie nowego sułtana na tron ojców jego; postępuje on ku niemu po trupach współzawodników swoich. Ale u Maurów afrykańskich te straszliwe wielożeństwa skutki odpowiadają dziwnie charakterowi narodowemu: te bratobójcze postęпки, nie są jedynie koniecznością, ale nawet rokoszą. Skutkiem

skwarne słońca w żyłach Afrykanów płynie krew równie jak lava wrząca; mniej szlachetni od lwa ich pustyń, nie z żądzы cieleśnej ale z rozkoszy niszczenia są oni okrutnymi. Dla tego cesarze mieli rozrywkę w wykonywaniu wyroków śmierci. Sidi Mahomet zrzekł się najpierwszy tego przywileju, trudno albowiem oprzeć się w krajach barbarzyńskich cywilizacji, która chociaż w małej części przeciska się tam wszelako. Monarcha więc nie czyni już powinności kata, ale nie unika wcale widowiska exekucji; a Xiążęta wolą czas obok rusztowania jak w domach swoich przepędzać.

Możnaby powiedzieć że państwo to ma trzy stolice, to jest Marok, Fez i Mekinez. Z tych trzech nawet, ta która jest rezydencją cesarza (\*) ma najmniej ludności; gdyż, jak się dowiedziałem od kupców z Mogodory, ludność Fezu wynosi więcej nieco jak 50,000, kiedy Marok ma ledwie 30,000; co jednak trudnem jest bardzo do sprawdzenia, ponieważ nie znają tam żadnych spisów, a wyrachowanie przybliżone z dymów lub rodzin jest bardzo błędne z przyczyny nierówności przez wiołośćstwo zarządzanych.

Podobieństwo jest, iż wszystkie te miasta by-

---

(\*) Mieszka on niekiedy i w Fezie.

ły pierwiastkowo stolicami małych krajów, które z przybyciem zdobywców muzulmańskich, zlały się w jedno państwo, i jedną przyjęły wiarę.

Cesarstwo to barhaireskie miało nawet swój wiek literatury. Wkrótce po podbiciu kraju nauki zakwitły w Fezie. Nazwiska Awicennów, Awerroesów znane są wszystkim uczonym.

Ale ograniczę się na opisie podróży mojej z Mogodory do Maroku, i na przywiedzeniu powodów jakie mię do niej skłoniły.

Najhandlowniejszem miastem w cesarstwie Marokańskim jest *Suera*, którą nazywamy Modogorą. Większa część ładunków zbożowych dąży ku temu portowi morskemu, który okręty europejskie przenoszą nad inne porty, jako to: Tanger, Sale, El-Araich. Te ostatnie byłyby również handlownymi, ale oddalenie od dworu, trudności w zawiadomieniu sułtana o nadużyciach i zdzierstwach urzędników jego, wystawiają cudzoziemców na tysiączne udręczenia i tysiączne niesztuszości, od których tylko pieniędzmi załonić się mogą.

Nigdzie tak wydatnie jak w Maurytanji, demoralizacja, chciwość złota, zła wiara, zdrada, nie okazują się w ohydnej szpetności swojej. Tyle co do mojej osoby doznałem tam szykan interessowanej niesprawiedliwości, iż mogę gruntownie mówić o nich.

Ukończono ładunek zboża dla domu Rigordy z Marsylji; wszelkie zachowaliśmy przy tém ostrożności, tak, iżby nie dać władzom miejscowym najnajmniejszego powodu do szykany, i wszystko było w porządku, kiedyśmy się do rozwinięcia żagli sposobili. Ale wtem w sam dzień odjazdu, z rana, przybył do nas wysłaniec Rafaela, izraelity dyrektora komor krajowych, który nam wzbraniał odpływać, z powodu, iż dla szerzących się wieści o nieurodzaju, prawa krajowe zakazywać miały wywozu zboża. Łatwoby nam było wyjaśnić Rafaelowi znaczenie urządzenia, które mu z resztą tak dobrze jak nam znajome było. *Hattiszerif* ten cesarza zakazywał w przypadkach nadzwyczajnych wywozu zboża maurytańskiego; ale w chwili kiedy nabył mocy obowiązującej, ładunek nasz już był ukończony; gdyby pieniądze nie były przezemnie zaliczone w chwili ogłoszenia dekretu, musielibyśmy odpłynąć bez zboża; ale tym sposobem, dekret do nas się nie rozciągał.

Dom Azania, gdzie wyjaśniałem ważność powodów do oparcia się temu ambargo służące, oświadczył mi, iż jedyny środek załatwienia tej rzeczy, jest, odwiedzić osobiście Izraelitę, i łagodnie się z nim rozmówić; iż gdybym nie chciał użyć tego upokarzającego sposobu, trzeba było zanieść skargę aż do cesarza, odbyć podróż do Maroku, czekać dwa lub trzy miesiące aby uzy.



skać posłuchanie, któreby nieinaczej wyrobić można, jak za pomocą obdarzenia podarunkami ministrów monarchy a nawet jego odalisk, ponieważ wszystko handluje tu łaską cesarza; te ostatnie zaś pozyskać tylko można przez rzeźców, którzy z kolei należą do udziału w podarunkach.

Zanim się odważyłem na to wszystko, chciałem probować udać się pierwiej do wojskowego i cywilnego dowódcy Modogory, al-cadi Mostansira.

W towarzystwie drogmana, udałem się do gmachu zwanego pałacem rządowym. Miejsce to ma raczej postać twierdzy jak pałacu; mało lub wcale nie ma okien zewnętrznych; wszystkie bowiem wychodzą na dziedzińce w środku leżący. Dookoła tego idzie ganek, przez który niewolnicy, siedzący w cieniu na pierwszym dziedzińcu, z pokoju do pokoju przechodzą. Gmach zawiera korpus tylny który jest haremem. Do tego miejsca nie wolno przybliżyć się nikomu. Mostansir przyjął mnie z cybuchem w ręku. Wiedział on już o tém co mnie do niego sprowadziło, i przytoczył kilka nawiasowych przyczyn; postrzegłem że należy do zinywy, i że Rafael przyrzekł mu udział w summie, którą spodziewał się wycisnąć ze mnie. Obstawiałem za słusnością przedstawień moich, i okazałem prawność ich zasad; ale mówić o prawie i o prawności do Maurów,

to jest do ludzi najprzewrotniejszych i najpodlejszych na ziemi, jest to czas na próżno tracić.

P. Gauthier, towarzysz mój, podjął się załatwienia interesu tego z Rafaelem; było to przeciw memu życzeniu. Dowiedziałem się, że ambargo za opłaceniem dopiero tysiąca piastrow zniesione będzie. Nie zatrzymując się na targowaniu się o tę sumę, przedsięwziąłem odbyć podróż do Maroku, i odwołać się do sułtana, tak dla uniknięcia tych uciążliwych warunków, jak dla okazania mu przedajności i niewiary urzędników.

Orszak mój składał się z tłumacza, jednego służącego i mulnika, który mi wynajął dwa muły dla przeniesienia mnie do stolicy. Pamiętałem aby się zaopatrzyć w broń ognistą, równie jak towarzyszów moich. Okolice bowiem Mogodory zamieszkałe są przez Arabów koczowniczych, zawsze do rabunku gotowych, i którzy pożądlivem okiem spoglądają na domy kupców miasta.

Mogodora niedawno zbudowaną została. Sidi-Mahomed pierwsze jćj założył posady; dla tego też więcej tam widać regularności w planie, więcej rostopności w rozkładzie, więcej piękności w budowlach aniżeli w Maroku. Inżynjerowie europejscy sporządzali wszystkie kosztorysy; cesarz okazywał największą przychylność dla tego powstającego i dziełem jego będącego miasta. Położenie jego jest korzystne dla handlu; co do

ziemi, jest ona jałowa i piaszczysta. Miasto otoczone jest szanćami bastjonami szczególnie od strony oceanu. Jedynym odznaczającym się nieco budynkiem w Mogodorze jest pałac zbudowany przez Sidi-Mahomeda, który w nim przepędzał niekiedy po kilka miesięcy: dzisiaj zajmuje go al-cadi.

Jałowe płaszczyny rozciągające się ku środkowi kraju, począwszy od Mogodory, wystawione są na napaść ludów zwanych Bereberami, którzy pochodzą z pomiędzy gór Atlasu. Wszelako przyznać winicem, iż wierni uczuciom jakiego z pokolenia na pokolenie przechodzą, dopełniają oni praw gościnności w sposób otwarty i uprzejmy, tak dalece, iż podróżny bezpieczniejszym jest w ich namiotach aniżeli w śród pola. Przepędzałem niekiedy nocy w ich duharach w zupełnej spokojności; ale w czasie codziennego pochodu, zawszem się ich napaści obawiał.

Bereberowie zaludniają wąwozy téj nieskończonej liczby gór, wznoszących się amfiteatralnie od oazów egipskich aż ku Fezzanowi, znanych pod nazwiskiem wielkiego i małego Atlasu. Bereberzy ci, jak mówimy, nie zdają się pochodzić z tych krain, lubo osiedlenie ich wcześniej jest nierównie niż Arabów. Mowa ich ma podobieństwo niejako z mową wschodnich narodów, czyli to że Chananejczycowic, jak twierdzi uczony Huet, rzuciwszy ziemię obiecaną;

w czasie najścia jej przez Hebrajczyków pod dowództwem Jozuego, i udali do krain północnej Afryki, czyli że Kartagińczykowie, pochodzący z Tyru, w czasie swjej potęgi, zaludnili osadami rozmaite kraje Afryki, i zostawili w Atlasie pokolenia, które tam się przechowały; co bać jednak, pewną jest rzeczą iż między językiem Bereberów i tym jakim ludy w Syrji mieszkające mówiły, bardzo wielkie istnieje podobieństwo. Mogłem to przynajmniej wnosić z wielu rozmów z mieszkańcami Maroku, ponieważ nie miałem ani chęci ani czasu sprawdzać osobiście tych domysłów pośród ich koczowniczych obozów.

Dano mi względem nich następujące objaśnienia: żyją oni w pokoleniach; każde pokolenie stanowi duhar, i żyje pod rządem *szeika* albo *starca*; co jest jeszcze zabytkiem pątryarchalnego rządu Abrahama i Jakoba. Zachowują oni pomiędzy sobą narodowość bardzo starannie. Żaden mężczyzna z jednego pokolenia nie szukałby żony w pokoleniu obcym; wolałby raczej, gdyby nadzwyczajny wypadek zniszczył pokolenie jego, wystać jak Izaak Elizera do pokolenia pierwotnego, dla wybrania w niem małżonki jakaby się trafiła.

Bogactwa ich składają się z wielbłądów i koni, z którymi prowadzą życie błędne, zmieniając pobyt swój, kiedy im gdzie paszy zabraknie. W ten czas pakują żony, dzieci, kotły, namioty na

muły lub woły i krowy, i karawana ta postępuje bez pewnego zamiaru, dopóki nie znajdzie w którym miejscu zyznej ziemi, któraby ich życzeniom odpowiadała. Wówczas odbudowywają duhary; słaba ta budowla nie ma zbyt surowego smaku, ani wielkiej trwałości; rozstawiają namioty w okrąg, który tworzy rodzaj parku przeznaczanego dla bydła, a mężczyźni, kobiety i dzieci każdej rodziny kładą się bez porządku w szałasie. We środku znajduje się namiot próżny który służy za meczet Uczucie ojczyzny, które jest naturalnym wypływem systemu patryarchalnego, z całą mocą panuje w tych duharach. Połączeni jedni z drugimi węzłami rodzinnymi, Bereberowie nie znają innej ojczyzny jak pokolenie swoje; inne pokolenia wcale ich nie obchodzą. Ani tożsamość języka, ani podobieństwo obyczajów i zwyczajów, ani wspólność ich początku, nie jednoczy ich nigdy tak daleko, iżby mieli sprawę swoją za wspólną uważać. Wyłączny w uczuciach swoich patryotyzmu, nomada ten czuje rzeczywiście moc ducha narodowego, ale w obrębie ścieśnionym, jaki objąć potrafi jego słabe pojecie; poświęci on się na śmierć za swój duhar; piękne jego czyny wojenne powtarzane będą w tym pokoleniu; liczba, rodzaj ran jego, uświęcone zostaną w opisach na sposób śpiewów Homera, z najdrobniejszych szczegółami, zajmującemi zawsze dla jego małego ludu; i nie

wątpię bynajmniej, iż gdyby Bereberowie ci składali pocma bohaterskie, znaleźlibyśmy w niemi tak jak w Iljadzie, opisy ran, nazwiska wszystkich walczących, czyto zabitych czy zwycięzców, odezwy miane w czasie boju, wyzywania, wzajemne wodzów zniewagi i obelgi jakie miotają na siebie nim przyjdzie do walki. Wszystko to znajduje się w sercu ludzkim i łatwem jest do pojęcia; ale chcieć w wielkim narodzie obejmującym pod jednym berłem bardzo oddalone i różne języki, obyczaje i zwyczaje, znaleźć prawdziwy duch patryotyzmu, jest niepodobnem.

Przydajmy jeszcze, iż poci epiczni nowocześni, na wzór Homera, zapełnili pocmata swoje nazwiskami wymyślonymi i opisami ran i potyczek; ale te wyliczenia, te nazwania wszystkie nie mogły zajmować czytelnika, wiedzącego że wszystko to jest zmyśleniem; kiedy tymczasem u starożytnego śpiewaka greckiego, wszystkie osoby których on wymienia czyny waleczne, rany, których nazwiska wyszczególnia, były znane: i ztąd różnica w pomyślności dzieła. Epopcja przez Berebera ułożona, w rodzaju homerycznym, miałaby wielką wziętość w duharze; ale między naszymi narodami europejskimi, zapomnienie wymierza częstokroć sprawiedliwość tym niewczesnym i zbaczającym od zwyczajnego zakresu wyobraźni pracom.

W miarę jak się od brzegów oddalamy temperatura staje się gorętszą; wiatry Atlantyku odświeżają powietrze nad brzegami, ale w głębi piaszczystych równin środkowego kraju, powietrze to jest pałające i duszące. Od czasu do czasu natrafialiśmy na zyczne dolinki, gdzie po kilka godzin zatrzymywał nas spoczynek; nie czekając jednakże nocy, w dalszą udawaliśmy się podróż: zwierzęta dzikie wychodzące z kryjówek swoich nocą, i przerażające okolicę straszliwym rykiem, zatrzymywały nas w najpierwszym duharze jakiśmy napotkali.

Przebywszy gałżcie Atlasu przedłużającego się ku portowi Mogodory, przybyliśmy nad brzegi rzeki Tansif, która użyznia kilka okręgów tej krainy. Urodzajność ziemi, siła roślinienia wynagradzają hojnie wzrok i wyobraźnię za owe przykre wrażenia, jakich doznały z widoku wzgórzów zeskwarzonego piasku, przed ukazaniem się téj rzeki.

Małe miasto Yude było dla nas oazą (\*): zabawiliśmy w niem przez pół dnia prawie. Drób

---

(\*) Oazami nazywają owe ukazujące się gdzie niegdzie wznioślejsze miejsca ziemią urodzajną i roślinami okryte, pośród niezmiernych okiem przestrzeni martwych piasków afrykańskich. Oazy te wydają się jak wyspy na oceanie, są zaludnione i częstokroć bardzo zyczne.

Ź gołębie tak tam były obfite, iż za kurecze lub gołębia płaciliśmy najwięcej 10 centimów ( $4\frac{4}{3}$  gr. pol.) Maurowie którzy mi towarzyszyli częstowali się dowolnie kurkusunem; jest to ulubiona i codzienna potrawa mieszkańców, począwszy od cesarza aż do ostatniego z Bereberów. Na kociołku w którym gotuje się sztuka drobiu, stawiają pewny rodzaj pokrywki lejkowatej napełnionej kaszą; dym napełniony częściami tłustymi i nasycona nicmi para, zwilża mąkę z kaszą pomieszaną, i z tego tworzy się rodzaj pożywnego ciasta, które ma smak wyborny. Służący mój znał się nieco na kuchni; przyrządzał mi więc często potrawy więcej rozmaite aniżeli ich kurkusun.

Po trzydniowym pochodzie w okolicach już zycznych, już przerażających jałowością, przybyliśmy na obszerne pola, albo raczej na niezmierne zaklęśnienie w którym znajduje się Marok.

Miasto to może mieć ośm mil obwodu. Leży na płaszczyźnie, około 15 mil od morza oddalone. Widok ograniczony jest od północy pasmem gór; nierówny łańcuch Atlasu kończy się o cztery prawie mile od miasta, a sterczące szczyty jego zakreślają horyzont od południa i wschodu. Z tych to przyległych gór spadają strumienie i rzeki uzyniające tę równinę i rozpościerają po niej postać urodzajności, do której oko wcale nie jest nawykłe, w tych piaszczystych i



jałowych krainach. Znajdają się tu drzewa palmowe: a między innymi osobliwościami ogrodnictwa afrykańskiego, znajduje się, o 5 mil na południe Maroku, ogród zasadzony drzewami oliwnymi, pomarańczowemi, cytrynowemi, bergamotami; tam to sułtan używa często słodyczy życia wiejskiego, i szuka wytchnienia po znojach rządu swego.

Mury Maroku najeżone są w pewnych odległościach potężnymi basztami, i otoczone szerokim rowem; bramy ich są wielkimi arkadami, z wierzchołka których zwieszają się ostre pręty żelazne, tak jak w gotyckich zameczyskach Portugalji. Co wieczór zamykają wszystkie bramy. Wnętrz miasta jest nieregularny, ulice ciasne, źle brukowane, tak jak we wszystkich prawie miastach tureckich; większa część domów zamienia się w ruiny, co nadaje tej stolicy postać odrażającą i smutną zwłaszcza dla podróżnych; w niektórych miejscach ukazują się meczety bez wspaniałości i bez smaku stawiane. Domy są tylko na jedno piętro wysokie, i nie mają wcale lub bardzo mało okien zewnętrznych; wszystkie wychodzą na dziedzińce wewnętrzne. Dziedzińce te ozdobione są zwykle wodotryskami, już to dla odświeżania powietrza, już dla odbywania przy nich obrządków umywalnych jakie Koran przepisuje, a które tak są potrzebne w tych skwarnych krainach dla utrzymania czystości ciała.

Miasto dzieli się na trzy części, to jest: część zajęta przez pałac cesarski, miasto środkowe i Al-Kai-serach albo wielki rynek, na którym sprzedają wszelkie przedmioty handlu i rolnictwa. Część ta miasta zamieszкана jest przez kupców maurytańskich i żydowskich; ostatni mają sobie przeznaczony obwód oparkaniony w którym ich zawsze na noc zamykają. Są oni faktorami, pisarzami i celnikami państwa, ponieważ właściciwi poddani monarchy zbyt są niedołążni do sprawowania tych wszystkich szczegółów administracji krajowej.

Żydzi i murzyni stanowią znaczną część ludności kraju, co tworzy trzy odmienne ludy zlane niejako w jedno ciało narodu; ale czarni są szczęśliwsi i wystawieni na mniejszy ucisk aniżeli Izraelici; zakupieni w krajach Gwincji, Congo lub Beninu, używani bywają do służby wojskowej i stanowią kastę żołnierzy. Każdy murzyn zrodzony w państwie jest wciągnięty do spisu milicji; żydzi maurytańscy pochodzą także z obcego źródła: Maurytania winna jest jedynie prześladowaniom w Portugalji i Hiszpanji niegdyś przeciwko Hebrajczykom wywieranym, ich osiedlenie w tym kraju, którego administracja bez nich niepodobnaby może była do prowadzenia. Tak więc kraje Fezu i Maroku wzmogły się w ludność z uszczerbkiem półwyspu Iberyjskiego i zachodnich Nigrycji brzegów; północ i południe udzieliły ludności kraj-

nom Bereberskim, ale rysy charakteryczne i narodowe tych przybyszów tak są wydatne i tak niezatarte, iż zlewek tych ludów nigdy nie będzie mógł nastąpić.

Większa część obwodu Maroku zajęta jest przez pałac cesarski, rodzaj ogromnego więzienia na podobieństwo seraju Konstantynopolitańskiego. Mury pałacu tego mieć mogą pół mili obwodu; jest to nagromadzenie domów, pawilonów, i rozmaitych budynków poprzedzielanych dziedzińcami i ogrodami; nad tem niekształtném skupieniem panuje wieża meczetu zbudowanego przez Mulley-Abdullaha. Liczne te gmachy zajęte są przez dygnitarzy państwa; w obwodzie wewnętrznym mieszkają eunuchy i odaliski. Te ostatnie, jak zapewniają niektórzy, są częścią murzynki częścią białe. Europejki mają pierwszeństwo dla piękności płci swojej, chociaż większa część Maurytanek pędzących życie w cieniach haremu, nie ma ogorzałej barwy mężczyzn bezustannie na skwary afrykańskiego słońca wystawionych.

Główne pawilony, które zamieszkuje cesarz, mają wszystkie nazwiska główniejszych miast państwa: jest tam pawilon Fezu, pawilon Tarudantu, Tangeru, Mogodory, Mekinezu; na wstępie do nich znajdują się niezmierne dziedzińce, w których czuwają straże z murzynów złożone. Tam to cesarz ćwiczy swe wojska i odbywa prze-

glądy. Maurowie najznaczniejszemu z tych gmaczów, złożonemu z największych pawilonów, dali nazwisko *Duharu*; tak oni nazywają te nagromadzenia namiotów lub szałasów po polach, ustawionych w okrąg, pośród którego spędzają na noc bydło, dla zabezpieczenia go od zwierząt mięsożernych, w jakie Afryka obfituje.

Cesarz daje posłuchanie dwa razy w tygodniu. Udałem się do P. Bring, negocjanta angielskiego, który posiadał łaskę sułtana: zapewnił on mnie że monarcha będzie przychylny sprawie mojej; sądziłem iż na przyrzeczeniach Anglika tego więcej mi należało polegać jak na wszystkich obietnicach zdrażliwych Maurów; w rzeczywistości, nie zawiódł on zaufania mego: zawiadomił mnie, że za dwa dni wezwany będę przed monarchę, i obeznał mnie z niektórymi zwyczajami przy tym używanymi. Tłumacz którego miałem z sobą, nie był mi wcale użyteczny, ponieważ Cesarz miał przy sobie dragomanów do wszystkich języków. Wypadło mi pozyskać jak najspieszniej przychylność tłumacza francuzkiego, to jest ofiarować mu jakie podarunki: bez tej przeczorności, urzędnicy ci zmieniają bez żadnego skrupułu znaczenie wyrazów proszącego, i niepomysłny sprawie jego nadają obrot.

Udałem się więc do tego szanownego tłumacza. Sądziłem że para ozdobnych pistoletów z pistonami będzie dla niego przyjemnym darem,

i nie omyliłem się wcale: był on zachwycony grzecnością moją; z początku nie mógł wierzyć doskonałości tego mechanizmu; ale kilka doświadczeń którym mu pokazałem, zdawały mu się być cudownością, która w nim radość nader żywą obudziła: chcąc ją do najwyższego stopnia podnieść, wystrzeliłem trzymając pistolet zanurzony w wodzie oprócz otworu lufy. Wynalazek ten sprawił w nim wielkie innieć o Francuzach.

W dzień przeznaczony dla mnie na posłuchanie, murzyn jakiś wezwał mnie abym stanął przed monarchą. Wiedziałem ja już o mających nastąpić odwiedzinach tego woźnego; udałem się z nim w drogę, obdarzywszy go wprzód kroplami *agadentu*; tak nazywają Marokańczykowie wódkę.

Dwór cesarski składa się z effendego czyli piśmiennego urzędnika, który jest jego wezyrem; ale negocjanci angielscy mieszkający w mieście, w których sułtan ma największe zaufanie kierują rzeczywiście interesami politycznymi i handlowymi.

Ministrami są sekretarze sułtana, osoby słabych zdolności, których wszystkie wiadomości ograniczają się na kalligrafji, ponieważ nie jest tak szacowane, nie tak widocznie nie okazuje gienjusz podług Maurów, jak piękne piśmo. Dobry kopjalista uważany jest za czło-

wieka gienjalnego, za człowieka wyższych zdolności: dla tego sułtan takiemu człowiekowi zwykle powierza zarząd marynarki swojej, wojska lub finansów, co stanowi prawie całą machinę administracji rządu. Urzędnicy tego ministerjum nie są liczni: nie ma tam, jak w naszych ucivilizowanych krajach, legionów biurzystów, ale interesa nie odbywają się przeto prędeej.

Urzędnicy koronni są: szambelan z licznemi pomocnikami, do służby około osoby monarchy zewnątrz seraju; do służby wewnętrznej znajduje się *al-cadi* eunuch.

W dzień postuchania publicznego, znajduje się trzech *Yassow*, albo mistrzów ceremonji, którzy wprowadzają żalących się lub proszących, ponieważ monarcha przystępnym jest zarówno dla wszystkich poddanych swoich, i nie czyni żadnej między nimi różnicy. Tym urzędnikom przydani są dragomani do wszelkich języków, dla tłumaczenia słów negocjantów zagranicznych którzyby mieli interesa do cesarza.

*Al-zefit* ma sobie powierzone konie cesarskie: ma on pod rozkazami swemi oddział dwudziestu stajennych; większa część z nich daje sobie nazwisko artystów weterynarji.

*Al-cahar* zajmuje się tem wszystkiem co ma związek z myśliwstwem; strzelby, psy i wszelkie łowieckie przedmioty zostają pod jego odpowiedzialnością. Pomiędzy podwładnymi swy-

mi ma on *Seliktara*, który nosi szablę cesarską; *kasby*, noszącego dzidę jego, *chekela*, którego obowiązkiem nosić za cesarzem zegarek, i powiadać mu która jest godzina.

Reszta dworzan składa się: z *titida* czyli lekarza, z chirurga, z zbrojownika, dwóch urzędników do noszenia miednic w których monarcha ręce umywa; z dwóch astrologów, trzech imanów, którzy odbywają modły za cesarza, a którzy są płatni za to aby wyręczali osobę jego w odbywaniu modlitw i obrzędów religijnych; z dwunastu *ikoglanów* czyli paziów, którzy prowadzą palankiny albo niskie pojazdy, do przejażdżki monarchy służące.

Liczą nadto pięciu urzędników żywności, przełożonych nad kuchnią cesarską i służbą stołu jego, którzy obowiązani są kosztować potraw nim on je do ust weźmie (\*); nakoniec, trzy pobożne osoby przełożone nad meczetami i trzy inne do których należy czystość i przysposabianie łaźni dla cesarza. Wszelkie rzemiosła prócz tego, mają swoich reprezentantów u dworu: i tak, jest tam rymarz, szewc, krawiec i t. p.

Mistrz obrzędów przyjął mnie z rąk woźnego: tu znowu inne podarunki musiały mieć miejsce. Przebyłem z nim kilka dziedzińców, gdzie znajdowały się straże złożone już to z jazdy maury

---

(\*) Zwyczaj ten pochodzi z obawy zatrucia.

tańskiej już z piechoty murzyńskiej. W trzecim dziedzińcu znajdował się dopiero monarcha w całej okazałości swego barbareskiego dworu. Siedział on na poduszkach, z nogami na krzyż założonemi; wszyscy dygnitarze korony tworzyli półkole z tyłu niego; jego ministrowie czyli pisarze, książęta krwi, urzędnicy korony, składali tę małą ludność haftami ozdobioną. Zdawało mi się iż nie mogłem lepszego wybrać podarunku, jak zegarek bijący; ale drobność przedmiotu tego osłabić musiała jego wartość, ponieważ ofiara moja pomyślnego nie uczyniła wrażenia.

Wszelako sułtan poskromił w sobie nieukontentowanie; odpowiedział mi z dobrocią, i zwrócił rozmowę do Napoleona, dowiedziawszy się że jestem Francuz. Ten ukoronowany wojownik jest przedmiotem szczególniejszego uwielbienia wszystkich muzułmanów, jak o tem miałem sposobność przekonać się w innych okolicach. Człowiek wykonawczy wyższym jest u nich nad człowieka rządzącego; wojownik, bohater jest wszystkiem, polityk małą jest rzeczą w ich oczach.

Cesarz tak był uradowany anegdotami które mu opowiadałem o jego ulubionym bohaterze, iż kazał jednemu z pisarzy swoich ułożyć hattyszeryf, nakazujący wypuszczenie ładunku mego z Mogodory. Po tem wszystkiem, zapytał mnie o pożar Moskwy, czy ta stolica jest bardzo odległa, oraz czyli się znajduje, jak mówiono w kraju, gdzie słońce nie świeci jest dnia, i szczęście



miesiący nieustannej nocy; ciekawy był czy się to ostatnie twierdzenie potwierdziło? Chciałem mu na to wszystko jeograficznie odpowiedzieć, ale postrzegłem że uczeń mój nie miał dosyć zdolności do pojęcia tak wysokich rzeczy.

Wojsko składa się w większej części z murzynów: jeden z cesarzy marokańskich, przed sześćdziesięciu laty, sprowadził osady murzynów do państw swoich; jest to niejako kasta żołnierska; wszyscy mężczyźni rodzą się żołnierzami: Maurowie przeznaczeni są do jazdy, która stanowi większą połowę siły wojennej Maroku. Konie ich mają ten ogień, tę żywość, które cechują ród arabski i zdają się być właściwemi klimatom zwrotnikowym. Stada są gałęzią bogactw prywatnych; należą one bardzo wiele do zbytku i okazałości dygnitarzy państwa i sułtana. Ogół jazdy i piechoty dochodzi do 30,000 ludzi; ale w szczególniejszych wypadkach niebezpieczeństwa wszyscy poddani stawać muszą pod chorągwiami proroka.

Gwardja sułtana składa się z 6,000 ludzi, należących do tej kasty żołnierskiej z Nigrycji sprowadzonej. Zresztą, nie znają żadnych mundurów jednostajnych; odzież wojskowa nie różni się w niczem od miejskiej; uzbrojenie składa się z jataganu, długiej hakownicy (\*), ładownicy z czerwonej skóry przymocowanej na przodzie

---

(\*) Rodzaj strzelby.

sznurkiem lub pasem; u boku, wisi na pasie pu-  
szka z prochem. Wojsko to rozłożone jest po  
wszystkich twierdzach państwa, w Tangierze,  
Fezie, El-Araichu, Tetuanie, Tarudancie, Mogo-  
dorze i innych. Bejowie lub paszowie dowodzą  
nierównymi jego oddziałami. Podług rady ne-  
gociantów i konsulów angielskich, sułtan starał  
się zaprowadzić niejąką karność w szeregach  
swoich; ale odebrawszy żołnierzowi murzynowi  
nadzieje i powab rabunku, zostanie on tyko har-  
dym buntownikiem, i skłonnym do czynienia zmia-  
ny w rządzie. Mówiąc o rabunku, którego suł-  
tan zakazać chciał żołdakom swoim, chcemy tu  
mówić o rabunku popełnianym w własnym kra-  
ju, na rolnikach. Za najmniejszym poruszeniem  
w jakiej prowincji, za najmniejszym opóźnie-  
niem się w złożeniu podatków, oddział tych ni-  
szczyteli posuwa się do prowincji zaburzonej  
lub opóźniającej się w płaceniu, i mieszkańcy  
jej nazwać się mogą szczęśliwymi jeśli życie oca-  
lą. Spiski najniebezpieczniejsze dla tronu, wy-  
lęgają się pomiędzy tém żołnierstwem. Panuje  
tu zwyczaj podobny jak w Afryce i Konstantyno-  
polu, monarcha większą przyrzekający płacę  
wynoszony bywa na tron, z którego strącono po-  
przednika jego, aby go stryczkiem udusić.

Marynarka jest w stanie zupełnego upadku;  
był czas kiedy liczone w Mogodorze, w Sale i in-  
nych portach piętnaście fregat; ale od czasu jak  
rozbój morski nie jest tak korzystny, od czasu

jak korsarze nie wychodzą więcej na swoje i muszą się ukrywać przed okrętami angielskimi, Maurowie stracili gust do marynarki.

Inna jeszcze niepomysłna okoliczność przyczyniająca się do tego, jest zamulenie portów przez piaszki które toczy ocean lub wpadające rzeki. Pewną jest rzeczą, iż wniknięcia do wszystkich portów tak się zapełniają, że okręty tylko z trudnością i niebezpieczeństwem wpływać i wypływać przez nie mogą.

Najczynniejszym ze wszystkich jest minister finansów. Dochody sułtana składają się z dziesiątej części od wszelkich płodów rolniczych i towarów do kraju wprowadzanych. Żydzi mieszkający w tych krajach w dosyć znacznej liczbie, skazani są na płacenie nadzwyczaj wielkiego podatkowego; ale ponieważ są przemysłni i mają wiele zdolności, posiadają przeto rodzaj monopolu w większej części gałęzi handlowych i rękodzielniczych; dla tego podatkowe ich jest niejako przymuszonym zwrotem zarobku. Komora napędza również w znacznej części skarb cesarski. Podatki są okolicznościowe: nie są wcale stałymi, i zależą od przywidzenia sułtana, który używa w całej obszerności despotyzmu swego dla większego zadowolenia, obciążając podatkami zboże, w miarę jakie jest żądanie tego płodu, towary zaś, w miarę jak obficie są sprowadzane. Między główniejszemi dochodami, nie trzeba zapominać o <http://rodzina.org.pl> jakie wszyscy

cudzoziemcy obowiązani są składać sułtanowi. Wszyscy proszący, czy to krajowcy czy obcy, handlujący czy urzędnicy, ludzie z przemysłu żyjący czy podróżni, muszą z pełnymi rękami przystępować do monarchy. Zaniedbanie tego sprawiłoby naprzód iżby przystępującego strażę odepchnęły od drzwi pałacu. Grabież majątków pod tytułem *konfiskaty* uzupełnia dochody sułtana. Skoro tylko padnie podejrzenie na którego z al-kadih lub bejów że zgromadził w czasie urzędowania bogactwa, monarsze nie zabraknie pozoru do zagarnięcia ku swoim oszczędnościom tej małej rzeki złotem płynącej. Szczęśliwy ten urzędnik dla którego nieszczęście to skończy się na utracie majątku. Handlarze żydzi są również wystawieni na podobne łupiestwa.

Religja jest tu niekiedy równowagą despotyzmu: istnieje dawny zwyczaj, który nawet znajduje się we Włoszech; islamizm niemniej jak chrześcijaństwo kruszy częstokroć żelazną różgę uciemiężenia, i daje schronienie uciśnionym: chcę tu mówić o schronieniu jakiego kościoły i kaplice santonów udzielają tym co są ścigani; szczęście, jeśli przytułek jakiego religja dozwala niewinnemu, nie chroni również i przestępcy! Cóżkolwiek bać, morderca lub ofiara jego, zabójca lub niewinny znajduje się w Maurytanji pewne schronienie w świątyniach świętych derwiszów, przed sprawiedliwością, która ma obowiązek karania zbrodni, i przed zwierzęcym de-

spotyżmetn paszów lub dejów, którzy sądzą że im wszystko wolno za murami świątyni. Uczucie to religijne, i ta cześć dla miejsc świętych musi być bardzo silna, ponieważ u barbarzyńców, których namiętności skwarne podżęga słońce, srogość z władzą połączona nie śmie przekroczyć tej nieprzełomnej zapory. Buntownik nawet może unikać despotyzmu który obraził w jego najczulszej stronie, dzięki przesądowi, który miejsca pobytu santonów otacza boską świętością. Yazid, ojciec dzisiejszego sułtana powstał był w młodości swojej przeciwko dzikiemu Sidi-Mahometowi; schronił on się w Tetuanie do jednej z takich poświęconych kaplic. Cesarz używał wszelkich środków do wydobycia go z tamąd; udał że się chce z nim pojednać, ogłosił zapomnienie przeszłości, zmyślił nawe wrócenie do uczuć ojcowskich; Yazid nie dowierzał tym wszystkim oświadczeniom, i nie wyszedł ze swego schronienia. Stary sułtan zawiedziony w swej rachubie, po trzech miesiącach daremnych usiłowań, aż do wściekłości rozjątrzony, wyprawił wojsko z 10,000 murzynów złożone, i uwięził nawet wszystkich Maurów prowincji Tetuańskiej, czyniąc ich odpowiedzialnymi za schwytanie buntownika, i zagrażając spaleniem i zniszczeniem całego okręgu, gdyby mu Yazid uszedł. Święci derwisze dostali rozkaz wypędzenia od siebie przestępcy, z zagrożeniem, iż w razie przeciwnym wszyscy zostaną wycięci. Zapaleni święto-

ścią przywileju swego, oparli się oni tym krwawym rozkazom. Obawa powstała między żołnierzami, i wojsko to zgromadzone dla schwytania jednego człowieka, nie mogło zwalczyć wpływu religijnego jaki na nich ciążył. Cesarz poruczył to wojsku najwaleczniejszemu ze swoich wodzów; przystał mu nawet posiłki, i nadto, chciał osobiście oblegać kaplicę; ale szczęśliwem zdarzeniem zachorował i umarł. Łatwo domyślić się iż lud widział w tej nagłej śmierci jego pomstę nieba, i ten smutny wypadek bezbożności jego przypisywano. Dla tego więc Yezid, ze szkodą braci swoich, głosem ogólnym do tronu został wezwany.

Otrzymawszy firman, który był przedmiotem i celem podróży mojej do Maroku, nie wiele dni przepędziłem w tej stolicy. Mówiłem o tem co mnie w niej najwięcej uderzyło; ale nie powinienem pominąć, nie mogę nawet wstrzymać od napomknienia o podłości tłumu spólstwa zgromadzającego się około cudzoziemca, i okrywającego go zniewagami: wielki błąd popełniłem zatrzymując na sobie ubior europejski. Zastawwszy się obojętnością przeciwko wszystkiemu wrzaskom i obelgom tej tłuszczy, zwiedziłem całe miasto. Uderzył mnie między innymi widok *Sidinasirow*.

Znajduje się w krajach Marokańskich rodzaj Cyganów, którzy korzystają z łatwowierności ludu; pochodzą oni z gór Atlasu, i znani są pod

nazwiskiem Sidinasirów. Przypisują im zdolność czynienia cudów i zgadywania przyszłości; przedają różne ciecze i czarodziejstwa; a nakoniec lud uznaje w nich moc nadludzką. *Sidinasir* znaczy *jedzący węże*. Dla tego też jedząc żywcem te płazy dowodzą oni ciemnym tłuszczoświętości missji swojej.

U dawnych Egipcjan, Psylle nie byli niczem innem jak szarlatanami tego rodzaju. Jeden z Sidinasirów, pośród Al-Kaiserahu, w dzień targowy, przedstawiał obrzydliwe widowisko swoje zgromadzonej tłuszczy; był on przepasany żywym wężem na pięć lub sześć stóp długim: zaczął tańczyć jak szalony, pożerając płaza, który kręcił się po nim we wszystkie strony. Ta kannibalska uczta trwała blisko godzinę, równie jak i gwałtowny ów taniec. Nadał on temu wszystkiemu cechę religijną, czynając od modlitwy i wykrzykników z koranu wyjętych: towarzyszyła mu muzyka dzika, jakiej w tych górach używają. Po zakończeniu tej oburzającej sceny, Sidinasir zebrał kilkanaście sztuk monety.

Ponieważ powrót mój do Mogodory nie ma nic zajmującego, na tém przeto opis niniejszy zakończę.

---

III.

**WYPIS z DZIENNIKA PODRÓŻY ODBYTEJ  
w ROKU 1828, w celu zwiedzenia celniejszych  
w Europie zakładów dobroczynnych i więzień,  
przez Eustachego Marylskiego Mag.  
Uniw. Warszawskiego.**

(Dalszy ciąg.)

**Miasto Rotterdam-Antwerpja — O osadach ubogich w  
Wortel i Merxplas — Niektóre uwagi o mieszkańcach  
właściwej Holandji. —**

Dnia 17 Lipca.

Miasto *Rotterdam*, którego położenie bardzo korzystne jest dla handlu, przyczynają liczne i szerokie kanały, powstające z wód rzeki *Mozelli*. Okręty zewsząd przybywające, napełniają tutejsze porty, i dla tego miasto jest wesołe i pełne życia przemysłowego. Ze wszystkich bram najweselsze ukazują się widoki: do koła ładne przechadzki, przedmieścia ozdobione rozmaitemi ogrodami z rzadkim pozakładaniem smakiem, umilają pobyt cudzoziemca. Ludność *Rotterdamu* wynosi przeszło 50,000.

Mimo całego zajęcia się handlem kwitną tam przecież nauki. — *Rotterdam* ma wiele towarzystw rozmaitym gałęziom nauk poświęconych; miasto to jest ojczyzną sławnego *Erazma Roter-*



dameczyka, który z tylu wielkiemi mężami w Polsce zostawał w stosunkach, i uwiecznił imiona ich w swoich pismach, sławiąc/dzieła przez nich wydane.— Na domu gdzie się urodził Erazm dnia 28 Pazdziernika 1487 roku, daje się widzieć dotąd następującej napis, w języku łacińskim:

Haec est parva domus magnus quae natus Erasinus.

W roku 1622 wzniesiono mu posąg z brązu, na moście noszącym jego nazwisko. Wyobrażony jest w todze doktorskiej, trzymający w ręku książkę. Tutaj także sławny filozof Bayle, wypędzony z własnej ojczyzny, zakończył dni swoje zjednawszy sobie powszechną wziętość i wysoki szacunek u łamiecznych mieszkańców, przez swą biegłość w naukach i gruntowną krytykę.

Giełda kupiecka w Roterdamie przechodził wspaniałością giełdę amsterdamską: wspiera ją okazała i ozdobna kolumnada, której inne części gmachu godnie odpowiadają. Kościół S. Wawrzeńca mieści wiele grobowców marmurowych tutejszych admirałów —

Dnia 19 Lipca

Od wczoraj tu się znajduję, i ciekawość moja ciągle nowe spotyka przedmioty. Miasto Antwerpję odróżniają od innych miast holenderskich ulice obszerne, domy bardziej urozmaicone, a w ogólności ruch większy i życie. Dziś jeszcze widać tu ślady dawnych bogactw.— W XVII Wiekę Antwerpja była może najpierwszém w świecie z miast handlowych. Ludność jej wynosiła 200,000,

kiedy teraz ledwie czwartą część tego liczy. Przeszło 500 statków napełnionych towarami wchodziło codziennie do portów; handel zaś miasta utrzymywał w rocznym obiegu 500 milionów złotych holenderskich. Wówczas to równie rękodzieła jak sztuki piękne i literatura kwitnęły. Rok 1576 stał się pamiętnym na zawsze dla Antwerpji: została ona zrabowana przez Hiszpanów, którzy między innymi gmachami spalili ratusz, gmach cały marmurem okryty, z którym podówczas żaden nie mógł iść w porównanie. Przeszło 10,000 bezbronnych mieszkańców padło ofiarą srogości najezdców, którzy tu haniebnie okrucieństwa swego zostawili ślady. Napoleonowi winna Antwerpja założenie portu, który był najpierwszym w obszernym jego państwie. Umocnił on go w roku 1809.

Kościół katedralny *Matki Boskiej* jest godny widzenia, jako szanowny gotyckiego budownictwa zabytek. Sama wieża 466 stóp wysokości mająca, w pięknym i starownym stylu zbudowana, jest liczona między najwyższe tego rodzaju budowy w Europie; a po Strasburskiej nie ma sobie równej. Znawca sztuk pięknych znajduje w tem mieście piękne zabytki pędla Rubensa. Tutaj jest jego ojczyzna; a w kościele Dominikańskim S. Jakoba znajduje się grobowiec jemu poświęcony. Umarł on 30 maja 1611 roku. Obraz przez niego malowany, wystawiający rodzinę tego znakomitego artysty, ozdabia kaplicę, która

kaplicy Rubensa nosi nazwanie. Oprócz wielu innych znakomitych artystów Antwerpja wydała także Van Dyka i dwóch Teniersów. Ratusz i kościół jezuicki, równie pod względem sztuki rzeźbiarskiej iak i malarskiej na bliższą zasługują uwagę.

Dnia 20 Lipca

Wyjechaliśmy do miasteczka *Hostrat*, obok którego leży *Dom zarobkowy*, i niedaleko kolonje ubogich *Wortel* i *Merxplas*. Prowadzi tam przyjemna droga przechodząca pośród parków i ogrodów. Po lewej stronie pokazywano nam klasztor *Trapistów*, znanych z surowości swoich przepisów.

Dnia następnego zwiedziliśmy kolonję *Wortel*. Równy jest jej cel jak i kolonji *Frederiks-Oord*. Liczba domów wynosi 125— ma trzy oddziały, z których pierwszy i drugi *Wortelu*, trzeci *Merxplasu* nosi nazwisko. W roku 1820 wzięła ona swój początek; nie wszystkie jednak jeszcze jej grunta są uprawione, z powodu niedostatku potrzebnego inwentarza.

Zakład każdego osadnika kosztuje 1,600 zł. hol. (\*); a prócz tego rząd dopłacać ma corocznie 4,000 zł. hol.

Jeśli dotąd nie przekonano się może jeszcze o nieużyteczności zakładu tego, to wkrótce bez wąt-

---

(\*) Mniej niż *Frederiks-Oord*, bo ziemia tu jest nierównie podlejsza.

pienia, doświadczenie objawi im tę smutną prawdę. Nie potrzebuję powtarzać uwag jakie już przy osadach Frederiks-Oord uczyniłem. Na tych samych zasadach założona co i tamta, tym samym zarzutom co i ona podlega osada *Wortel*.

Oddział trzeci stanowiąca kolonja w *Merxplas*, ma tenże sam cel co osady wyżej wspomniane w *Omeschans*. Lepiej jednak od tych ostatnich jest zabudowana, chociaż od lat trzech dopiero istnieje. Za naszej bytności ludność jej wynosiła 833 osób. Z tych 500 zajmuje się uprawą soli, co jest głównym osadników zatrudnieniem; reszta szuka zarobku w fabrykach, które dostarczają wyrobów dla wszystkich osad, równie jak dla kolonji *Wortel*.

Dzieci po 8 latach wieku oddzielane są od swoich matek, i odbierają wychowanie stosowne do przyszłego powołania swego. Za utrzymanie jednego dziecka płacą gminy które je przysyłają po 35 zł hol: rocznie. Pod względem zarobku osadnicy dzielą się na trzy klasy, to jest: na zarabiających 30, 25 i 20 *sous* na tydzień. Grunta wszystkie podzielone są na dwanaście wielkich ról, z których uprawnych dotąd jest tylko cztery. Za pieniądze wolno jest zakupywać w sklepie miejscowym rozmaite przedmioty potrzeby.

Wracając oglądaliśmy dom zarobkowy przy samem mieście *Hohstrat* leżący w dawnym zamku X. *Salm* założony (\*). Jakże różne jest prze-

znaczenie murów tych od tego jakie miały dawniej!— Gdzie było niegdyś miejsce zbytków i roskoszy, tam nędza znajduje dziś przytułek. Założony w roku 1810, instytut liczy w sobie 303 osób, między którymi samych kobiet 115. Ubodzy dostawiani tu są przez policję, lub sami przybywają. Gminy płacą za każdego dziennie 13 centimów, z tych samych prowincji z innych zaś 15. Zajęci są uprawą roli, i wyrobami które w obrębie zakładu zużywają.

Dnia 21 Lipca

Pospieszylisiny na powrót do *Antwerpji*. W krótko opuszczamy zupełnie Holandję; zaraz bowiem za miastem płynąca rzeka *Escant* (Skalda) stanowi granicę od Flandrji. Prowincja ta jest zupełnie różna od właściwej Holandji.

Zwracając uwagę na mieszkańców Holandji, widzimy, iż ci po miastach zajęci są rękodzielnictwem i handlem, a najwięcej rąk w fabrykach trudni się wyrobami lnianemi i wełnianemi, które przynoszą bardzo znaczne zyski. Wszystkie domy zajęte są przez rozmaite rzemiosła, ich warstwy i sklepy. Po wsiach zaś gospodarstwo zasadza się na chowie bydła, którego hodowaniu wielkie poświęcają staranie. Niezmiernie też dochody przynosi im ta część gospodarstwa. Oko zwiedzającego zachwyca się widokiem różno-

---

(\*) Podobny do tego który w Güstrów w Prusach zwiedziliśmy, ale daleko czystziej utrzymany.

barwego bydła, które zwykle całe nocy i dnie na zyznych przebywa pastwiskach. Uprawa ogrodów w Holandji doszła do najwyższego stopnia udoskonalenia: zasiewają wiele ogrodowizn i warzywa; całe pola nieraz widzieć można okryte jarmużem, którym naładowane ogromne statki prowadzą do *Amsterdamu*.

W ogólności lud jest dosyć przystojny, i niezrównany w pracowitości, obok której wytrwałość w przedsięwzięciach nie małą jego stanowi zaletę. Jest ona bez wątpienia odznaczającą cechą jego pomiędzy innymi narodami. Ona to niegdyś sitowiem i trzcina zarośniętą bagnistą ziemię Holandji, zamieniła w krainę urodzajną, ozdobnemi miastami, i pięknych wsi tłumem napełnioną. Zmuszeni do zastaniania się z tak wielkim kosztem przeciw silnym morza bałwanom, mieszkańcy w ustawicznej zostają walce z burzliwością tego żywiołu, który do 20 częstokroć stóp wysokości bije na tamy; na takiej to jednak ziemi przemieszkują bogaty Holender, i z upodobaniem żyje pełen ufności w swoje olbrzymie zapory i groble.

Trudno jest widzieć gdzie do wyższego stopnia posuniętą oszczędność, jak w Holandji. Mieszkańcy nie wiele potrzebują do swego pożywienia i ubioru, — i temu to ograniczeniu się winni są owe dostatki w które obfitują, pomimo tyłu okropnych zaburzeń jakich ta ziemia doznała. Zamożność ta jest szczególnie uderzającą

w północnych prowincjach: tam to znajdują się najmajętniejsi mieszkańcy. Łatwo tam w domach wieśniaczych obok czystości, wygody i umiarkowania, postrzedz można nieraz srebrnei złote ozdoby. W obyczajach swoich surowy Holender, nie ma tej uprzedzającej grzeczności jaką wszędzie dzisiaj napotykać można; między ludem pospolitym śmiałość niekiedy do hardości zbliżająca się jest skutkiem swobód krajowych. Trudno szukać w wyższej klasie mieszkańców gościnności: nie okazują jęj bynajmniej dla cudzoziemców, równie jak i dla siebie samych. Zyją najwięcej odosobnieni, i nie udzielają się jedni drugim; a samolubstwo wygórowało między tym ludem przemysłowym. Dla tego też nie mają dla cudzoziemca powabów miasta holenderskie; nie znajduje on w nich weale ani owej wesołości, ani tyle rozmaitych przyjemności, jakie mu inne miasta europejskie przedstawiają.

Przechadzki, lubo piękne, mało są jednak zaludnione; żadnych nie ma zgromadzeń publicznych, i na wszystkiem zdaje się jakaś śmiertelna ciężyc martwość. Sterczą wysokie domy, niczem prawie między sobą nie odróżnione; nikogo w nich nie widać, jak gdyby nie były zamieszkaane. — Przebiegam te opustoszałe ulice, i wszędzie ściga za mną nudota, posępność i niezdrowe wyziewy. **Bazi** nawet oko nieczystość

kanatów niedbale utrzymywanych; a kiedy zacznie się muzyka nieznośnych dzwonek zegarowych, chronię się jak najspieszniej do mieszkania, szczęśliwy, jeśli mnie i tam zabijające jej nie dosięgną odgłosy.

Kobiety więcej tłuste niż szczupłe, są po większej części rumiane i czerstwe, ale niezgrabne. Ubiór ich na wsiach zmienia się w każdej prowincji tego kraju. Psuje on zupełnie tok kibici przez zbyt wysokie stany które noszą. Najwięcej jednak uderza strój głowy, który jest bardzo bogaty. Złota przepaska obszerna i coraz bardziej rozszerzająca się w tyle głowy, do tego kolezki zawieszane z różnemi ozdobami, a na szyi łańcuch zwykle z cyfrą właścicielki, stanowią jej ozdobę.

Wierność w małżeństwach była dawniej powszechnie Holenderkom właściwą: dziś ten tylko pozostał im zaszczyt, iż mogą się chlubić że ta cnota ich matek była udziałem. Nigdy nie są one tyle przyjemne co Niemki, a nadewszystko nie są tak jak one porządne. W ogólności zaś więcej dbają o czystość domów niż około siebie. Ochędostwo i ozdobność w niektórych okolicach Holandji doszły nawet aż do zbytku. Uderzają one szczególnie w *Nord-Brouk*, (*Norderbruch*) gdzie nie tylko domy mieszkalne, stodoły, stajnie i inne zabudowania pomalowane są równie zewnątrz jak i wewnątrz olejnemi pięknymi farbami, ale nawet i narzędzia rolnicze, na których nieraz i złote ozdoby postrzegać się dają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



## ROZMAITOŚCI.

## S Z U M L A.

(Lubo gazety nasze umieściły już w różnych czasach opisy miejsc rozmaitych, z powodu obecnej wojny z Turcją interesujących, sądzimy wszelako iż powtórzenie w piśmie naszym opisów tych z innych źródeł w części czerpanych, a przeto nowe zawierających wiadomości, nie będzie zbyttecznym, i dla tego umieszczamy w tym numerze opis Szumli, w dalszych zaś, o ile miejsce pozwoli, umieścimy wiadomości o innych miastach lub prowincjach.)

Góry Haemus zwane przez Turków *Balkan*, ogólnym wyrazem jakim wszystkie góry nazywają, mają prócz tego imie *Emineh - dagh*, szczególnie w części przedłużającej się pomiędzy Bułgarią i Rumelią. Góry te wznoszą się w odległości około 8 mil od Dunaju, i nie są tak znaczne jak powszechnie o nich niesie mniemanie. Porównać je można z górami Vosges i Donnersberg, pod względem rodzaju ziemi, drzew które je okrywają, pastwisk i wielkiej wzniosłości, która je zakończa. Jeśli drogi przechodzące przez *Balkan* trudniejsze są aniżeli na górach Vosges, pochodzi to ztąd jedynie, iż kraj sąsiedzki jest mniej ludny i mniej uprawny. Karty wszelako téj okolicy, lubo im nie można przyznać zupełnej pewności, oraz opisy podróżnych przekonują, iż w górach tych znajdują się wioski i uprawne doliny które ułatwiają przejście.

Gońcy i podróżni udający się do Konstantynopola, przejeżdżają zwykle przez Szumłę, którą uważają jako bramę *Balkanu* i *Termopyl* tureckie. We wszystkich wojnach nowszych czasów, wielki wezyr tam zakładał swój obóz. Punkt ten nabył późniejszej sławy wojennej, której jest godzien w pewnym względzie, ponieważ drogi do *Ruszczuka*, *Silistriji* i *Izmaïłowa*, od *Dunaju*, od *Warny*, równie jak i od wielu innych punktów nadbrzeżnych morza *Czarnego*, a nakoniec z *Tyrnowy* przez *Osmaubazar* w

tém miejscu się schodzą, i dopiero za górami na nowo się rozdzielają.

Szumla jest znaczném miastem mającém 50,000 mieszkańców; otoczona jest pasmem jedném Balkanu, mającém postać podkowy, a którego urwiste spadki ciernistemi okryte krzakami, przedstawiają bardzo korzystne położenie dla Turków dobrze uzbrojonych, którzy lubią zasadzać się za krzakami i wszelkimi zasłonami naturalnemi. Miasto to, którego długość całkowita wynosić może  $\frac{1}{2}$  mili pol. otoczone jest rowem i pewnym rodzajem wału albo szerokiego muru z cegły, w którym urządzone są małe wieżyczki bardzo grube, każda dla sześciu żołnierzy, którzyby mogli bronić kurtyn. Tam to jest jądro samo oszańcowanego obozu, do zakładania którego składają Turków grzbiety gór przyległych. Wielki obwód, doliny przecinające powierzchnię ziemi i urwistość spadków o której mówiliśmy, są przeszkody wstrzymujące blokadę i szturmowanie téj twierdzy. Zabezpieczona wewnątrz od bombardowania, Szumla posiada dostateczną rozległość pól do zaopatrzenia potrzeb broniącego ją wojska. Znajdują się tam nawet winnice i ogrody w obwodzie szanów; strumień dzielący się na wiele odnóg dostarcza w obfitości wybornéj wody.

Liczą 86 *lieues fran*, od Szumli do Konstantynopolu. Droga główna idzie wzdłuż doliny Pravati, aż do miasta tegoż nazwiska, które jest dosyć znaczne. W tém miejscu dopiero droga zaczyna się wznosić między istotny Balkan, gdzie o trzy pochody od Szumli znajduje się jako miejsce odpoczynku miasto Aidos, wodami gorącemi znakomite; leży ono za najwyższym punktem pasma; o dwa pochody od tego miasta. znajduje się miejsce wypoczynku Fakki w Rumelii; tam kończy się już Haemus, i zaczyna się kraj więcej umiarkowany, uprawny i łatwiejszy do przebywania.

*Ludność Ameryki południowej.* — W Pamiętnikach Jenerała Millera, który się odznaczył w wojnie Ameryki południowej o niepodległość prowadzonej, znajdują się następujące szczegóły statystyczne o ludności tej części ziemi: Prowincje La Plata mają 600,000 ludności (stolica Buenos Ayres 100,000); Chili (\*) 1,200,000 (stolica Santiago) 40,000; Peru 1,736 923 (stolica Lima 70,000): Boliwja albo Alto-Peru 1,200 000 (stolica Chuquisaca 18,000); Paraguay 500,000; Kolumbja 2,711,296 (Bogota 60 000); Meksyk 8,000 000 (stolica Meksyk 170,000); Środkowa Ameryka 1.700,000 (stolica Gwatemala 36 do 40,000); Brazylja 4,000,000 (stolica Rio-Janeiro 200,000).

*Zaślubiny małp.* — Przed dwudziestu laty Jszwara-Tezandra, radjah Nedejski, wydał 100,000 rupji na zaślubienie dwóch małp; cała okazałość zwyczajna obrzędowi ślubnym u Indian miała tam miejsce. Widziano w orszaku słonie, wielbłądy, konie w bogate rzędy przybrane, palankiny, lampy i pochodnie; małpa samiec przywiązana była w pięknym palankinie; miała wieniec na głowie; idący obok ludzie chłodzili ją wachlarzami; następowali po nich śpiewacy i śpiewaczki w ozdobnych pojazdach, i inni muzykanci; w końcu palono wielkie ognie sztuczne. Taniec, muzyka, śpiewy i wszelkiego rodzaju wrzaskliwe zabawy, odbywały się przez ośm dni w pałacu małżonka. W czasie kiedy dopełniano obrzędu zaślubin, uczeni bramini zajmowali się odczytywaniem formuł w chastrasach swoich.

*Mekran.* — Miasta i wioski jakie się napotyka na drodze mają tam postać bardzo nędzną; składają się

---

(\*) Nie liczono w to ludności Araukanji, największej prowincji w Chili, którą zamieszkują nie podbici dotąd Indianie.

one jedynie z szałasów matami pokrytych, których broni zwykle małe oszańcowanie z ziemi. Najznakomitszym miastem jest Kaserkaud, leżący w wyznej dolinie, 21 mil szerokiej, przerźniętej przez Kadjunellah. Część uprawna ma ośm mil obwodu. Miasto, zawierające 500 chat zasłonionych szańcem ziemnym, leży w części zachodniej. Okolicę tę zrasza obficie dwadzieścia pięć wielkich źródeł; ziemia wydaje jęczmień, daktyle i ryż w wielkiej obfitości. Zbiór ryżu w Mekranie odbywa się w końcu marca lub na początku kwietnia, daktyłów w czerwcu, a ryżu w wrześniu. Szeik tego okręgu jest niepodległy; cały dochód jego nie przynosi 1,000 rupji na rok.

Mekran podzielony jest pomiędzy wielką liczbę drobnych naczelników; główniejsi między nimi są: Keidi, Geh, Benpore, Bawu, Sarbaz, Dezy, Pendi-gore i Balah. Keidi uważane jest za największe miasto Mekranu a Geh za drugie po niem. Keidi leży o 120 mil (ang) na wschód Kaserkandu, w kraju bardzo górzystym.

Mekran podbity został przez Nassir-chana, naczelnika Ketat-i-Sewir; ale po śmierci tego, około 1794 roku, czy to przez niedołęźność syna jego, czy z powodu spodziewanych małych z kraju tego korzyści, władza tej rodziny upadła. Mekran dostarczyć może 25,000 wojska; ale w obecnym rzeczy stanie, nie podobnaby było wojskiem tem działać zgodnie. Brunią ich jest strzelba z lontem, szabla, puklerz i nóż. Arabowie z Muskaty używają znacznej liczby Mekrańczyków na swoich statkach i mają ich za bardzo wiernych.

(z *Dzien. Podr. Kapit. Grant*)

## GAZETA PODRÓŻY i JEOGRAFJI.

---

NIEMCY. Prof. Schulz z Giessen, orjentalista i członek azjatyckiego towarzystwa w Paryżu, który w r. 1826 udał się z Paryża do Konstantynopola, dla wyszukiwania skarbów literackich, miał tam z początku wiele trudności, ponieważ przystęp do bibliotek wszystkim Frankom jest zabroniony, a nawet nie wolno im sprzedawać rekopismów. Znajomość jednakże kilku uprzejmych i uczonych Ulemów ułatwiła mu te przeszkody: znalazł więc wiele nieznanych dotąd bibliotek, których w ogóle ma być do trzydziestu. W tych przeglądał on mianowicie xięgi historyczne ledwie z tytułów w Europie znane, które nawet za stracone już uważano.

FRANCJA. Kapitan fregaty Longueville, dowodzący korwetą *Moselle*, w raporcie przesłanym ministrowi marynarki z Valparaiso, z d. 10 maja r. donosi iż wyspa Solar y Gomez (\*) która w latach 1793, 1805 i 1806 widziana była przez niektórych żeglarzy, wynalezioną znowu została w r. 1818 przez kap. okrętu *Kometa*, który twierdził iż leży pod 26° 30' szer. poł. a 105° 25' dług. wsch. podług połudn. Greenwich, i dla tego nie jest znana, że się na żadnej karcie francuzkiej nie znajduje.

ANGLJA. Pani Bel z o n i, żona sławnego wędrownika afrykańskiego, ma wydać dzieło, w którem znajdować się będą dokładne rysunki znalezionych przez jej męża grobów królów egipskich.

---

(\*) Krusenstern nazywa ją Salay Gomez. Odkrytą ona była przez Hiszpanów.

## BIBLIOGRAFJA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

---

—Wyszło w niemieckim przekładzie z ang. dzieło C. Hendersona, pod tytułem: Opis Islandji w 2ch częściach.

— Beschreibung der kaiserstadt Constantinopeli. Frankfurt nad M. 1828.

—Reise Sr. Hoheit des Herzogs Bernhard zu Sachsen-Weimar Eisenach durch Nord America in den Jahren 1825 1826. wydane przez H. Luden. w 2ch częściach.

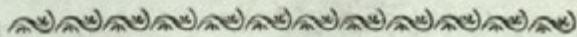
—Brasiliens gegenwärtiger zustand und Colonialsystem, v. T. F. vom Weech.

—Kapitan Rossyjskiej floty Otto Kotzebue ma wydać podróż swoją około świata, w latach od 1823-1826 odbytą.

—Manuel pour les voyageurs dans les environs de Paris. przez P. Depaty — Paryż 1828.

—Wychodzi w Paryżu przekład francuzki dzieła T. Bulharyna pod tytułem *Archippe* Taddewicz, albo ruski pustelnik; jest to obraz obyczajów rossyjskich w XIX wieku.

---



# K O T U M 3

## PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>cr</sup> 26.

---

Z DRUGIEJ POŁOWY STYCZNIA 1829 ROKU.

---

### IV.

WIADOMOŚĆ O CYRENAICE I O MIEŚCIE  
CYRENE, *zebrana z opisów podróży: Kapitana  
Beechey, P. Della Cella i P. T. R. Pacho  
osobno w różnych czasach odbytych.*

---

Lubo jeograficzne wiadomości nasze obszer-  
niejsze są bez wątpienia i dokładniejsze aniżeli  
jakiegokolwiek bać z ludów starożytności, postrze-  
gamy wszelako, iż wiele krain, które im były naj-  
lepiej znane, są prawie zupełnie obcemi dla nas.  
Od niedawnego to dopiero czasu olbrzymie szcząt-  
ki Persepolis, Palmiry i Tebów, przywrócone  
zostały podziwieniu świata. Mało jeszcze bar-  
dzo wiemy o krajach, które zostawały pod wła-  
dzą Kartagińczyków. Ale nie ma okolicy świa-

ta, coby tak zupełnemu uległa zapomnieniu, jak ta co zajmuje wybrzeże między Trypolis i Egiptem. Inne krainy wyzywały niejako usiłowania przedsięwziętych wędrowników; owa zaś nigdy ich nie powołała. Obojętność ta tém trudniejszą jest do pojęcia, iż starożytna tej części ziemi sława powinna być obudzić ciekawość którego z Europejczyków. Ona to użyczyła poetom dawnym tych pięknych obrazów i zajmujących powieści. Wielka Syrta, przestrach żeglarzy, ruchome piaski co pod nogami wędrowników gorzą, źródło Apolla, wzgórze Wdziękiń i Hesperydów ogrody, winny istnienie swoje znajomości tych krajów jaką starożytni mieli. Ale najwięcej zajmującym przedmiotem w tych okolicach są szczątki wspaniałe jednej z najświetniejszych osad greckich. Cyrene jest miasta tego nazwisko. Otoczona naturalnemi szanćami, nie obudziła ona chciwości żadnego z obcych nieprzyjaciół, a wewnątrz wstrząsana rozruchami, nie starała się zachodzić w stosunki z narodami cudzoziemskimi. Chwała jej nie jest przez to mniej wielką: Cyrene odznaczyła się zarówno w dziejach sztuk, umiejętności i przemysłu. Grecy i Rzymianie zwiedzali często te krainy dla nabywania rozlicznych wiadomości i kosztowania przyjemności życia.

Przed niedawnym dopiero czasem kraj ten zwrócił nakoniec uwagę kilku podróżnych. Pierwszy z Europejczyków co nam o nim podał nie-



jakie wyobrażenie, był P. Della Cella, lekarz włoski, który towarzyszył Dejowi Trypolitańskiemu w wyprawie podłuż brzegów Środkiego morza przedsięwziętej. Podróż ta, która miała na celu zwiedzenie téj krainy, tak pod względem starożytności, jak i obecnego stanu, uskuteczniła została w latach 1821 - 1822, i stała się źródłem bardzo zajmujących wiadomości o Cyrenaice. W r. 1824, P. Pacho zwiedził też same kraje, i zgłosił się o nagrodę przyrzeczoną przez Towarzystwo jeograficzne paryzkie, a która przyznana mu została przez komissję złożoną z PP. Malte - Brun, Jaubert i Barbier de Bocage. Ważnym jest bardzo rapport tej komissji, równie jak trzy pierwsze posyty podróży P. Pacho, które już wyszły z druku. Będziemy się starali przedstawić tu czytelnikom niektóre wiadomości o Cyrenaice, korzystając z kilku dzieł o tym kraju napisanych.

Niepodobna mieć wyobrażenia o położeniu jeograficznem Cyrenaiki, nie będąc poprzednio oswojonym z położeniem Afryki w ogólności. Wystawmy sobie płaszczyznę ruchomych piasków, rozciągającą się we wszystkich kierunkach na mil tysiąc, i nie przedstawiającą innej różnorodności nad Nil i Atlas, z których pierwszy skrapiając część wschodnią, tworzy mieszkalne okolice Egiptu i Nubji, drugi zaś przecinając kraj w różnych kierunkach, zyzną Barbarję od reszty Afryki oddziela. Na zachód Egiptu, gałęzie Atla-

su stają się coraz płasciejszemi i nareszcie zupełnie nikną. Piasek zdaje się odzyskiwać panowanie swoje; ale wśród tej pustyni, znajduje się kraj obfity w źródła, które uzysniają doliny i wznagają nieustannie siłę najpiękniejszego roślinienia. Taką jest Cyrenaika.

Ponieważ kap. Beechey z większym porządkiem i kolejnie odbywał podróże swoje, będzie nam przeto służył za przewodnika w poznaniu tej części Afryki. Inni podróżni będą nam tyle razy pomocni, ile kroć ważność miejsca jakiego wymagać będzie bardziej szczegółowego opisu.

Przebywszy Taguira, niedaleko Trypoli, podróżny zagłębia się w pustynię, która się prawie na całą rozciąga Afrykę. Pierwszych dni, kiedyjsze nie czuje się ani niedostatku wody, ani głodu, podróż ta jest nader przyjemna i ma w sobie coś romansowego. Przeważnie nieograniczony, głębokie milczenie i zupełna samotność zachwycają podróżnego. Doznaje on uczuć niepodobnych do opisania, i równie żywych jak nowych zupełnie. Oko podróżnych wynagrodzone bywa za pierwsze wrażenia widokiem położenia doliny Lebeda, która jest może najpiękniejsza w świecie. Pyszne drzewa oliwne i piękne palmy zacieniają wioski porozrzucane w dolinie, która najbogatszą i najświetniejszą okryta jest zielonością. Ale ziemia Trypolitańska przechodzi jeszcze pod wielu względami dolinę Lebedy. Starożytni chwalili bardzo tę część Afryki, ró-

wnie jak miasto *Lepti Magna*, osadę fenicyjską, której świetność zachowywała się aż do ostatnich czasów państwa Rzymskiego. Szczałki jej, opisane przez Della Cella, przedstawiają jedynie stosy gruzów niekształtnych, na pół strawionych gorącym pustyni piaskiem. Dają się tam postrze- gać fundamenta gmachów wspaniałych, zwal- nych wież, połamanych kolumn, i innych nie- mniej ciekawych starożytności. Kapitan Smith, który te okolice w r. 1817 przebiegał, i otrzy- mał od Beja pozwolenie zabrania z sobą niektó- rych ułomków z ruin, bardzo został zdziwiony, kiedy ich wcale nie znalazł przybywszy po nie. Jako miłośnik starożytności zaczął śledzić co- by się stało z najznakomitszemi sztukami, i dowie- dział się nakoniec, że mieszkańcy postyszawszy o zamiarach jego, pospieszyli się, i przed jego przybyciem zabrali wszelkie ułamki marmurów, których na kamienie do młynów olejowych uży- wali.

Minąwszy *Messoacata*, postać kraju zupełnie się zmienia: zamiast widoków zachwycających, ukazuje się przestrzeń niezmierną ziemi pozba- wionej wody i tego wszystkiego co może oży- wiać krajowid. Step ten okryty jest piaskiem niezmiernie drobnym i lekkim, który z tej przy- czyny łatwo się porusza i obsuwa. Arabowie znają niebezpieczeństwa, na jakie naraża się ten co się w głąb kraju posuwa; ale podróżni an- gielscy uważając za bajki to wszystko co im po-

wiadano, śmiało naprzód postępowali. Postrzeżgli wkrótce że ich nie oszukiwali przewodnicy: widzieli jak koń ugrąznawszy w piasku, zniknął, i ledwie jezdziwie potrafił się ocalić.

Kapitan Bechey, zmierzając następnie ku morzu, oglądał zatokę Wielkiej - Syrty, przestracach starożytnych żeglarzy. Znalazł on ją zupełnie zgodną z opisami Strabona i innych jeografów. Tam, stepy i morze łączą się z sobą nieznacznie, i kiedy podróżny mniema że już daleko jest od lądu, wpada nagle na ławice piasku. Niebezpieczeństwo żeglugi na tych wodach pomnażają jeszcze gwałtowne wiatry północne, które panując ciągle prawie wpędzają okręty na mięłczyste brzegi.

Przebiegając okolice otaczające Wielką - Syrtę, podróżny upatruje miejsc sławnych w starożytności. Chciałby między innymi poznać miejsce, w którym stał ołtarz poświęcony braciom Philaini, młodym Kartagińczykom, którzy się poświęcili na spalenie żywem, dla okazania słuszności praw swojej ojczyzny do ziemi w sporze będącej.

Po odbyciu przeszło dwudziestu mil drogi podłuż tych pustych brzegów, przybywa się na Pentapole, dolinę skropioną przez 360 strumieni, i niegdyś kwitnącemi okrytą miastami. Z tych jednem z najznakomitszych było miasto Berenice, znane również pod imieniem Hesperidy. Zwaliska tylko ukazują się tam dzisiaj, jako jedyne

szczałki ludnego miasta, a nędzna wioska Bengazi zajmuje jego miejsce. Niedaleko ztamtąd, miały istnieć niegdyś Hesperydów ogrody. PP. Beechey i Pacho nie zgadzają się względem miejsca ich posady. Nie przywołując tutaj dowodów jakimi obydwaj zdania swoje usprawiedliwiają, udamy się w dalszą ku Cyrenie podróż.

Nim się do niej przybędzie, droga prowadzi na zwaliska Tenchiry i Ptolemaid. Widzieć tam można pomniki znakomite starożytności i bardzo pięknie zachowane marmury.

Widok Cyrene wynagradza podróżnemu wszelkie trudy jakich w ciągu podróży doznał. Posada miasta tego jest równie osobliwsza jak wspaniała. Wzniosłość na których leży, pochyla się zwolna i schodzi do morza, tworząc stopnie, z których każdy przedstawia drogę ponaznaczoną jeszcze kołami starożytnych wozów Cyreny. Około 800 stóp niżej rozpościera się równina przyjemnie drzewami zarośnięta, brzegiem morskim zakończona, która nader miły przedstawia krajowid. Widok ze szczytu pagórka Cyreny, obejmując skały, równinę i ocean, jest taki, iż kapitan Beechey nie ośmiela się nawet go opisywać. Miejsce to jak wszystkie inne nie posiada wcale stałych mieszkań, ale znajdują się tam otwory w skałach wykute, które są dla koczowniczych Arabów wygodnym i przyjemnym schronieniem. W mieście i w okolicach jego dają się widzieć dobrze zachowane posągi, szczątki ozdób pałaco-

wych oraz ruiny rozległych domów. Najznakomitszym jednakże miejscem w Cyrenie jest Necropolis albo miasto zmarłych.

Wszystkie ludy starożytności nie szczędziły bogactw swych i talentów na ozdabianie grobów ojców swoich; ale żaden może nie był w tym względzie tyle hojnym co Cyrenejczycowie. Jeżeli pałace i mieszkańcy z bogactwami i ze sztukami swemi zniknęli z powierzchni Cyreny, Necropolis, mówi P. Pacho, dostateczne i szczytne daje wyobrażenie o jej dawnym blasku, jej niezmiernej ludności i stopniu cywilizacji. Ośm lub dziewięć rzędów grobowych jaskiń otacza górę, na szczycie której leży stolica afrykańskiej Grecji. Jaskinie te zawierają groby i sarkofagi, równie znakomite pięknnością i bogactwem swych ozdób, jak znaczną liczbą napisów. Fasady ich są bardzo piękne, i oznaczają wzrost lub upadek sztuk nadobnych w Cyrenie. Rzędy te grobów rozciągają się na przestrzeni jednomilowej prawie, i tworzą pewny rodzaj miasta, równie ciekawego jak nadzwyczajnego.«

P. Pacho przywiózł z sobą wiele tamtejszych napisów, które przedstawił Towarzystwu geograficznemu w Paryżu. Towarzystwo zaś, po głębokiém ich rozważeniu, znalazło że są mało znaczącymi. Jeden z nich tylko zasięga epoki niepodległości Syreny; wszelkie inne pochodzą z czasów nierównie późniejszych.

Kapitan Beechey nie ciągnął podróży swojej za Derne, gdzie znalazł ruiny podobne do tych jakie widział w krajach przez siebie zwiedzonych. Od tego to punktu poczyna się dawna Marmaryka, gdzie P. Pacho będzie jedynym przewodnikiem naszym. Okolica ta niższą jest od Cyrenaiki, równie pod względem klimatu jak natury ziemi. Pomniki nawet Marmaryki nie przedstawiają już tego nadobnego piętna klassyczości, jakie jest Cyrenie właściwe; są one w ogólności mniej zgrabne i zbliżają się więcej do stylu egipskiego.

Na zachód od Derna, na rozległej dolinie, znajdują się zwaliska Kubbehu, czyli dawnych łaźni, do koła źródła wzniesionych, oraz szczątki świątyni, którą P. Pacho uważa za świątynię znaną pod imieniem Wenery, jeśli dać można wiarę niepewnym dosyć wiadomościom, jakich o tym pomniku dawne starezą podania. Ruiny tej świątyni leżą naprzeciwko przylądku *Turba*, bez wątpienia dawnego *Zephyrium*, który dosyć niewyraźnie Strabon i Pomponjusz mieszczą pomiędzy Chersonezem cyrenaickim i odnogą *Nausthmus*, ale którego położenie stanowczo później o 150 stadjów od Zarynu (Darnis) bezimienny Stadjazim oznacza. Odległość ta zgadza się dokładnie z pięcioma *lieues*, które liczyli PP. Smith i Pacho pomiędzy Derna i Turbą. Podług tegoż Stadjazima, stacja jedna zwana *Aphrodisias* znajdowała się o 60 stadjów na zachód od *Zephy-*

rium, a tnie to, przydaje on, winna była świątyni Wenery. P. Pacho korzysta z tego stanowczego objaśnienia, stwierdzonego nadto przez Scylaxa. Przyjmując jego sposób widzenia, trzeba by jeszcze wyrzec, czyli świątynia ta Wenery wzniesioną była na brzegu z którego zniknęła, lub na szczycie góry, gdzie jej posady dotąd znajdowałyby się powinny. Oto są okoliczności na których się opiera P. Pacho: »Lubo zwaliska te, »mówi on, znajdują się na szczycie gór, nie zaś »na brzegu bezpośrednio przy stacji Aphrodisias, »nie mogę wszelako wątpić iżby to być nie miały »ruiny świątyni Wenery. Położenie to budowli »należącej do pierwszych Pentapoli (\*) wieków, »odpowiada nadto przyjętemu w ówczas przez »Cyrenajczyków systematowi, oraz zgadza się z »budową świątyni wzniesionej na cześć bogini »piękności. Mianożby świątynię Wdziękiń stawiać w okolicy jałowej, lub na wyspie skałami »najeżonej, kiedy pobliskie wzgórza zielone swe »murawy, uśmiechające się gaje i czyste przed- »stawiały zdroje? Jakżeby myśl ta przeciwną »była gustowi przyzwoitości miejscowych, do tak »wysokiego stopnia u Greków posunionemu! »Jakże przeciwnie mój pomysł korzystnym jest »dla niego! Z pagórka Tammeru, widzieć się

---

(\*) Tak zwali Grecy okolice, gdzie w pobliżu 5. miast się znajdowało.



»dają u stóp jego cieniste gaje, a wzrok sięga  
 »daleko na rozległą morza płaszczyznę. Tak więc,  
 »świątynia Wenusy w tajnikach gajów używać  
 »mogła schronienia miłośnikom młodych kochan-  
 »ków, a nieograniczony horyzontu widok, przed-  
 »stawiał im obraz trwałości ich uczuć. W ma-  
 »łej odległości ku wschodowi, znajdują się jeszcze  
 »dotąd w przyjemnym położeniu wysokie mirty,  
 »których pnie siłą czasu powydrażane, jeszcze się  
 »zielonem wieńczą liściem. Piękne te drzewa  
 »widziały zapewne wiele upłynionych wieków;  
 »był ich może równoczesnym jest z ową świą-  
 »tynią, lecz ileż się ich przeznaczenia i ich sym-  
 »bola zmieniły! świątynia runęła ręką zniszcze-  
 »nia potracona; kiedy tym czasem zgrzybiałe pnie  
 »myrtów ozdabiają jeszcze wdzięki i młodość:  
 »jest to zawsze drzewo piękności; przez samo na-  
 »wet starzenie się staje się ono piękniejszym.«

Sławne porty Apisu i Paractonium są dziś ne-  
 dznemi tylko wioskami, których przystanie pia-  
 szczyście zasy w połowie zawalają. Wszędzie  
 dają się postrzegać ślady równie licznej jak uo-  
 byczajonej ludności. Widać w wielu miejscach  
 jakie czyniono usiłowania dla zaradzenia niedo-  
 statkowi wody. Liczne kanały kraj ten we wszyst-  
 kich kierunkach przyczynają, i otaczają nawet  
 pagórki; wszędzie napotykać można starożytne  
 cyterny i studnie.

Ludność kraju któryśmy przebiegli składa się  
 wyłącznie z Arabów. Mowa ich, obyczaje i zwy-

czaje nie zakrywają bynajmniej ich pochodzenia. Prowadzą oni życie koczownicze; trzody stanowią ich jedyne bogactwo, a gościnność ich pierwszą cnotę. Ludność Cyrenaiki dochodzić ma do 40,000 mieszkańców, Marmaryki 35,000, Wielkiej-Syrty zaś do 25,000. Jeśli wiadomości przez podróżnych naszych ogłoszone są dokładne, całkowi a ludność tych niezmiernych wybrzeźów nie przenosi 100,000 ludzi.

(*Edinb. Rev.*)

---

## V.

WYPIS z DZIENNIKA PODRÓŻY ODBYTEJ  
w ROKU 1828, w celu zwiedzenia celniejszych  
w Europie zakładów dobroczynnych i więzień,  
przez Eustachego Marylskiego Mag.  
Uniw. Warszawskiego.

(*Dalszy ciąg.*)

Podróż przez część Flandrji do Gandawy. — Więzienie w tem mieście — Bruxella — Waterloo — Więzienie w Wortel blisko Bruxelli — Ogólne uwagi o więzieniach holenderskich.

---

Dnia 24 Lipca.

Jeśli przyjemnie jest zwiedzającemu obce kraje napotykać okazałe widoki natury, zajmujące położenia, które bawią oko, i nieraz myśl i ser-

ce człowieka do wyższych podnoszą uczuć, nierównie więcej zajmuje widok czynnego życia mieszkańców, oraz znamion zamożności i wyższej cywilizacji.

Uderzającym jest to wszystko za wstąpieniem na ziemię Flandrji. Uprawa gruntów w tym kraju, możnaby powiedzieć iż doszła aż do zbytku. Grunta te dzielą się na małe pola, które są utrzymywane z taką starannością, jak najpiękniejsze ogrody. Ziemia tam zupełnie różna od tej jaka się w *Holandji* znajduje, poświęcona jest uprawie zboża. Dobra jej uprawa tak ją czyni zyzną, że wszędzie wielkie wydaje plony. Głównem zatrudnieniem mieszkańców jest rolnictwo, jak tamtych prowincji handel; i z tej to przyczyny prawa do jednych prowincji zastosować się dające, drugim stają się uciężliwemi.

W przejeździe przez Flandrję uderza naprzód podróźnego bardzo znaczna między jej mieszkańcami a Holendrami różnica. Inni są tu ludzie: więcej uprzejmi i weseli, przyjemniejszych obyczajów i więcej życia okazujący, mieszkańcy Flandrji mają pierwszeństwo przed tamtymi. W dnie uroczyste z lubością oddają się muzyce; a ztąd przebiegając wsie widzieć je można przybierające postać bardzo wesołą; zewsząd daje się słyszeć brzmienie rozmaitych instrumentów, i zewsząd radość, swoboda i zamożność rozweselają oko patrzącego. Flandrja jest już krajem wzgórzystym. Miasto Saint-Nicolas odległe o cztery

mile od Antwerpji, ma wiele fabryk płótna.— Szczególniej znane jest z handlu zboża, do czego znajduje się przeznaczony bardzo obszerny rynek; ten jednak w dniach targowych, dla znacznego napływu krajowców i cudzoziemców, bywa niekiedy za szczupły.

Najznakomitsze miasto w *Flandrji* jest Gandawa (Gand). Ma wiele gmachów okazałych; najpiękniejszym zaś między nimi, a nawet takim któremu równie piękny rzadko w Europie znaleźćby można, jest gmach Uniwersytetu. — Budowniczy jego wyczerpał wszystkie ozdoby rzymskiej architektury.

Znajduje się tu sławne więzienie od którego nie znamy lepszego na stałym lądzie. Założone 1773 r. mieści w sobie około 1300 osadzonych za karę. Gmach cały zabudowany jest w ośmiokąty. Każdy z tych ośmiokątów przedzielony jest znowu murem wysokim, i stanowi oddzielny zupełnie budynek do którego osobna prowadzi brama.

W nim osadzeni, więźnie nie wychodzą już dalej. Tutaj umieszczone są liczne dla nich przeznaczone warsztaty; najwięcej zaś zajmują ich robieniem płótna. W każdej izbie sypialnej znajduje się dwóch więźniów, co znacznie dozór ułatwia.

Wzorowe to urządzenie wewnętrzne daje instytutowi temu pierwszeństwo, przed wszystkimi dotąd widzianymi więzieniami.

Zapłatę za roboty ukończone pobierają tygodniowo: połowa jej obracana na kapitał, odda-

wana bywa do kassy oszczędności. Dobrze sprawujący się więźnie umieszczeni są na liście, i przedstawiani bywają królowi, który im czas kary aż do lat dwóch zmniejsza.— Podobnie jak mężczyźni, są tu utrzymywane i kobiety. Przymurowano również do tego wielkiego gmachu areszt przeznaczony dla wojskowych, za mniejsze ich przewinienia.

Dnia 26 Lipca.

Z Gandawy udaliśmy się drogą do *Bruxelli*: wszędzie widać najurodzajniejsze pola obsiane zbożem, wszędzie kwitnący stan rolnictwa zadziwia patrzącego. Miasto *Assche* stanowi granicę Brabancji od Flandrji.

Kiedy się do *Bruxelli* zbliżamy, rozmaitość gór dosyć malownicze przedstawia widoki. Ileż znajduje przyjemności w tem mieście cudzoziemiec przybywający z Holandji, z tych miast bez życia! *Bruxella* jest małym Paryżem. Czas mego tam pobytu był w chwilach gdzie miasto przybrało najprzyjemniejszą postać, z powodu napływu ze wszystkich stron mieszkańców. Była to uroczystość nazwana *kermesse*, podobna do naszych kiermaszy albo jarmarków po miasteczkach. Przez dwa dni trwały gonitwy na koniach: pierwszego dnia ścigano się na krajowych, drugiego zaś na koniach *angielskich*.— O trzy mile od *Bruxelli* leży *Waterloo*, pamiętne na zawsze bitwą, w której tyle wojsk różnych narodów, z taką za-

ciętością walczyło; zwycięzcy drogo, bo wielkim krwi przelewem, opłacili tryumfy swoje.

Od tej epoki cudzoziemcy, a mianowicie Anglicy, których rodaków tak wiele tam poległo, zwiedzają ciekawie pola *Waterloo*.

Sciany małego kościołka ozdobione są marmurami, na których wyryte są nazwiska generałów i innych officerów, którzy znaleźli zgon na polu bitwy. Prusacy wznieśli tu na pamiątkę odniesionego zwycięstwa piękny pomnik z żelaza.

Dnia 27 Lipca.

Puściliśmy się wodą do *Wilword*, dla zwiedzenia znajdującego się tam więzienia kryminalnego. Miasto dawniej warowne, miało zamek gdzie więźniowie stanu byli osadzani. Wstawiła go więcej pobytem swoim znana w świecie uczonym z miłych poczci Pani Deshoulieres, aniżeli jego dawni posiadacze. — Wtrąciły ją tu intrygi dworu; a w murach zamku tego napisała ona wiersz pod tytułem: *Les moutons*.

Na dawnych szczątkach zamku Marja-Teresa kazała wystawić w r. 1776 obszerny Dom poprawy. Mniej jest dobrym rozkład jego budowli, ale czystość największa, powietrze dobre w izbach, gdzie warsztaty są umieszczone, daje pierwszeństwo temu instytutowi nad więzieniem w Gandawie. — Więźniowie zaopatrują wojsko w różne wyroby rąk swoich. Obok tego wiele jest warsztatów zatrudnionych w wyrabianiem płótna. I tu

taj ma miejsce zwyczaj przedstawiania do ułaskawienia monarchy, tych co się dobrém odznaczają postępowaniem. Chwalebne to urządzenie, które ma służyć za pobudkę do dobrego ich sprawowania się, zdaje się chybiać celu swego, jak słusznie uważał Dyrektor więzienia: gdy bowiem liczba mogących być ułaskawionymi jest oznaczona i pięciu tylko na stu doznaje tej łaski, okoliczność ta przeto daje powód do słusznych narzekań tym co równie dobrze jak tamci się sprawują.— Nadto, w wyborze przedstawianych bardzo wielka zachodzi trudność. Ograniczenie takowe wypadałoby jak się zdaje uchylić; a potrzebę tę wskazuje nawet ogólne dostrzeżenie wszystkich przełożonych więźniów, iż najgorsi zbrodniarze, bywają częstokroć w więzieniach najlepszymi ludźmi.

Liczba ogólna ukaranych wynosiła za naszej bytności: mężczyzn 1615, kobiet zaś tylko 200.

Zasady administracji więzienia są tu też same co i w Gandawie. Żywność dla więźniów dostawia przedsiębiorca, ale każdy wie jaką jej ilość ma dostać.

Jeśli zwrócimy uwagę na więzienia tutejsze, z pociechą wyznać musimy, iż uczucia ludzkości przyjęte tam są za zsaadę w obchodzeniu się z występnyimi. Nie używają wcale kajdan; więźniowie w obrębie murów zajęci są ciągłą pracą, do której znajdują zachętę, gdy z zarobionej za pracę kwoty, odbierają połowę do zużycia w więzie-

niu; druga połowa jest dla nich oddawana do kasy oszczędności, aby po wyjściu z domu poprawy sposób utrzymania się mieć mogli. Do tego nawet doszły moralne zasady w tym instytucie, iż praca nie jest hańbą dla więźnia, przez wystawianie go na roboty publiczne, ale raczej nagrodą za dobre sprawowanie się jego. Odosobnienie go zaś od drugich, wzbronienie pracy, jest środkiem ukarania złych postępków. Nie znają tu bynajmniej bicia, a utrzymanie więźniów tak pod względem żywności, jak odzieży i pomieszkania, nie tylko jest przyzwoite, ale niekiedy nawet aż do zbytku dochodzi.

Uwagom tym towarzyszyć może i to ważne postrzeżenie, iż rząd mógłby więcej dawać baczenia na poprawę moralną więźniów, a środki do tego prowadzące znaleźćby można najłatwiej i najkorzystniej w naukach religijnych. Ileżby pożytecznym było zaprowadzenie instytutu, w którymby kształcono ku temu celowi duchownych. W więzieniach to szczególnie, gdzie znajduje się nagromadzenie tylu ludzi, tak różnego wychowania i różnego usposobienia moralnego, potrzeba bardzo ukształconych kapłanów.

Nie przestanie to być nigdy jednym z najważniejszych zarzutów przeciwko zakładowi temu, iż więcej zdają się zajmować osłodzeniem losu tych nieszczęśliwych i jak najlepszym ich utrzymaniem, aniżeli usposobieniem ich moralnem, iżby po wyjściu z więzienia użytecznymi stać się mogli



dla towarzystwa, co właśnie jest jednym z najgłówniejszych celów podobnych instytucji. Ztąd liczne uczą przykłady, iż wielu często powraca nazad do domów poprawy. — Dają i im wprawdzie poznać zbawienne skutki pracy, lecz nie mając sposobności znalezienia jej, stają się przez to samo na nowo występny.

Na tym wyciągu z podróży P. Marylskiego kończy się przejeżdżka jego w Holandji; opisy innych krajów pod tymże względem zwiedzanych później czytelnikom udzielone będą.

---

## VI. WIADOMOŚCI O PERSJI.

*(Dokończenie.)*

Mniemanie Persów o podróżnych i starożytnikach —  
Dzikie osły — Układanie sokołów — Ruiny Mader-e-Suliman — Ak-lihd — Zwierciadła — Medih-kan — He-yatowie — Ispahan — Mieszczanie i chłopcy w Persji.

---

Skłonność Europejczyków do podróży i do zwiedzania zabytków dawnej wielkości i chwały narodów, jest niepojętą dla Azjanów. Persowie dziwili się niezmiernie niektórym panom angielskim, którzy dla tego tylko towarzyszyli ambasadorowi, aby zwiedzić szczątki Persepolis i inne starożytności pomniki; nie mogło im się w gło-

wie pomieścić jak mogli dobrowolnie puszczać się w podróż, często z przykrościami połączoną, mogąc sobie spokojnie w domu spoczywać.

W dalszej podróży postrzegł autor dzikiego ośła, którego kilka mil ścigano. Powracając jednakże natrafiono wiele innej zwierzyny, z której psy pięciu, a sokoły sześciu zajęcy schwytały.

Ambassador w czasie bytności swej w Szyraz, otrzymał był w podarunku tak zwanego królewskiego sokoła (Szah Baz). Autor postrzegł, iż pierwszy sokolnik Nulih-Beg opatrzył go w skórzane pęto, i przekonał się w krótkce o potrzebie tej ostrożności. Zajęcie tamtejsze są bardzo silne; kiedy więc sokół zapuści w grzbiet uciekającego jedną szponę, drugą posuwa po ziemi, dopóki nie uchwyci się za kępę trawy, a w ten czas wyrywający się zajęć mogłby go łatwo rozdrzeć, gdyby nie to pęto na udach. »Za drugim wypuszczeniem sokołów, mówi autor, mieliśmy dowód nadzwyczajnego męstwa jednego z tych ptaków, które w całej postaci jego, a szczególnie w oczach się objawia. Przytrzymał on za pierwszym uderzeniem zajęcia, i wywrócił go, gdy wtem dwa charty, które się ze smyczy wyrwały, nadbiegły dla schwywania zwierzyny. Ale sokół uderzył na nie śmiało, zasłonił zdobycz swoją i z wielkiem podziwieniem naszym zniewolił psów do ucieczki. Nawet z małymi soko-

lami odbywaliśmy wyborne polowanie na kuropatwy.

Z Persepolis odbyli podróźni trzy pochody zanim znowu natrafili na miejsce uwagi godne; tćm zaś były ruiny, które tam *Mader-e-Suliman* albo ruinami matki Salomona nazywają. Zabytki te starożytności niemniej jak Persepolis zajmowały rozmaitych podróźnych, a domysły o ich początku niemniej są rozmaite. Mniemają niektórzy, że to ma być grób Batschy, żony Urjasza, która przez Dawida porwana była matką Salomona. Mniemanie to tylko ma naprzeciw sobie, iż równie Salomon jak matka jego o tysiąc mil (ang.) prawie od tego miejsca byli oddalen; i niepodobną jest aby je za grób dla nich obrać miano. Podług zdania innych ma to być grobowiec Sulimana, dziesiątego kalify z rodu Alego; sprzecznym atoli z tćm zdaniem jest bardzo starożytny styl architektury i napis, który inną wskazuje epokę. — Inni badacze starożytności uważają ruiny te za *Tasargadae*, czyli miejsce spoczynku Cyrusa. Autor kilka godzin tylko w tćm miejscu zabawił.

Najbliższe miejsce po tćm zasługujące na wzmiankę jest wieś *Aklihd*, gdzie ostatnia ambassada kilka dni przepędziła. Leży ona pośród dziwnie pięknej doliny, otoczonej górami i licznymi skropionej strumykami. Ogród i gajki w samćm miejscu i do koła niego, są nader powabne dla podróźujących w Persji, która, oprócz

Mazanderu (dawnej Hirkanji) i niektórych innych prowincji nad morzem Kaspjskiem, jest w ogólności krajem jałowym, suchym i żadnej znaczniejszej rzeki, prócz niewielu strumieni nie posiadającym.

Jeśli można dać wiarę temu co mówili podróżnym mieszkańcy Aklihd, żadnej tam prawie nie znają choroby. Ośmdziesięcio-letni starzec mówił do autora: »Rzadko tu umieramy inaczej jak w bardzo podszłym wieku; widzicie więc jakie to czarodziejskie jest ustronie. Słyszałem, mówił tenże jak Mullah jeden zapewniał, iż nasze miasto Aklihd albo Kalihd (klucz), nazwane jest tak dla swojej piękności i zdrowego powietrza, to jest niejako kluczem do rajy.« — »Ale doznajecie tu również jak i inni ucisku i niewoli, mój przyjacielu?« — Ej, mamy także swoje przykrości, które nam niekiedy się wydarzają, ale się za to cieszymy się pobyttem w tém miejscu roskoszy pełném.» Opowiadał dalej, jak się mocno strwożyli, kiedy się dowiedzieli, że tamtędy przeprowadzane być mają zwierciadła nadzwyczajnej wielkości przez ambassadora dla Szacha wiezione; słyszeli bowiem że ich użyć miano do przeprowadzania, i że już wielu innych okolic mieszkańców odebrało karę za uszkodzenie mimowolne tych zwierciadeł. Radość ich była trudna do opisania, kiedy odebrali wiadomość, że zwierciadła na mułach będą wiezione bez użycia ich pomocy.

»W ciągu podróży z Persepolis do Ispahanu,

mówi autor, napotkaliśmy kilka wielkich koczo-  
wisk Ileyatów: widziałem ja już dawniej wielu  
z tego rodu ludzi, i przekonałem się, że nawet  
najnedźniejsi pomiędzy nimi, nie tylko przeby-  
wają w obozie, gdzie są od niedostatku zaścio-  
nieni, ale w gminach albo raczej rodzinach, do  
których należą, doznają poszanowania, które ich  
musi szczęśliwymi czynić. Tej klassie ludu per-  
skiego zapewnia bezpieczeństwo i swobodę jego  
śmiałość i jedność niezachwiana; chociaż w poko-  
leniu z przyczyn politycznych jakie nieporozumie-  
nie nastąpi, co często się wydarza, wszelako u-  
mysły pojedynczych członków nie ulegają zmia-  
nie; a nawet lubo pochodzą z rodu meztwem i  
wiernością znakomitego, nieraz przecież w służ-  
bie zwycięzców widzieć ich można; ale na ów-  
czas nie ukrywają weale nieprzyjaznych uczuć  
swoich, tak iż zwycięzcy muszą się zwykle łag-  
odnymi okazać względem takich otwartości  
dowodów.« Jeden z tych Ileyatów mówił w u-  
włączający sposób o Szachu perskim, w obecno-  
ści kilkudziesięciu osób, a mianowicie z powodu  
nieprzyjaznej domowi panującemu rodziny Zen-  
dów, której był niegdyś stronnikiem. Autor mó-  
wiąc z nim nazajutrz sam na sam, wynurzył  
obawę swoją, aby mu wczorajsze mowy nie za-  
szkodziły. »Nie lękajcie się, odpowiedział mu,  
w całej Persji nie ma już ani jednego xiążęcia  
z rodu Zendów, któryby o tron mógł się z Sza-  
chem współubić. Kadszyrowie (rodzina pa-

nująca) i ich stronniacy nie dbają wiele o wyrazy, które im bynajmniej szkodliwymi być nie mogą. A nadto, król jest, jak to samiście uważali, łaskawy pan, i dosyć ma rozsądku, aby się przekonać że serce naszego pokolenia zmienić nie potrafi. Wie on również, iż lubo wiele mówimy, jesteśmy wszelako wierni tym którym służymy, byle z nami postępowano z szacunkiem i ufnością.

W wiosce *Taaghun* niedaleko od Ispahanu zatrzymawszy się ostatnia ambassada zastała tam magnata perskiego Mirzę - Medih - kana, który pod Lordem Clyve w Bengalu służył. Mówił on z uniesieniem o tym wielkim człowieku, równie jak o jenerale Carnac i wielu innych Anglikach. Z majątkiem jaki w Indjach zgromadził, oddalił się do miejsca urodzenia swego, i używał tam przyjemności spokojnego życia. Tym razem nie zastali już podróżni tego Anglików przyjaciela: umarł on przed dwoma laty, a syn jego wraz z majątkiem i przychylność ojca do tego narodu o dziedziczył.

Okolice Ispahanu przechodzi wszystko pięknoscią położenia swego i zyznością ziemi, a widok miasta z daleka zaraz jest okazały. Postrzedz tu można wszystko co się szlachetnem nazwać może: gaje, aleje i mnóstwo wydatnej piękności ogrodów, otacza ruiny tej niegdyś znakomitej królów stolicy. Za zbliżeniem się do niej, znika część pewna złudzenia, ale pozostają piętna za-

możności a nawet okazałości, i możnaby, jak mówi autor, napisać xiege całą o wspaniałém położeniu okolic, o pałacach, które nawet w upadku swoim są wspaniałe, o publicznych budowlach z ogromnemi drzwiami z czystego srebra, pysznych mostach, łaźniach, sklepionych składach kupieckich, zdrojach, o szeroko słynącej rzece Zindih-ruhd i nad nią leżących ogrodach, dzikimi drzewami ligowemi zacienionych, kwiatami i owocami strefy umiarkowanej ozdobnych; a po wyczerpaniu cierpliwości czytelnika przez opisywanie tylu szczegółowych piękności i błogostawieństw, jakimi natura i sztuka Ispahan udarowały, pozostałoby jeszcze do opisania 200,000 mieszkańców tego miasta, których większa połowa wyszła w najpiękniejszych ubiorach swoich, dla przyjęcia godnie przybywającego ambassadora. — »W kilka dni po przyjeździe naszym, mówi autor, gubernator dał dla ambassadora ucztę, która jak zwykle od konfektów i owoców się zaczęła; lulki, kawa, skoki na linach, szermierze i sztuczne ognie, oraz kosztowna wiece-rza zakończyły biesiadę. Innego znowu dnia zaproszeni byliśmy na śniadanie do starego przyjaciela mego Hadszi Ibrahima Kaledunih, który nas częstował mlekiem na 72 sposobów przyporzędzonem. Liczba ta odpowiada ilości sekt religji mahometańskiej. Czyli jednak owa okoliczność była istotnie alluzją do mnóstwa odmiennych mniemań muzułmańskich, nie mógłbym

powiedzieć z pewnością, ale potrawy były bardzo kosztowne, i cieszyłem się mocno, żem przyjaciela mego, który razem był wielkim gospodarzem rolnym i Ketkodahem albo Urzędnikiem naczelnym okręgu Kaleduńskiego w Ispahanie, znalazł równie skromnie przybranego, równie prostego i otwartego w rozmowie, i równie wesołego, jakem go przed dziesięcią laty zostawił. Zaprowadził on gości do miejsca cudownego w pomieszkaniu swoim, to jest do upadających minaretów. Jeśli kto na który z nich wstąpi, i poruszać się będzie, wiczą trząść się zaczyna, i poruszenie to udziela się innym minaretom, chociaż te o 40 stóp, to jest o całą szerokość meczetu do którego należą, są od siebie odległe. Kiedy towarzysze moi doświadczenie to powtarzali, i nad przyczyną dziwu tego łamali sobie głowy, rozmawiałem z Hadszi Ibrahimem na tarasie. Postrzegłem ztamtąd małą wioseczkę w odległości mili, zupełnie opuszczoną. »Jest że to skutkiem uciemienia?« zapytałem go. — »Nie« — odpowiedział: jest w tém coś gorszego jeszcze« — »Jak to, wszak Turkomanie nie posuwają przecież aż pod miasto i nieprzyjacielskich napadów swoich?« — »Tobý przecież nie przyprowadziło wsi do takiego stanu;« (rzekł z uśmiechem Ibrahim) jest to dziełem pewnego lekarza, i człowieka wcale do rzeczy, który był bardzo sławnym, i zasługiwał na tę sławę zwłaszcza u suksesorów swoich pacjentów; wieś ta wpa-



dła w jego ręce w literalném znaczeniu od pięciu lat prawie. Dziś oddalił on się, nie wiem jednakże dokąd; bodajby mu się dobrze tam wiodło, i bodajby nigdy więcej do nas nie powracał.»

»Zwiedziłem, mówi autor, w towarzystwie części osób do ambassady należących, rozmaite *Hennunamy* albo łażnie Ispahańskie. Łażnia Kusru Agi zdawała mi się być ze wszystkich najlepsza Kiedy pierwsze poselstwo przybyło do Persji powątpiewano jeszcze czyli do tego rodzaju zbytku przypuszczeni będziemy. Szczęściem dla nas, uważano łażnie owe nie tylko pod względem, wygody, ale nawet jako oznakę uszanowania; a ten sposób widzenia rzeczy ambassador umiał jeszcze przez stosownie użytą hojność w tak dobrem postawić światło, iż nieczyści i niewierni chrześcijanie zamienili się od razu w pożądaných gości, których obecnością pragniono w każdym mieście uczcić łażnie publiczne. — Mieszkańcy Ispahanu uważani są za żywych i pojętnych. Tak jak w wielu większych miastach perskich, różnią się oni równie zewnętrzną postacią jak i charakterem od ludu wiejskiego. Ten ostatni, lubo nie mogę powiedzieć abym między nim miał widzieć żebraka, nie opływają przecież nawet w najpierwsze życia potrzeby. Nie można było wieśniaków, ani ze względu pomieszkania, ani ze względu ubioru, porównywać z mieszczanami, a nawet zdawali się nie znać tak dobrego pożywie-

nia, co zapewne ciężkiemu uciemieniu przypisać należało. Mimo tego, postrzegłem, iż kontenci są ze swego obecnego położenia, chociaż często uskarżają się głośno i w przykry sposób na zwierzchność swoją. W ogólności są to ludzie łagodnego charakteru i silnej budowy ciała. Heyatowie żyją z trzód swoich; z serem i zwarzonem mlekiem swoim jedzą oni twardy i czarny chleb z jęczmienia i ryżu. Mieszkańcy wsi pośród uprawnych równin przebywający, jedzą mało potraw mięsnych, a więcej za to pszennego chleba, drobiu, jaj, legumin i owoców. Oby klasy mieszkańców są zarówno ciemne; koczujący nie chcą się uczyć, a zamieszkali w małych i wielkich wsiach, nie mają do tego sposobności. — Inaczej rzecz ma się w wielkich miastach, a mianowicie w miejscach rękodzielniczych; tam pospolicie mieszkańcy są dobrze ubrani, a cała zewnętrzna postać okazuje że żyją wygodnie. We wszystkich takich miastach znajduje się mnóstwo szkół, a w miastach stołecznych prawie nawet kolegia. W Ispahanie, oprócz najniższej klasy ludu, wszyscy prawie umieją czytać, a rzemieślnicy i kramarze niemniej są obeznani z pismami najlepszych poetów, jak klasy wyższe. Upodobanie w tej części nauk między młodzieżą miejską zdaje się w chorobę zamieniać. Ci bowiem Talib-uhl Ilmowie, albo szperacze umiejętności, jak tu studentów nazywają, zbierają się kupami na dziedzińcach kolegów swoich, lub

przed bramami, i powtarzają poezję, albo dysputują o ciemnych dogmatach i naukach filozoficznych lub religijnych dzieł swoich; a nieraz bywają niezdatni do żadnego innego powołania.«

»Pomimo takich wyjątków od ogólnego prawidła, nie można odmówić czynności i przemysłu mieszkańcom Ispahanu. Uchodzą oni za najlepszych fabrykantów, ale razem za najgorszych żołnierzy w całej Persji. Jakiegokolwiek z resztą jest ich zachowanie się na polu bitwy: jednak śmiałością w mowie, w rozwiązywaniu rzeczy zawiłych wydatnie się odznaczają; spuszczają się oni na swoją niezachwianą przytomność umysłu, i na swój talent w odpowiadaniu.«

»Przed kilkunasty laty, brat sławnego ministra Hadzi Ibrahima, którego rodzina sprawowała naówczas pierwsze w kraju urzędy, był rządcą Ispahanu; słyszałem jak minister ten następującą anegdotę opowiadał ambassadorowi: »Kramarz pewien przyszedł do brata mego, przedstawiając że nie jest w stanie zapłacić żądanego podatku. Rządca odpowiedział mu na to, że albo musi zapłacić równie jak inni, albo z miasta ustąpić.« — I gdzież się mam udać?« zapytał kramarz. — »Do Szyraz albo Kaszanu.« — »Wasz synowiec jest rządcą pierwszego miasta, a brat wasz rozkazuje w drugim.« — »Idź więc do króla i skarż się, jeśli chcesz.« — »Ależ brat wasz Hadzi jest pierwszym ministrem.« — »No, to idź do czarja,« zawołał rozgniewany rządca.— »Had-

szu Merlum Wasz ojciec, ten pobożny pielgrzym już nie żyje,« odpowiedział niculekniiony Ispahańczyk. »Mój przyjacielu« rzecze rządca, głośno się rozśmiawszy, »ja sam podatek twój zapłacę, kiedy powiadasz że moja rodzina, równie na tym jak na tantym świecie, nie dozwoli ci szukać pomocy.«

---

## ROZMAITOŚCI.

*Krajangowie Arakańscy.* — W Grudniu 1827 r. jeden z kommissarzy angielskich w Arakanie, odbył przejazdkę na jarmark w Talaku i do źródła rzeki Talak, w czasie której zebrał wiele ciekawych wiadomości o charakterze i obyczajach mieszkańców tej części prowincji. Podróżny ten potrzebował cztery dni aby się dostać łodzią z Akyab do Talak, i widział z przyjemnością, że wiele drobnych wiosek wzniosło się po obu brzegach rzeki; wieś Talak nawet znacznie się wzmogła w ludność i zamożność, i prowadziła znaczny handel z mieszkańcami krajów za górami *Youmadong* leżących; sprowadzają ztamtąd jedwabie birmańskie, *terra japonica* czyli pewną gumę drzewną, bawełnę, lak i kruszce w sztabach; przedmioty te zamieniają na towary angielskie; orzechy betel, i t. p. Blisko 150 wołów obfadowanych, towarami temi przypędzono z nadbrzeżów Iranady, na kilka dni przed przybyciem kommissarza, a

kupcy sprzedawszy wszystko, gotowali się już do powrotu. Ale rząd birmański przedsięwziął środki, które cios wielki zadadzą handlowi; ustanowiona jest z drugiej strony gór komora, która pobiera 10 od sta w naturze od wszelkich towarów, tak wprowadzanych jak wyprowadzanych.

Mieszkańcy Talaku mniemali iż rzeka ich nie jest spławną za górami Phungadong, lub za pierwszym pasmem Yumadong; ale kommissarz postanowił oddać się zbadaniu tego mniemania; uważając to wszelako za czynność uboczną, ponieważ głównym celem jego było starać się o zawarcie przyjaznych stosunków z pokoleniami górali. Towarzyszył mu Tongrabo, jeden z ich naczelników, oraz dwudziestu ludzi z orszaku tegoż. Wyruszyli 4 grudnia, a 5 przybyli do cmentarza Kajangów, leżącego na brzegach małej rzeczki, która wpada do Talaku. Tongrabo zawiadomił podróżnych, iż popioły wszystkich Kajangów jego kasty składane są w tém miejscu, a oglądając groby, znaleziono w nich naczynia gliniane, zawierające kości i popioły. O dwadzieścia mil (ang.) dalej, podróżni zatrzymani zostali czas niejaki przez prąd wodny, gdzie zarzucono kotwicę. D. 7 udali się w dalszą drogę, i zostali znowu przez takiż prąd zatrzymani; ale ludzie powyskakiwali z łodzi i po długiemi usiłowaniami przepchnęli ją po skałach; tym sposobem nawet ciągnęli ją w wielu innych miejscach; ale w końcu, nie można już było wcale tak mozolnie postępować. Upłyniono razem około mil 30 pod wodę rzeki, dalej przeto jak ktokolwiek

z Europejczyków dotąd się posunął. Okolica ta jest niezmiernie dzika i malownicza; liczne tam znajdują się słonie, i nadzwyczajnie są wielkie. Spostrzeżono ich szczęście w łożysku jednego strumienia; ale jeden z nich, który stał na czatach, dał znak trwogi, i wszystkie w jednej chwili zniknęły w gęstych zaroślach bambusu okrywającego grzbiety gór i ich spadki aż do brzegów rzeki. Wymierzono ślad stopy jednego z słoni, miał on 22 cale w poprzek, a 23 w podłuż; ponieważ wyciśnięty był na twardej piasku, uważać można wymiar ten za dosyć dokładny.

Kommissarz wysłał był Tongraba do ziomków jego między górami, zapraszając ich aby przybyli z nim się zobaczyć; ale odmówili tego z obawy obrażenia tym sposobem fynga Mussugri któremu haracz opłacali. Wszelako umówiono się o przyjacielskie stosunki, które bez wątpienia zapewnią posłuszeństwo i współdziałanie górali tego kraju na przypadek potrzeby. Tongrab był jednym z serdarów Kayangbeninga, i po śmierci tego przedsiębiorczego naczelnika schronił się do Ramu, gdzie pozostał aż do chwili najścia Arakanu; w ten czas towarzyszył wojskom angielskim; a po zagarnięciu kraju osiadł w miejscach do których uczęszczali przodkowie jego na brzegach Talaku; tam żyje bardzo szacowany od swego pokolenia i tych co go otaczają.

Naczelnik ten udzielił wiele ciekawych szczegółów o Kajangach.

Mężczyzna chcący się żenić, posyła dziewczynie na którą padł wybór jego, podarunek złożony z bawołów, świń i płótna, podług możliwości, ona zaś nawzajem daje mu dzidę i tak zwany *kong* dla użytku rodziny; jest to wielkie naczynie, w którym dystylują różaną wódkę. Po zawarciu tych umów przedugodnych, narzeczeń i zobowiązują się w obec świadków żyć razem jak małżonkowie, i na tem zależy cały obrzęd szlubny.

Kajangowie są bardzo gościnni między sobą, i ile razy kong się wypróżni, wbijają mały kawałek rozszczepanego bambusu w miejscu najwidoczniejszem mieszkania swego, dla okazania do jakiego stopnia gospodarz jest gościnny. W dawniejszych czasach naczelnicy przywłaszczali sobie prawo do wszystkich pięknych kobiet pokolenia, i często korzystali z niego, z wielkiem nieukontentowaniem poddanych, którzy dla zabezpieczenia honoru żon swoich, przyjęli zwyczaj nakłuwania im ciała na twarzy, a zwyczaj ten przeszedł z wolna do wszystkich klas pokolenia; lud tak się do niego przywiązał, iż kiedy mała dziewczynka umrze przed odbyciem obrzędu nakłuwania, rodzice uważają za powinność uczernić twarz jej węglem, zanim ciało na pastwę płomieni oddadzą.

Żona chcąc się z mężem rozłączyć, powinna mu tylko oddać w naturze wartość podarunków jakie od niego przed szlubem otrzymała, i w ten czas może już nowe zawierać szluby. Ale jeśli mąż żąda rozwodu, musi oddać swój żonie wszystko co posiada, tak z nieruchomości jak i ruchomości. Jeśli obie strona

ny za dobrowolną umową się rozłączają, majątek ich rozdziela się między nie równo; a w każdym razie dzieci stosownie do płci biorą rodzice, to jest mąż synów, a żona córki

Jeśli Kajang zabije człowieka ze swego pokolenia, nie ulega karze *kissar*, albo prawu odwetu, ale winien jest dać na bliższemu z krewnych nieboszczyka dwóch niewolników; jeśli nie jest w stanie ich dostarczyć, przechodzi wraz z żoną w niewole. Ale kiedy Kajang zabije człowieka z innego pokolenia, pokolenie to domaga się dwóch ludzi, a jeśli tych mu odmówią, szuka zemsty skoro się tylko sposobność wydarzy.

Kajangowie są bardzo pracowici; kiedy nie uprawiają ziemi, udają się na łowy. Kobiety zaś uprawiają bawełnę i tytoń, albo przędą i tkają. Rzadko bardzo lud ten cierpi niedostatek żywności, wyjawszy czas wojny z innym pokoleniem; w ówczas wioski jego zniszczone bywają najczęściej ogniem, pola spustoszone, a wszyscy mieszkańcy równie mężczyźni jak i kobiety dostają się w niewole, gdzie trzymają ich dopóki nie zostaną wykupieni, lub wymienieni za innych.

Kajangowie zaledwo znają użycie monety; ale góry ich wydają bawełnę, tytoń, i dostateczną ilość ryżu na własną potrzebę. Rzeki są rybne, a lasy obfitują w zwierzynę; mają wiele bardzo bananów i innych rozmaitych owoców. Rozmaite te korzyści pozwalają im opłacać znaczną summę rządowi któremu podlegają.



Niektóre wioski mają 50 do stu rodzin; każda wioska ma swego naczelnika. Domy wzniesione są o 10 do 15 stóp nad ziemię; dostać się można do drzwi jedynie za pomocą drabinki, którą na noc ściągają, dla zasłonięcia się od napaści. Pięć lub sześć rodzin mieszka zwykle w jednymże domu; każda ma swoje osobne ognisko. Mię sce pod domem zajęte jest przez drób, bydło i świnie.

Kajangowie nie znają zakazanych mięsów; jedzą oni również bawoły, świnie, słońce, tygrysy, alligatory, i wszelkiego rodzaju płazy. Ubiór mezczyzn składa się jedynie z kawałka płótna przewiązującego ciało w stanie, ale rzadko ich widziéć można bez turbanu z bawełnicy koloru niebieskiego. Kobiety noszą spodniczkę niebieską bardzo szeroką i podobną do koszuli. Sięga ona aż do kolan, a u klas wyższych ubiór ten jest haftowany rozmaitemi kolorami.

Pokoleniom między górami zamieszkałym nie jest obcém użycie strzelby zwyczajnej, i strzelby lontowej, ale ludzie ci nie umieją robić prochu strzelniczego; dla tego więc ich zaczepną i odporną bronią jest dzida, *dhow* albo długi puklerz i łuk. Kiedy przedsięwiorą wyprawę maruderską, noszą zawsze z sobą znaczny zapas drzazg z łodyg bambusowych, zakończonych bardzo spiczastém ostrzem, które zatykają w ziemię, aby utrudnić postępowanie ścigających za niemi. Jako górale, nie używają nigdy obuwia. W nocy nie ośmielają się nigdy uderzać na oddziały innych maruderów.

Kajangowie uznają najwyższą istotę, i wierzą w nadprzyrodzone zdarzenia. Muzyka ich jest podobna do muzyki wszystkich pokoleń na pół barbarzyńskich. Instrumenta mają następujące: gong, tamlam, cymbałki i rodzaj fletu. Główny muzykant prowincji dostaje od króla tytuł, i nikt prócz niego nie może trudnić się tém powłaniem, ani grywać komedji, bez pozwolenia tego pierwszego szlachcica dworu w tych górach, który znaczną summę za ten przywilej opłaca cesarzowi Birmanów.

W styczniu 1827 r. kommissarz i jeden z ziomków jego udali się z Akyah do Talak i Aeng w otwartej łodzi, i byli tym sposobem w dzień i w nocy wystawieni przez dni piętnaście na wszelkie skutki ostrości klimatu; tymczasem oddział, złożony z dwunastu osób, licząc w to służących i klachisów, powrócił w dobrym stanie zdrowia. Przeciwnie, z ostatniej tej przejeżdżki, lubo odbytej w okolicznościach jak się zdaje przyjazniejszych, udało się cztery piąte ludzi do szpitala. Porucznik, dwóch cipajów i jeden peon, już padli ofiarą zgnilej gorączki; kommissarz po bardzo przykrej chorobie, zaczyna dopiero do sił powracać. Moysowie cierpieli tyle co i Indjanie. Jakże wytłumaczyó te szczególności które niweczą wszelkie rachuby sztuki lekarskiej?—

(*Ann. des Voy.*)

---

*Warna.*— Warna znajduje się nad brzegiem Morza Czarnego, ku zachodowi przy ujściu rzeki, za-

kończonęj wielkiem jeziorom którego okolice są niezmiernie bagniste. Przystań miasta tego może przyjąć eskadrę, i z jednej strony przyładkiem Halata, z drugiej przyładkiem Hodrowa albo Soszanlik jest zawarta. Przystań ta od strony wschodniej i południowo-wschodniej jest otwarta i uważana za niewygodną. Ponieważ jednak zasłonięta jest od wiatrów północno-zachodnich, które są najniebezpieczniejsze ze wszystkich na Morzu Czarnem, i ma bardzo dobre dno morskie, w czasie letnim przeto ma być bardzo bezpieczną, a że handel nawet i zimową porą przerwy nie doznaje, wnosić ztąd można, iż port ten nawet w zimie nie jest niepewnym. Największe nawet okręty mogą tam w 8 do 15 sążniach głębokości stać na kotwicach, dno morskie bowiem składa się z piasku i z twardego szlamu. Miejsce, w którem można kotwice zarzucać, znajduje się od strony wschodniej między sześcioboczną wieżą w Warnie i przyładkiem Soszanliku.

Płaskie statki stawają od strony południowej miasta, gdzie głębokość 5 do 6 sążni wynosi, a brzeg jest piaszczysty. Pospolicie ze wszystkich czterech stron umocowywane bywają. Na wszystkich kartach Morza Czarnego oznaczona jest ta przystań jako głęboko w ład zachodząca, ale istotnie nie rozciąga się ona dalej nad 1,900 sążni od przyładka Halata, który ze strony południowej przy wejściu leży, aż do miasta, znajdującego się na końcu przystani od północnej jej strony; a na 3,000 sążni od miasta aż do zatoki Soszanliku, leżącej przy wejściu

do przystani. Północne i południowe jej brzegi lubo nie bardzo wyniosłe, są jednak przykre i spadziste; i niepodobne jest wylądowanie przy nich, oprócz miejsca przy zatoce Soszanliku; od strony zachodniej brzegi są dogodne. Przybywające statki mogły zaopatrywać się w Warnie w pszenicę i wino. Wodę mogły mieć z źródła miejskiego, które o 200 kroków znajduje się od innego, znajdującego się na równinie, która się aż do zamku rozszerza; mogły ją także miewać z drugiego źródła, znajdującego się na brzegu południowym, niedaleko od ujścia rzeki.

---

*Mieszkańcy Bosniji.* — Lubo turecka prowincja Bosnja nader blisko leży od uobyczajonych krajów europejskich, wszelako tak mało jest nam znajomą jak Bułgarja albo Rumelja. Przed kilku lity francuzki major artyllerii P. Pertusier, skreślił był obraz kraju tego, zawierający wiele ciekawych i nowych zupełnie wiadomości, i z tego czytelnikom naszym niektórych udzielimy szczegółów. — Bosnjacy, równie mahometanie jak i chrześcjanie, są pięknej i silnej budowy ciała. Pierwszych jednak postawa jest dumna, a wzrok pogardliwy i dziki, co w chrześcjanach czyli rajach nigdy prawie postrzegać się nie daje. Są oni uniżeni i zdają się raczej politowania pierwszych wzywać. Równie pierwsi jak drudzy są umiarkowani w życiu i ściśle religijni: ale Mahometanin posuwa religijność aż do fanatyzmu, i w żadnej tureckiej prowincji nie jest tak nienawidzą-

cym innych wyznańców jak w Bosniji; chrześcijanin przeciwnie jest zabobonny. Mahometanin przywiązany jest do swej broni, którą tylko w czasie snu na stronę składa, a przedewszystkiem do konia swego, który jest nierozłącznym towarzyszem jego. Bojaźliwy Raja, który ugina się pod ciężarem ucisku i przesądów, mniema iż na to tylko jest stworzony, aby rolę dumnego pana potem swym oblewał, i tylko z niewolniczą pokorą wznosi ku niemu oczy. Obadwa są równie nieoświeceni, nie znają jednakże próżniactwa. Kiedy chrześcijanin pilnie pracą okolo roli lub rękodzielnictwa się zajmuje, mahometanin ćwiczy się w robieniu bronią i w innych sztukach. Okoliczność ta trudnem niezmiernie czyni podbicie Bosniji, chociażbyśmy na górzystość kraju żadnego nie mieli względu. Jeśliby podług praw Mahometa cała ludność od lat 16 do 60 pod bronią stanąć miała, prowincja ta wystawiłaby 140,000 wojowników; chrześcijanie przeciwnie są zupełnie bezbronni i niebitni. Bosnjacy, bez różnicy wyznania, są gościnni; wszelako mahometanin zachowuje względem Europejczyków podejrzliwość, ponieważ wie że obecność jego w Europie oburza każdego chrześcijanina. Stolica Bosniji *Serajo* jest siedliskiem fanatyzmu i nietolerancji, a nawet na majora Pertusier chłopcy ukryci za ścianami rzucali kamieniami, chociaż im tego ojcowie wzbraniali i nieposłusznych karcili. Ale skoro gdzie przydybali swobodnie P. Pertusier i jego towarzyszy, rzucanie kamieniami rozpoczęło się na nowo. Nawet kobiety wołały na cu-

dzoziemców znieważającemi wyrazami. — Kraj cały jest lasami okryty, a niektóre okręgi są dostatecznie zaludnione. Nierównie więcej produkują zboża nad potrzebę wewnętrzną; powietrze, nawet w letniej porze, bywa często chłodne. Paszalik Bosnji ma 820,000 mieszkańców, między którymi 470,000 muzułmanów, 190,000 Greków, 150,000 Łacinników, 2,000 Żydów, reszta zaś Cyganów.

*Osobliwsza piękność u kobiet Birmańskich.* —

U Birmanów najwyszukańsze kobiety są te, u których wewnętrzną część łokcia jest zewnątrz wywrócona, tak jak gdyby ręka ze stawu była wybita. Jest to *nec plus ultra* powabów płci pięknej, i dla tego dziewczęta dręczą z dzieciństwa, dla ukształcenia ich na ten sposób. Snycerz albo malarz, któryby w postaciach przez siebie tworzonych nie odznaczył wydatnie tej piękności, okrzyczany by był za grzeszącego przeciwko dobremu smakowi.

*Zebracy w Londynie.* — W Londynie liczą 7000 żebraków, z których każdy średnio biorąc, codziennie po 2 szyl. jałmużny otrzymuje; każdy z nich ma oznaczoną gospodę, w której noc przepędza. Przy drzwiach takiej gospody, stoi człowiek, pobierający opłatę, za samą słomę, świeżą, lub używaną, za materac, i w ogólności, podług życzenia i zamo-

zności żebraka. Nazajutrz przetrząsają sładzy domu torby i kieszenie żebraków, czy w nich nie ma co skradzionego. Wszyscy żebracy miewają co rok ogólne zgromadzenie, a prócz tego, dzielą się na rozmaite towarzystwa. Uważają, iż i pomiędzy nich dostała się cywilizacja, na czem zyskała ich moralność. Dawniej w gospodach ich kładziono napisy na siennikach, aby je poznać można, na przypadek gdyby były skradzione, a w garkuchniach żebrackich wisiały widelce na łańcuszkach poprzybijane do stołu. Teraz zwyczaj ten ustał. Zamożny żebrak Turner, wydaje na tydzień po 50 szyl. na żywność, a małżonka jego utrzymuje akademię dla młodych panien, w których uczą dzieci sztuk i tajemnic żebrackich.

---

*Trapezond albo Trebizond.* — Przystań ta znajduje się na brzegach Anatolji, pomiędzy przylądkiem, który ku północo-zachodowi od *Platana-burnu*, i ku północo-wsch. przy *Surmeli-burnu* leży i ma około 70 werst obwodu. Dogodniejsze do zarzucania kotwicy miejsce znajduje się przy małym mieście *Platana*, o 16 werst od *Trapezundu* odległym, gdzie statki w odległości  $\frac{3}{4}$  wersty od brzegu, nieco ku północy, niedaleko od nadbrzeżnych kamiennych składów stojące, w miejscach na 15 i 17 sążni głębokości mających, od wszystkich wiatrów, prócz północno-wschodniego, który na przystań silne napędza bałwany, są zasłonięte. Miasteczko to znaj-

dnje się na urwistej wyniosłości, zarośniętej lasem, który większą część domów zakrywa. Tureckie statki wojenne wpływają tu często do przystani i w niej przez czas niejaki się zatrzymują. Mieszkańcy utrzymują, iż nigdzie tyle jak w tej zatoce nie znajduje się robaków wodnych, które zatrzymującym się tam statkom wielkie zrzadzają szkody. Miasto Trapezond zbudowane jest na niewielkiem wzgórzu, które ciągnie się aż do brzegu, i stanowi niejako małe przedgórze wysokimi otoczone górami, pomiędzy któremi liczne płyną strumienie. Lepsze dla okrętów stanowisko znajduje się w niewielkiej i nieosłoniętej zatoce ku wschodowi od miasta, o  $\frac{1}{2}$  wersty od brzegu; głębokość wody wynosi tam 6 do 7 sążni, a dno jest błotniste. Płaskie jednakże statki tureckie stawają na 4 a nawet i 3 sążniach głębokości, o  $\frac{1}{2}$  wersty lub mniej od brzegu wyrzucają zwykle 4 kotwice, 2 z przodu a 2 od tyłu, często albowiem statek byłby narażony na niebezpieczeństwo z powodu mocnych bałwanów morskich, w czasie kiedy wiatr północno-zachodni lub północno-wschodni panuje. W zimnej porze statki zupełnie na ląd wyciągają.

W mieście znajduje się tylko jedno dosyć dogodne przez oberwanie się wielkich kamieni od szczytu góry powstałe stanowisko, gdzie małe szalupy przybijają i za te kamienie dla zasłonięcia od burzy zaciągane być mogą. Miejsce to znajduje się pod zamkiem Utszundshu-olu-Serai zwanym; na obu końcach dawnego muru twierdzy znajdują się ruiny dawnej wioski



Moli; mur ten ciągnie się brzegiem około 70 sążni; jest on w rozmaitych miejscach rozwalony, od zachodu zaś ma bramę. Od strony wschodniej twierdzy znajduje się parów, środkiem którego przepływa rzeka; na niej znajduje się most zwodzony. Handel prowadzą tu najwięcej Grecy, którzy ztańd miód, konopie, surowy jedwab, nici wyprowadzają, sukna zaś, płótna, iniane towary i żelazo z Burgas wprowadzają; z Konstantynopola otrzymują rozmaite przedmioty żywności. W odległości od miasta głębokość znacznie się powiększa, tak iż o  $1\frac{1}{2}$  wersty dochodzi do 9 sążni, a o 4 wersty do 80 sążni; w środku zatoki głębokość jest niezmierna.

Na północ od miasteczka Platana w odległości mili pol. znajduje się dawna w zwaliskach twierdza przy której przebywa się niewielu mieszkańców. Przed wody przy całym brzegu Anatolji jest od zachodu ku wschodowi, i wynosi  $1\frac{1}{2}$  wersty na godzinę. Na całym brzegu od Surmeli burnu aż do Platana-burnu, oprócz Trebizundu i Platany, nie ma żadnego dogodnego miejsca do wylądowania.

Oznaczone w 1797 r. przez Beauchamp położenie Trebizundu jest (od wyspy Faro)  $57^{\circ} 16' 45''$  szer. półn. a  $41^{\circ} 2' 41''$  dług. południowej.

---

*Używanie opjum w Chinach.* — W żadnym kraju nie zużywają tyle opjum co w Chinach. W ciągu pięciu lat od 1821 do 1825 r. dostarczono tam z Indji wschodnich przeszło 36,000 skrzynek, których

wartość około 40,000,000 piastrów (blisko tyleż talarów) wynosiła. W przecięciu zatem wypada rocznie około 7,000 skizynek, za 8,000,000 piastrów. Cały ten handel wszelako jest tylko przemyca niem, wprowadzanie bowiem tego artykułu, jest zabronione pod karą kijów w pięty albo nawet i śmierci. Zdaje się iż w Chinach dzieje się podobnie jak niegdys w Europie z tytuniem, którego użycie tak do zażywania jak i kurzenia wzbraniane było, a w Turcji oberżnięciem nosa i uszów karane; a przecież pomimo tego wstrzymane nie zostało, i coraz powszechniejszem się staje.

---

*Ludożercy na wyspie Sumatrze.* — Długo wawpliwem było mniemanie, iż Battowie, lud na wyspie Sumatrze osiadły, pożerają swych własnych krewnych. Zwyczaj ten tak przeciwny naturze panuje istotnie między tym ludem. Opowiadali oni sami przed kilku laty Doktorowi Le y d e n, iż zjadają swych krewnych, kiedy ci starzy są i słabowici. Pobudką do tego nie jest im głód ani apetyt, ale zwyczaj w religii mający początek. Jeśli człowiek jaki czuje się być słabością i wiekiem udręczony, wzywa własne swe dzieci, aby go zjadły, a to w porze, kiedy sól jest najtańsza. Włazi więc na drzewo, do koła którego zbierają się jego dzieci i najbliżsi krewni; oni wstrząsając drzewem, śpiewają następującą piosnkę: „Już pora nadeszła, już owoc dojrzały, otrząść go, trzeba.” W ówczas starzec złazi z drzewa; naj-

bliżsi krewni zabijają go i zjadają przy uroczystej biesiadzie. —

---

*Potosi.* — Miasto to zbudowane jest na ziemi niezmiernie parowistej, u stóp wysokich skał. Powietrze jest tam tak rzadkie i tak delikatne, iż niepodobna jest pięćdziesiąt razy odetchnąć, bez doznania ciężkości na piersiach; dla tego cudzoziemcy chodzą zwykle bardzo wolno; a nawet zrodzeni tam i zamieszkali ciągle krajowcy nie są od téj ciężkości zupełnie wolni. Klimat jest nadzwyczajnie ostre i zmienne; każdego dnia letniego doznać można wszystkich pór roku. Żadnej przechadzki, żadnego miejsca rozrywki nie ma w bliskości miasta, które jest ściśle kamieniami i massami skał opasane. Owoce, rośliny, drzewo, trawa, przywożone bywają z odległości najmniej 30 mil franc. Podług spisu w r. 1826 skutecznego, miasto ma tylko 11,200 mieszkańców, chociaż przed lat 50 miało ich 52,000. Przyczyną tego wyludnienia jest wojna. Potosi z resztą jest bardzo ubogie, ponieważ kopalnie jego, dla niestatku ludzi i pieniędzy są powiększej części zupełnie opuszczone.

---

*Obyczaje Kochinchińczyków.* — Mieszkańcy Kochinchiny na zachodnim wybrzeżu półwyspu z tamtej strony Gangesu (w Azji) leżącej, są w ogólności łagodni i roztropni. Piękność w tym kraju zasadza

się na długich włosach, małych oczach, czarnych zębach i płci białej. Ubiorem mężczyzn jest koszula z długimi rękawami, obszerne spodnie, zawieszona pod koszulą na szelkach, oraz kamizelka z lnianej lub jedwabnej materji, która aż do połowy uda dostaje. Jeśli Kochinchińczyk chce się ukazać przed jakim mandarynem, wdziewa na to jeszcze jedną lub dwie suknie, które aż na ziemię spadają; na głowę zaś kładzie turban z czarnej krepy, który mu wszystkie włosy zakrywa, a uszy widzieć dozwala.

Ubiór kobiet składa się z jedwabnych spodni, i wielu różnobarwnych sukni, które aż na pięty spadają, i mają bardzo długie i obszerne rękawy. Corsetów nie używają wcale; na głowie mają niebieski turban, pod nim zaś grzebień, który włosy przytrzymuje; uszy mają zwykle więcej lub mniej bogatemi zausznicami ozdobione. Pospolite kobiety noszą trzewiki, mandarynki zaś pantofle, nie wdziewając nigdy pończoch; wychodząc z domu noszone bywają w zamkniętych szczelnie palankinach, aby ich nikt nie widział. Inne kobiety chodzą pieszo i noszą wielkie i bardzo gustowne kapelusze z liści barbusowych; w pożyciu domowem mają wielkie poważanie, a chociaż wielożeństwo w Kochinchiinie jest dozwolone, zawsze jednakże jedna tylko kobieta jest panią w domu; drugie zaś muszą jej usługiwać; oprócz uludzi majątnych, którzy mogą utrzymywać gdzieindziej domy dla innych kobiet. Dzieci z tych ostatnich nie odziedziczają majątku po ojcu; prawa

jednakże małżonka, te które jej się z nich podobają przysposobić, i w własnym domu wychować może.

Dziewczęta idąc za mąż żadnego nie dostają posagu; bywają one raczej sprzedawane mężom lub kochankom swoim. Rozwód jest dozwolony w razie przyzwolenia stron obudwóch, a w takim razie dzielą się dziećmi małżonkowie, i tylko mandaryn obowiązany jest wszystkie utrzymywać. W razie dopuszczenia się błędu ze strony dziewczyny, stara się ona mieć zwodziciela swego za męża lub kochanka, albo otrzymać od niego sumę pieniędzy, któraby jej małżonka zjednać mogła; bez posagu bowiem żamaż by pójść nie mogła. W wyższych towarzystwach dziewczęta bardzo przyzwoite odbierają wychowanie i dopełniają sumiennie swych powinności.

Najważniejszą uroczystością jest obrzęd pogrzebowy, na który rodziny niekiedy całkowity poświęcają majątek. Cesarz, przed którym wszyscy ustępują z drogi, schodzi z niej przed pogrzebem lub weselem. W Kochinchinie jest ta osobliwość, iż każdemu znakomite godności dopiero po śmierci udzielają, i tak np. prosty officer bywa po śmierci marszałkiem polnym mianowany; sporządzają mu patent, który starannie, jako zaszczytna pamiątka, w rodzinie jego przechowywany bywa.

Kochinchińcykowie są niezmiernie przesądni i zabobonni, nie będąc wcale fanatykami. Zasadą ich religji jest wiara w dwa duchy, jeden dobry drugi zły. Opiece pierwszego polecają swych przodków,

drugiemu zaś składają nadzwyczajne ofiary i zanoszą do niego modły, aby ich spokojności nie mieszał. Bonzom (duchownym) rząd słabą tylko zapewnia opiekę; nie są oniliczni i żyją w zgromadzeniach; w gmachach nakształt klasztorów. Znajdują się także i klasztory Bonzynek, ale widok równie pierwszych jak i drugich jest nędzny. W Kochinchinie cierpiane są wszelkie religje; liczą tam z tej przyczyny około 60,000 chrześcijan, ale uważano że ci o wiarę swoją nie są tak bardzo gorliwi.

---

*Najdawniejsze gminy chrześcijańskie*, — Siedmiu kościołów objawienia Sgo Jana, które w Azji mniejszej przez samychże apostołów założone były, za ledwie słabe ślady obecnie się znajdują. Smyrna, Elez, Pergam, Sardy, Syatyra, Laodicea i Filadelfja, z całą świetnością i potęgą swoją uległy sile zniszczenia, i albo nikczemnymi są osadami, albo w gruzach i pyle leżą. Smyrna tylko jedna jest dotąd znakiem miastem handlowem. Efez, jest tylko kupą gruzów; Pergam liczy między 13,000 Turków 1,500 tylko Greków; gdzie niegdyś Sardy świetniały, owa zamożna Libii stolica, stoją dziś nędzne lepianki; Tyatyra (dziś Al-lissar) ma tylko ubogi kościół grecki; Laodicea (dziś Eski-lissar) jest turecką wioseczką, w okolicach której znajdują się rozmaite ułamki i szczątki starożytnych gmachów i rzeźb; Filadelfja nakoniec (dziś Al-lah Sher) przez wojnę i trzęsienie ziemi zupełnie prawie jest zniszczoną.

*Ofiary z nosów.* — Na jednym szczycie góry, obok twierdzy i stolicy Mysory (w Indjach wschodnich) znajduje się pagoda, poświęcona bóstwu Bluwani, któremu nie tak jak innym bóstwom ofiary z ludzi, ale jedynie z nosów składano. Jakkolwiek wielka była liczba czcicieli jego, ci przecież nie składali własnych nosów w ofierze, ale czatowali u stóp góry na podróźnych, wypadali na nich, i urzynali im nosy, nic innego nie zabierając. Zwyczaj ten, zdał się obrzydliwem okrucieństwem Nababowi Mysory, Hyder Alemu, chociaż litość nie była bynajmniej cnotą jego. Starał się więc o wytępienie jego; ale więcej nierównie po nim uczynili Anglicy jako posiadacze Bengalu.

---

## GAZETA PODRÓŻY i JEOGRAFJI.

---

**Polska.** W kalendarzyku polit. na rok 1829 znajduje się opis statystyczny Województwa Lubelskiego, z którego następujące przytaczamy szczegóły: Rozległości ma 267 $\frac{3}{4}$  mil kwadratowych. Dymów miejskich 14,290, wiejskich 58,999; w ogóle 73,280. Parafji 306, Gmin miejskich i wiejskich 574, wsi prywatnych 1487, rządowych 88; razem 2455. Miast rządowych 8, prywatnych 40. instytucyj 2; w ogóle 59. Opłata podatków i wszelkich innych rodzajów dochody do skarbu wynoszą złp. 13,628,021

gr. 19. Dochodów miejskich w całym Województwie rocznie jest złtp. 301,397. Ludności liczy głów 489,732, to jest: 107,929 w miastach, a 381,803 po wsiach, między temi: Katolików 435,508, Greków 55, Ewangelików 874, wyznania Reformo. 28. Mojżeszowego 53,167. *Województwo Lubelskie* jest jedném z najzamożniejszych w pamiętki narodowe; gdzie tylko ciekawy badacz stąpi lub oko swe zwróci, wszędzie na potyka przedmioty godne zastanowienia, albowiem każde prawie miasto i ledwie nie każda wieś przypomina mu albo historyczne zdarzenia, albo miejsce urodzenia czyli też pobytu sławnego męża, lub osobliwość rzadką. Ludzi znakomitych rzadko które Województwo tylu wydało albo przysposobiło jak Lublin. Miasto *Lublin* ma ludności 12,071 dusz, w której 5898 żydostwa. Domów murowanych 319, drewnianych 454, razem 773. Sposób utrzymywania się mieszkańców *Lublina* w niniejszych czasach stanowi handel, lubo nie tak świetny jak dawniej, i rzemiosła. Kupcy tutejsi sprowadzają towary tylko na konsumpcję swego Województwa. Rzemieślnicy dostarczają wyrobów rozmaitego rodzaju, nietylko ku potrzebie ale i do zbytku służących; dostać tu można dobrych pojazdów, wyprawnych skór doskonałych, świec, wosków i podostatkiem wina. Okolice *Lublina* są w pamiętki zamożne i przyjemne. W kościele kolegiackim w *Zamościu*, znajduje się obraz przedstawiający Nawiedzenie Najświętszej Panny Marji wykonany mistrzowską ręką. Można śmiało powiedzieć, że



to jest jeden z najpiękniejszych tworów znajdujących się w Polsce. Obraz ten ofiarowany był *Janowi Zamojskiemu* przez Akademię w *Pudwie*. Dzięki wypadu oddać nadspodziewanie rządzonemu trafowi, iż ten tak drogi upominek nie popadł dotąd zagładzie, która w części pochłonęła najdroższe wspomnienia i najcenniejsze instytucje, pochodzące od tak wielkiego człowieka, któremi unieśmiertnił i czas w którym żył i miejsca w których przebywał. Mieszkańcy Województwa w ogóle są pracowici i spokojnego umysłu, zawziętość między wieśniakami prawie niema miejsca. Stan ich bytu nie jest pewny, gdyż jako w największej części rolników, zależy od plonu i urodzaju, włościanie rolnicy znoszą z łatwością wszelkie trudy. Pokarm ich prosty nie czyni ich nieszczęśliwymi, w tem uchybiają, że dzieci zbyt młodo zniewalają do pracy, co wzrostowi i zdrowiu ich szkodzi. Stan płci żeńskiej niczem się nie różni od stanu mężczyzn, dzielą ich wszystkie zatrudnienia w życiu pracowitem, co robi iż są silnie szemi od kobiet innych prowincji kraju naszego. W ogół policzywszy płótno wyrobione w Województwie Lubelskiem, (gdyż po całym prawie rozrzuceni są tkacze), można śmiało twierdzić, iż do 2,000,000 łokei rocznie wyniesie.

— W ciągu roku zeszłego, w *Warszawie* urodziło się dzieci katolickich 3801. Ewange: Aus: 209, Refor. 17, Grecko-Kato: 7, Grecko-Ros: 6, Żydowsk. 1421. Umarło Katolic: 5128, Ewang. Aus. 347, Re: 37, Grecko-Katol: 10, Grecko-Ross: 3, Żydowsk:

1049. Zaślubionych było par w ogóle 1290. Rozwodów tylko 2.

ROSSJA. W liście podróżującego w Rossji Dra Siö-Gren do R. St. Frahn z Ossy (w gub: Wiat-skiej 1826  $\frac{1}{4}$  werst od Petersb.) na d. 31 sierpnia r. z. pisanym, zna duje się między innemi co następuje: „Prosty i łagodny charakter, który mieszkań-ców tej guberni od wielu zwiedzonych przezemnie „w ostatnich czasach ludów wydatnie odznacza, zda-„je się obiecywać mi, iż dalszą podróż spokojnie i „przyjemnie odbywać będę, zwłaszcza gdy mam się „udać znowu na Perm ku północy, do ludów mających „jednoż pochodzenie z Syrjenami, których tyle dla „prostoty ich obyczajów polubiłem, to jest do Per-„mjan około Solikamska (\*) i Czerdynu, niegdyś „Wielkiego Permu, jeśli nie zajdą jakie okoliczności, „coby w planie moim zmianę zrobić mogły.“

— Na posiedzeniu Akad: Umiejętności w Petersbur-gu w d. 15 Września odbytem, czytano rapport Dra Herrmann z Moskwy który obecnie odby-wa naukową podróż w górach Kaukazkich. Rozpo-znaje on tamtejsze kąpiele i źródła mineralne, oraz wody Czarnego i Kaspijskiego morza, dla ztwierdze-nia tym sposobem hipotezy o związku powierzchni tych wód w czasach dawniejszych. Ma ón również zastanawiać się nad wulkanami szlamowemi i źró-dłami naftowemi na półwyspie Taman i Kertsz.

— Niderlandzki Kapitan Taitbout de Marigny zna-

---

(\*) W Gub. Permskiej 233 $\frac{1}{2}$  wersty od Petersb.

ny z uczonych badań swoich co do topografji okolic Morza czarnego, wykrył, iż Bati Strabona uważane równie przez Chardin jak i przez Danville za zatokę Batun, jest raczej zachodnim przyładkiem odnogi Sudszuk-Kali, niedaleko od Sinope.

FRANCJA. P. R a v e r g i e, który z polecenia rządu przedsięwziął we względzie nauk przyrodzonych podróż do azjatyckich prowincji Akhalczyku i Karsu, znajdował się w miesiącu Sierpniu r. z. w Tiflis, zkał chciał zaraz udać się do okręgu Elisabetpolskiego, aby znajdujące się tamże, a przez żadnego z europejskich badaczy natury dotąd niezwiędzane luty ałunowe obejrzeć. Ztamąd, przez góry Bambakie i Samkhetie (\*), któreto okolice bardzo mało dotychczas są znane, a z którymi może stosunki handlowe zawrzeć się dadzą, P. Ravergie powróci znów do Tiflis.

— P. Ch a i g n e a u syn, należący do wyprawy kapitana Dillon, znajdował się niedawno w Havre, gdzie niektórym osobom udzielił wiele szczegółów o swojej podróży. Opowiada on między innymi iż, odkrycie czterech armat, które do okrętu żeglarza La Perouse należały, przypadkowi przypisać należy. Pewny chirurg holenderski, który w skutku rozbięcia okrętu przy brzegach Mallicolo zmysły postradał i później w Kalkucie osiadł, opowiadał Kapitanowi Dillon wiele rzeczy o La Perouse; lecz ka-

---

(\*) Bombek i Somghet.

pitan, z powodu smutnego stanu umysłowego chirurga, mało je cenił. W kilka lat później, kiedy Kap. Dillon znowu powrócił na wyspę, przypomniał sobie opowiadanie chirurga, i zdawało mu się że rozpoznawał wiele szczegółów miejscowych tej okolicy jakie mu tenże opisywał. To spowodowało go do czynienia w tych miejscach poszukiwań, gdzie podług twierdzenia chirurga ustęp morza zostawiał na suchem miejscu armaty, i gdzie te, nad wszelkie spodziewanie, dotąd jeszcze się znajdowały. (\*)

— Ponieważ na prośbę podróżnych francuzkich niedawno do Egiptu wysłanych, Wicekról oświadczył, że nie może staremu nawet mężczyźnie dozwolić przystępu do seraju swego, kobiecie zaś przystęp ten wzbroniony nie będzie, przeto wypłynęła już do Egiptu Pani Ida St. Elme, celem zwiedzenia seraju i zebrania o nim wiadomości.

— P. Caille, wędrownik, który zwiedził Tombuktu, przybył niedawno do Paryża. Udzielił on ustnie następujących szczegółów o podróży swojej. W każdym miejscu aby nie być zabitym, przyjmować musiał religję krajową. Tylko z wielką trudnością mógł się dać zrozumieć, ponieważ ludy, pomiędzy które przybył, zupełnie odmiennymi mówiły języ-

---

(\*) Kap. Dillon rzecz tę inaczej opowiada. Podług niego Laskar, którego na Tukopji znalazł, mówił, iż mieszkańcy Mallicolo jeszcze 8 armat kruszcowych mają. Z tych 5 istotnie znalezione zostały, i mogą być wraz z innymi uratowanymi z rozbicia La Perouse rzeczami w Kalkucie w salach Towarzystwa azjatyckiego widziane.

kami; wszelako musiał starannie ukrywać że był europejczykiem, ponieważ mieszkańcy środkowej Afryki, z powodu handlu z karawanami kupców, niezmiernie są zazdrośne i baczne, aby żaden europejczyk nie dostał się do Tombaktu. Miał on z sobą małą skrzyneczkę, w której zachowywał przedmioty do pisania potrzebne; ale mógł tylko potajemnie pisywać; zginąłby był gdyby go odkryto — Nieraz słyszał w podróży swojej o jakimś angielskim wędrowniku, (zapewne o Laingu), który daleko posunął się w głąb kraju, oraz o okolicznościach śmierci jego — Doznawszy najprzykrzejszego niedostatku i najniebezpieczniejsze odbywszy podróże, będąc często przymuszony, błądzić pośród pustyń — powrócił nakoniec do ojczyzny. Ma on nieco więcej nad lat 28, a w roku 1819 należał już do wyprawy przez majora Gray do Afryki przedsięwziętej. Dom w Tombactu, w którym mieszkał, był ten sam który przed nim nieszczęśliwy Laing w 1826 zajmował. Jego naturalne i wolne od wszelkiej przesady opowiadania, obudzają mocne zajęcie, a jego wytrwałość i doprowadzenie do skutku powziętego zamiaru na słuszną zasługują pochwałą. Minister marynarki przyjął go z dowodami znakomitego szacunku.

---

## BIBLIOGRAFJA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

—W wydawnym przed kilkunastu dniami przez P. Odyńca Noworoczniku damskim *Melitele*, znajduje się historyczna wiadomość o zamkach: Nowogrodzkim, Trockim i Wileńskim, z dołączeniem litografowanych widoków tychże. Wydawca przyrzeka w przyszłych noworocznikach umieszczać opisy innych starożytnych zamków naszych.

—W Niemczech wyszły następujące dzieła jako to:  
—*Taschenbuch für Reisende von den Quellen des Rheins bis Mainz*, przez Aufsztagera.

— *Carne's Reise durch die Schweiz* z angielsk. przez A. Lindau.

— *Urbs Roma*, czyli galerja widoków świątyn, pałaców, teatrów w ich dawniejszym świetnym stanie, oraz rysunki klassycznych ruin Rzymu.

— *Grossbritannien und Irland* przez Rud. Jenny.

— *Sitten, Gebräuche und Trachten der Bewohner des osmanischen Reichs*, von Wietz.

— *Statistik von America* przez P. Lips.

— *Natur und Sittengemälde der Tropenländer, Skizzen neuer Reisen durch Südamerika und um die Welt in den Jahren 1817 bis 1820* przez Vollmera.

— *Voyage aux Athenes et à Constantinople*, przez P. L. Dupre ucznia Davida. Paryż 1828.

— Dzieła P. Alberta Montemont: *Voyage dans les cinq parties du Monde*, wyszedł tom 5ty, zawierający Amerykę.

— W Anglii wyszedł już z druku: Opis niedostatku i cierpień wyprawy kapitana Franklina do bieguna północnego — w 4ch kieszonkowych tomikach z 20 rycinami.

— Podróże po Assyrii, Medji, Persji i J. S. Buckingham I. Tom.

### *Omyłki druku w Nrze 25 dostrzeżone.*

K. 9 w. 5 poniszczyć *popr* pocieszyć.

— 13 — w *rytule*. Modogory *popr*. Mogodory.

— 17 w 12. Modogorą *popr*. Mogodorą.

— 29 w 1. charakteryczne *popr*. charakterystyczne.

— 36 w 10. tylko *popr*. tylko.

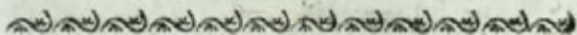
— 38 w 27 *wyrzucić się*.

— 39 w 17. nawe *pcpr*. nawet.

— 40 w 6 wojsku *popr*. wojsko.

— 54 w 10 ryżu *popr*. jęczmienia.

— 54 w 27 Bruaią *popr*. Bronią.



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>er</sup> 27.

---

Z PIERWSZEJ POŁOWY LUTEGO 1829 ROKU.

---

VII.

PODRÓŻ PO KANALE CESARSKIM W CHINACH. (*Wyciąg z Pamiętników niewydanych P. Giacco-Zoppi* (\*).)

---

Rzeka Yang-Tsc-Kiang, którą płynęliśmy na dół, aż do Kiu-tszu, gdzie wpada *Kanał cesarski*, może mieć pół mili szerokości. Powierzchnia jej zasiana jest mnóstwem zielenią-

---

(\*) Badacz historii naturalnej, starożytności i języków, Giacomo Zoppi, należał do zmiany rządu w Neapolu r. 1820. Udał się następnie do Anglii, z kąd popłynął do Indjów. Biegłość jego w językach wschodnich, zdolności prawdziwie włoskie, obszerna znajomość polityki, były powodem do powierzenia mu znakomitej misji w celu rozpoznania stanu moralności w Chinach. Przypuszczony do tajemnic Tri-

cych wysepek, na których daje się widzieć wiele drzew nieznanych w Europie. Brzegi okryte są podobnież gaikami, przez które przegładają rozległe wsie i domy rozrywki z dachami na wzór parasola urządzonemi. Bieg rzeki niemniej przyjemny jest dla oka; przerzynana nieustannie łodziami o żaglach, przedstawia ona obraz mnóstwa scen ożywionych, którego oba brzegi dziwnie pięknemi są ramami.

*Yang-tszu-fu* jest miasto piękne leżące na lewym brzegu kanału cesarskiego; zdaje się, iż przez następstwo czasów i wybicie owego kanału, doznać musiało niejakię zmiany miejsca; ponieważ odleglejsza część jego składa się z ruin, kiedy tymczasem część posuwająca się ku wschodowi i dotykająca bulwaru złożona jest z nowych jedynie budowli. Znajduje się tam mnóstwo chrześcijan i żydów; religja ostatnich różni się pod wielu względami od *Talmudu*. Utrzymują iż to być mają Izraelici pochodzący z rozproszenia się dziesięciu pokoleń po krajach azjatyckich.

Tsi-Kuen-long, chińczyk chrześcijanin, z którym miałem niejakię stosunki w *Yang-tszu-fu*, był jednym z najbogatszych właścicieli w tém mieście. Musiałem się poddać pod mnóstwo for-

---

dy i *Nenufar* przez wychodzców chińskich w Singapur, opatrzony ich polecającymi listami, i mając sobie przez nich udzielonych wiele wiadomości, udał się do Pekinu, gdzie miał wnijsć w stosunki z Biskupem tamtejszym.



muł grzeczności i dziwactw, kiedym go razu pewnego odwiedził. Oglądał on wraz zenną swój ogród. Nie znają we Włoszech ani w innych krajach Europy, ile mi wiadomo, tej sztuki mieszania widoków najmocniej uderzających, i najmniej spodziwanych. Doskonałość ogrodów chińskich zależy na zgromadzeniu wszelkich położeń, wszelkich wypadkowych postaci ziemi, na zbliżeniu do siebie dzikości, nieuprawy z uprawą, na mieszaniu pomników, kaskad, skał i pagod. Nie widać tam tych alejów wzrokiem niedosięgłych i szerokich, tych przestworów na przechadzki pozostawionych; Chińczykowie bowiem, równie jak mieszkańcy wschodu w ogólności, nie pojmują iżby można chodzić bez celu, to jest przechadzać się. Zgromadzają oni wszelkiego rodzaju sceny w jednemże szczupłym ogrodzeniu; zbliżają do siebie wszystkie rozmaite przedmioty, jakie natura w krajobradach rozsiała; stawiają je naprzeciw siebie, tak iż osobno uważane, nie zostawiają w spoczynku wyobraźni, a ich szybkie następstwo zaślepia ją i udręcza. Chińczykowie urządzają skały, budowle, jaskinie, w ten sposób, iż wiatr sprawia w ich wydrążeniach niespodziewane odgłosy, i starają się o pomnożenie odbiciów echa. Na zakręcie dolinki, za wzgórzem, nagle ukazują się sceny okropności: zdruzgotane i powywracane przez czas lub przez tyfony (\*) drze-

---

(\*) Tak nazwane są wiatry na morzach wschodnich, często panujące, które gwałtowne sprawiają burze.

wa; szumiące wodospady rzucają się ze szczytów skał, na których ledwie kilka zwieszających się widać drzewek, i roztrącają się o głazy przerażającej wielkości; przepaści, w których bokach ukazują się jaskinie, gdzie inniemaćby można że dzikie przemieszkują zwierzęta; potoki wpadające wściekle na pnie drzew, niby od piorunu opalone; oto są szczegóły obrazu tego. Po nich znowu następują niebawnie uśmiechające się widoki: ptaszarnie, gaiki, sadzawki, źródła mrużące i znikające pod kwiecistymi i różnobarwnymi murawami, pagody, mosty, albo wiejskie i proste, albo z sztuką z marmuru wyciosane. Lubią bardzo niskie i karłowate drzewa, z których robią lasy w miniaturze; duszą, gniotą i szarpią małe drzewka, aby przez przygarbienie, pokrzywienie, i postać starości, naśladowały dla oka lasy z ich potokami i przepaściami. Klomby ozdabiane bywają wielką liczbą naczyń porcelanowych.

Widziałem także w Tsi-Kuen-lóng, zwinięte w trąbki obrazy. Sposób malowania u Chińczyków jest zupełnie odmienny od wszelkich innych; nie umieją oni dawać cieni oraz wystawiać oddalenia i bardzo mało jest cienia w ich obrazach; jakkolwiek jest plan na którym mieszczą przedmioty, nie zaniedbują najdrobniejszych nawet szczegółów; łatwo więc przekonany być można, że przy takich zasadach sztuka malarska nie mogła wielkich w Chinach uczynić postępów; dla

tego malują oni najlepiej przedmioty odosobnione, nie wymagające przytłumionego światła, jako to: motyle, ptaki, kwiaty. Bogate ich kolory, talent w ich dobrem zastosowaniu, usilność w zachowywaniu najdrobniejszych szczegółów, wszystko to przyczynia się do zrobienia małych arcydzieł z tego rodzaju obrazów. Co do bitew, krajowidów, scen popularnych, wystawiają je bez sztuki; możnaby nawet twierdzić, iż na próżno by im chciano wybić z głowy ten sposób malowania; trzymają oni się go z pobudek im właściwych. Dowiedziałem się później, iż gdy cesarz Cang - hi zamówił przez missjonarza *Castiglione* obrazy, chciał je mieć zrobione po chińsku, nie zaś na sposób europejski z wielkimi massami cieniów i zaledwie widzialnych przedmiotów, które się w oddaleniu ukazują; zapewniał on, iż niedoskonałość oka ludzkiego, które inaczej rzeczy widzi aniżeli są w istocie, nie była dostateczną pobudką do wystawiania przedmiotów natury w sposób niedoskonały. Polecenie to pochodziło zapewne z uwagi jednego mandaryna, który widząc portret cesarza malowany przez missjonarza, powiedział, że istotnie szkoda było iż tak piękne wyobrażenie zepsuł jedną plamą; a tą plamą był cień od nosa cesarskiego.

Na zachód od miasta, w oddaleniu, rozciągają się długie gór pasma; tam to przebywa znaczna liczba niesprzyjających rządowi; żyją oni

niepodległe, i bezpieczni od poszukiwania władz krajowych, czyniąc częste napady na doliny; są to Kestowie chińscy. Powszechne sprzysiężenie się przeciwko dynastji Manczszu istnieje od dawna w Chinach. Obszerne to państwo, ta straszliwa ludność 260 milionów wynosząca, liczniejsza niż ludność całej Europy, będą zawsze ujarzmione przez każdego co będzie chciał je podbić. Powolność, obojętność i nieudolność Chińczyków czynią ich niezdatnymi do wojny czy to zaczepnej czy odpornej.

Wady Chińczyków, ich obojętność, niedostatek zapału i bohaterstwa, który otwiera drogę obcym ujarźmicielom, błędy mowię, obok wrodzonej ich chytrności i cierpliwości, ich długotrwałej i cichej zawziętości, ich skłonności nieszlachetnych i nikiemnych, czynią ich bardzo zdolnymi do sprzysiężeń i spisków; bo właśnie utrzymują równowagę w której to państwo przez tyle wieków się utrzymuje; łatwe bowiem napady obcych skończyły się zawsze na ich wypędzeniu; i możnaby powiedzieć, że Chińczyk dla tego ulega aby odwet sobie zapewnić; jest to najokazalsza jego strona; do tej to chwały sposobi on się w tajemnicy, która jest wrodzonym żywiołem jego, a obok podstępny i chytrności, jego ulubionym ostatnim środkiem działania.

Zawojowane już to razem, już w części w rozmaitych epokach przez napastnicze wojska z północy lub Tybetu, Chiny umiały zawsze oswo-

bodzić się z jarzma przywłaścicieli. Dynastia Gengis-Kana nawet nie istniała dłużej nad wiek jeden pomiędzy Chińczykami. Trudniejsi od nich do pokonania Europejczycy, łatwiej poddają się losowi swemu. Gallowie, do których ujarznienia dziesięć lat Cezar potrzebował, żadnego później nie uczynili usiłowania, aby się z pod Rzymskich uwolnić cesarzy: podbili następnie przez Franków, Burginjonów i Normandów, przyjęli również z łatwością ich władzę. Co innego jest z Chińczykami: przewłoka czasu nie tam nie znaczy. Hunnowie, Mogołowie, Tatarzy, krótko swe panowanie rozpościerali w Chinach; powstańcy Antochtolscy wypędzili lub wytępilli ich zawsze.

Tatarzy Manczszu, od dwóch prawie wieków panują w Chinach. Jakikolwiek był charakter cesarzy z tej dynastji, zwanej dynastją Tsing, chińczycy nie wyrzekli się nigdy zamiaru wypędzenia jej z ziemi swojej.

Ci Mias-su (tak bowiem nazywają Keftów chińskich) mają stosunki nawet zewnątrz Chin; znoszą się oni z tajnemi towarzystwami w Cash-garze, Harasharze na zachód Pekinu, w Koei-cheu, Fo-Kieu, a to pomimo niezmiernych odległości i odmiennej mowy; mowa chińska albowiem ma tę właściwość, iż charaktery jej przedstawiają połączenie wyobrażeń nie zaś ułomków brzmienia, tak iż list przesyłczy zrozumiany bywa od razu w prowincjach i krajach ktore nawet in-

nym mówią językiem. Kilkunastogodzinny pobyt nasz w Hoin-gan-f'u, dostateczny był dla mnie do poznania Chińczyków.

Mówiono wiele już z dobrej już ze złej strony o tych mieszkańcach wschodu, i wyznać potrzeba, że równie na pochwałę jak na naganę zasługują: mądre instytucje, ojcowskie prawa, do zbytku posunięta grzeczność, oznaki życzliwości, z jednej strony; niewykonywanie tych praw, chytrłość pozorem słodyczy osłonięta, podstęp rezygnacji i cierpliwości postać mający, z drugiej, oto są przyczyny dla czego podróżni mówią tak sprzecznie o Chińczykach. Naczelnik rządu mianuje się powszechnym ojcem ludu, albo dziadem. Była to niegdyś prawdziwa teokracja; cesarz aby ile możności nie wyprowadzać wielkiej rodziny swojej z przekonania o jego boskości, bardzo rzadko publicznie się ukazuje; a kiedy szczęście to wydarzy się, widokowi jego towarzyszy taka pompa i taki przepych, iż oczy ludu muszą być niemi zaślepięte. Polityka cesarska opiera się wiele na powadze ojcowskiej; nigdzie, nawet w Sparcie niegdyś, ojciec nie miał więcej władzy nad dziećmi swymi jak w Chinach; uszanowanie dzieci przechodzi nawet granice rozsądku. Rządcy miasta czyli Tszy-Fu, są ojcami mieszkańców; Fu-yven albo rządcy prowincji są ojcami Tszy-Fuów i ludu rządzonego przez siebie; cesarz jest ojcem mandarynów, rządców i poddanych, a dzięki tej hierarchji ojcowskiej,

niemylność cesarza jest prawie dogmatem pomiędzy Chińczykami.

Pierwsi cesarze Manczszu zaprowadzili lub zachowali zwyczaje i prawa nader korzystne dla ludu: systemat ich pojednawczy nakazywał im to postępowanie. I tak np: w razie odkrycia nadużyć lub przenicierzeń, cesarz nie przedstawiał na zrzuceniu z urzędów mandarynów swoich, ale nadto naznaczał im kary cielesne podobne do kary bambusu. Ci postępowali podobnie z Tszy-Fuami, czyli burmistrzami miast, i Tszy-hjenami czyli wójtami w miasteczkach. Co większa, jeżeli Chińczyk przychodził do pałacu rządcy domagać się sprawiedliwości, uderzał w wielki bęben, a mandaryn wszystko rzucał, nawet stół aby mu dać posłuchanie. Mniemają, że to wszystko jeszcze ma miejsce w Chinach; ale zdobywcy nie mają już na nic względu, złoto jest jedyną rządu sprężyną; urzędnicy sprzedają sprawiedliwość, gubernatorowie kupeżą swoją protekcją; cesarz wydaje edykta, w których ogłasza sprzedaż godności i urzędów publicznych.

Udaliśmy się kanałem cesarskim, płynąc dość często pod mostami o kilku arkadach: są one coraz szersze i wyższe w miarę jak się od brzegów oddalają, tak dalece, iż statki z rozpuszczonymi żaglami pod środkową przechodzą arkadą; kanał ten ciągnie się pomiędzy wielkiem jeziorem i nizina, zalewaną często przez rzeki Kiang-ko, Yiang-tse, kanał i morze, któremi jest do ko-

ła otoczona; rozległe łany ryżowe rozpościerają na niej swoje zielone powłoki. Tam, na ziemi bagnistej, wznosi się miasto Pao-ying-szieu. Położenie jego jest przerażające: stoi albowiem naprzeciw ogromnej grobli, utrzymującej w tym miejscu kanał, którego poziom jest o 30 stóp wyższy nad powierzchnię jezior i okolicy. Gdyby tama ta przerwana została, Pao-ying-szieu byłoby zniszczone i zniszone zupełnie przez zalew.

Su-Tszew-Fu jest miasto handlem xiegarskim znakomite. Położenie jego nad małym kanałem który się z wielkim łączy, sprzyja temu bibliograficznemu handlowi, równie jak twardość drzewa Su-King, które w okolicy miasta rośnie; zaraz powiemy dla czego.

Drukarstwo wynalezione było w Chinach na długi czas nim Guttenberg wymyślił działanie typograficzne; nie można jednak przypuszczać podobieństwa obu wynalazków; Chińczykowie nie mają czeionek ruchomych, a tym sposobem wydanie dzieła jakiego jest tak kosztowne, iż dobrodziejstwo drukarstwa staje się prawie żadnem przez ogromność nakładów na drukowanie. Głoski są naprzód malowane jak można najlepiej na tym papierze przezroczystym, który papierem chińskim nazywamy. Przyrządzają następnie rozmaite deski z drzewa twardego i ścisłego, które temu krajowi tylko jest właściwe; rytownik przykleja na każdej desce arkusz papieru; wy-



rzyna potem drzewo z pomiędzy liter, tak iż te zostają wypukło na desce. Drukarz naciera głośki takie szczotką w farbie umoczoną, przykłada papier do tego, i tyle exemplarzy odbija ile potrzeba; jeśli nowe chcą zrobić wydanie, przeglądają tablice; w razie zaś nadwerężenia której, naprawiają je kawałkiem takiegoż samego drzewa wbitego w deskę, i narzynają go podobnie do litery zepsutej. Tym sposobem chcąc wydać dzieło nieco dłuższe, potrzeba ogromne łożyć koszta, na robotę i materjały. Xiążki tem się różnią od naszych, iż każdy arkusz druku stanowi tylko jedną kartkę; są one poskładane, a z jednej strony łączy je oprawa; czytając więc każdą kartkę osobno rozwijać trzeba.

Miasto Su-Tszeu-Fu głośne jest z piękności wyrobów typograficznych; i dla tego prowadzi znaczny handel xiążkami. W obszernem tem państwie, które jak mówią ma prawie dwa razy tyle ludności co cała Europa, jedno tylko wychodzi pismo perjodyczne, to jest *Gazeta Pekijska*.

Każdy może tam pisać i drukować, z małym tylko zastrzeżeniem: iż w razie ogłoszenia jakiej satyry, epigrammatu, wiadomości biograficznej, któreby się nie podobały, autor, drukarz, sprzedający, a nawet czytelnicy ulegają karze kangu, albo dostają ogromną bastonnadę; dla tego też nie wielu Chińczykom przychodzi chęć wychodzenia z granic spokojnego ich charakteru, dla oddawania się polemice opozycyjnej, przynaj-

mniej w pismach publicznych. Opozycja chińska wynagradza sobie mniemaną wolność druku przez satyryczne pociski, przez deklamacje, skargi i wzywianie zemsty.

Ogromna ta ludność chińska nie opłaca więcej cesarzowi, nad suminę wyrównywającą 2,534,400,000 złotych polskich. Wielka część dochodu tego użyta bywa na utrzymanie wojska z dwóch milionów ludzi złożonego, a reszta przeniesiona do Pekinu pomnaża skarb cesarski. Względem miejsca przechowywania jego, nie zupełnie się zgadzają; więcej zdań wszelako mniema, iż skarb cesarski znajduje się ukryty w Mukden, stolicy Tatarów Manczszu.

System konfiskat utrzymuje się w Chinach w nadzwyczajnej mocy. Za pomocą łupieztw prawnych, monarcha pomnaża codziennie skarby swoje; ale ucisku konfiskat doznają najwięcej kupcy zagraniczni: pałac cesarski w Pekinie wypełniony jest przedmiotami fabrykacji europejskiej, kosztownemi osobliwościami, które mu przybywają z Kantonu, na mocy nieograniczonego prawa konfiskaty. Dygnitarze nawet są najbardziej wystawieni na ten rodzaj kary. Jeśli w prowincji jakiej da się głód uczuć, mandaryn za karę odsyłany bywa w niewolę do kraju Eleutów, zupełnie ogołocony z majątku swego.

Kiedy Kia-King nastąpił po ojcu swym Tszieu-Long, polubieniec zmarłego cesarza Ho-chung-Tanng wpadł w niełaskę. Nowy monarcha za-

gniewanym się dla niego okazał i wygnał go, a w wydanej odezwie, między innymi zarzutami, obwinił go o to:  *iż się kazał nieść wchodząc do pałacu i powracając bramą dla cesarza zostawioną; że w domu swoim używał drzewa Nam-Mu, wyłącznie przeznaczonego do pałaców cesarskich, i że zbudował dom na podobieństwo gmachu pana swego.* Jeszcze to nieczem było w porównaniu z innymi zbrodniami:  *posiadał on przeszło dwieście perłowych naszyjników, mnogie i kosztowne brylanty, których mu nie było wolno nosić; a między innymi, największą jego zbrodnią było to, iż posiadał perłę tak wielką jakiej cesarz nawet sam nie miał.*

Zanim dopłynęliśmy do sławnej Kiang-Ho albo rzeki żółtej, zatrzymaliśmy się w Hoin-Gan-Fu. Nie można miejsce tych wystawiać sobie tak jak miasteczka we Włoszech. Nie ma tam domów zajezdnych, a noc przepędzać trzeba w domach straży, stojących przy drogach nad splewanymi kanałami.

Całe miasto Hoin-Gan-Fu zastaliśmy w poruszeniu; stoły okryte owocami stały pośrodku ulic; żołnierze chińscy byli pod bronią uszykowani w jednej bardzo rozrzedzonej linii. Wszystko to było przygotowane na przyjęcie  *Kolisów*, którzy mieli przez to miasto przejeżdżać. To nazwisko dają w Chinach inspektorom, którzy objeżdżają prowincje aby rozpoznać postępowanie Mandarynów i Tsug-Tus albo wicekrólów. Władza

tych kommissarzy jest tak wielka, iż nawet do monarchy postrzeganie swoje rozciągają; a cesarz któryby otwarcie uchybił której z najznakomitszych powinności swoich, zasłużyłby na gniew kolisów; dla tego to, najbardziej despotyczny Kia-King i dzisiaj panujący cesarz chcieli znieść tych cenzorów. Za powrotem swoim z objazdu prowincji, kolisowie donoszą sądom (Li-Pu) o nadużyciach Mandarynów; w skutku oskarżeń takich, ci ostatni nie tylko składani z urzędu, ale nawet karani bywają. Takie przynajmniej jest prawo: ale u Chińczyków, jak wszędzie indziej gdzie zbytek i zepsucie do najwyższego dochodzą stopnia, przedajność i nadużycia krzewią się swobodnie ze szkodą instytucji; oskarżenia więc kolisów na tych tylko ściągają karę, którzy nie mogą kupić bezkarności, lub których wykroczenia są już zanadto znane.

Lubo kalendarz Pekijski podaje ogół wojska na 1,800,000 tak kawalerji jak i piechoty, nie można wszelako mieć wielkiego wyobrażenia o tej milicji. Wszystkie jest garnizonem w tym kraju, aż do najmniejszych miasteczek i wiosek. Tam, żołnierz żonaty (ponieważ obowiązkiem każdego jest mieć żonę), zajmuje się pracami około roli, lub pełni obowiązki urzędnika administracyjnego, sądowego i t. p. W ogólności, stanowią oni rodzaj żandarmerji, która rozpościęra się jak sić po całym kraju. Przy drogach, nad kanałami, znajdują się w niektórych miejscach,

to jest w odległości dwóch lub trzech mil, budynki czworograniaste nakształt baraków, gdzie mieszka żołnierz; za najmniejszą kłótnią lub wrzawą wychodzi on z zbrojną ręką i przywraca spokojność lub chwytająłoczyńców i ludzi niespokojnych. Wszystkie te straże służą szczególnie za kurjerów; nie ma bowiem w Chinach innéj poczty oprócz tych pieszych posłańców; oddają oni jedni drugim depesze z dworu pochodzące: z Pekinu do Kantonu, listy nie idą więcej jak dni dwanaście, co czyni około 25 na dzień. Tak znaczna szybkość w biegu nie zdaje nam się być wielką zaletą dla wojowników; obawiać się należy, aby nie używali talentu tego w ten czas, kiedy niepomyślny obrot szczęścia zachwieje ich odwagę w czasie bitwy. U Chińczyków podobnie jak u dawnych Greków, lekkość w bieganiu jest tytułem do bohaterstwa, a lekko-stopy Achill niemniej byłby znakomitym u nich, jak był u dawnych Hellenów za czasów homeryckich.

Każdy żołnierz dzierżawi od monarchy, który jest jedynym właścicielem w Chinach, częśćkę ziemi przyległą swojej barace; tam to żyje patryarchalnie, na łonie rodziny swojej walczący żołnierz rolnik ze swym wachlarzem, atłasowemi bótami i centkowaną szatą. Charakter tych żołnierzy jest równie spokojny jak ich uzbrojenie; w dni uroczyste, żołnierze chińscy występują w paradzie ze swymj *tezu-tze*, albo kapitanami oraz *tu-tze* czyli porucznikami. Noszą wielki su-

terał od strony z której łuk się znajduje; szata ich ozdobna kutasami, ściśniona jest w stanic pasem, za który zatykają pałasz od strony prawej; kaszkiety mają ze skóry albo z tektury w kształcie beczulek, zakończone kończato kawałkiem żelazca od dzidy i kutasem z czerwonego jedwabiu; dolna część kaszkietu tego spada na twarz i zasłania ją. Żołnierze ci noszą nadto puklerz wyobrażający smoka lub tygrysa; mniemając że wyobrażenia te zdolne są przestraszyć nieprzyjaciela.

Przysłowie jedno chińskie mówi, że *niebo jest bez granic tak jak Hing-Ho bez dna*: Rzeczywiście, nie ma może na świecie większej rzeki, nie wyjmując od tego nawet rzek amerykańskich. W miejscu gdzie przez kanał cesarski przepływa ma blisko pół mili szerokości. Ceremonje jakie odbywano w łodziach przed wypłynieniem, przypomniały mi ofiary greckie; jest mniemanie iż rzeka niedozwala bezpłatnego przepłynienia przez siebie; trzeba więc złożyć jej daninę; a ponieważ apetyt jej nie zgadza się z jej wielkością, dosyć jest wrzucić w nią wnętrzości i głowy ofiar jakie dla niej są poświęcane: zwykle osada statku każdego raczy się jedną lub kilku świńmi na cześć bóstwa rzeki, oddawszy mu części najnikczemniejsze ofiary. Rozległe stopy albo płaszczyzny rozechodzą się po jednej i po drugiej stronie rzeki; na tych to przestrzeniach dopełnia ona tak okropnych zniszczeń, iż Chiny

więcej cierpią od jej zalewów, aniżeli od głodu i wojny. Wody jej są ciągle błotniste, nawet nie w dżdżystych porach roku, ponieważ ma źródło o trzysta przeszło mil od morza, w obszernych zakłęcznicciach Himalai, góry albo raczej nagromadzenia gór wyższego nad Czimborasso w Kordyljerach.

Kanał który aż dotąd utrzymywany był wyżej nad poziom jezior, w miarę jak się oddala od rzeki żółtej, znajduje się zawarty w obszernych głębiznach ręką ludzką zdziałanych, mających 40 do 60 stóp niższe dno od poziomu płaszczyn. Prace te, których uskutecznienia wymagało ziemi wzniesienie, mają kosztować niezmiernie summy. Piękne to dzieło, pożyteczniejsze nierównie nad owe piramidalne nagromadzenia głazów w Egipcie, przypisują cesarzom mogolskim, których dynastja zaczęła panować w połowie XIII wieku; a od nazwiska Yuen, przydanego tej dynastji kanał wziął nazwanie *Yun-Ho*.

Stolica Nankin nie zdawała się Mogołom być dobrze położoną; Chy-Tsu przeniósł rezydencję swoją do Pekinu ku północnym krańcom państwa, dla tego bez wątpienia, iżby mógł łatwiej dążyć do wojsk północnych, gdyby te stawiały tamę podbojom jego. Zaopatrywanie tego obszerne go miasta zbyt wiele stawiało trudności do pokonania; postanowiono więc sprowadzić tam wody Hoang - Ho i Yan - Tse, tych dwóch rzek ży-

wiących Chiny, i zapewnić przez to związek Pei-Ho i Eu-Ho, które od Pekinu dążą ku południowi, z dwiema głównymi rzekami Chin południowych. W r. 1409, Yug-Lo połączył je stanowczo z rzeką żółtą. Ale miłość własna narodowa, urażona tem iż dokonanie tak wielkiego dzieła obcym przypisywano xiążętom, zaprzecza tej podawczej genealogji rzeki Yung-Ho; zapewniają więc niektórzy, iż Tatarzy mogolscy tylko niektóre naprawy uskuteczнили przy tym kanale, ale że on już na długi czas istniał przed wtargnięciem Gengis-Kana.

Po przybyciu naszym do Szy-Fu, Chińczyk jeden z orszaku naszego nagle zachorował: przywołano więc lekarza. Nadmienić tu należy, iż w Chinach jedynym lekarzem dla chorób, jest przypadek albo raczej natura; nie zbywa tam w prawdzie na szarlatanach którzy przywłaszczają sobie prawo leczenia i przypisują talentowi swemu uzdrowienie będące jedynie skutkiem temperamentu chorego; ale w ogólności, szarlatanizm ten tak mało się maskuje, iż dziwić się trzeba trwałości wpływu jego na umysły ludu, a nawet i arystokracji. Ponieważ prawa zabraniają stosunków między obiema płciami, kiedy więc w domu zamożnym kobieta jaka zastabnie, przyzywają w prawdzie lekarza, ale mu chorej widzieć nie pozwalają. Przewiązuje ona sobie rękę jedwabnym sznureczkiem, który przeciągają przez otwór w murze; eskulap bierze poważnie za ko-



nice jego, maca go, ogląda z rozważą naderkomiczną, i za pomocą tego elektrycznego łańcuszka przekonany o stanie chorób, wskazuje lekarstwa i zapisuje receptę. Można ztąd łatwo wnosić, iż tylko akuszerki znajdują się w Chinach, mieszkańcy bowiem uważają za okropną profanację praw uszanowania i wstydlivości, wszelką pomoc udzielaną przez lekarzy przy połogach. Z resztą, anatomja zupełnie tam jest nieznaną: prawa i obyczaje sprzeciwiają się rozbieraniu ciała ludzkiego, co jakkolwiek zwyczajem i potrzebą u nas uświęcone, obudza przecież wstręt w młodych nauki lekarskiej zwolennikach. W ogólności nagość nie jest cierpianą w Chinach, a ten sposób wystawiania postaci ludzkich przez naszych malarzy, wcale nie jest tam używany; dla tego więc malarzom krajowym zupełnie obcą jest znajomość proporcji ciała i nauka systemu muskularnego.

W eatej urodzajnej prowincji Chang-Ton, krajowidy urozmaicają się coraz przyjemniejszymi widokami; nieścigłe okiem zarośla i obfitość owoców, urzeczywistniają tam fikcję wieku złotego. Świątynie, pagody, Pai-Leusy, wznoszą się w niewielkich odległościach z pośród gęstych gajów i lasów; pagórki, góry przedstawiają równie nowe jak malownicze położenia. Trudno jest pojąć, jakim sposobem te ogromne skały wznoszą się prostopadle od ziemi do nadzwyczajnej wysokości, tak jak świece w górę wybiegłe, i wieńce z

drzew zielonejących na swych groźnych szczytach: unoszą tutaj przerzucają się w kształcie sklepień ponad plantacjami bawełny lub ryżu, ponad wioskami nawet; tam, roztwierają ślimakowate wydrążenia i miasteczka na grzbietach swych dźwigają.

W Tug-szau-fu, musieliśmy przepływać pomiędzy eskadrą łodzi. Przewoziła ona wracające wojsko, które wysłane było na przytłumienie rozruchów w prowincji Quang-tu, gdzie towarzystwo San-ho-huy podniosło sztandar buntu, pod przywództwem Ming-huy, syna Hocho-Montego, naczelnika radykalizmu chińskiego, który w roku 1789 chciał uskuteczyć wielkie dzieło oswobodzenia.

Dumna swem powodzeniem, jeśli z resztą dumna może mieć miejsce w wojsku chińskim, udawała się ta armja do Pekinu; spodziewano się iż Chang-ting, świeżo najwyższym wodzem wojska w prowincjach północno-zachodnich państwa mianowany, uda się na czele tego wojska dla pokonania niezmordowanego Chang-Thi-Vih, innego naczelnika powstańców od granicy Buchajji.

Żwiązkowi *Nenuphar* uważają za drugiego Kon-su-cjusza, za drugiego mędrca powołanego przez niebo do odrodzenia obyczajów, młodego Chang-Ki-Vih. Jemu to zostawione jest przeznaczenie oswobodziciela. Rozeszła się była pogłoska, przez gazetę pekińską puszczona, iż ten

został pobity i na śmierć skazany; a kiedy wodzowie Kiang-Vith i Tung-Li otrzymali od dworu nagrody stosowne do tej mniemanej przysługi, dowiedziano się że oswobodziciel był w Kashgarze, gdzie płomień powstania zajął się z większą jak kiedykolwiek mocą, oraz że tryumfujący schwytali tylko i na śmierć skazali brata owego naczelnika; że nakoniec Chan-Ki-Vih zbliżał się ku Pekinowi i zajął już stanowiska w Kia-czu, o 60 mil od stolicy. Wyślano przeciwko niemu Yu-Pau i Tung-Pu, dwóch wodzów, którym wielkie zdolności wojskowe przyznawano; ale ci zostali pobici, wzięci w niewolę i uduszeni.

Zaburzenia w Formozie w tymże samym czasie powstałe, przeraziły niezmiernie dwór Pekijski. Przytęczyły się również do tego poruszenia Miao-Su w górach prowincji Koci-cheu.

Minister Chang-ling, zaledwie obdarzony dowództwem, wysłał mandaryna Tsi-Kin, rządzącego wicekrólestwa Quang-ton i Quang-si, przeciwko powstańcom południowym. Formoza została uspokojoną, a wódz żądał aby mógł wyruszyć przeciwko Chang-Ki-Vih; liczne wojsko bowiem jakie zgromadził, równie jak nadzwyczajny podatek 20,000,000 taclów, nowo ustanowiony, sprawił pomiędzy ludem nieukontentowanie. Taki był stan rzeczy kiedy się zbliżał do Pekinu. Mniemano tam ogólnie iż już nadeszła chwila powrotu XXI dynastji i wypędzenia rodziny Maneczsu.

Wypadki polityczne nie przerywały bynajmniej

prac rolniczych w prowincji Peche-li, którą przebywalismy, płynąc pod górę rzeki Euho albo *drogiej rzeki*, opuściwszy kanał cesarski. Tą rzeką spławiają żywność do stolicy: i dla tego przed Tieng-sing, Tszyn-tszcin i innymi wielkimi miastami na *drogiej rzece*, przymuszeni byliśmy przepływać pomiędzy mnóstwem statków i łodzi kupieckich, których massa zdawała się być miastem ruchomym, a które były ładowne zbożem, ryżem i herbatą; ponieważ ta ostatnia roślina niemniej jest potrzebną jak inne przedmioty do życia Chińczyka.

Zbliżanie się do stolicy nie rozwesela oka; rzeka Pei-ho którą się pod górę płynię, nie udziela wielkiej zyzności brzegom swoim, a jałowość jaka się na nich postrzegać daje, zasmuca tego co widział zyzne równiny południowej części prowincji Pe-che-li.

Uczeni w Tien-Sing-fu mówią, że miasto to było niegdyś portem morskim. Cóżkolwiekby domyślać się można o wyschnięciu zatoki Pe-che-li, nad którą niezbyt dawno jest zbudowane Tien-Sing, pewną jest rzeczą, iż dziś leży od niej o ośm do dziesięciu mil oddalone.

Tong-szu-fu jest że tak rzec można przedmieściem Pekinu: jest to wielkie i bardzo ożywione miasto nad Pei-ho; świetność swoją winno jest handlowi swemu, a raczej bliskości położenia od stolicy; ponieważ przez trzy mile które jeszcze przebyć trzeba <http://www.dojcz.org.pl> do Pekinu, jedna tyl-

ko jałowość ciągle wzrok uderza, bardzo odmienna od tych zieleniejących i świeżych krajo-widów, które nad brzegami rzeki żółtej i Yunho zachwycają podróżnego.

Znakomitą gałęzią handlu miasta Tong-szu-fu, jest ikra. Sposób za pomocą którego Chińczykowie otrzymują z niej ryby, jest nader dowcipny i cieka-wy. Wyszukują oni przy brzegach rzek i rozmai-tych zawadach galaretowatą ciecż, w której nagromadzone są i obwinięte jaja rybie; napełniają nią butelki i sprzedają je właścicielom sadzawek.

Skoro nadejdzie pora w której się ikra ta wy-kluwa, przedziurawiają z jednego końca jaje ku-rze, wypróżniają, napełniają następnie tą gala-retowatą wodą, a zatkawszy szczelnie, kładą pod kurę która siedzi na jajach. Po kilku dniach czasu potrzebnego do rozwinięcia się i rozrostu zarodku rybiego tłuką jaję, zanurzają je w na-czyniu z wodą na słońcu wygrzaną, i zachowują w niem ten wodny przychówek, dopóki tyle nie wzrosnąć, iż się bez starań obejść i znieść tempe-raturę zewnętrzną potrafi. W ówczas kładą ryby w sadzawki, gdzie nabywają w krotce naturalnej wielkości; temi prowadzą handel zatrudniający li-czną kasę spekulantów i ludzi przemysłowych.

Wjazd do Pekinu nie jest bardzo wspaniały: otoczony szanćami, w których znajduje się dzie-sięć bram, tworzy podłużny kwadrat; większa jest część ulic długich lecz nie szerokich, cho-ciaż mają 30 do 40 stóp szerokości, ponieważ

wszyscy kupecy mają prawo rozkładania towarów daleko przed swemi trottoarami, aż do małego ozdobionego wstążkami masztu, na którym znajduje się napis zawierający pochwałę kupca.

Pałac cesarski ma około pół mili rozległości; tam to rozwiąły Tau-Huang wegetuje pośród seraju swego i niezliczonego rzezańców tłumu. Wielcy dygnitarze, którzy wszyscy są Manczszuami; mają również mieszkania swoje w obwodzie pałacu.— Język tych zdobywców niemniej obudza uwagę jak chiński; nie ma on podobnego do siebie na całej ziemi. W ich pochodnym kraju, w tych rozległych okolicach które się rozciągają od północy wielkiego muru, znajdują się ślady dawnej ich cywilizacji.

Język Manczszuów powinien w ogólności bardzo zastanawiać filologów i archeologów. Jest on tak bogaty, iż niemożnaby powiedzieć czy jest piękniejszy raczej niż utrudzający. Wyraz jeden dostateczny jest do wydania myśli całej; ma on rozmaite wyrażenia kiedy idzie o znaczenie tejże samej osoby z rozmaitymi przymiotami. Lubo między wszystkimi domowymi zwierzętami, pies ma najmniej nazwań w języku Manczszuów, oprócz nazwisk służących do rozróżnienia rodzajów, jako to: kundle, charty, wyżły itp., ma jednak inne na oznaczenie wieku, koloru, sierci i dobrych przymiotów. Jeśli chcą oznaczyć psa który ma sierć na uszach i ogonie bar-

dzo gęstą, używają wyrazu *tayha*. Jeśli pies ma pysk długi, takiż ogon, uszy wielkie, wargi obwisłe — wszystko to zawiera się w wyrazie *Yoto*, który oznacza i psa tego i jego przymioty.

Jeśli szczenięta pochodzą z podłego rodu nazywają się *pesaris*. Pies lub suka mające dwa pierścienie żółte nad oczyma zwane są *turbe*; *kuri* zaś kiedy jest jak lampart centkowany. Jeśli ma mordę centkowaną, a resztę ciała jednostajnego koloru, nazywa się *pattu*; jeśli ma szyję zupełnie białą, *chaku*. Jeśli ma na głowie włosy w tył spadające, ma nazwisko *Ralia*; jeśli zaś pół błękitnej pół białej zrenicy, *chizeri*. Pies niski z krzywymi i wywróconymi nogami nazywa się *kapari*. Nazwanie rodzajowe i ogólne psa jest *indagu*, suki zaś *mfeghen*. Szczenięta w siódmym miesiącu nazywają *niacha*; od siódmego do jedenastego, *nuzer*; w szesnastym miesiącu wchodzi do klasy *indagu*. Ich dobre lub złe przymioty wyrażają się tymże sposobem. Jeden wyraz jest oznaczeniem trzech lub czterech niekiedy razem.

Pekin znaczy *dziedziniec północny*. Miasto otrzymało to nazwanie kiedy cesarze mogolscy przenieśli tam stolicę swoją, która się pierwotkowo w Nankinie znajdowała.

Chiny nie mają nazwiska w własnym języku swoim, co przypisać należy odosobnieniu tego kraju pomiędzy morzem i pustyniami; ponieważ Chińczykowie nie mają z czem porównać kraju

swego, uważają przeto monarchję tę za najprzedsniejszą. Tunkin, Japonja, Indostan, są w ich oczach dzikimi krajami; nie mają oni lepszego wyobrażenia nawet o Europie. Każda dynastja nadaje adopcyjne imie swoje Chinom; pod familją panującą nazywają się one *Ya-tsin-que*, albo *królestwo wielkiej czystości*; pod panowaniem dynastji poprzedzającej, nazywały się *Tayming-que* albo *królestwo wielkiej świetności*. Nazwanie jakie im Europejczycy dają, zdaje się mieć początek swój w pozdrowieniu chińskim: *tsin-tsin*, to jest *wszystko czego kto chce*; wyrazami tymi witają się przy spotkaniu. Nie dziwnego, iż cudzoziemcy nazwali *sineses*, naród którego nie znali mowy, i który najprzywzwoiciej sądzili nazwać powtórzeniem ich pozdrowienia.

W stanie w jakim się rzeczy znajdowały, obecność moja w Pekinie nie była bez niebezpieczeństwa, szczególnie z powodu charakteru religijnego w jakim tam zostawałem. Nikt może nie uwierzy kiedy powiem czemu byłem winien poważaniu jakiegom tam doznawał; — oto otyłości mojej.

Chińczykowie sądzą o człowieku jedynie z stanu ciała jego. Jeśli jest otyły i z brzuchem, pewnym być może zjednania sobie powszechnego szacunku, a w razie zatargów jakiegom, jeśli zaprowadzony zostanie przed mandaryna sądowego, urzędnik ten słuchać go będzie z względnością, kiedy tymczasem przeciwnik z uprzedzeniem i



tylko dla formy wysłuchany zostanie; większy brzuch z pewnością wygra sprawę. Względność ta zład pochodzi, iż w szczęśliwym śmiertelniku który jest panem brzucha tego, upatrują bogactwa i wygodnego życia oznaki; równie bowiem w Chinach jak u wszystkich polerownych ludów, gdzie bogactwo nadaje pewne znaczenie osobiste, czujemy mimowolnie potrzebę większego szacunku i uszanowania dla tych o których wiemy że są w zamożności. Tym sposobem więc ludzie gienjuszem u nas obdarzeni, strawieni namiętnościami, zapałem do pracy i nauki, którzyble-dnieją nad xięgami lub usychają pod ciężarem ogromu czynności, nie czyniliby żadnego wrażenia na umysłach Chińczyków; sądziliby oni bardzo źle z ich powierzehowności i tego pierwszego o nich sądu jużby zapewne nie zmienili.

Drugim dowodem znakomitego pochodzenia i zamożności, jest długość paznokci, a w szczególności u małego palca; jest to bardzo korzystne świadectwo; szacunek jest nieodłączny od człowieka, o którym wnosić można że nie pracuje. Dla tego więc znajdują się mandaryni i uczeni którzy mają paznokcie na 5 lub 6 cali długie, i jakkolwiek niedogodnie to jest dla nich, jakkolwiek muszą chować ciągle palce w rurach bambusowych, niemniej przeto szacują paznokcie jak głowę swoją. Wystawiliby nawet może chętniej na niebezpieczeństwo głowę, aniżeli zaszczytne próżniactwa swego cęchły.

Trybunał matematyków jest zawsze zajęty przez missjonarzy, lubo Kia-King, ostatni cesarz, był nieprzyjacielem chrześcijan, i nawet Tau-Huang później ich prześladował. Tcho-W, biskup Pe-kiński, missjonarz portugalski, któremu cesarz nadał to chińskie imię, jest zawsze w obawie, od czasu jak Tsien-tze, jego poprzednik na biskupstwie (Odcadato Rzymianin) wygnany został do Tartarji Manczuskiej, jako obwiniony i przekonany o współnictwo w rozszerzaniu religji europejskiej. Wszelako myśl widzenia kiedyś Chin całych do religji chrześcijańskiej nawróconych, gdyby przy pomocy wojsk angielskich potomek Mingów powrócił na tron swych ojców, zdawała mu się zasługiwać na uwagę; zapewniają bowiem, iż pretendent Kih-ming zostałby chrześcijaninem, i że większa część jemu przyjaznych w Quang-tung i Quang-si już są chrześcijanami.

W czasie przybycia naszego do Chin, wypadki na zachodzie zajmowały bardzo Manczszuów. Minister Chang-ling miał zamiar ruszyć osobiście przeciwko oswobodzicielowi. Złączył on się z dwoma korpusami po 8,000 kawalerji tatarskiej wynoszącymi; byli to generałowie Yang-yu-chung i Hu-long-ho; rządcą Kaszgaru, King-tsing, był mocno naciśniony przez powstańców w stolicy swojej. . . .

Giacomo Zappi nie daje poznać w pamiętniku swoim, ani pobudek ani rezultatów tajnych swęj missji. Zachowuje on milezenie względem na-

rad jakie miał z związkowymi *Nenuphar* i *Triady*. Zdaje się, iż missjonarze znajdujący się w Pekinie, równie jak biskup miasta tego, narzekać muszą na niecierancję Manczszuów, i co jest dziwniejszem, ze łączą sprawę swoją ze sprawą muzulmanów w kraju osiadłych. na czele których znajduje się Chang-Ki-Vih, naczelnik powstania. Jakiegokolwiek być mogły stosunki Giacomina z mocarstwem które mu poleciło to zwiedzenie i rozpoznanie *niebieskiego państwa*, wnosić można iż Anglicy układają w milczeniu zamiar wmieszania się do zaburzeń tego kraju. Wszelako, od r. 1826, w którym autor to pisał, rzeczy zmieniły swą postać. Chang - Ki - Vih został zwyciężony, ale nie zniszczony zupełnie; zdaje się jednak iż zawsze wiele się spodziewają po towarzystwach które się coraz bardziej rozgałęziają.

---

## VIII.

### WIADOMOŚĆ O PROWINCJACH PÓŁNOCNYCH PAŃSTWA OTTOMAŃSKIEGO I O ICH LUDNOŚCI.

(z *Dzien. Jour des Voyages.*)

---

Mieszkańcy Turcji europejskiej winni są pochodzenie swoje rozmaitym ludom, i mogą dziś być podzieleni na pięć odmiennych narodów: Turków,

Greków, Albańczyków, Sławian i Wołochów. Dwa pierwsze dosyć są znane; nie tak jest z trzema innymi, które zaludniają w znacznej części prowincje północne cesarstwa, od Adrjatyku aż do Morza Czarnego. Rozległe okolice przerżnięte rzekami Sawą i Dunajem, równie jak te które się rozciągają na północ góry Hemus, rzadko są zwiedzane przez podróżnych, a ich topografia zbyt dotąd ogólnie jest oznaczona. W krajinach tych zamieszkanych przez ludy na pół dzikie, barbarzyńskie tylko wyrażenia oznaczają miejsce nazwiska, a ludy zawsze są podległe więcej niż barbarzyńskiemu rządowi. W Bośni, Krocacji, Bułgarji i Serwji znamy tylko niekompletny katalog miast i wiosek. Kiedy wszelako prowincje te więcej obecnie zajmują ciekawość publiczną niż kiedykolwiek, nie będzie dla czytelników obojętną rzeczą jeśli zwrócimy na nie ich uwagę. Będziemy więc starali się ile możności, rzucić niejakić światło na tę tak mało uprawioną część statystyki europejskiej.

Albanja brana była częstokroć za Epir. Łańcuch Pindu i gór Akroceraunckich, które są pierwszego gałęzią, oddziela te dwie prowincje, z których Albanja na północ, Epir zaś na południe łańcucha tego jest położony. Albanja jest dawną grecką lub macedońską Illirją; rozciąga się ona ku północy aż do Dalmacji austrjackiej, i ma swój odmienny od sławiańskiego język. Być może iż język ten pochodzi od dawnego Illyryj-

skiego który zaginął, ale znajduje się w nim wiele wyrazów pochodzenia greckiego lub łacińskiego; nie ma on alfabetu pisanego, ale brzmienia głosek mają wiele podobieństwa do języka francuzkiego. Albańczykowie dają krajowi swemu nazwisko *Skip*, sobie samym zaś *Skipitar*. Nazwanie *Arnautów* albo *Arwanitów* które im dają Turcy pochodzi z greckiego języka. Albańczykowie używają języka tego pisząc, i we wszystkich układach publicznych. Lud ten zdaje się pochodzić z rodu bardzo starożytnego, a może nawet od pierwszych Illyryjczyków, którzy w części podlegali królom Macedonji i Epiru, a następnie w podobnyż sposób Rzymianom; ale położenie od środka państwa oddalone, oraz niedostępne góry, zaskłaniały ich zawsze później od napadów barbarzyńców północy. W epoce wojen krzyżowych, Albanja znajdowała się na drodze chrześcijanom zachodnim; przebywały ją często ich wojska, a wszystkie kroniki owoczesne mówią o Albańczykach, jak o narodzie liczny i wojowniczym. Wielu z pomiędzy nich udało się za Krzyżownikami i rozproszyło się po Grecji. Dziś nawet, część znaczna Grecji wschodniej, niemniej kilka powiatów Morei i wysp, są zaludnione przez Albańczyków, którzy zostali chrześcijanami; a co dziwniejsza, iż znajdują się osady Albańczyków z drugiej strony Adryatyku, w górach Abruzzo w królestwie Neapolitańskim, mówiących językiem oddzielnym, i

zachowujących dawne ubiory i obyczaje swej starożytnej ojczyzny.

Albanja jest jedną z prowincji najludniejszych państwa Ottomańskiego, i zawiera około miljona mieszkańców. Wszyscy mężczyźni są tam żołnierzami i zaciągają się dobrowolnie, podobnie jak Szwajcarzy, do służby rozmaitych mocarstw, nie troszcząc się bynajmniej o słuszność sprawy za którą walczyć mają. Służyli oni zawsze w wojsku tureckiem; składają także znaczny korpus na żołdzie Paszy Egiptu Mehemeta Alego, który sam jest Albańczykiem z urodzenia; znakomita ich liczba znajduje się również w służbie rządów barbareskich; a nakoniec, królowie Neapolitańscy mieli zwykle dwa pułki Albańczyków w wojsku swoim, i ci uchodzili za najlepszych żołnierzy. Skromni i oszczędni, ale niepowściągnięni w rabunku, wojownicy ci zgromadzali niekiedy w czasie wypraw swoich dosyć znaczne summy, które dozwalały im po uniknięciu niebezpieczeństw wojny, powracać do lubych dolin dla przepędzenia tam reszty życia w zamożności i pokoju. Albańczykowie stali się nieraz straszlivymi Wysokićj Porcie, a pod swym sławnym wodzem Skanderbergiem, opierali się długo Sułtanom, i walczyli korzystnie z całą potęgą ottomańskiego państwa. W ostatnim wieku w czasie wojny Moreockiej, powstali znowu przeciwko Turkom, i gdyby stary Ali, pasza Janiny, mniej był okrutny, mógłby być za ich

pomocą podbić znaczną część Turcji europejskiej.

Albańczykowie dzielą się na wiele ludów albo gmin municypalnych i feudalnych, częstokroć w walce pomiędzy sobą będących, ale wszystkich *de facto* prawie niepodległych Porcie Ottomańskiej. Są wpawdzie tureccy rządcy w Albanji, pomiędzy którymi paszowie Beratu i Scodra albo Scutari w pierwszym stoją rzędzie; ale Porta zawsze prawie jest zniewolona wybierać ich z pomiędzy krajowców; władza ich mniej jest samowolna; zależą oni mniej bezpośrednio od działywactwa sułtana, a często godność ich z ojca spada na syna. Sławny Ali Pasza, który podbił dwie trzecie części Albanji, wytępił również znaczną liczbę Bejów, albo małych despotów feudalnych; ale od śmierci jego wszystko cofnęło się do dawnego stanu. Omer Brione jest dzisiaj jednym z najznakomitszych Albańczyków.

Albańczykowie chrześcijanie, którzy składali trzecią część prawie ludności tej prowincji, są również zawsze pod bronią, i podobnemuż oddają się zawodowi jak ich współziomkowie muzulmańskiej religji.

Epir właściwy leży na południe Albanji i rozciąga się aż do odnogi Ambraceńskiej, która ją oddziela od Akarnanji, albo Grecji zachodniej. Jest to kraj zupełnie grecki z obyczajów, religji i mowy, chociaż niektóre nadmorskie i północne powiaty zamieszkane są w części przez Al-

bańczyków najwięcej muzulmanów; ale cała środkowa kraina jest zupełnie grecka. Od śmierci Paszy Janiny, nieszczęśliwy Epir był widownią najokropniejszych srogości i prześladowania całej ludności chrześcijańskiej.

Na północ Albanji leży prowincja turecka Bosnja, która stanowiła część dawniej Moesji. Znajduje się ona dziś pomiędzy granicami austriackimi Dalmacji, Kroacji, Sławonji i stanowi część posiadłości tureckich najczęściej występujących ku krajom niemieckim. Bosnjacy, równie jak Serwjanie i Bulgarowie pochodzą z rodu Sławiańskiego, i mówią dialektem tego języka jaki panuje w Dalmacji, Kroacji i między Sławianami berłu Austrii podległymi. Bosnjacy są w ogólności silni i mężni; kraj ich był długo teatrem wojen między Turcją, Austrią i rzeszpolską Wenecką; lud ten pozostał zawsze od tego czasu w opłakanym stanie barbarzyństwa; zarządza nim pasza, i rezyduje w Servai. Część mieszkańców wyznaje islamizm, inni w znaczniejszej liczbie są chrześcijanami, i dzielą się między sobą na katolików i schizmatyków Greków. Kroacja turecka jest mała prowincja dotykająca Bosnji. Bosnjacy mahometanie żyją jeszcze pod rządem feudalno-dziedzicznym; naczelnicy ich przybierają tytuł Agów, i winni są być posłusznymi każdemu skinieniu sułtana, oraz służyć mu osobiście z pewną liczbą poddanych swoich. Wojownicy Bosnji i Albanji składają więc posił-



kowe niejako wojska, które tyle są użyteczne dla Turcji, ile lekka jazda Węgierska i inne nieregularne wojska w armji austriackiej. Urządzenie tych dwóch prowincji, zupełnie wojskowe wychowanie mieszkańców, natura nawet ich górzystego kraju, wszystko przyczynia się do uczynienia Bosnjaków i Albańczyków ludami najbińniejszymi w Turcji europejskiej.

Prowincja, albo jak ją również nazwano królestwo Serwji, jest najwięcej ucywilizowanym z krajów turecko-sławiańskich. Istnieje tam język pisany, który uważany jest również za najwięcej wykształcony między rozmaitymi sławiańskimi dżalektami (\*), i który wyłącznie prawie używany jest we wszystkich czynnościach cywilnych i duchownych. Serwjanie wyznają religję chrześcijańską i należą do kościoła greckiego; mała liczba muzułmanów znajdujących się w tym kraju, przebywa w miastach. Na początku ostatniego wieku, kiedy Xiążę Eugienjusz wziął Belgrad, miasto to, równie jak część Serwji ustąpione zostały Austrii przy zawarciu traktatu; ale Turcja odzyskała je po niepomysłnej dosyć wojnie Józefa II. Austrija wszelako zdaje się zawsze jeszcze zachowywać prawa swoje do protektora-

---

(\*) Serwjanie mają poezję narodową. Jeden z ich literatów P. Wuk ogłosił zbiór poezji ludu w 3ch tomach w Lipsku 1824. Z tych wiele jest tłumaczonych tak na angielski jak i na francuzki język.

tu Serwji. Od śmierci sławnego Jerzego Czerny, który ostatni raz podniósł sztandar powstania przeciwko Turkom, i długo korzystnie z nimi walczył, Serwjanie uzyskali niektóre przywileje, i więcej nieco używali niepodległości aniżeli inni poddani państwa Ottomańskiego. Mogą oni być uzbrojeni u siebie i mają rząd municypalny.

Przydamy tu kilka spostrzeżeń względem wojskowo-feudalnego systematu Turków. Kiedy sułtanowie ottomańscy zawojowali Byzantyńskie państwo, rozdzielili ziemię między żołnierzy swoich; meczety również uposażone zostały częściami rozległych posiadłości, z których większą część otrzymali w lennictwo znakomitsi dowódcy wojska, lub naczelnicy, którzy poddając się zarazem islamizm przyjmowali. Toż samo działo się w Azji mniejszej, w Albanji, Bosnji i Macedonji. Aga albo naczelnik feudalny mógł za opłaceniem pewnej summy, nabyć prawa przeniesienia lennictwa swego na syna; jeśli tej ostróżności zaniedbał, posiadłość sprzedawana była publicznie więcej dającemu, ale często bardzo stawała się przedmiotem krwawych walk pomiędzy współubiegającymi się o nią. Początkowo, posiadłość, ze śmiercią lennika, powracała do sułtana, który pobrawszy z niej roczny dochód, dawał ją w nagrodę któremu z wodzów swoich, lub synowi którego z Agów; ale zwyczaj ten ustał, a najulubieńszy dworzanin serajowy nieśmiałby dzisiaj przez otrzymanie podobnej darowizny,

ani w Albanji, ani w Bośni lub pomiędzy Turkomanami w Azji, pozbawiać syna spuścizny po ojcu na niego spadającej. Tym sposobem lennictwa stały się dziedzicznymi w całej Azji. Naczelnicy Turkomańscy prowadzą w nich życie patryarchalne, a w razie potrzeby udają się na wyprawę z całym pokoleniem swych poddanych, pasterzy lub rolników. Ztąd owa niezmierna liczba ludzi do boju zdatnych, jaką Turcja z Azji otrzymywać może. Siły te słabym bez wątpienia są zasiłkiem w wojnie zaczepnej, ale opór stawić mogą silny, zwłaszcza gdyby nieprzyjaciel chciał dostać się do środkowego punktu państwa.

Liczbę wielkich lennictw Turcji europejskiej podają na 900, lennictw zaś drugiego rzędu na 8,000. Liczba ich w Azji jest prawie taż sama. Niektóre rodziny jak np: Kara-Osman Oglu, lub Hanów Krymskich, posiadały tym sposobem od wieków prowincje całe. Potomkowie tych ostatnich schroniwszy się do Romanji, po zawojowaniu kraju przez Rossjan, roszcza jak wiadomo prawa do tronu Konstantynopolitańskiego, po wygaśnięciu familji panującej.

Prowincja Bulgarji, trzeci z krajów tureckostawiańskich, rozciąga się na zachód Serwji, wzdłuż południowych brzegów Dunaju aż do Morza Czarnego. Oddzielona jest od Romanji na południe pasmem góry Hemus. Bulgarowie są w większej części chrześcijanami obrządku grec-

kiego, mówią po sławiańsku i grecku; więcej jednakże znajduje się muzułmanów między nimi aniżeli w Serwji. Kraj jest zyzny; lud dosyć przemyślny, ale pogrążony w niewiadomości i nieznający pisma. Bułgarja ma przeszło milion mieszkańców. Prowincja ta wycierpiała wiele podczas ostatnich wojen; ludność muzułmańska została w znacznej części przez oręż i powietrze wytępioną.

Rozległe prowincje Wołoszczyzny i Multan mogą być uważane dzisiaj za oderwane zupełnie od państwa ottomańskiego. Mieszkańcy ich zobowiązali się opłacać haracz sułtanowi, zostawiając sobie wszelako prawo wybierania rządców z pomiędzy swoich współziomków. Z tego przywileju zostali na początku ośmnastego wieku wyzuci, a kiedy Hospodarowie i ich dworzanie z bogacali się przez uciemnienie kraju, widziano corocznie przybywających Turków, którzy opatrzeni firmanem sułtana zabierali bydło, masło, sery, drzewo, i płacili te przedmioty po cenie jaką im się dowolnie ustanowić podobało; ponieważ obie te prowincje nazwane były bufetami albo spichrzami sułtana. Jeden z najnowszych historyków Turcji (\*) przedstawia przerażający obraz stanu tych ludów: »Zbrodniarze, mówi on, »skazani na ciężkie prace w kopalniach, sami

---

(\*) Hr. Salaberry. <http://rcin.org.pl>

»tylko mogliby zazdrościć losu nieszczęśliwych  
»Wołochów.«

Mieszkańcy dwóch tych prowincji pochodzą od starożytnych Daków i rzymskich zdobywców, z niejakiem pomieszaniem z Sławianami. Mówią oni djalektem łacińskim albo raczej zepsutą łaciną, i nazywają sami siebie *Rumani* albo *Rumniasti*. Lud Siedmiogrodzkiej ziemi ma toż samo pochodzenie, ale od czasu jak prowincja ta przyłączoną została do cesarstwa austriackiego, znacznie się zniemczyła. Jest to lud powolny i pojętny, ale nie znający czynności, i w niewiadomości pogrążony. Ziemia Wołoszczyzny równie jak Multan jest zyzna; imię Walach, które po sławiańsku znaczy pastérza, nadane im zostało od czasu pierwszej wędrówki tych ludów, które wraz z licznymi trzodami swemi, rozpostarły się po krajach na południe Dunaju leżących; potomkowie ich zamieszkują dziś jeszcze pasmo gór Pindu oraz niektóre części Macedonji i Tracji, gdzie prowadzą zawsze, i prawie w pierwsiastkowej jeszcze prostocie, życie pasterskie. Zbudowali oni miasto w Macedonji, noszące nazwisko *Vasopolis*, które doszło do pewnego stopnia pomyślności przed stu laty, ale później przez łupieżcze hordy Albańczyków zniszczone zostało; mieszkańcy schronili się do Węgier. Wołosi stanowią dziś znaczną część ludności tego królestwa, i zachowują zwyczaje i mowę swo-

ją, czem różnią się od Sławian i Madziarów składających ludność Węgier.

Wołosi i Mołdawianie wyznają w ogólności religję chrześcijańską, i należą do kościoła greckiego. Przyjęli oni alfabet sławiański. Wołoszczyzna liczy około miliona mieszkańców, a Multany połowę téj ludności. Ostatnia ta prowincja rozciągała się niegdyś aż do Prutu; ale od czasu ostatnich traktatów, rzeka ta została granicą między Rossją i Turcją.

Z resztą, największa niepewność panuje w statystyce państwa ottomańskiego. Turcy nie utrzymują wcale spisów, i przez przybliżenie tylko jedynie można oznaczyć ludność prowincji ich panowaniu podległych. Podatek pogłówny nawet nie może służyć za wskazówkę do obliczenia liczby Rajasów albo chrześcijan którzy go opłacają. Niegdyś, opłacany był jak samo nazywanie jego wskazuje, od każdej głowy; ale od dawna już, wymagają go od prowincji w summach ogólnych, takich jakie przy pierwszym ustanowieniu naznaczone były, bez względu na zmniejszenie ludności we wszystkich prawie prowincjach tureckich. Żyjący więc obowiązani są do płacenia za nieżyjących lub nieobecnych. Rachuby podróżnych i jeografów różnią się przeto znacznie pomiędzy sobą. Biorąc w przecięciu, następujące otrzymamy rezultaty:

LUDNOŚĆ TURCJI EUROPEJSKIEJ.

Wołoszczyzna i Multany . . .	1,400,000.
Serwja . . . . .	950,000.
Bośnia, Krocja, Herzegowina .	700,000.
Bułgarja . . . . .	1,200,000.
Albanja . . . . .	800,000.
Epit . . . . .	370,000.
Macedonja . . . . .	500,000.
Rumelja albo Tracja . . . . .	2,300,000.
Tessalja . . . . .	370,000.
Grecja właściwa, Morea i wyspy	1,300,000.

---

W ogóle 9,890,000.

Dzieląc ludność tę na narody, znajdziemy około 3,000,000 Greków, 2,500,000 Sławian, 2,000,000 Turków, około 1,000,000 Albańczyków, 1,500,000 Wołochów albo Rumjastów. Grecy i Turcy rozproszeni są po wszystkich prowincjach; Albańczykowie i Wołosi żyją (również i w osadach za granicami swej pierwotnej ojczyzny. Jeśli nakoniec podzielimy ludność tę na wyznania religijne, okaże się 3,000,000 muzułmanów, łącznie w to prozelitów albańskich i sławiańskich, 6,000,000 chrześcijan wyznania greckiego, 500,000 katolików, oraz 390,000 żydów.

Co do Turcji azjatyckiej, rachuba niepewniejsza jest jeszcze. Azja mniejsza, albo Anatolja (Anaduli) jak ją Turcy nazywają, zawiera, jak mniemają, około 3,000,000 mieszkańców, Arme-

nja 1,500,000 Mezopotanja, Irak i Kurdystan, 2,000,000, co wynosi w ogóle 11,000,000 na Turcję Azjatycką, a zatem na całe państwo Otomańskie oprócz Egiptu około 21,000,000. Na ogromnej przestrzeni ziemi tego państwa, Azja mniejsza jest jedyną prowincją gdzie Turcy stanowią masę ludności; jest to zarazem kolebka ich państwa. Wszędzie indziej, jeśli nawet wyjmniemy od tego Konstantynopol, mogą być uważani za osadników wojskowych. Z nich składają się garnizony twierdz wszystkich, oni sprawują urzęda publiczne, lub żyją z swych feudalnych dochodów, z pensji od rządu pobieranych, z monopolów jakie ustanawiają, i ze zdzierstw jakich się dopuszczają na niewiernych. Wszyscy są zbrojni, i obowiązani do służby wojskowej na każde wezwanie. Nie wielu między nimi trudni się uprawą roli. Uważać także należy, iż pomiędzy Turkami europejskimi, nie sami tylko potomkowie pierwszych zdobywców albo dawnych Osmanlisów się znajdują; liczbę ich powiększyli renegaci z rozmaitych krajów, kolejnie podbijanych.

Na to często wznawiane pytanie, czyli Turcy dzisiejsi odrodzili się od przodków swoich w epoce zawojowania kraju, można odpowiedzieć, iż są takimi jeszcze jakimi ich nam wystawiali autorowie piętnastego wieku, i że zachowali dotąd też same dobre i złe przymioty swoje. Niedołężni w pokoju, krwi pragnący kiedy są rozjątrzeni, chciwi poddanych swych ciemniejący, ale w o-



gólności poczciwi w postępowaniu z cudzoziemcami, niszczą oni wsie całe i wnoszą zarazem szpitale: szanują ważność przysięgi, ale pogardzają zasadami naszego prawa publicznego; zdolni są do uczuć honoru, lecz nigdy prawie nie znają litości; przywiązani do monarchji, lubo często buntują się przeciwko panującemu sułtanowi; oddani zmysłowości i nieznający delikatności w roskoszach, lubo dosyć umiarkowani w używaniu napojów i pokarmów, znoszą bez szemrania nagłe przejścia z największej okazałości i zbytku do największej nędzy. Są pospolicie dobrymi ojcami i mężami, pomimo wielożeństwa, które z resztą nie tak jest częste pomiędzy nimi jak powszechnie innicinają, i z którego większa część korzysta jedynie przez próżność i chęć świetnienia okazałością seraju. Zdarzają się pomiędzy nimi przykłady najtkliwszej przyjaźni, obok wydarzeń najokrutniejszej zemsty; odwaga ich rozwija się niekiedy z rycerską nieulękłością, niekiedy z obojętnością stoicką; rzucają się częstokroć pośród szeregów nieprzyjaciół, nie zważając bynajmniej na liczbę, lub pozwalają się mordować z lulką w gębie; przechodzą z niepojętą spokojnością z pałacu na wygnanie, z tronu na rusztowanie, poświęcają życie własne równie obojętnie jak dokonywają nieszczęśliwe swe ofiary, uważając się zawsze za niewolników nieodwołalnego przeznaczenia, albo za strasznych wykonawców jego wyroków. Taka jest dzisiaj jeszcze

masa ludu tureckiego. Znajduje się jednakże między nim klasa więcej nierównie zepsuta, to jest ta co składa dwór sułtana, a za której osady niejako uważać można rozmaite inne dwory paszów i rządców prowincji. Ze wszystkiemi wadami despotyzmu chciwego, ciemniżącego, krwawego, zniewieściali ci dworzanie łączą podłość i nikiemność, które ich czynią niezdolnymi do żadnego dzieła męztwa i dzielności wymagającego.

Niegdyś, sześciu ministrów stanowiło radę turecką, a biegli wezyrowie, jak Kuprugli, działali najczęściej bez żadnej rady. Od czasu zmian przez Selimę zaprowadzonych, trzydziestu urzędników cywilnych i wojskowych zasiada w dywanie, a sułtan dzisiejszy przyzywa często do tej rady znaczniejszą jeszcze liczbę znakomitych osób i urzędników publicznych. Nie przynosząc żadnej z korzyści rządu konstytucyjnego, zmiany te zniszczyły jedyną jaka należała do despotyzmu:— Tajemnica rządowa nie jest więcej niepodobną do zdradzenia, i bywa często sprzedawana zbuntowanym paszom lub obcym mocarstwom. Nadto, istnieje oprócz tej rady władza pokątna, której wpływ większy jest aniżeli wszystkich razem ministrów i dywanu:— Jest to stronnictwo serajowe, złożone z polubieńców chwilowych, rzezanców, agentów sułtauki matki, itp; stronnictwo to dzieli się jeszcze na rozmaite faksyje, i sprzeciwia się lub o upadek przygotowia

projekta wezyrów, ministrów, a niekiedy i sułtana samego. Z tą ta niepewność w postępowaniu, i ta niestałość w odbieraniu środków, które to wady zarzucają najwyższe; Porcie.— Co do finansów państwa, ministrowie sami nawet nie znają ich i oszacować nie są zdolni. Dziesięcina albo podatek ziemski, podatek pogłównego i opłaty celne, które wydzierżawiane są rządcom rozmaitych prowincji, są to jedyne źródła dochodu publicznego, których niejakie rachunki regularne w Konstantynopolu utrzymują. Ale ciężary w naturze pobierane, dotykające wszelkie płody ziemskie i przemysłowe, a które właściciele obowiązani są składać darmo, lub za cenę, którą w niektórych przypadkach ci co pobierają od nich raczą sami oznaczać, przed złożeniem tych płodów do magazynu, bez utrzymywania spisu składanych i wydawanych zamtąd ilości; — przedmioty konfiskacie uległe ogromne wartości wynoszące;— zyski chwilowe otrzymywane przez skarb publiczny, z pogorszenia monety itp., są przedmiotami dochodów które skarb zasilają, z bogaciwszy poprzednio liczne bandy podrzędnych urzędników, przez których ręce przechodzą.

Co do religji, rząd turecki zupełnie zmienił ducha koranu na korzyść despotyzmu politycznego. Mahomet, zrodzony w kraju niepodległym, i pośród ludu wolnego, podzielonego na pokolenia nie uznające innej władzy nad dobrowolnie

nadaną szejkom swoim powagę patryarchalną, znał dobrze sam całą wartość swobód cywilnych. Wyrzekł on uroczyście, w ustawie swojej, równość przed Bogiem i prawami. Ale ogłaszając się zarazem kapłanem bóstwa i prorokiem świata przysłanym, ustanowił dla swej osoby rząd teokratyczny, który, zapewne wbrew chęciom jego, przeszedł w dziedzictwie do kalifów, a po nich do sułtanów ottomańskich. Prostota obyczajów i zwyczajów arabskich zatarła się pośród wojskowej feudalności zdobywczego ludu. Ulemowie Konstantynopolitańscy nie rozwinęli nigdy wielkich talentów, ani nie posiadali powagi kasty w pewnym względzie uświeconej. Kasta wojskowa zawsze miała władzę przemagającą, a nauka podlegała była orężowi. Wychowanie było powszechnie zaniedbane, a nawet pomiędzy magnatami państwa nie było takich coby chcieli się zająć nadaniem jakiegokolwiek ukształcenia swym dzieciom, spuszczać się na to, że te po nich majątki odziedziczą. Tak więc owa równość w obliczu prawa przez koran wyrzeczona, przemieniła się w równość w obliczu sułtana, który sam jedynie miał moc zwalniania prawa tego.

## ROZMAITOŚCI.

ZAMEK LUBOWELSKI I NAPISY JEGO.  
 (z Dziennika podróży Dra Soczyńskiego)  
*et haec meminisse.... juvabit.*

Zwiedzając Karpaty, w zamiarze bliższego poznania wód mineralnych, bawiłem czas niejaki w Druźbakach, sławnych niegdyś kąpielami równie przez lekarzy jak historyków naszych wspominanemi, a które dotąd mimo nieślusznego zaniedbanie do celniejszych wód alkalicznych na Spiżu liczyć należy. — Ciekawość zaprowadziła mię do starożytnego w pobliżu zamku (\*) nad Lubowlą panującego, równie pamięć

---

(\*) W okolicach zamku Lubowelskiego mnóstwo jest wód mineralnych: między kwaśnemi, prócz starożytnych przez Petrycego opisanych: jako to: w Łęczkowej, w Kamionce, Toporcach, sławną Szczawnickie i pod Kolibachem Sławkowskie, przez Niemców Schmekks zwane; żelazne pod Lubowlą, w Krynicy i Bardjowie; siarkowe przy Czerwonym klasztorze i ponad Szczawnicą w Czarnej górze, oraz wulkaniczne coraz to wziętsze, ze źródłem solnem w Słacz; Druźbaki atoli ważne są nie tylko wielką obfitością i mocą wód, ale co większa, zadziwiają nadzwyczajną zamożnością gazów; zasługuje tu na szczególne wspomnienie krater czyli kotlina, w której z nurów podziemnych taka obfitość wydobywa się wyziewów, gaszących światło i zabijających zwierzęta, iż codziennie w niej znaleźć można owady, płastwo i t. p. w przelocie spadłe i zabite. Niełatwe psucie się ciał zwierzęcych nastęczyło domysł istnienia gazu węglowego, jakoż ten z łatwością cając się czerpać, z naczynia w naczynie przelewać i che-

tnę przytulkiem Jana Kazimierza jak wytechnieniem Jana IIIgo z tryumfu Wiedeńskiego na Lubowlą ciągnącego, a postrzegłszy napisy tu i owdzie w gruzach jego rozrzucone i potędze czasu jak nieprzyjaznej ręce opierające się, zebrałem je i miłośnikom rzeczy ojczystych podaję.

W narożniku wewnętrznym bastjonu, lubo napis całkiem zatarty w płaskorzeźbie, atoli w kamieniu piaskowym rozeznąć jeszcze można ślady orła polskiego. — Minąwszy bramę połęwej ręce wmurowany jest czerwony karpacki marmur z napisem :

---

nicznie doświadczać, rzeczywistość domysłu mego potwierdził. Do jakiego zaś stopnia zaniedbania doszły te wody, wspomnieć dosyć, iż krater ten przewyższający ważnością swą kilkokrotnie ową głośną jamkę w Europie Grotta del cane pod Neapolem, mimo że od inieszkania owczesnego (pod pierwszą bytność moją 1825) dzierżawcy łazien o paretet znajduje się kroków, jednak nie był mu znany, i kiedyś zstąpił w tę dolinę i czynił doświadczenia z światłem, ogniem, zwierzętami i t. p. poglądano na mnie jak na cudotwórcę, a przed gazem tym w recypjensach o podal przeniesionym w popłochu uciekano. Byli to z pobliskich miast oficjalisci i t. p. Dla naturalistów Drużbaki są jeszcze uwagi godne pod względem skamieniałości, inkrustacji i wypiętnowań najrzadszych i najpiękniejszych. Wody te ciągle osad formując, dają raz na raz tuf wapienny w licznych odmianach, który pod imieniem kamienia wrodnego do budowania używany jest. W pobliskiej górze, Srebrna zwanej, są także dawne roboty górnicze i nowe przez towarzystwa prywatne przedsiębrane..

(Przyp. Aut.)

»*Illus. ac magn. Ds. Ds. Sebast. Lubomirski Comes in Wisnicz. Cast. Biec. Sad. Scep. Dob. Cap. Renov. fecit anno 16... w górze Szreniawa z godłem: Virtute dulce.* —

Nad drugą bramą, na wyższy taras prowadzącą, widać tarczą herbową z napisem na kamieniu miękkim piaskowym przez czas zniszczonym, tak że prócz reszty gienjuszów mitrę xiążącą unoszących i napisu w pierwszym wierszu *Lubom....* a w drugim *Scep...* nie już nic widać.

W gruzach tarasu drugiego znalazłem niewyraźny na marmurze czerwonym napis:

*Arcem hanc Lublo propugnatum Regni Poloniae igne apsumtum A. D. MDLV. mandato. Jsmi Sigismundi Augusti Regis Poloniae. Mfcus Joannes Bonar Castellanus Biecensis loci hujus Praefectus restauravit — etiam A. MDCIII Ilmus Stanislaus Lubomirski Sac. Rom. Imp. Princeps Comes in Wisnicz Palatinus Gnalis Crac. Scep..... Dobcicens. Zatorien. Niepolom. Gubernator..... nitidiorem et commodiorem.....ensis suis reduxit.*

Ponad tymże tarasem, w murze osadzony na marmurze karpackim pomnik z herbem Lubomirskich, ma napis następujący:

VLADISLAV IV. REGNANTE

*Ilmus Dnus Stanislaus Comes in Wisnicz Lubomirski Palatinus et gnalis Crac. Niepolomicensis. Scepusicen. Dobcicens. Zatoriens. Białocerkiansen. Gubernator - ut - arcis securitati suae successorumq commoditati consuleret — murum hunc portam cum edificio a fundamentis erexit. Anno MDCXXXII.*

W gruzach na trzecim tarasie, ukazuje się głaz marmurowy czerwony z orłem polskim pięknej rzeźby, z cyfrą na piersiach S. A.; na tym czytamy napis:

»*Arcem hanc Libla. vetus Regi Poloniae propugnaculu. incendio consumptu. nova structura*

*hisce molibus propugnaculis uti cernis Hospes aucta. agustiore. Sig. Augusto II Rege Poloniae mandante. Joannes Bonar Cast. Biecensis Praefectus restauravit. MDLV.*

Nadedrzwiami kaplicy odnowionej, dosyć poniekąd dobrze utrzymanej, budowy prostej:

*Armorum principi. Michaelo Archangelo. Loci hujus. Titulari et Patrono. Illmus. Dnq Stanislaus Lubomirski Sac. Rom. Imp. Princeps Comes in Wisnicz. Palatinus Scepus. Dobcens. Niepolom. Zatorien. Białocerkiewien. Gubernator. Dicat. Dedicat. Consecrat. A: D: MDCIII.*

Na szczycie góry najdawniejsza wznosi się cześć grodu, lecz prócz zwalisk, szczątków nigdyś mieszkalnych komnat, oraz wieży staroświeckiej znacznie opadłej, żadnego już z upłynionych wieków świadectwa nie znalazłem. — Życzeniem mojem było orła z cyfrą Augusta z gruzów tych dla Puław uprowadzić, dla braku atoli zręcznego kamieniarza, na ułamec zwalisk przestać musiałem.

Nieczytelności niektórych napisów, polewając głazy wodą, zaradziłem; przez ten albowiem sposób, litery (w skutek łamania się promieni światła) na podobieństwo płaskorzeźby, występowały.

Odwiedzający miejsca te, zwłaszcza o wschodzie słońca, najwspanialszych używają widoków; pogranicza dawnej Polski i Węgier, czarowne Karpaty, doliny i pobraża Popradu, Kieżmark, Biała, Podoleniec, Lubowla, Zamek Pławecki itp. w całej piękności położeni swoich, zachwyconemu ukazują się oku (\*).

---

(\*) Dla dopełnienia nazwisk polskich w szacownym dziele Swieckiego, dołączam imiona trzynastu miast Spiskich, między ludem używane, z dodaniem przekreśleń obcych: Biała, Bela — Lubica, Lejbitz — Wierzbów,



*Twierdza Anapa* (Wyciąg z podróży niewydanej, odbytej nad brzegami Morza czarnego w latach 1823, 1824 i 1825, przez O. Taitbout de marigny) (z Dz. Peter).— Czerkasy, znani pod nazwiskiem *Chaghaki*, a którzy uznawali swoim naczelnikiem dosyć potężnego xiążęcia, zwanego *Mehmet-Ghirei-Sane*, zamieszkiwali niegdyś miejsca, które dziś zajmuje *Anapa*. Lubo napis turecki, znaleziony przez Rossjan nad główną bramą tej twierdzy, zdaje się naznaczać epokę jej wzniesienia w r. 1796, pewną jest przecieź rzeczą, że jeszcze w r. 1781 zbudowali ją Turcy dla obrony Tatarów, którzy się schronili na lewy brzeg Kubanu, i dla utrzymania ich przewagi nad niepodległemi pokoleniami Kaukazu. Odtąd płody tej okolicy krążyć zaczęły przez tę nową drogę, jak niegdyś przez Taman i Temruk, które Rossja zagarnęła.

Od 1789 aż do 1810 r. miasta Anapa i Sudjuk-Kale dostawały się to Rossjanom to Turkom; nakoniec w 1812, na mocy traktatu zawartego w Bukarescie, obadwa powrócone Turkom zosta-

---

Mennersdorf — Ruski nowiec, Riesdorf — Twarożna, Durant, Durelsdorf — Matyowce, Matyjowce, Matzdorf — Sobota, Georgenberg — Straża, Michelsdorf — Poprad, Deutschendorf — Wielka, Welka, Felka — Nowawieś, Iglo, Neulorf — Podgród Podhrac, Podrac, Kirchdorf — Olasy (w koło lasy) Walendorf. — Trzy nadto miasta udzielne Lubowla Lublau, Gnizda (Gniezno) Knizen i Podoleniec, Pudlein. — Co się zaś tyczy Družbak, Rauschenbach przezwaných, majątności niegdyś Lubomirskich, szczyjących się równie jak powyższe posiadaniem dawniej prawem miecza z 16 włościami doń należącemi, nie mało w nich szczegółów historycznych z opowiadań (starców 100 letnich) nasłuchać się można, jako to: o świetności Xiążeczego domu, łaźniach wspaniałych, zjazdach, igrzyskach, dawanych biesiadach, ogniowiskach, gohitwach, zręczności i wielkiej sile samegoż dziedzica; z tego atoli przepychu i wielkości dziś prócz szczątków fundamentów i zwalisk między włościami-skiemi zagrodami ukazujących się, równie jak z mennicy dawnej, prócz imienia, nic więcej nie pozostało.

ty. Piętno starości którym pewna część murów Anapy jest nacechowana, każe się domyślać, że jeszcze przed przybyciem Turków istniały niektóre fortyfikacje, mogące być dziełem osady genueńskiej, której pamięć zagięła. Ja sadzę nawet, że jeszcze w oddalénszej epoce, miasto *Sindone* albo *Sindikia* zajmowała również toż samo miejsce. Oprócz dwóch napisów greckich, i wielkiej liczby medalów, które tam znalezione zostały, wspiera jeszcze to ostatnie przypuszczenie odległość 510 stadjów, które w swoim *Periplu* Arrien naznacza pomiędzy *Sindiką* i *Pantikapeą*, i odległość podana przez *Stratona* 180 stadjów od *Korokondemis* i *Sindiki*. Rachują dzisiaj z Anapy do *Kerth* 49 mil, które pomnożone przez 11 stadjów morskich, na które *Arrien* pospolicie mierzy drogę, czynią 519 stadjów. Pewne podobieństwo pomiędzy nazwiskami *Sindiki* i *Sudjeuk-Kale*, które o 19 mil albo 209 stadjów dalej na południe położone, przyczyniło się do odkrycia tego starożytnego miasta; ale to jest tym wątpliwyszem, że *Sudjuk*, albo *Sudjeuk-Kale* jest nazwisko tureckie, i że *Czerkasy*, którzy powinni byli zachować nazwisko *Sindikia*, nazywają *Sudjuk-Kale*, *Tumusse*.

*Forteca* Anapy jest zbudowana na cyplu ostatnich gór *Czerkassji*. Jej powierzchnia jest równa i łączy się z bardzo rozległą płaszczyzną, rozciągającą się na północ i na wschód ku *Kubanowi*. Mury Anapy, mają od strony morza, około 850 stóp długości, i cały jej obwód może mieć trzy ćwierci mili; a od południa i zachodu, mur jej wznosi się na szpiczastej skale wapiennej, więcej niż na 30 stóp wysokiej, o którą rozbijają się burzy. Od północy, nad portem, płynie rzeka. Kilka bastjonów, a z boku płaszczyzny fossa najeżona kamieniami i około 7 stóp szeroka, bronią tej fortecy, która nie mogłaby się oprzeć brygadzie

europejskiej. Ma trzy bramy, z których jedna nad portem, a dwie na płaszczyźnie; z tych najbardziej na wschód położona jest ciągle zamkniętą i nikt nią nie przechodzi. Liczna artylleryja strzeże murów Anapy; składa się ona z armat brązowych rozmaitego kalibru.

Ludność Anapy podzieloną być może na trzy klasy, to jest: a) mieszkańców w właściwym znaczeniu, znanych pod nazwiskiem *Anapolis*, a którzy są urodzeni w fortecy; pochodzą oni od Tatarów albo Turków, połączonych z rodzinami, czerkaskimi; b) kupców tureckich z Konstantynopola i Anatolji, których większa część przybywa tam jedynie dla używania pięknej pory czasu. Mieszczą pomiędzy niemi wielką liczbę zbrodniarzy, którzy uciekają do Anapy, jako do miejsca schronienia. Trzecia klasa składa się z oficerów paszy, powiększłej części wybranych z ludzi bardzo niskiego znaczenia.

Posiadanie Anapy kosztuje Porte ottomańską znaczne summy, których istnący tam handel nie zdolny jest wynagrodzić. Nie tylko wielu naczelników czerkaskich odbiera od niej bogate podarunki, ale nawet całe rodziny są płatne. Udziela ona paszy około 130,000 piastrow na jego utrzymanie, dla jego orszaku, i na podarunki, które on sam dla własnego bezpieczeństwa przymuszony jest rozdawać; dochody celne, które z powodu małego ruchu handlu, nie czynią więcej jak 15 do 40,000 piastrow rocznie, jemu także oddane zostały.

---

*Żydzi w mieście Piza.* — W Pizie mieszka bardzo wielu żydów, między którymi szczególniejsze postrzegać się dają przesady. Jeśli np. w czasie prowadzenia umarłego pies pod marami przebiegnie, pogrzeb musi być na inny dzień oddłożony, i ciało zaniesione nazad tam z kąd by-

ło wzięte. Pospólstwo używa często tego sposobu chcąc sobie sprawić rozrywkę. Skoro tylko postrzeże kondukt pogrzebowy izraelski, tak długo goni i drażni wszystkie psy z tej ulicy, dopóki który z nich nie przebiegnie pod marami, i nie zepsuje tym sposobem całego obrzędu. Zdarza się nieraz że biedny nieboszczyk musi kilkakrotnie do domu powracać, zanim dostanie się do miejsca wiecznego spoczynku.

*Przesady dzikich w Florydzie.* — Dziecy w Florydzie mniemają, iż na wyspie która ma leżeć w środkowym punkcie jakiegoś jeziora, mieszkają najpiękniejsze w świecie kobiety. *Muscogulgowie* przeto nieraz udają się na szukanie owej czarodziejskiej wyspy, ale te pola elizejskie znikają przed ich łodziami. W tymże kraju miało się dawniej znajdować źródło młodości.

---

## GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

POLSKA. Pisma nasze doniosły, iż sławny Humboldt, wybierając się w podróż naukową do gór Uralskich i Syberji, ma przejeżdżać przez Warszawę. Z nim razem udaje się kilku młodych Niemców, miłośników nauk przyrodzonych, malarzy itp.

— W *Gońcu Krakowskim* jest opisanie 3 *Mogił* w bliskości Krakowa. »*Wanda* pod wsią *Mogiłą*, ma średnicy 21 sążni Wiedeńskich, a wysokości 7; bryłowatości zaś sążni sześciennych takichże 1320. *Krakus* na Krzemionkach ma średnicy podstawy 30 sążni, wysokości półdziwięta sążnia Wiedeńskiego, bryłowatości 2392 s-*Kościuszko* nakoniec na górze Bronistawy z tych największy, ma średnicy podstawy 32 sążnie, a wysokości pod pion 18 sążni Wiedeńskich, bry.

łowatości całej 9,400 sążni szczęśliwych. Scieszki z resztą do 166 $\frac{2}{3}$  sążni Wiedeń: mają długości; obwodu zaś mogiły jest stóp 756. Odległość Krakusa od Kościuszki 2618 sążni Wiedeń:, Kościuszki od Wandy 6,603, Wandy od Krakusa 4,518. Chcąc zatem na raz zwiedzić wszystkie trzy, trzebaby przebiec drogę na 13,739 sążni Wiedeńskich długą; więcej tedy jak 3 mile, lubo na oko biorąc, mogiły zdają się być tak blisko siebie.

— W Województwie Sandomierskiem pod Chniełowcem w dobrach JW. Karwickiej, przy kopaniu kamieni znaleziono jelenia skamięniałego wielkości naturalnej.

ANGLJA. Niejaki P. Grierson odkrył w czerwonym piaskowcu o 2 mile od Lochmabon w Dumfries oczywiste ślady stóp całych trzód czworonożnych, a P. Buckland napisał z tego powodu obszerną rozprawę. Odkrycie to przekonywa jak najoczywiściej, że ziemia do zupełnego ukształcenia się potrzebowała wielu tysięcy lat.

FRANCJA. Szkoła dla młodych Egipcjan w Paryżu, zasługuje coraz bardziej na pochwały. Jeden z jej uczniów Rahafa, przetłómaczył niedawno wybornie na język arabski dytambu francuzki, i zatrudnia się teraz tłómaczeniem Leżandra początków jeomecji; inny spółuczeń jego tłómaczy na język arabski żywoty filozofów starożytnych. Słownik francuzko-arabski Borthora wychodzi teraz z druku i ma być najlepszym w tym rodzaju dziełem.

— Towarzystwo jeograficzne w Paryżu liczy 348 członków i wysyła 22 podróżnych do odległych krajów.

— P. Pacho, autor opisu podróży do Marmaryki i Cyrenaiki odebrał sobie życie w nocy z dnia 24 na 25 stycznia. Zdaje się, że zbyt ciężka praca w porządkowaniu uzbieranych w czasie podróży jego materiałów i wydaniu dzieła samego, rozum jego musiała pomieszać. Miał szczególne przy

końcu życia przywidzenie, że go nieprzyjaciele prześladowają, i że jest celem najochydlniejszych zniewag. Na szczęście ukończył wydanie swego dzieła; jeszcze w dzień przed zgonem, trudnił się korektą spisu materji.

NIEMCY. Professor Muchar w Inszpruku zajmuje się od niejakiego czasu szukaniem w ziemi starożytności rzymskich, i niedawno powiodło mu się odgrzebać niedaleko Lienz cały dom rzymski z malowidłami, mozaikami etc.

— W ciągu r. 1828 urodziło się w całej monarchji pruskiej niemal półmiljona dzieci. Chłopców urodziło się o 14,000 więcej niż dziewcząt; umarło tylko 365,558 osób.

WŁOCHY. W dziele Forbina Janson *Voyage en Sicile*, znajduje się wiadomość o uniwersytecie w Cattagirone. Ma on 80,000 piastrow dochodu, miernych nauczycieli i ani jednego ucznia.

AMERYKA. W kraju Kentucky znajduje się długi szereg podziemnych jaskiń, stykających się z jednej strony z górami, z drugiej z rzeką Ohio. Dwaj Amerykanie chcieli je zwiedzić, ale jeden z nich wpadł w przepaść i przypłacił ciekawość życiem.

---

---

## BIBLIOGRAFJA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

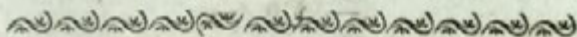
— Dziennik Podróży do Krymu odbytej w roku 1825 przez króla Kaczkowskiego D. M. Części cztery. Z godłem:.... *et haec olim meminisse juvabit.* w Warszawie Drukiem N. Glücksberga, Xięg. i typogr. Uniwers. 1829. Cena zł: 10.

O dziele tym w następującym numerze obszerniejszą udzielimy wiadomość.

---

---

Na str. pierwszej tego numeru w tytule, zam. Giacomo ma być Giacomo. /



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>er</sup> 28.

---

Z DRUGIEJ POŁOWY LUTEGO 1829 ROKU.

---

IX.

PRZEJAŹDZKA W PRUSSACH POLSKICH.

*LIST PIERWSZY.*

Z Soboty (Zoppot) o półtory mili od Gdańska.

Abym wszelkim z twej strony zapobiegł zarzutom, i usprawiedliwionym był jeśli oczekiwaniu twemu niezupełnie odpowiedziałem, muszę ci naprzód wyznać, że obowiązek jakiś na mnie włożył, nie tak był łatwy, jakim mi go z razu szczerą chęć moja i chciwość badania zabytków ojezystych wystawiały. W opisie tym przejażdżki mojej po kraju co niegdyś polskiemu hołdował berłu, nie spodziewaj się szczegółów tak dokładnie zebranych i wyjaśnionych, tak zwięzle powiązanych, iżby ci mistrzowski przedstawiały obraz; cel bowiem główny podróży, albo prze-

jażdżki, poratowanie zdrowia przy brzegach morskich, nie dozwalał do badań ściślejszych potrzebnego czasu. Nie mniemam jednak iżby to co mi się postrzedz dało, równie jak uwagi jakie rozmaite miejsca i przedmioty nastreczyły, miały być obojętne dla ciebie, któremu najmilsze jest to wszystko co ubiegłe ojczyzny naszej przypomina czasy.

Miejscem od którego przejażdżkę z towarzyszem podróży mojej, a zatem i opis jej rozpoczynam, jest Winna Góra, wieś niegdyś własnością Jana Henryką Dąbrowskiego, a dziś jego rodziny pobytam będąca. W kościele murowanym na wzgórzu spoczywają szanowne zwłoki tego obywatela, żołnierza i nauk przyjaciela. Kościół ten wystawiony przez X. Czartoryskiego biskupa poznańskiego, który przemieszkował w Winnej Górze, w tém samym stoi miejscu, gdzie niegdyś istniał drewniany jeszcze w r. 1317 przez X. Szymonowicza biskupa poznańskiego wzniesiony. Jedną z osobliwości tego miejsca są winnice zasadzone od południowej strony Winnej Góry, dające wyborne wino stołowe (\*). Tylekrotne przykłady udawania się na naszej ziemi tego płodu, ślady uprawy wina w wielu miejscach południowych a nawet i północnych pro-

---

(\*) Sprzedaż płodu tego w gronach była dosyć ko-  
rzystną, chociaż najpiękniejsze nieraz po sto jagód dają-  
ce, sprzedawano tylko po 2 grosze.



wincji polskich dostrzegane, powinnyby być dość silnym bodźcem i zachęceniem dla rolników do zaprowadzania tej korzystnej przemysłu rolniczego gałęzi, tém bardziej iż jak wyrachowanie i doświadczenie przekonywa, nakłady na to nietylko straconymi być nie mogą, ale nadto znaczne stosunkowo przynoszą korzyści.

Zbliżając się do Gniezna, napróżno szukaliśmy śladów, mogących nam dawniejsze przypomnieć epoki. Ta rodu Lechitów kolebka, prócz imienia nie prawie nie zachowała, coby badawczą zająć mogło ciekawość. Ale sama w tem miejscu obecność obudziła zwrotne ku przeszłości uczucia. Umysł na skrzydłach myśli bujając, w dawne pręcił się wieki, lecz chciwem prowadząc wzrokiem, dla stęchnionój duszy żadnego życia, żadnej nie zyskałem pamiątki. Cóż mi po owym rzędzie kamienie; nie są to owe co przeszłość widziały; nowość ich lubie zacięra marzenia, a najpyszniejszy pałac tyleby swoją nie ujął mnie wspaniałością, ile mur na pół zwalony, lub gruzy obalonej twierdzy. — Miła jest kraina marzeń: człowiek w niej swoją powiększa istotę; z ciasnych granic ciała uniesiony, okiem niezniczoności sięgając, przestaje być zmysłów więźniem; przeszłość przed siebie sprowadza, przestrzeń w jednym zamyka obrębie. — Cóż więcej duszę ze stanu jej nicości wyprowadza, co więcej podaje jej żywiołów jeśli nie przeszłości wspomnienie? Te przeszłość, kurz wieków na

zasypane sprowadza mury: przez nie śmiertelny okiem duszy do ich posad zagląda, a szukając ich przeznaczenia, wiek od wieku oddziela, i czem dzisiaj jest, widzi.

To miasto więcej liczyło pożarów niż wieków. Ostatni pożar w roku 1817, w dniu 17 Maja, trzy części miasta zniszczył. Na miejscu drewnianych domów stanęły murowane; rynek, ulica do niego przytykająca i ulica zamieszкана przez żydów z porządnymi składają się domów, reszta miasta z domków. — Wjeżdża się do niego obok bagna, dawniej *Świętém jeziozem* zwanego, które przez wyrzucanie w nie nieczystości do bagnistego dziś stanu przywiedzione zostało. Ulica prowadząca do rynku jest wzgórzysta; ślad wzgórza na którym było miasto przez czas zagiął. — Była to góra *Lecha*, na której stał zamek przez pierwszych książąt polskich zamieszkiwany. Tu z góry *Lecha* widać dom kanonikalny zdający się czasy dawniejsze zapamiętywać; w południowej jego ścianie jest marmurowy kamień, na którym koza i trzy róże, a pod tym herbem napis w łacińskim języku: »*Roku zbawienia 1613, miesiąca kwietnia upłynionego, a drugiego od pożaru, staraniem i kosztem obojga prawa Doktora Tomasza Josickiego kanonika i officjanta jeneralnego gnieźnieńskiego z fundamentów wzniesiony.*« Poniżej herb trzy rzeki i litery: J. K. S. T. D. C. G. P. M. które oznaczają: Jan Kalsztajn Kanonik metropolitalny

gnieźniński i napis: *wreszcie po drugim pożarze który i kościoła wyższego nie oszczędził, roku pańskiego 1760 d. 25 sierpnia kosztem nie-małym znouu odbudowany.*« Ztąd jeszcze widzieć się dają ruiny pałacu arcybiskupiego przy brzegu jeziora *Jelonek*.

Kościół gnieźniński roku 965 na jednym z siedmiu pagórków najwznioślejszym, *Górą Lecha* zwanym, wystawiony, poświęcony jest *Matce Boskiej*, i ma tytuł *Świętego kościoła gnieźnińskiego*.

Z całej starożytności swojej nie zachował on nic więcej oprócz drzwi miedzianych: od spodu jest płaskorzeźba wyobrażająca puchar, w który pieniądze wkładają; wyżej zaś widać orła strzegącego ciała świętego męczennika. Darował je kościołowi *Bolesław Chrobry* (\*).

Dwie wieże do zachodu obrócone, mają 90 łokci wysokości, wierzchołki zaś ich z drzewa przybudowane ł. 55. Wieże te nie od razu wystawione były, czego różność murów dowodzi; w tej co obrócona ku zachodowi, znajduje się tablica kamienna, na której herb *Sulima*, i drugi wyobrażający człowieka i lwa z koroną. W wieży wschodniej zegar i cztery dzwony są zawieszane. Oba dachy bazyliki są miedziane: jeden wyższy okrywa sam środek kościoła, drugi niż-

---

(\*) *Naruszewicz* w *Tomie II* historii, twierdzi że drzwi te z *Kijowa* pochodzą.

szy miejsce do processji przeznaczone, oraz kaplice w około idące.

Na wierzchu facjaty widać herb *Pomian* i litery: M. Ł. D. G. A. G. 1652, które oznaczają: Mathias Łubieński Dei gratia archiepiscopus gnesnensis. Są jeszcze inne po stronach kościoła litery i herby pięknie wyłacane.

Przy wnijsciu do kościoła przez zachodnią bramę, w której są drzwi wyżej wspomniane, znajduje się naczynie do święconej wody, z granitowego kamienia niezgrabnie wyrobione; zdaje się być starożytności zabytkiem.

Dwadzieścia cztery kolumn utrzymuje sklepienie kościoła. W około niego są kaplice w rozmaitych czasach przystawiane: posadzka kościelna jest marmurowa.

Ołtarz większy przez Władysława Łubieńskiego arcybiskupa wystawiony, utrzymywany jest przez sześć kolumn. Pomiędzy temi, w olbrzymiej postaci stoją posągi świętych, wyłacane równie jak ołtarz, do którego wstępuje się po ósmiu marmurowych schodach. Po prawej stronie ołtarza jest tron arcybiskupów; z tejże strony schodzi się do choru mniejszego czyli Presbyterium; ten wyłożony jest w kształcie łuku marmurem różnego koloru: dalej znajduje się stalla prałatów i kanoników gdzie odśpiewują modlitwy.

W środku samego kościoła widać mauzoleum. Był tu dawniej inny, przez Szwedów zniszczony pomnik, lecz roku 1682 naprawiony, nakoniec w

ostatnim pożarze kościoła ze szczętem zaginał. Teraźniejszy jest na wzór S. Piotra w Bazylice Watykańskiej roku 1767 przez Macieja Łubieńskiego wystawiony. Fundament jego kwadrato-  
wy z marmuru, nad nim cztery kolumny w kształ-  
cie korony wierzchołek grobowca utrzymują. W  
środku ołtarz poświęcony S. Wojciechowi i S.  
Stanisławowi. Z tyłu ołtarza jest marmurowa  
tablica z wyrytym obrazem Gaudencjusza, brata S.  
Wojciecha, w arcybiskupim ubiorze. Na ołta-  
rzu samym jest trumna, obejmująca, jak mówią,  
kości S. Wojciecha, zamknięte w skrzyneczce i  
zapieczętowane. Trumna obłożona jest blacha-  
mi srebrnymi na których wyryte są w płasko-  
rzeźbie czyny z życia tego męczennika. On sam,  
w pontyfikalnym ubiorze, ze srebra wyrobiony,  
spoczywa na trumnie. Po prawej jej stronie  
jest główny napis łaciński wyrażający czém  
był Święty Wojciech: że przez Bolesława w  
Trzemesznie ciało jego wykupione, że przez Ot-  
tona Cesarza odwiedzone było; że nakoniec po-  
mnik ten Świętemu Wojciechowi poświęcił r.  
1662 Wojciech Pilchowiec, biskup hypponeński,  
suffragan i kanonik Warmiński, oraz kanonik ka-  
tedralny gnieźnieński, dziekan łowicki i sekre-  
tarz królewski.

Przed tym ołtarzem odprawia się w pewnych  
czasach nabożeństwo i śpiewana bywa pieśń  
BOGA RODZICA DZIEWICA. Przed trumną, po-  
chowane są zwłoki zmarłego w roku 1122 arcy-

biskupa Trąby. Dziś jeszcze istniejące organy stawiane były w roku 1662 przez Jerzego z Gdańska.

Na kolumnach wspierających sklepienie, znajdują po jednej i drugiej stronie rozmaite grobowe napisy i wyobrażenia tych dla których były kładzione: między innymi godny jest wspomnienia grobowiec Władysława Łubieńskiego arcybiskupa, który wiele kościołowi gnieźnieńskiemu się zasłużył, przez naprawy jakie poczynił. Umarł roku 1767. Kapituła w dowód wdzięczności wystawiła mu pomnik rzeźbony; w bliskości znajduje się grobowiec Stanisława Karnko wskiego, który zmarł w Łowiczu, a w Kaliszu 1603 roku został pochowany. Nabożeństwo za jego duszę, odprawia się przy trumnie Świętego Wojciecha.— Nakoniec zasługuje na uwagę grobowiec Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, zmarłego r. 1788, w 1792 r. wystawiony.

Po lewej stronie umieszczona tablica wielka miedziana, w murze kościoła, wyobraża arcybiskupa Jakóba Sienno, zmarłego r. 1480, z gotyckimi do koła literami.— Kamień pochyły położony, na którym wyrzyta osoba w arcybiskupim stroju z literami gotyckimi, wyobraża Zbigniewa Oleśnickiego, zmarłego 1493.

Ponad kaplicą Łubieńskich, w ścianie kościoła jest grobowiec z napisem: Maciej Łubieński. Jemu to najwięcej prawie winien jest terazniejszy kościół; umarł 1652 r.

Pozostaje nam jeszcze mówić o kaplicach, które jakieśmy powiedzieli w około kościoła się znajdują, stanowiąc wszakże jedną całość. Wszystkie, prócz kaplicy Potockich, mają wnijścia marmurowe w kształcie łuków, żelaznemi kratami zamykane, oraz marmurowe posadzki. Kaplice te są następujące:

1. Potockich; dwa ma wnijścia: cała mozaiką wyłożona: ołtarz podobnie mozaikowy: naprzeciw niego mauzoleum z posągiem arcybiskupa Teodora Potockiego. Tu jest także grób jego i zwłoki. 2 Kaplica, założona przez Karnkowskiego r. 1591, ma w sobie grobowiec pod którym spoczywa Stanisław Szembek arcybiskup, zmarły r. 1721. Tu jest także sarkofag Michała Radziejowskiego, Kardynała i arcybiskupa, syna Hieronima Radziejowskiego, od którego kościół gnieźnieński dostał ubiory i klejnoty kosztowne, oraz 120,000 złt. Umarł on w Gdańsku; pochowany w Warszawie; 3 Kaplica zwana Doktorów, malowaniami ozdobiona; 4 Sgo Walentyna męczennika zawiera grób Wikarjuszów gnieźnieńskiego kościoła; 5 Ś. Krzyża, przeznaczona na grób prałatów i kanoników tego kościoła: ma ołtarz mozaikowy i małą figurę krzyża. 6 Poczęcia Matki Boskiej. Tu są zwłoki dwóch arcybiskupów Latalskiego i Gołębickiego; 7 niegdyś Drya dziś Kołuszkich, cała marmurem wyłożona; 8 Sulima, naprzeciw ołtarza: zawierająca grób arcybiskupa Olszowskiego, którego postać z alaba-

stru jest wyrobiona; 9 niegdyś Bogorja, dziś Wydźgów; 10 niegdyś Gniazdowskich, dziś Sławińskich; 11 niegdyś Doliwów, dziś Baranowskich; 12 z dwóch ciasnych zrobiona, ma dwa mauzolea, na których w pontyfikalnych ubiorach z czerwonego marmuru wyrobione postaci arcybiskupów Drzeszgowskiego i Kryckiego Andrzeja; 13 wyrobiona z bocznego portyku kościoła, przy którym były drzwi o których mówiliśmy; naprzeciw ołtarza obraz i pomnik z bronzowej blachy X. Maksymiljana Skrzetuskiego, Prezydenta Trybunału Koronnego w r. 1776; 14 Łubieńskich, ma dwa wnijścia; obok ołtarza mauzoleum z marmuru, posąg Macieja Łubieńskiego i napis w języku łacińskim, wyrażający szczególnie że koronował Marię Ludwikę żonę Władysława IV i Jana Kazimierza, że z ruin kościół gnieźniński podniósł, i czynszami udarował, że wschodnią wybudował wieżę i miedzią pokrył. Umarł w Łowiczu, ciało jego w tym grobie złożone.

Za trzecią kaplicą znajduje się zakrystja, z której wchód do stali prałatów i kanoników. W niej skład jest kosztownych ubiorów i inful. — Tu pokazują skrzynkę ze złota, w kształcie korony zrobioną, i kamieniami wysadzaną. W niej znajduje się głowa S. Wojciecha. W zakrystji jest podobna do tej lecz mniejsza i nie tak bogata, z gotyckimi napisami, w której znajduje się głowa jakiejś świętej. Pod muzycznym chorem jest kapituln czyli izba posiedzeń kapituły. W niej



nad drzwiami znajduje się marmurcwy kamień, na którym wyryty statut o porządku w kapitule odbywać się mającym; ztąd po prawej stronie malowany obraz Macieja Łubieńskiego, po lewej Wawrzyńca Gembickiego, a naprzeciw tego Stanisława Karnkowskiego arcybiskupów. Na przybocznych ścianach zawieszono są obrazy: zamordowania S. Stanisława, i przeniesienia do nieba ciał męczenników zabitych w miejscu gdzie dziś miasto Kazimierz.

Z izby tej idzie się do archiwum, gdzie wiele oryginalnych dokumentów dawnych się zachowuje, również jak *Xiązka dobrodziejstw* dla archidiecezji gnieźnieńskiej. Xiązka ta zaprowadzoną została za Zygmunta III r. 1521— zaczął ją Łaski arcybiskup.

W bibliotece, nad portykiem wschodnim kościoła, znajduje się jeszcze biblja na pergaminie wielkim napisana, którą Kazimierz Wielki temu darował kościołowi. Jest tu również rękopism gotycki z r. 1262. Zwłoki Kanclerza Łaskiego znajdowały się w oratorjum pod tytułem S. Stanisława r. 1515 przez niego samego na grób własny wystawioném; lecz w końcu zeszłego wieku do szczętu oratorjum zniszczało; zwłoki wydobyto i pod kolumną murowaną w tém miejscu gdzie było oratorjum złożono. Pierścień jego złoty z szafirem, na którym znajdował się herb Korab, Kapituła Ignacemu Krasiickiemu swojemu arcybiskupowi r. 1799 darowała.

Na sarkofagu jego znajduje się napis łaciński: Jan Łaski, kanclerz królestwa, arcybiskup gnieźnieński, sprawca tytułu namiestnika papieżkiego dla arcybiskupów gnieźnieńskich, ziemię z Jeruzalemy sprowadził, którą cmentarz ten posypał, i urnę ziemi swojej w tym miejscu położył. Umarł w r. 1531.

Na tym cmentarzu pochowani byli kapłani, którzy w czasie zarazy pomarli. Zaraza ta sprzątnęła prawie wszystkich, bo trzech tylko zostało. Ustała r. 1709,

Na témże cmentarzu, stoi dzwonia, na miejscu zniszczonej dawnej wieży, gdzie były dzwony i zegar. Dzwon który tu wisi zowie się *Wojciech*. Średnica jego 4 łokcie, wysokość  $3\frac{3}{4}$  wynosi. Podług akt kapituły, Potocki arcybiskup dał na jego ulanie 10,000 złt, i niektóre kosztowności.

Przy tym cmentarzu znajduje się kościół S. Jerzego męczennika, który tak dawno istnieje jak Polska. Mówią bowiem, że Lech wystawił tu pogańskim bóstwom świątynię. Ta z granitowych kamieni, z pól zebranych zbudowana, miała w dłuż 36, w szerz zaś 12 łokci. Budowa niezgrabna, na wazkich fundamentach była oparta. Mieczysław po przyjęciu wiary bożyszcza do jeziora świętego powrzucać kazał, a świątynię na chrześcijański kościółek zamienił. Tym sposobem więc budowa ta poprzedziła kościół archydjecezalny gnieźnieński; wystawiona na nowo r.

1782 dawne zachowała fundamenta. Kościół gnieźnieński roku 1018 został spalony. R. 1083 Bretysław X. Czeski, w czasie napadu swojego, zabrał wiele kosztownych rzeczy, o czem wspomina kronikarz Kozma z Pragi. Zabrał także ciała męczenników: Jana, Benedykta, Izaaka, Mateusza i Kryspina, na pustyni gdzie jest dziś miasto Kazimierz, zamordowanych.

Marcin I. z rodu *Zabawa*, arcybiskup podniósł kościół ze zwalisk, Zdzisław zaś z rodu *Kozłorogów* r. 1184 srebrem, złotem i innymi sprzętami obdarzył. R. 1331 drapieżna Krzyżaków ręka, w czasie ich na Gniezno napadu, kościołowi nie przebaczyła. R. 1455 piorun zrzucił kulę ziemską na wierzchołku kościoła będącą. R. 1613, d. 27 kwietnia całe miasto zgorzało, a pożar ten zniszczył również kościół i wszystkie inne oprócz S. Jana. Baranowski arcybiskup wziął się niezwłocznie do stawiania nowego; a dziełem tym zajmowali się po nim Wawrzyniec Gembicki i Jan Wężyk, Baranowskiego następcy; na koniec r. 1642 Maciej Łubieński je dokończył, ten miedzianą blachą budowlę pokrył, i wieżę wschodnią wznosił do tej wysokości jaką zachodnia miała. Ale wzniesiony gmach znowu w r. 1760 pożarły płomienie; zdarzyło się to za arcybiskupstwa Władysława Łubieńskiego, który staraniem swoim w krótko do dawnego stanu go przywrócił.

Znajdowała się w skarbcu kościoła tego szaj

cowna starożytności pamiątka. Był to ołtarzyk w kształcie xiążki, ze srebra ulany i pozłocony. Po jednej stronie w płaskorzeźbie wyrobiony był CHRYSTUS na krzyżu i dwie osoby pod krzyżem stojące; po drugiej krzyżak przed MATKĄ BOSKĄ klęczący. W około napis ryty w gotyckim charakterze: »*Thusunt drihundirt jor unde ach unde achzie jor, dolis machen Bruder Thile dagister von Lorich Huskumpthur; z drugiego boku: Nach Gotis gebort zum Elving dese tho-fit in unser liren froven Herc unde der heiligen der heiligetun hy in ist.*«

Po roztworzeniu, wewnątrz, z jednéj strony widać było CHRYSTUSA na krzyżu, z drugiej figury świętych; po bokach zaś drobne relikwje.

W bitwie pod Grunwaldem xiążka ta Komturowi Thiele zabrana, oddana została do skarbcu gnieźnieńskiego kościoła. Cztery wieki na jedném leżała miejscu, i teraz dopiero w obce przeszła ręce. Darowano ten bogaty pomnik następcy tronu pruskiego, kiedy ten przez Gniezno przejeżdżał.

Tyle o kościele gnieźnieńskim: w opisie jego korzystałem z pisma: *Monumenta Ecclesiae metr. gnes. przez Siemieńskiego przełożonego nad kościołem r. 1823 w Poznaniu wydanego.* — Napróżnoby ciekawość twoją rozdrażniał, gdybym o miastach przez które przejeżdżaliśmy chciał co mówić. Miasta te są kupą mniejszej lub większej ilości domów, gdzie ubogi mieszkawca za-

ledwo o swoim wiedzący istnieniu, tam się 10-  
dzi, tam żyje, tam umiera. Gdzie niegdzie są  
jeszcze nazwiska miejsc które należą do dzie-  
jów; i cóż więcej powiedzieć o Mątwach,  
wiosce pod Inowrocławiem, o Gonsawie, o Na-  
kle i innych. Kanał od Bydgoszczy do Noteci,  
nad którą leży Nakło, ułatwia spław statków  
Wisłą płynących do Warty, zład zaś do Odry,  
a następnie do Elby. Tym sposobem spław Wi-  
słą z Hamburgiem ma związek. Kanał ten ze  
szluzami ciągnie się na 4 mile.

Jadąc ku Bydgoszczy trafia się na miasto Ła-  
biszyn, które pamiętnem będzie w dziejach Pol-  
ski śmiercią jednego z jej wrogów. Przed  
kiku laty spalone, dziś się odnawia. Zdaje się  
że z dwóch części jest złożone jedna za-  
mieszkana jest przez ewangelików, gdyż w  
środku rynku jest porządny Luteranów kościół.

Brzegi Wisły od Bydgoszczy są bardzo pia-  
szcyste; lecz gdzie nie ma piasku, najurodzaj-  
niejsze widać Żuławy (Niederungen). Pastwiska  
są tam tak piękne, bujność paszy tak wielka, iż  
nie dziw że gospodarze wielkie posagi swoim  
dają córkom. Ogrody te z urodzajnym drzewem  
rozciągają się do Wisły, a każdego mienie po-  
rządnie jest ogrodzone i topolami obsadzone. A-  
by Wisła wylwem swoim gruntom nie szkodzi-  
ła, wzniosła dobroczynną dawniejszego rządu  
ręka wał ogromny, który widok rzeki zupełnie  
zastania. Po tym wale można chodzić i jeździć,

a widok z niego na Wisłę, na przeciwne brzegi, gdzie się miasto Chełm odkrywa, przyjemne czyni wrażenie. Wał ten kończy się wjeżdżając do Swieca. To miasto obwiedzione jest murem: daje się w niem widzieć krzyżacki kościół, a ogromny bastjon który góruje nad miastem, przypomina całą postać miasta średnich wieków, i przenosi myśl ku czasom, gdzie nie było silnego między ludami węzła, ale nieufność i bojaźń, gdzie zamiast traktatów trzeba było mury wznosić, aby się od ustawicznych i niespodzianych zaatakować napaści. Kiedy już wyobrażenia polityczne myśl naszą zajęły, nie od rzeczy będzie wspomnieć co dotyczy miasta tego. W czasie ostatnich wojen z Krzyżakami zostało ono w ręku Polaków, którzy pod wodzą dwóch mężnych braci wytrzymywali napady Krzyżaków. Wiadomy jest sposób wojowania tych panów: gwałty, rozlew krwi niewinnej, zemsta, chciwość były ich piętnem, i do wojen pobudką. Nie dosyć mieli na zawojowaniu bałwochwaleczego ludu Prusaków, chciało im się Pomorza, ziemi Dobrzyńskiej, Michałowskiej, którą gdyby posiadli zapragnęliby Mazowsza, Wielkopolski, i gdyby nie męstwo przodków naszych, możeby te okolice dziś zniemzone były. — W czasie tedy oblężenia, chcąc miasto do poddania przymusić, niewinnych i bezbronnych wieśniaków łapali i tych nad brzegiem Wisły wprost warowni wieszali. Nie dosyć na tem; lecz pod pozorem umowy, za-

prosili dowódców polskich, i mając ich w ręku zamordowali. Ile zajmują uwagę mury właśnie jakby świeże, tyle miasto gdy się do niego wjeżdza nieprzyjemny przedstawia widok. Jest to zbiór domów ciasnych, murem pruskim budowanych (\*). W niem traci się pamięć murów starożytnych, kościoła dawnego i znika z oczu ogromny bastjon. Nie mogliśmy wyjechać z miasta nie widząc coby miał znaczyć. Poszliśmy więc brzegiem Wisły, który tu jest znacznie wysoki, ścieszką wykładaną gruzami. Tych dostarcza warownia o której mówić będziemy. W końcu miasta ujrzelśmy ten bastjon. Przed nim, nieco z boku, stoi dom dzierżawcy dóbr Swieca, właśnie w tém miejscu gdzie niegdyś było czoło warowni. Stajnie jego znajdują się na jej gruzach po jednej stronie. Gruzy te widocznie pokazują, że cztery były bastjony; z tych dwa zupełnie zavalone, i wśród gruzów widać otwory; trzeci od strony północno-zachodniej w połowie jeszcze stoi, a czwarty, który jak się zdaje w objętości był z nich największy, w całości się dochował. Zamek ten jest nad Wisłą z prawej strony jego płynącą. Z lewej płynie rzeka *Czarną wodą* nazwana i wpada do Wisły, okrążając fortecę, która tym sposobem znajdowała się na półwyspie. Na przeciwnym brzegu Czarnej Wody

---

(\*) Znana jest budowa tak nazwanych pruskich domów: belki na krzyż, cegły, a niekiedy sama glina między niemi — to są ściany.

widać okopy, stawiane zapewne w celu uderzenia ztamtąd na fortecę; i tutaj to bez wątpienia oblężeni widzieć musieli nieszczęśliwe ofiary, przez przeniwierczych Krzyżaków mordowane. Jest jeszcze przekop oddzielający fortecę od miasta, na którym był most zwodzony. Nad tym przekopem stoi wspomniana baszta. W znacznej od gruzów odległości są drzewiczki; za pomocą drabiny doszedłszy do nich, weszliśmy w ciemnicę czyli rodzaj przysionku, a nakoniec do samej baszty, która światło z góry odbiera, będąc jakby walcem wydrążonym. Trochę słomy oznaczało, że w potrzebie zamykają tu złapanego na gorącym uczynku winowajcę. Dziedziniec zamieszkania dzierżawcy jest cały gruzami zastłany. Pomiędzy ocaloną basztą a drugą zachowaną do połowy, ciągnie się mur, czyli raczej dwie ściany bez dachu. Grubość tych murów, jako też i bastjonów blisko trzy łokcie wynosi. Widać, że gdy się dach jeszcze znajdował nad tym salonem, służył komuś za mieszkanie, gdyż wewnątrz ściany są bielone; gdzie zaś wapno odpada pokazują się dawniejsze malowania, napisy, herby i godła. Między herbami spostrzegłem gryfa siedzącego. Jest to herb Xiążąt Pomorskich; ten bowiem zamek sięga dwunastego wieku i miał być przez Świętopełka założony. Posadzka salonu do połowy jest zawalona gruzami, które zawaliły i dół fortecy. Przeciskając się pomiędzy nimi dojsć można do podziemnych



otworów. Wszystko tam ma postać przerażającą.— *Nowe* (Nouenbourg), *Gniew* (Mewe), *Tczew* (Dirschau), niczém na wzmiankę zasługiwać nie mogą.

Jeszcze dziś jakiś ślad obrony, w zwałonych murach miast tych postrześć można.— Jakże przyjemnem będzie dla ciebie przypomnienie to nasze, iż w całym ciągu podróży aż do Gdańska, a nawet ku zachodniej jego stronie, uważaliśmy język polski górujący nad niemieckim. W Tczewie naprzykład, gdyśmy do zgromadzonych na rynku ludzi po niemiecku przemówili, pytając się jaka byłaby droga po drugiej stronie Wisły z Marjenburga do Marjenwerder (\*), ci odpowiedzieli po polsku, że nieco jest piasku z Malborka do Kwidzyna (\*\*).

Mieszkający lud w tych stronach składa się z Polaków, Kaszubów i Niemców. Ci ostatni w najlepszym są bycie; z pomiędzy nich wielu należy do zgromadzenia Braci Morawskich czyli Hernhutów; kobiety ich rozpoznać można po czarném na głowie ubraniu.

O milę od Gdańska postrzedz już można, że do wielkiego zbliżamy się miasta. W kształcie u-

---

(\*) Używając niemieckich nazwisk.

(\*\*) Tak po polsku te miasta nazywają.

lic ciągnące się przedmieścia są po większej części przez przemysłową ludność zamieszkane. Nim się wjedzie do miasta, ukazują się szanice, tak dawniejsze jak i nowe. Pochłonęły one miliony, gdy tymczasem Gdańsk z położenia swego nad morzem nie ważnym jest punktem wojskowym dla wojny kontynentalnej: duma Napoleona zagrzebała tam skarby, które na dobro społeczeństwa obróconeby być mogły. Widok wewnętrzny Gdańska zapowiada starożytność. Domy, ściśnięte jak żołnierze w szeregach, wazkie, jak kamienice w *Starem mieście* w Warszawie, ulice ciasne, dla idących nawet pieszo niedogodne, przed każdym domem wystawa zabierająca dwa razy więcej miejsca niż trotoary w innych miastach, a na domiar nieprzyjemności ulica jedna do drugiej tak podobna, że będącemu dziesięć razy w Gdańsku jeszcze jest trudno znaleźć się w każdym miejscu. Oto jest Gdańsk (\*). I w rzeczy samej Gdańsk dla kupca tylko może być znośny; dla innych mało ma żywiołu: ani uczonego ani światowego człowiek nie znajdzie tu powabów dla siebie. Żadne gmachy nie zajmują jego uwagi; a nawet i giełda kupiecka, która w tak handlowém mieście wysilenie przepychu ku-

---

(\*) Zdarzyło się nam raz ujednego czterema bok siebie zaprzęconym koniom wjeżdżać do Gdańska; stragany przekupniów mocno na tem ucierpiały, a baba jedna której rozrzuciliśmy <http://oim.org.pl> przymówką targową-

pieckiego przedmiotem by być powinna, nie ma tu tej okazałości, jakiej się podróżny mógł spodziewać.

---

## X.

### PODRÓŻ NA WSCHODZIE

*przez młodego Hr. Laborde odbywana.*

---

Na jednem z posiedzeń Akademji Paryzkiej napisów i nauk nadobnych, Hr. Alexander Laborde (\*) zajął uwagę zgromadzenia odczytaniem ułamku z listu syna swego, podróżującego na wschodzie w towarzystwie P. Linant artysty francuzkiego, który ma polecenie od Towarzystwa Afrykańskiego w Londynie do zwiedzenia krajów wschodnich. Po uczynieniu niektórych uwag nad odkryciami przez dawnych podróżnych uskutecznonemi, oraz postrzeżeń nad krajami mało znanemi które syn jego zwiedził, ciągnął on w następujący sposób opisanie podróży:

»Pomiędzy zajmującemi miejscami które poznali, znajduje się wyspa leżąca na odnodze Acaba,

---

(\*) O podróży jego odbytej na wschodzie umieściliśmy wiadomość w Nrze 20 pisma naszego.

naprzeciwko Bas-Koreye, gdzie P. Burchardt mniemał odkryć znakomite zwaliska, których jednak nie mógł zwiedzić nie mając łodzi. Młodzi podróżni udali się tam na pół nadzy na dwóch pniach palmowych, chociaż to było o pół mili od brzegu; ale zamiast zwalisk ciekawość zajmujących, znaleźli tam jedynie zamek turecki rozburzony, na szczycie którego zatknęli przyniesioną z sobą chorągiew, a którą w miesiąc po ich powrocie jeszcze tam widać było.

Przewodnicy ich przybyli nakoniec w liczbie ósmiu, wszyscy naczelnicy pokoleń lub krewni Szeików; między tymi ujrzeli naczelnika pokolenia które nie chciało przyjąć P. Bankes. Udali się zatem w podróż w orszaku 19 osób wynoszącym, oraz mającym piętnaście wielbłądów i żywność na dni piętnaście. Opuściwszy Acaba, wstąpili na ziemię Wielkiej Wadry-araba (zapełnione Kadek Barnea w Piśmie S. który to kraj służył za komunikację Jeruzalemy z Ehonyabac do przeprowadzania towarów za czasów Salomona). Przybywszy po trzech dniach do Wadry Moasa, postrzegli znaczną bandę Fellasów około jednego z grobów, i niespokojni byli przez chwilę że siły ich zbyt były słabe przeciwko napaści; ale w krotce oddalających się ujrzeli. Nakoniec spuścili się w wąwoz, i zaczęli dostrzegać po prawej i lewej stronie liczne grobowce w skałach wykute i wspaniałe przedstawiające widok: ale niech mi wolno będzie użyć tu wła-

snych podróżnego wyrazów: »Żleźliśmy, mówi on, z wielbłądów, i zaczęliśmy rysować, kiedy wtém zawołali na nas Arabowie: co robicie? to przecież nie są zwaliska! W istocie, weszliśmy po chwili do prawdziwej Wadry Moasa pośród grobowców najogromniejszego stylu, powykuwanych w cyplastych skałach więcej niż pierwsze wybiegłych, a w głębi ujrzelśmy rząd olbrzymiej wielkości pomników, które trudne do opisania czyniły na nas wrażenie. Widzieliśmy wspólnie zwaliska Balbeku, długie Palmiry kolumnady, ulicę i ów owal w Djeraseku, ale to wszystko dalekiem jest od tych niezmiernych gmachów o dwóch lub trzech piętrach kolumn, od tej przestrzeni skał nagich pół mili w kwadrat mającej, wydrążonej i zastanej najbogatszymi szczątkami starożytności, które nas w ciągłym utrzymywały zachwyconiu.

Nakoniec przybyliśmy do miejsca zwanego *Serai Pharaon*, (pałac Faraona), niezmiernie wielkiej budowli, w pobliskości której założyliśmy w grocie naszą główną kwaterę; oglądając pomniki owe, prosiliśmy nieba aby nam dosyć dozwoliło czasu do zdjęcia dokładnie planu ich i widoków. Ale zaledwieśmy zaczęli rysować najbliższy od nas pomnik, aliści jeden z Arabów powiedział nam, że to nie nie było, i że powinniśmy się pośpieszyć zwiedzić *Kamel Pharaon*, (skarb Faraona). Poszliśmy za nim, i zdawaliśmy się chcieć udać ku obszernemu tea-

trowi wykutemu w skale, oraz ku nowym mauzoleom. Ujrzelismy w krótcie arcydzieło wyborne-go zachowania i osobliwosci, ale którego styl i budowa pełne są błędów: massą o dwóch pię-trach kolumn, przy najbogatszych ozdobach cieka-wej płaskorzeźby, kolosalne posągi na koniach, przedstawiają widok najnadzwyczajniejszy jaki mi się kiedybąc mógł wydarzyć, a którego naj-piękniejsze rysunki słabe ledwie daćby mogły wyobrażenie. Doszliśmy wreszcie do przedłu-żenia wąwozu, gdzie ujrzelismy ogromny łuk try-umfalny wsparty na dwóch ścianach utworzonych przez ograniczające ten wąwóz skały, oraz nowe szeregi grobów, więcej zajmujących i bogatszych niż pierwsze. Wszystkie te pomniki wykute w kamieniu różowo-ziarnistym, mają barwę pełną harmonji, której przydają jeszcze mocy szerokie massy cieniów rzuconych przez sterzące do koła skały.

Nazajutrz zwiedziliśmy pomnik który mieszkań- cy nazywają *el Deir*, (klasztor), a który P. Bankes i towarzysze podróży jego w wielkiem tylko wi-dzieli oddaleniu; pomnik ten nie jest porządku korynckiego, jak się temu sławnemu wędrowni-kowi przez szkła przybliżające zdawało, ale po-rządku mieszanego, nadzwyczajnie dziwaczne-go, o którym rysunki tylko daćby zdołały wyobraże-nie; jest on wszelako bardziej może olbrzymi i obszerniejszy niż Kamel Faraona. Dnia nastę-pnego, przebiegaliśmy okolice miasta, groby, wą-

wozy, które krzyżują się z sobą w odległości pięciu lieues od wszystkich boków góry; zdarzyło nam się odkryć dwa napisy dobrze zachowane; jeden jest grecki i bardzo długi, drugi zaś łaciński; miękkość kamienia była przyczyną pozacierania się większej części innych. Przepędziliśmy tam cztery dni na przerysowywaniu znakomitszych pomników, których zebraliśmy trzydzieści dwa wielkie widoki, a trzy dni następne na zdejmowaniu planów miasta i karty tej okolicy, tak daleko jakśmy tylko mogli posunąć badania nasze. Na godzinę przed wschodem słońca udawaliśmy się do pracy, aby się dniowi nie dać wyprzedzić ani na chwilę; musieliśmy ciągle spierać się z naszymi Arabami, którzy nas naglili do opuszczenia téj okolicy, mówiąc że o milę ztamtąd dwa pokolenia biły się z sobą, a wskutku tego mieszkańcy miejscowi ustąpić im kazali z pomiędzy siebie. Targowaliśmy się z nimi naprzód o dnie, potem o godziny, a nakoniec o chwile. Po ośmiu dniach prac usilnych i zakończeniu prawie wszystkich więcej zajmujących rysunków, w dalszą ruszyliśmy podróż; lecz przed opuszczeniem owego wąwozu zatrzymaliśmy się nieco, aby jeszcze choć przez czas krótki oglądać to miejsce osobliwsze, to tajemnicze miasto, którego budynki pozostały, a mieszkańcy zniknęli. Ten przepych w sztuce, ta okazałość pośród jałowości i panującego mileżenia pustyni, zdawały nam się być fantastycznym przedstawie-

niem jednej z owych powieści arabskich, jakie nasi przewodnicy w ciągu długich nocy w podróży opowiadali. Zdawałoby nam się było nazajutrz, żeśmy tylko marzyli, gdyby nasze rysunki, nasze karty, a nadewszystko utrudzenie, o rzeczywistości nas nie zapewniały.

Powracając wzięliśmy się nieco więcej ku wschodowi, drogą, która nas pierwszego zaraz dnia do Sabra doprowadziła. Jest to starożytne miasto weale prawie nieznane, w którym znajdują się zwaliska dwóch świątyń i dobrze dochowana naumachja. Inne stanowiska nasze na tej drodze, aż do Acaba, oznaczone są podobnież ruinami, ale po większej części z średnich wieków, albo nawet z czasów Selima, i należą do stanowisk karawany Mekkańskiej. Rozłączyłem się z P. Linant na pustyni Faraona; on miał natychmiast powrócić do Kairu, ja zaś udawałem się na zwiedzenie półwyspu Synai, przebywając go od północy ku południowi aż do Tor, a od wschodu ku zachodowi od Sherinu do Mokalaba. W tej ostatniej podróży aż do klasztoru S. Katarzyny przebyłem całe Waddys, w najwięcej zajmującym przecięciu góry. Spocząwszy przez dni kilka w klasztorze, zwiedziłem te miejsca tak sławne w Piśmie świętym, równie jak rozburzone klasztory S. Sarby, któreby wam zapewne Taurus i Karadus przypomniały.

Trzeba było powracając przenieść na papier napisy w Mokalabie; lecz najwięcej mi zajęły



dotąd zupełnie zaniedbane płaskorzeźby i hieroglify w Mogara, które przerysowałem jak najdokładniej; stać się ony mogą bardzo ważnemi od odkrycia tłumaczenia fonetyckiego. Ozdoby zewnętrzne w Waddy Magara zupełną mają zgodność z ozdobami w Giseh i Saccara; zdają się one należeć do królów Memfis; inne jakie się dają postrzegać na szczycie góry, zwanej Sara-beil i Kladdan, zawierają szereg nazwisk mających charakter historycznych pomników Faraonów; jest to może jedyny pomnik egipski za granicami Egiptu. Groby te są przybytkami śmiertelnymi wojowników, którzy aż tutaj ponieśli odwagę swoją, lub nieszczęśliwych co na wygnaniu śmierć znaleźli?«

Oto jest opis młodego podróżnego którego wiek zasługuje na niejakię pobbłażanie, i który nie spodziewał się bynajmniej, aby list jego miał być udzielony publiczności; zapowiada on mi obszerniejszy i szczegółowy; w tym bowiem nie mówi ani o doznanych trudnościach, ani o niebezpieczeństwach na jakie musiał być narażony; ale zakończy list swój wyjątkiem z dawnego poety, który tak się zgadza z jego i mojem położeniem. Jest to miejsce gdzie Jazon mówi do ojca swego: »Nie myśl o niebezpieczeństwach podróży  
 »mojej, kochany ojcze, zwracaj tylko myśli twe  
 »do tej chwili, w której wesółą nawą przynie-  
 »sie mnie do Kolchidy, w której będziesz mile  
 »słuchał opisu przygód moich, opowiadań o wszy-

»stkich tych ładach jakie zwiedzę przez ten czas kie-  
»dy ty za powrotem moim wzdychać będziesz (\*)«

---

## XI.

**DZIENNIK PODRÓŻY DO KRYMU**  
*odbytej w roku 1825 przez Karóla Kacz-*  
*kowskiego D. M. — z godłem: .... et*  
*haec olim meminisse juvabit... (\*\*)*

---

Zanim przystąpimy do udzielenia rysu dzieła tego i niektórych wyjątków, nie będzie zbytecznym przytoczyć pobudki jakie autora do napisania i wydania go skłoniły, oraz wskazać pod jakimi względami opisy miejsc zwiedzanych uskutecznione zostały. Autor w *dedykacji*, również jak w *kilku słowach* przyjacielom poświęconych, usprawiedliwia ich namową i naleganiem ogłoszenie pracy, której sam niedokładność i niepoprawność przyznaje; a nawet mówi w jednym miejscu: »Nie odważyłem się robić poprawek w rzeczach nawet lekarskich, inaczej bowiem trzebaby wszystko odmieniać i do ścisłości przy-

---

(\*) Młody P. de Laborde już powrócił do Francji.

(\*\*) W Warszawie. Części 4. in 18. druk. N. Gluksberga. Cena złt. 10. Cz. Isza str. 110 — 2ga 167 — 3cia 170 — 4ta 154. — Autor dochód z wyprzedaży dzieła swego poświęcił Instytutom obogich.

<http://rcin.org.pl>

»prowadzić, co na innem miejscu dopełnię i z samego siebie krytyka zrobię.«

Przez tak otwarte przyznanie się do niedoskonałości, uprzedza już dla siebie autor w sposób korzystny czytających, a nas wyręcza niejako, dając własne o swój pracy zdanie, które z nim w części podzielić musimy. Bezstronnością wszelako powodowani przyznać powinniśmy dziełu jego zalety, które szczególnie wydatnie się ukażą w troskliwym zgromadzeniu szczegółów historycznych, podań miejscowych, i postrzeżeń pod różnym względem z gruntownością czynionych.

Jako dziennik, w ciągu podróży, w chwilach wypoczynku spisywany, dziełko to nie ma układu jednostajnego; jest raczej zanotowaniem tego co autor widział lub słyszał, tego co czynił, czuł, lub myślał; a szczególnie postrzeżeń i uwag czynionych pod względem topografji medycznej, oraz historji i obyczajów ludów jakie niegdyś zamieszkiwały miejsca przez niego zwiedzane, jeografji, statystyki i geologii. Opisy swoje przeplata autor już to humorycznemi już filozoficznemi uwagami, już wiadomościami dla podróżujących pożytecznemi, a nakoniec wzmiankami (nazbyt może częstemi) o znajomych, krewnych i przyjaciółach swoich, lub ustępami, które jako nie mające żadnego z podróżą związku, i jako nie obchodzące czytelników, mógł być w ogłoszeniu drukiem swej pracy pominąć.

Krótkość czasu poświęconego podróży, cel jej

główny którym było poratowanie zdrowia pracami powołania tak mozolnego nadwątłego, usprawiedliwić powinny krótkie i powierzchowne często opisy miejsc niektórych; a jakkolwiek Dziennik autora naszego nie jest wolny od niektórych zarzutów, między którymi i zaniedbanie polszczyzny w kilku miejscach pomieścićby można, wszelako czytanie jego równie będzie pożytecznem, jak przyjemnem.

Część pierwsza Dziennika obejmuje opis podróży do Odessy. W dniu 2 Lipca 1825 r. opuścił autor w towarzystwie młodszego brata swego Krzemieniec, i kilka dni pierwszych użył na odwiedzanie mieszkających po drodze przyjaciół; przejeżdżał pod Krzemienną, Zwierzchowcami i Satanowem przez wał zwany *Trajana*, który jak niesie podanie usypany był z rozkazu tego cesarza, dla odgraniczenia państwa Rzymskiego od Dacji. Monety owego czasu dosięgające, często się w tem miejscu znajdują. Wał ten ciągnąć się ma przez powiat Uszycki; Kamieniecki, Płoskirowski, i przez Satanów do Galicji pod miasteczkiem Magierów. Po drodze zwiedził autor źródło siarczane w Wyzwarowcach, gdzie pospólstwo w wielu przypadkach znajduje skuteczną pomoc. Dalej w powiecie Płoskirowskim zwiedził brzegi *Bohu*, już przy jego poczęciu koło Czarnego Ostrowa, już nieco dalej ku Międzyborzu, gdzie pyszne brzegi jego z samego wznoszą się granitu. Dnia 7go, mó-

wi autor, udaliśmy się w drogę do *Kamieńca*. Ziemia wszędzie urodzajna obfitém ziarném spoconego w pracy rolnika wynagradza. Jest to czarnoziem doskonały. Tu i owdzie wszakże pokłady skał wapiennych i granitu z wnętrza ziemi wyglądają i dostarczyłyby mogły obfitego materiału do porządniejszego miasteczek i wsiów budowania, a nawet do samychże dróg ulepszenia.«

»Już słońce było ku zachowi, kiedym do Kamieńca wjeżdżał. Piękny i spokojny wieczór, dwakroć pomnażał powaby cudnego położenia miasta. Na wyniosłej skale położone, przepaścistym dołcem, skałistemi brzegami w rozmaitych urwiskach i rzeką *Smotrycz* opasane, dziwnie oko pierwszy raz na nie patrzące zachwycało. Wjechałem do miasta przykrą drogą przez bramę *Polską* zwaną.«

»Nazajutrz cały dzień poświęciłem przejrzeniu starodawnego miasta, (bo już po zawojowaniu przez *Olgerda*, *Xiążęta Korytowicze* go posiadali w roku 1331), które było zawsze przedmurem dla *Ottomańskiej* siły. Zalała by może nieraz potęga *muzułmanów* chrześcijańskie ludy, żeby nie obronna z samej natury forteca w *Kamieńcu*, którą jak w ówczas za silną uważano. Jakoż, wiemy że 1621 roku *Osman* Sułtan nad spodziewanie znalazłszy fortecę niedostępną, szturmowi zaniechał. Skała na której *Kamieniec* zbudowany, składa się z pokładów piaskowca i ka-

mienia wapiennego w płytach, pod niemi zaś granity z kwarcem się mieszczą. Ziemia roślinna z marglelem wierzchnią pokrywą stanowi. Miasto jest porządnie murowane, rynek obszerny, bruk twardy wiele się do czystości przykłada. Stęknęła nie raz ta ziemia pod Islamską przemocą, a ze wspaniałych na niej świątyń, rozlegały się przez 27 lat panowania tureckiego, głosy pobożne ich *Motnów*. Pamiętni na zabytki jakic' *Muhamet IV* w tem zostawił miście i których całkowite zachowanie, traktatem 1714 r. Turcy obwarowali, poszliśmy naprzód do kościoła *XX. Dominikanów*, gdzie dotychczas jest zachowana kazalnica prawie z całkowitego ciosu zrobiona, którą Turcy wystawili, z napisem u góry po turecku: *La Allah Allah, Resul Allah*, co znaczy: *Bóg, Bóg i Mahomet Prorok od Boga*. Udaliśmy się potem do katedralnego kościoła, do którego wyż wspomniany Sultan konno był wjechał. Obszerna i porządna budowa struktury gotyckiej. Od strony północnej wchodzi się z kościoła do *menaretu* czyli *dziamy* tureckiej; 150 wazkich i przykrych schodów prowadzi spiralnie na krużganek kiosowy, nad nim sterczy jeszcze słup wysoki, na którym Muzułmanie pół xiężyc osadzili, dziś za podnózek statuy Matki Najświętszej służyący. Z krużganku tego piękny rozciąga się widok okolic Kamieńca; dobrze ztamtąd dojrzeć można Chocim. Piękne i czarujące widać pozycje; skały,

wzgórki, uprawna rola, małe laski i włości, zachwycają patrzącego. Zdawało mi się że mi się wdarł na wieżę *Sgo Stefana* w Wiedniu *en miniature*. Lecz ztamtąd widziałem wspaniałe przedmieścia, potężne trzy koryta Dunaju, pałace, śliczne domki po winorodnych pagórkach, porządne na około wioski i miasta, wreszcie ómę ludu tłoczącego się pieszo i powozami; kiedy tu szczupłe tylko miasto, liche domki na przedmieściu rozestaniem ponad przepaścistemi brzegami spokojnego Smotrycza, nagie lub tylko laskami okryte wzgórki, i ledwie gdzie niegdzie snujących się ludzi. Nie tak więc wspaniały widok, lecz zawsze miły. Błysnął złocisty na słupie xiężyc odbitým jasnego słońca światłem; promienie te żywo oczy i serca nasze zadrażniły. Jedna przyczyna dwa różne skutki działać może; okoliczności je tworzą, a siła wewnętrznych uczuć rozwija. Właśnie opowiadał mi obeznany z językiem tureckim i ważniejszymi wypadkami, sędziwy obywatel, jak Reis - Ahmed - Effendy gdy w czasie swego do Prus poselstwa w r. 1763 przejeżdżał przez Kamieniec i ten menaret zwiedzał, po przeczytaniu na nim napisu który dziś jest zatarty:

WE TZA NAZCARIA ILABEQUA I UADZAT-  
TA-HA TESZQY KIEMA TESZQY'R-RIDŻALU  
UE TES ADU (\*).

---

(\*) „Gdy rzucisz okiem na pola i niwy, ujrzysz, że „dzieląc los mieszkańców, tak cierpią nieszczęścia jak ludzie, i jak oni pomysłnego używają bytu!”

te wyrzekł słowa, zwróciwszy oczy na siebie: »wzniósłem pomimo wolnie rozrzewnione oczy ku »niebu i gorącą modlitwą błagałem Pana Zastę- »pów, prosząc, aby JEGO sprawą, wkrótce ziemia »powróciła znowu pod święte prawa islamu; że- »by ta kazalnica, ten lekki i wspaniały menaret »zabrzmiały znowu muzułmańskim pieniem, i »jak przedtem piękne okolice Kamieńca powtarza- »ły znowu echo głośnego izanu!« I to w dzie- jach jest zapisane.

Z Kamieńca odbył autor przechadzkę do *Zału- cza*, wioski o dwie mile od Kamieńca nad brze- gami *Smotrycza* leżącej. »Drogą pocztową mó- wi, przybyliśmy do *Nihina*, stacji pocztowej; tam powóz zostawiwszy, piechotą poszliśmy z przewodnikiem ku stronie *pieczar*. Przykra droga przez krzewy, skały, jary i góry, pro- wadzi do brzegów *Smotrycza*. Ściany skali- ste ogromnej wysokości krępują koryto szybkiej wody. Tu wzdłuż tych brzegów znachodzić mo- żna jaskinie lub pieczary w twardym kamieniu wapiennym kute. Dwie z nich znaczniejsze od- wiedziliśmy, jedną nazywa pospółstwo pieczarą *Chrześcijan* a drugą *Żydów*, bo ludzie obu tych wyznań tam się kryli. Kości ludzkich skieletów tu i owdzie sterczą, a stąpając wewnątrz po przestrzeni stóp kilkudziesięciu, czaszki ludzkie po wiele razy wymykały się z pod niepewnych naszych kroków. I jeszcze kościom waszym, nieszczęśliwi tułacze pokoju nie dają! I wasze



popioły i tych przed którymi pierzehalście, już dawno ziemia zmieszała pospołu, grubszej i zyczniejszej potrzebując powłoki! Przeszliśmy znaczny kawał brzegu, gdzie granity i pokłady wapiennego kamienia wzajem się związały. Wegetacja wszędzie piękna. Rys botaniczny Andrzejowskiego jest tu skazówką dla herboryzujących. Już wróciliśmy do Kamieńca. Korzystając z miłego wieczornego chłodu, który tym jest przyjemniejszy tu w Kamieńcu, że rozgrzany kamień brukowy od słońca, we dwakroć pomnażał skwar atmosfery, wyszliśmy za miasto. Trzema bramami wjechać tu można: *Polską*, *Zamkową* i *Ruską*. Najpiękniejszy spacer jest ku wschodowi na wałach fortecy. Świat Kamieniecki tu się zbiera, albo też ciągnie aż do ogrodu generała *Witta*; odległość jego dosyć jest znaczna, ogród porządny, a w nim schronienie dla obłąkanych na umyśle.«

Nie możemy tu pominąć Antonawców i Sofjówki, których autor zbyt może krótkie ale interesujące daje opisanie. »Ponieważ, mówi on, przedsięwziętem w podróży mojej widzieć wszystko po drodze co jest wartém widzenia, już to z *dziejów* historycznych, już z powieści lub wspaniałości utworu, obróciłem moją drogę do sławnej Sofjówki. — Wprzódę wszakże skierowałem się ku Antonowcom, naturalnemu wodospadowi. Po południu tam stanęliśmy. Tu brzegi ze słupów granitowych największej sięgają wysokości. Zmię-

szane wespół wody z pobliskich rzeczek, szeroko po płaskich bryłach granitu, w pewnej odległości i nachyleniu do siebie, jakby po naturalnych śluzach, zlewają się z szumem i wpadają w koryto rzeki. Kilkanaście młynów, jedne nad drugimi stawianych, których koła ciągłym ruchem pieniste pryskają bałwany, do upieknięcia tych naturalnych kaskad dziwnie się przyczyniają. Ogród młodo jeszcze rozkrzewiony, zdobi brzeg jeden rzeki, na którym ostrośupy granitowe w niektórych miejscach tworzą jakby palisadę. Na drugim brzegu mały lasek, chatki i rzeżone młyny do najpiękniejszego pejzażu posłużyć mogą. Pędzimy za pięknosciami natury w obce i dalekie kraje, a co się w ojczyściej ziemi znajduje często i nie wiemy; w głuchem to zapomnieniu i niewiadomości, a co jeszcze gorzej, w niegodnej pogardzie zostaje. Widziałem nadbrzeża Bohu, Dniestru, Smotrycza, pasłem oko cudnym widokiem okolic Ojcowa i Pieskowej skały, ach! czyliż może być co piękniejszego! Trzeba żeby każdy chcący w obce zapuścić się kraje, pierwiej własny przejrzał. Nie wyrzekłby w ówczas drapiąc się z niebezpieczeństwem życia po śnieżnych i lodowatych górach, po olbrzymich skałach i przerażających przepaściach: ach jak cudne, jak piękne miejsca, u nas nie ma takich! Lecz powiedziałby z uczuciem: tu natura więcej się wysiliła jak w naszym kraju, tu dziwniejsze i wspanialsze widoki, tam zaś miłsze bo ojczyście! «

Po zwiedzeniu Humania okropnością buntów kozackich pamiętnego, gdzie jeszcze w ustach ludu dają się słyszeć *Gonty*, *Szydła*, *Żelezniaka*, *Tymeńki*, *Bondareńki* i innych hersztów kozackich nazwiska, autor udaje się do Sofjówki. »Rzucam w reszcie smutne wspomnienia, spieszę zatrzeć jakąś serca tęsknotę widokiem dzieła gienjuszu, pracy i bogactwa. Snuły się jeszcze po głowie rozmaite relacje ustne i pisemne o buntach, kiedy już zszedł z góry, już przeszedł bramę i stanął nad brzegiem pięknej sadzawki, której woda rozliczną połyskuje barwą, od kolorowych kwiatów przybraną. Rzuciłem okiem na około siebie; tu wysoko pnąca się fontanna, tam altany, tam znowu skały, mostki, owdzie obce tej krainie sosny i jodły bujnie rosnące: słowem ani się postrzegł, ani pojąć mogłem, żebym tak zniemacka już był w Sofjówce. Uprosiłem ogroduika by mi w tym rokosznym raju przewodniczył. Komuż w tém miejscu, pełne rymotworczej sztuki wiersze Trembeckiego, myśli całej nie zajmą? Któż w chłodniku *Tedjon* zwanym wstrzyma się od powtórzenia pięknego opisu żwawej i szczęśliwej walki *Peleja* z *Tetydą*? Któż puszczając się w podziemną żeglugę, nie wyrzeknie: »zegnaj cię słońce drogie!« Wypłynąłem już na jezioro, a przechadzając się po wysepce *Antycyrce* zwanej, czystém obwionicty powietrzem, miłym drzew cieniem okryty, czułem się jakby w istocie zem był lepszy fizycznie

i moralnie. Dalej trafiłem na *lasek Ateński*, gdzie zdawało mi się że słyszę jeszcze zagrzaną dwóch mędrców dysputę o ciągłym i regularnym ruchu ziemi, całego świata układu i o jego powrotach.«

»Kretami wreszcie ścieżkami zeszedłem do obszernej jaskini w ogromnym granicie wykutej. Ciężkie jej sklepienie, olbrzymi z tegoż kamienia słup dźwiga. Ponure tu milczenie, szumem wytryskującego strumienia przerywane, gromadzi razem wszystkie uczucia serca. Już westchnienie z piersi niemi obciążonych ma się wrywać, kiedy napis na jednej ścianie łagodnie je uspokaja :

„Strać tu pamięć twych nieszczęść, a przyjm szczęścia wieszczę,  
„A jeśliś już szczęśliwy, bądź szczęśliwszym jeszcze.“

Opis swój ogrodu Sofjówki autor tak zakończy :  
...»Zeszliśmy z góry i usiedliśmy na ławeczce naprzeciw szumnej kaskady. Usiłował tu genjusz Metzla oczarować każdą imaginację i przenieść ją w krainę wodospadów Szwajcarskich. Sztuka zastąpiła naturę. Złożono stopy starych granitów, a odemknięte kanały nawalne toczą po nich wody. Wszystko tu jest dziwne, piękne, sztuczne i kosztowne. Każda piękność zdumiewa i czarodziejską mocą uczucia nasze w natężeniu trzyma. Sztuka i koszt zewnętrzzną niejako wartość powiększając, wiele piękności samej ujmują. Piękność naturalna więcej ma powabów, więcej wspaniałości, więcej dla tego na

poważne i delikatniejsze uczucia nasze ma wpływ, bo do takiej piękności łączy się przyjemność. Piękność nas zdumiewa, a przyjemność zachwyca: piękność bystrzejsze nasze zajmując zmysły prędkiej na nie działa; lecz przyjęte wrażenia prędkiej się zacierają, bo wyobrażenie piękności jest nieskończone. Co jest przyjemnem, tego obraz powoli w zmysłach rozpościera się naszych i wszędzie długotrwałe zostawia rysy. Połączone zmysły, wzajem sobie służąc, udzielają uczuciom wewnętrznym wyobrażenia miłego obrazu. Wspaniała, dzika natura, ręką ludzką ułaskana, dla tego tylko, żeby ludziom dostępniejszą była, wiele znowu na przyjemności zyskuje.«

Widok ogrodu w Sofjówce przywiódł autorowi na pamięć podróż w tak nazwanej Szwajcarji Saskiej odbytą, a której opis, jakkolwiek z przyjemnością czytać się dający, jak na wspomnienie tylko zbyt może jest obszernym. Porównywa dalej autor w krótkości Sofjówkę z Puławami i tak mówi: »Bliższe siebie będzie porównanie miejsce, gdzie sztuka z naturą, piękność z przyjemnością idą w zapasy. Któż nie postrzeże tej różnicy między piękną *Sofjówką* a przyjemnymi *Puławami*. Stosowne są piękności w Sofjówce, w każdym kroku jakieś dzieło sztuki, nie natury nie widać. Jest to jak mały pokój, nad proporcję wielu i kosztownemi meblami napchany. W *Puławach* długo chodzić i dobrze rozważać trzeba, by naturę od sztuki rozróżnić.«

»W *Sofjówce* przepływa się podziemny kanał by się dostać do wysepki. Dziwić się trzeba w tej drodze nad kosztem i inwencją. W *Puławach* nieznacznie wchodzi się do długiej i ciemnej groty, przybywa się do mieszkania *Charona* i do brzegu odnogi *Wisły*. Czyliż nie jest to naturalniej i powabniej? Niechże nas niosą łodzie po obu wodach. Co bardziej duszę naszą roskoszą napawa, co zmysły potężniej czaruje? Czyli widok wysepki mitologicznej, czyli wspaniała *Sybilla*, z pośrodku jodeł i topoli bez przesady wyglądająca? W reszcie, czyliż choć jedna znajduje się pamiątka miła swém przypomnieniem dla każdego zwiedzającego? kiedy *Sybilla* i domek *Gotycki* mieszczą w sobie zabytki onét, genjuszów i męztwa.«

W *Sofjówce* bywają znaczne bardzo zgromadzenia na *Sgo Piotra i Pawła*, i towarzystwo kilka dni w ówczas wspólnej poświęca zabawie. Rozmaite widowiska teatralne i gimnastyczne, koncerty i bale trwają w ówczas bezustannie. Ogród zdobią iluminacje, a wody w bieg puszczzone (co nie zawsze dla małego wody zapasu widzieć można) rokoszny ogród czarującym czynią.

Przejeżdżając przez *Tulczyn*, autor odwiedził mieszkaniec *Trembeckiego*, gdzie rozpieszczone wróble nawiedzają jeszcze często okna dawne-

go swego opiekuna (\*). Tuleczyn należy do miast porządniejszych i posiada pałac nowszym stawiony gustem, piękny i wspaniały. Ogród zwany *Choroszcze* z piękną budową łaźni tureckich, obszerny i wyniosłością drzew odznaczający się, jest zaniedbany.

Z Tuleczyna udał się autor dla odwiedzenia rodziny swojej do *Berszady*. Miasteczko to przyjemne ma położenie, nad rzeką *Berszadką*, tuż pod lasami. Niedaleko niego znajduje się przyjemna wioseczka *Florynką* zwana. Za *Berszadą* ze strony wschodniej są wały kwadratowe z rądelami przy kątach. Zdają się one być świadkami czasów i męstwa *Żółkiewskiego*; *Berszada* bowiem ważnym była punktem w wojnach Polskich z Turkami. Miejsce to pamiętne jest szlachetnym czynem dziedzica dawniejszego *Xcia Jerzego Zbarawskiego*. Kiedy za *Zygmunta III*, Turcy domagali się przy zawieraniu traktatu, aby *Berszady* w perzynę obrócone były, *Żółkiewski* zaś lubo pragnął aby ugoda nie była zerwaną, nie śmiał jednak prywatną rozrządzać własnością, oświadczył to *Zbarawskiemu*. Ten radząc się jedynie miłości dobra powszechnego i szlachetnych swych uczuć, pod pozorem zbliżania się muzułmanów, oddalił z mająt-

---

(\*) Znane jest przywiązanie *Trembeckiego* do płastwa, a szczególnie do wróblu, w ostatnich czasach życia jego; liczne ich stada trzymał w własnem mieszkaniu.

kami mieszkańców Berszady, i rozkazał je spalić. Oznajmiono *Skinder Baszy* wodzowi tureckiemu że Berszada przypadkowo spłonęła, a tym samym warunek ich zniszczenia za niepotrzebny w traktacie uważano. Tak więc ochoczą własnego majątku ofiarą, ochronił Zbarawski ojczyznę od poniżającego jej godność warunku.

W dalszej do Odessy podróży przejeżdża autor przez miasto powiatowe *Bałty*, dość rozległe ale licho zabudowane, leżące nad rzeką *Ko-demą*, która dawniej granicę Polski od Turcji stanowiła. Przebywa dalej miasteczka *Ananiew* i *Szarajów* na wspomnienie nie zasługujące. »Toczy się nasz powóz po ziemi, która istotom wodnego świata za posadę niegdyś służyła, a dziś pierzehliwe suszy i ślepece przebiegają pola i pracowite w wyrobieniu kulistego gniazda żuki zwane, ponad drogą wszędzie się ruszają. Po tak wielkich wysileniach się w nadzwyczajnych przemianach natury, wielkim ułedz musiała odmianom ziemia, w swojej nawet organizacji. Inne stworzenia na niej żyją, inne też dla nich są pokarmy. Bujne trawy zalegają pola. Trzody owiec okrywają wzgórza. Rzadko łemieszem przewrócona ziemia, gnuśny bowiem Wołoch pasterskie więcej prowadzi życie. Chaty ich nędzne, żadnym nie ocienione drzewem, bez żadnego zabudowania i ogrodzenia, bez kawałka nawet uprawionego ogrodu, smutny robią widok.«

Przybywa <http://rcin.org.pl> nakoniec autor do *Sewerynowki*,



miasta *Seweryna Potockiego* własnością będącego, w którym jest pałac, a wszystkie domy z kamienia wapiennego stawiane. Kościół, sklepy i pałac do porządnych budowli należą; wszędzie starano się topolami ozdobić stepowe miasta położenie. Ogród przy pałacu jest piękny, obszerny i w drzewa owocowe zamożny. Dziedzie stara się ciągle o upiększenie miejsca tego i pożytek razem. Wszystkie wzgórza okryte są winnicami, dobre wydającemi wino. — Zbliżając się do Odessy, z powodu nieznośnego upału, zatrzymał się autor w austerji zwanej *Potockiego*, o dwie mile od Odessy, gdzie *Liman* zwany drugim czyli odnoga morza czarnego przytyka. »Woda w nim, mówi autor, jest niezmiernie słona, przy brzegach nawet osad soli zostawia; a w czasie mocnej operacji słońca o południu, tak silna ewaporacja wody powstaje, że kryształy graniastostupów sześciobocznych w massy sklejonę, na płytkiej wodzie obficie się tworzą. Poblížsi mieszkańcy pilnują tej chwili i biegną chciwie z rzeszotami zecerpywać przyprawę, jaką im dokuczliwie zkąd inąd słońce przygotowuje. Brzegi okryte były szczątkami szarańczy nieżywej i drobnemi muszulkami.«

»Od Sewerynowki wąż powoli się rozszerza i na milę od Odessy w obszerną płaszczyznę a raczej w prawdziwy step się zamienia. Tu już postrzegać można chmury kurzawy nad Odessą ciężące, tu już widać maszty niby las ja-

kiś na wodzie na kilka werst od miasta, Calowy piasek, rzadko gdzie uprawna ziemia, rzadziej jeszcze chata lub drzewo, a nigdzie osada, nieprzyjemne są oku, a tem bardziej niemiłe wewnętrznym uczuciom, że znużony niejako wędrownik tą smutną drogą po stepach Bessarabskich, już radby na weselszej krainie odetchnąć. Pokazuje się niebawem *Liman*; po piaszczystem polu zwanem *Peresypem*, które Liman od morza przegradza, prosto wjeżdza się na przedmieście *Peresyp*, niebardzo porządne a jeszcze gorzej brukowane. Dalej przez roгатkę do samej już *Odessy* wjechaliśmy na ulicę *Chersońską*, wspaniałą i szeroką. Stanęliśmy na ulicy *Polskiej*, (*Strada Polacca*). O! jakże przyjemnie stanąć u zamierzonego celu; jakże ożywiliśmy się gdyśmy się znaleźli w pośród miasta porządnego i ludnego! W drodze stepowej traci nawet człowiek przypomnienie miast wielkich, i dla tego *Odessa* jakby czarodziejską sztuką ocuca *imaginację* i *pamięć* okurzonego i osmalonego przychodnia.«

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

---

## ROZMAITOŚCI.

*O muzyce w Chinach.* — W bibliotece królewskiej w Paryżu znajduje się rękopism tłumaczenia dzieła o muzyce chińskiej, ułożonego przez *Ly-koang-ty*, członka *Li-pu* albo trybunału uczo-

nych w państwie niebieskiem. System muzyczny w Chinach, tak jest różny od europejskiego, wyobrażenia w téj dalekiej wschodu krainie tak oddalone są od naszych, iż nie zawsze zrozumieć można to nauczające dzieło. Wszelako zdaje się, iż *dilettanci* chińscy nie są mniej zapaleni jak Rossyniści. Rozprawa Ly-Koang-ty w jednem miejscu, mówi następnie: »Władza muzyki nie działa jedynie na ludzi żyjących, i umarli ją nawet uczuwają; duchy niebieskie i ziemskie udają się za brzmieniem głosów i instrumentów. Nie widzimy ich oczami ciała; ale mimowolne drżenie jakiego doznajemy, tajemna zgroza jaka nas przenika w podobnym zdarzeniu, dostateczne są do przekonania nas, iż duchy te są obecne i że nas słuchają.«

Każda pora roku ma swoją muzykę właściwą; co grają w zimie, nie czyni żadnego wrażenia podczas wiosny. »Przodkowie nasi, mówi Ly-Koang-ty, znaleźli prawdziwy stosunek jaki znajduje się między brzmieniem i rozmaitemi stanami powietrza, tak, iż muzyka ich będąc zgodną z częstkami brzmienie dającymi zewnątrz nas, a które unoszą się w otaczającej nas massie powietrznego płynu, była tem samym w zgodzie z organami głównymi, które są uczuć naszych instrumentami.«

Skutkiem muzyki, podług Chińczyków, jest łagodzenie namiętności, oświecenie pojęcia i natchnienie miłością cnoty. Posiadać pokój duszy, być

skromnym i szczerym, mieć w udziale stałość i prostomyślność, kochać świat cały a nadewszystko tych którzy nam życie dali, oto są enoty jakie muzyka natchnąć powinna, i które koniecznie osiąść należy, chcąc na imie jej zwolennika zasłużyć. »Przy odgłosie to *kinu*, mówi nasz autor, ów *Chun*, jeden z największych monarchów naszych, sposobił się do załatwiania spraw swego państwa; melodji instrumentu tego winien był przywiązanie jakie miał do ludów swoich, a którego tyle im dał dowodów: kiedy bowiem grał dnia pewnego, uczuł się nagle jakby natchnionym, i ułożył następujące wyrazy, które śpiewał sam sobie towarzysząc: *Wiatr południowy miłe przynosi ciepło i smutek rozprasza; oby tak było i z Chunem; niechaj będzie radością i pociechą ludu swojego. Dobroczynnym wpływem wiatru południowego, wypuszczają z siebie zarodki wszelkie nasiona będące ludu nadzieją: tak jak powiew owego wiatru, o Chunie, bąc twego ludu nadzieją i pomysłnością!*«

*Kin*, na którym cesarz ów grywał, jest instrument, wynaleziony, podług powszechnego mniemania, przez założyciela państwa *Fo-hi*. Z drzewa zwanego *U-tung* zrobił on go i nazwał *lyhoei*, co wyraża w rozleglejszem znaczeniu, instrument rozpraszący ciemności otaczające pojęcie, a za pomocą którego można się usposobić do przenikania rzeczy najciemniejszych. *Kin*

składa się z dwudziestu siedmiu stron. Jest to najtrudniejszy i najdroższy ze wszystkich instrumentów; dla tego więc wyższe tylko nad gmin osoby na nim grywają. Nie dotyczą się go jednak, nie zapaliwszy wprzódy, przez przesąd lub przez uszanowanie, kilku wonnych pochodni, które goreją przez cały czas grania. Brzmienie jego jest bardzo łagodne i przyjemne.

Litery muzyczne Chińczyków nie różnią się od ich pismiennych liter, a sposób wyrażania brzmienia przez nóty, jest zgodny ze sposobem pisania, to jest: nóty idą ciągle z góry na dół i od prawej ręki ku lewej. Nóty te nie mają właściwie żadnego pewnego tonu; ponieważ tenże sam ton wygrany naprzykład na jednym instrumencie, zupełnie inne ma nazwisko wzięty na innym. System ich muzyczny składa się z odległości ściśle matematycznych; układa się za pomocą cerkła: uczucia słuchu nigdy nie zdają się w tem radzić, a rokosz ucha poświęcona jest surowości wyrażenń oderwanych i stosunków czysto metafizycznych. Znaczenie nót poznaje się zwykle po przestrzeni jaką zajmują. Kompozytor, z cerklem w reku, lub tylko na oko, oznacza naprzód przestrzeń jaką ma cały takt zajmować; przeznaczając następnie dla każdej nóty część téj przestrzeni jaka dla niej wypada, stosownie do tego czy chce aby była wytrzymałą lub prędko odegraną.

Muzycy chińscy używają tylko taktu cztero-

ćwierciowego, który osobliwszym sposobem wybijają. Każda ćwierć ma nazwisko osobne, przez wymawianie którego mierzą trwanie czasu jaki do jej odegrania jest potrzebny: np. pierwsza ćwierć uderza się ręką prawą w bok lewój, wymawiając *tang-ga*; ściąga się następnie ręka ku żołądkowi z wymówieniem wyrazu *tung*, i to jest ćwierć druga, która dwa razy tyle wymaga czasu co pierwsza. Odrywając rękę od żołądka uderza się znowu w bok lewy, i wymawia *tang*; zostawia się ręka wymawiając *tang-hi*, co jest rodzajem spoczynienia i miarą trzeciej ćwierci. Od lewego boku prowadzi się znowu rękę ku żołądkowi wymawiając *tung*, poczem uderza się w brzuch obiema rękami, wymawiając *tche*; a to jest ćwierć czwarta i koniec taktu. —

---

*Silistrja albo Silistra.* — Twierdza ta leży na prawym brzegu Dunaju, poniżej Ruszczuka: jest ona stolicą Sandszaku który od niej ma nazwanie, i rezydencją Paszy oraz rządecy albo Beglerbeja. Mieszkańcy składają się z Turków i Greków, którzy osobne części miasta zajmują. W części przez Greków zamieszkaney widzieć można niektóre kamienne budowle; Turcy z drzewa jedynie domy stawiają, ponieważ mniemaliby sprzeciwić się opatrności i przeznaczaniu, przeszkadzając rozszerzaniu się pożaru, który za karę nieba uważają.

Miasto tworzy w przestworze swoim wycinek

kola, którego cięciwą jest brzeg Dunaju. W środku prawie cięciwy tej leży stary obronny zamek murem i czworogrannymi wieżami, oraz od strony miasta poprzecznym opatrzony wałem, na którym również znajdują się mniejsze nieco wieże. Od strony rzeki zamek osłonięty jest murowaną fossą. Tam również znajduje się bulwark z muru, który się o 7 stóp nad zwyczajny stan wody wznosi, i od którego boczna brama do środka zamku prowadzi. Główne wejście znajduje się od strony miasta, i zakryte jest mostem zwodzonym; jeden wszelako z pięciu meczetów miasta, zbudowany jest tutaj między murem i wałem poprzecznym, a tym samym całą obronę bezskuteczną czyni.

Przed zamkiem, od strony miasta znajduje się plac nieforecinny, szerokości w jednych miejscach 75 w drugich tylko 50 stóp mający; tutaj w czasie pokoju leżą do obrony twierdzy należące działa, w niejednostajnych poskładane stosach. Tuż obok zamku znajduje się mieszkanie Paszy.

Obronność zamku ogranicza się jedynie na wyższej części miasta; część nadrzeczną bronią czterech wielkich redut albo szańce. Od strony lądu stanowi obronę część redut; połączone są one z kurtynami, a pomiędzy nimi wzniesiono kawaljery (\*), które z jednej strony obronność wzmagają, z drugiej zaś służą za trawersy przeciwko strzałom

---

(\*) Rodzaj dział szanicówych.

odbitkowym. Błądność tego oszańcowania w tym się szczególnie okazuje, iż kurtyny nie po bokach, ale od przodu dzieła, i pod bocznym kątem się znajdują, tak iż przez to fossa żadnej nie ma obrony, a szturmujący od wszelkiego ognia jest zakryty. Prócz tego dzieła równie jak kurtyny nie są umocnione należycie, reduty tylko są murowane.

Powyżej miasta nad Dunajem o 30 do 40 kroków od fossy, leży kamienny budynek, służący za skład wszelkich sprzętów i materiałów do żeglugi na rzecze potrzebnych. Od strony zachodniej, gdzie się znajdują źródła małego Mustafy i cmentarze, okolica jest wolna i pod ogniem twierdzy zostaje; od strony przeciwnej zaś, gdzie winnice i ogrody od stóp do kółka leżących gór aż do samej fossy rozciągają się, nie w jednym punkcie nad okopem panuje skuteczna strzału odległość.

Parapety składają się jedynie z koszów szanowanych napełnionych ziemią, i w czasie pokoju, podobnie jak fossy i wszelkie inne nieobmurowane dzieła, bardzo uszkodzone zostały, tak iż nie tylko na koniu, ale nawet wozem możnaby wjechać do miasta, żadnej nie przebywając bramy.

---

*Bazardzik.*— *Bazardzik* albo *Hadszy-Oglu-Bazar*, po Szunli i Warnie najznakomitsze mijsce w prowincji tureckiej *Dobrucza*, leży w pierwszych wąwozach gór Bałkańskich, i oddalone jest prawie o 30 mil jeogr. od mijsca przebycia



Dunaju przez wojska rossyjskie. Bazardzik leży rachując od tyżwowego mostu w Isakczy, w połowie prawie drogi od Edreny czyli Adrjanopolu, 12 mil od Szumli, 12 mil od Silistrji i 5 mil od Warny, które to ostatnie miasto stanowi w prostej linii połowę prawie drogi do Konstantynopola.

---

*Miasto Macon w krajach zjedn. Amer. północnej.* — Stolica ta hrabstwa *Lafayette*, w Georgji (które dopiero w r. 1820 utworzone zostało, i żadnej jeszcze nie miało wioski) leży pod 29° 22' 30" dł. wsch. i 32° 52' szer. półn. na zachodnim brzegu rzeki *Ockmulgee*. Założoną została w r. 1823 i liczy dziś 1,600 mieszkańców. Wychodzi tam dziennik pod tytułem: *Postaniec Makoński* (*Macon Messenger*).

(*Columbus.*)

---

*Ludność niektórych hrabstw i miast Amerykańskich.* — Obwód *Edgefield*, w południowej Karolinie miał, w 1826 roku 36,404 mieszkańców.

Hrabstwo *Early* w Georgji, 2,320 w 1825. Miasto *Wilmington* w 1826 r. 2,385. Miasto *Filadelfja* w 1827 miało 35,869 domów, a 176,815 mieszkańców.

*Boston* w 1827 r. 58,277.

*Baltimore* 95,830 miesz. w 1825. Miasto *Kingston* w Jamajce 3,000 domów i 34,000 miesz.

(*Columbus.*)

*Niektóre szczegóły statystyczne o Paryżu.*

*Powierzchnia Paryża.* — Z ostatnich wiadomości statystycznych o Paryżu okazuje się, że cała tego miasta powierzchnia zajmuje przestrzeń 34,396,800 metrów kwadr. albo 344,948 hektarów.

*Obwód zewnętrznych bulwarów* wynosi przeszło  $5\frac{1}{2}$  lieues. — Południk przeciągnięty od północy ku południowi, przechodząc przez Obserwatorium, oznacza długość 5,505 metrów; prostopadła do niego spuszczonej od wschodu ku zachodowi, począwszy od rogatek *Charonne* do rogatek *des Bons-Hommes* okazuje 7,809 metrów długości.

*Podział.* Okręgów albo wojtostw (*mairies*), jest 12; dzielnic (po 4 na jedno wojtostwo) 48; ulic 1,111; miejsc nieprzechodnich 120; miejsc murem obwiedzionych 13; uliczek 27; przejść 129; placów 75; obmurowanych nadbrzeżów 33; mostów 16; rogatek 58; bulwarów od południa 9, a od północy 13.

*Mieszkania.* Pałaców 8; pałaców z dziedzińcami, ogrodami itp: 560; domów 27,900; sklepów z żywnością 9,800.

*Pomniki.* Bram 16; składów handlowych 11; targów 22; wodociągów 4; machin hydraulicznych 3; fontann 86; źródeł obmurowanych 124; bazylik 2; kościołów parafjalnych 12; innych kościołów 27; zgromadzeń duchownych i klasztorów żeńskich 38; bibliotek 15; kolegów królewskich 5; szkół królewskich, towarzystw nauko-

wych 23; pensji obu płci 262; teatrów większych i mniejszych 24; ogrodów publicznych 4; koszar 84; więzień 10; cmentarzy 5,

(*Ann. des Voy.*)

---

*Polityka dworu Pekinńskiego.* — Przeminięły już dla missjonarzy owe błogie czasy, kiedy monarcha rozmawiał poufale z nimi, przypuszczał ich do swego pałacu, wiódł z sobą na polowanie za wielki mur, obsypywał licznemi łaskami swemi, i nadawał zaszczyty i godności tak im, jak i ich przodkom. Dziś polityka dworu chińskiego okazuje się więcej niż kiedykolwiek była nieprzyjazną dla wszystkiego co tylko jest europejskiem. Cesarz teraźniejszy, który lata panowania swego nazwał *tau-kuang* (światło albo blask rozumu), zniósł towarzystwo astronomów europejskich, oddalając z Pekinu Francuzów i Portugalczyków którzy do niego należeli.

(*Ann. des Voy.*)

---

*Przywileje Chińczyków w Kochinchinie.* — Ambassada angielska, której P. Crawford był naczelnikiem, przybywszy do Huc, stolicy Kochinchiny, była bardzo poważaną, ale członki jej byli rzeczywiście więźniami. Szczególniejszy wyjątek zrobiono dla służących Chińczyków: mieli oni pozwolenie chodzenia wszędzie z zupełną wolnością i nie obudzali więcej podejrzenia jak gdyby byli nawet Kochinchińczykami.

Pokazuje się ztąd że wszelkie stosunki między tym krajem a narodami europejskimi muszą się odbywać za pośrednictwem Chińczyków, i że im więcej ich jest przywiązanych do legacji europejskiej, tem mniej zapewne dozna ona trudności.

(*Ann. des Voy.*)

---

---

## GAZETA PODRÓŻY I GEOGRAFJI.

**POLSKA.** Chęcińskie posągi, zwane dziad i baba, o których kilkakrotnie pisały gazety, zawitały nareszcie, korzystając z sanny, do stolicy naszej, i stanęły w domu towarzystwa przyjaciół nauk. Dziad mocno zawiedzie nadzieje miłośników starożytności. Jest to uszkodzony marmurowy posąg jakiegoś rycerza w zbroi, z wicków średnich, w postawie leżącej, zdjęty lub zrzucony z grobowca; czas dał mu się pod gołym niebem mocno we znaki, zostawił mu jednak ślady wytwornej roboty. Baba jest ciekawsza, i nosi na sobie piętno odległej starożytności. Brakuje jej nog i prawej ręki. Jest to widocznie jakieś bożyszcze; na pierwszy rzut oka podobne bardzo do Bachusa. Jeżeli to zaś jest jaka bogini pogańskich przodków naszych, to musiała mieć podobne przeznaczenie jak Venus Lucina.

— We wsi *Dłużniewie* pod *Mławą*, niedawno krowa zamiast cielęcia, wydała psa mającego kopytka. Ta osobliwość ma być w krótcę przystaną do tutejszego gabinetu historii naturalnej.

(*K. W.*)

**FRANCJA.** Minister spraw wewnętrznych pisał w miesiącu grudniu r. z. do królewskich akademji umięjętności, napisów i sztuk nadobnych, wzywając je do zajęcia się wyborem uczonych i artystów, którzy mają być wysłani do Morci, ce-

lem zwiedzenia téj historycznej ziemi, pod zastoną armji francuzkiej. Liczba osób tych ma być nie wielka; ale instrukcje jakie odbiorą, będą wydane w sposób zapewniający osiągnięcie rezultatów téj wyprawy i korzyści, jakich należy się spodziewać po gorliwości i talentach, którym to zaszczytne zlecenie powierzone zostanie.

Pułkownik Bory-Saint-Vincent, członek korr. akad. umiejętności, przeznaczony został na naczelnika téj uczonej podróży. Miał on wyjechać w pierwszych dniach stycznia 1829 z czterema adiunktami. P. Blouet, jak zapewniają, ma mieć sobie powierzony przedmiot architektury.

— Odebrano w Paryżu dnia 8 lutego wiadomości od uczonych artystów i podróżujących w Egipcie. Listy młodszego Champollion datowane są z Teb d. 24 listopada r. z. i zawierają bardzo ciekawe rzeczy o starożytnościach w Beni Hassan, Antinoe, Lykopolis, Anataopolis, Sanopolis, Ptolomais, Dendera, Coptos i Tebach. Wszyscy członkowie téj uczonej wyprawy mają się dobrze i myśleli zwrócić swą podróż ku Nubji.

**WŁOCHY.** W czasie odkopywania różnych starożytności w *Herculanum*, znaleziono między innymi, obszerną budowę której ogród jest otoczony wspaniałemi kolumnami. Między wybornemi malowaniami spostrzeżono w tym gmachu *Perseusza* zabijającego potwora, oraz *Merkurego* usiłującego uspić *Argusa* itp. Mnóstwo innych przedmiotów misternej roboty, jako to: mebli, sprzętów bronzowych, naczyń itd. znaleziono także w salonach.

**PRUSSY.** Alex. Humboldt udarowany został nowym medalem, na którego wybicie uczyniono składkę. Medal ten z jednej strony ma imię i nazwisko jego oraz dzień i rok urodzenia, z drugiej zaś szereg prac naukowych jakimi się trudził. Napis ten w języku łacińskim jest nastę-

pujący: Flora subterranea Irritabilis Vegetabilium et animalium Iter Americanum Geographia plantarum Disquisitiones geologicae et magneticsae Linnaeae Isothermae.  
— Ludność miasta *Akwizgranu* składała się w r. z. z 36,730 mieszkańców, między którymi 35,492 katolików, a tylko 1,056 wyznania ewangelickiego i 182 starozakonnych.

---

---

### BIBLIOGRAFJA PODRÓŻY I GEOGRAFJI.

— *Memoire descriptif sur la forêt imperiale de Białowieża en Lithuanie*, redigé par le Bn. de Brinken, etc. Tom I in 4to z rycinami. W Warszawie 1828. Cena złtp. 15.

O dziele tem znajdowała się wiadomość w jednym z Numerów Dziennika Warszawskiego z r. 1826, oraz taż sama wiadomość w piśmie *Annales des Voyages* z r. 1827.

— Mappa pocztowa królestwa polskiego na rok 1820, wydana przez W. Widulińskiego Sekr. Jln. Poczt. z oznaczeniem traktów, przychodu i odchodu poczt. itp. Cena złtp. 4.

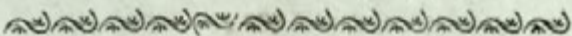
#### W NIEMCZECH:

— *Rheinreise von Mainz bis Köln von Klein* (Podróż na Renie od Moguncji do Kolonji).

— *Erinnerungsblatt für Besucher des Riesengebirges* — (Xiążka przypomnień dla zwiedzających góry olbrzymie).

— *Gegenwärtige Zustand der Türkei*, przez Drä Bergk.

— Plan miasta Aten, rysowany przez Gläsera.



K O T U M B  
PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>o</sup> 29.

---

Z PIERWSZEJ POŁOWY MARCA 1829 ROKU.

---

XII.  
PRZEJAZDZKA W PRUSSACH POLSKICH.

L I S T   D R U G I .

Z Oliwy.

Wyjeżdżając z Gdańska ku północo-wschodowi, z jednej strony widzisz morze, z drugiej pasmo pagórków dosyć wyniosłych, u spodu których piękne wiejskie domy z ogrodami zamężnych kupców gdańskich. Jest to droga do Neustadt i Koslin. Minąwszy alec z drzew które za okopami się ciągną, wjeżdża się że tak powiem do alei z domów. Jest to przedmieście Gdańska *Langfuhr* zwane. Ruch nieustanny ożywia to miejsce: przez nie bowiem jechać trzeba do *Oliwy*, *Soboty*, *Kolebki*, zwyczajnych miejsc rozrywki Gdańszczanów. Rząd też niemały

ma udział w korzyściach z tego przejazdu, płaci się bowiem 8 groszy na milę od jednego konia, chociaż drogi pruskie nie są najwysmienitsze, i nie mogą iść w porównanie z polskimi zwirowemi. Tą jadąc drogą, o milę od Gdańska, przybywamy do wsi zwanej *Oliwą*.

Cheąc mieć w całej widowni tę przyjemną okolicę, wstąpiliśmy na górę *Karsberg*. Jest ona objęta w ogrodzie, a droga, do jej wierzchołka w około idąca jest przyjemną przechadzką; na szczycie odbywają się rozmaite zabawy. Ztamtąd oko błądzi swobodnie po okolicach tej urozmaiconej krainy; widzi wysokie wieże Gdańska, port, morze, wzgórza, a pod sobą w położeniu krętem i lekko-spadzistém dolinę *Przyjacielską* i dolinę *Szwabską*, zasypane murowanymi domami, tworzącemi wieś *Oliwę*. Wieś ta dotyka drogi i ciągnie się aż do morza; lubo droga na parę tysięcy kroków oddalona jest od niego.

Wśród tych zabudowań jak ojciec wszystkich wznosi się klasztor *Oliwy*. Budowa jego obszerna lecz skromna obejmuje kościół, mieszkanie dla xięży i pałac opata z ogrodem.

Słodko nam było znaleźć w tém miejscu zakrystjana *Ostrowskiego Polaka*. Syn jego jest xiędzem w tymże klasztorze. Widząc żwawego i czerstwego ojca, spodziewaliśmy się że syn jest jeszcze młody. Młodą wprawdzie miał postać i rzeźwość gdyśmy go ujrzeli, ale nam



powiedział że już lat sześćdziesiąt kilka liczy, a włos jego siwy kazał dać wiarę słowom. Wewnętrzny skład kościoła podobnie jak zewnętrzny jest skromny; po bokach są kaplice i ołtarze; przed wielkim ołtarzem stoi trumna z czarnego marmuru na podstawie wykuta, ozdobnego kształtu. Jest to pomnik dla dobroczyńców kościoła tego. Pod nią, jak mówią, spoczywają zwłoki Xiecia Pomorskiego Subisława, założyciela tego klasztoru. Na ścianach przed tymże ołtarzem w naturalnej wielkości odmalowani założyciele i dobroczyńcy kościoła; i tak, po lewej stronie a prawej od ołtarza jest Subisław z podpisem: *Ill. Princeps dux Pomeranorum Subislaus senior per R. D. abbatem Colbacensem baptisatur et hinc Olivam Cisterciën ordinis Monachis ex dicto Colbacen monrio assumptis fundat. A. MCLXX.* Dalej *Samborius-Mistvinus Suan. topolcus-Mistvinus ultimus. Stephanus* uważan za założycieli; za dobroczyńców zaś Przemysław II, Wacław, Łokietek, Waldemar margrabia brandeburski, mistrz Krzyżacki Winricus Kniprode, Kazimierz III i Zygmunt III. Rzecz osobliwsza, że mistrz krzyżacki znalazł się między dobroczyńcami kościoła Oliwskiego. Zwykle c panowie byli nieprzyjaciołmi tego cokolwiek nie ich było.

W refektarzu większym jest poczet wyobrażeń opatów tego klasztoru. Najpierwszym był Dytmar Kolbaceński, który w r. 1170 Subisława Xie-

cia pomorskiego do wiary chrześcijańskiej skłonił. Ten zaraz założył zakon Cystersów w Oliwie, których opatem pierwszym był tenże Dytmar Kolbaceński. Między nimi jest kilkunastu Polaków, z których Dąbrowski był nawet zaszczycony paljuszem. Dawid Konarski zgromadził te obrazy o których wspomniałem, oraz inne przedstawiające spalenie kościoła przez pogan, wymordowanie xięży; jego kosztem także zrobiona jest trumna o której nadmieniałem. Dawid Konarski był z rzędu 41szym opatem, z Kanonika Krakowskiego i Warmińskiego obrany 1589 r. umarł w 1616 r. dnia 17 Maja. Za staraniem Zygmunta IIIgo dostał infułę, i odtąd wszyscy opaci są infułatami. Dzisiejszym jest X. Hohenzollern biskup warmiński.

Zdziwiła mnie trupia głowa wymalowana na obrazie wystawiającym opata Schleff, który r. 1549 był obrany. Powiedziano mi, iż on czynił tajemne kroki do zniesienia klasztoru i przejścia na luterską wiarę. Zamach się wydał i on miał zostać ścięty.

Obok drzwi do tego refektarza w murze wstawiony kamień marmurowy czarny, obwiedziony białym marmurem w płaskorzeźby, na wierzchu z takiegoż marmuru mitra i róża zawiera złotemi głoskami następujący napis:

A. M. D. C.

PAX PERPETIM DURATURA.

Inter regnum Poloniae ac confederatos S. Cae-

sarum Mtem. et Serinum Electem Brandeben ex una  
Tum inter Regnum Succiae ex altera parte Medi-  
ante Chrisini Regis Legato Eccliam Regente S. Sino  
D. N. Alexandro VII Imperum Romum Leopoldo Imo  
Regnu Polae Casimiro IVo

CONCLUSA IN OLIVA.

Sub Rmo Praesule Alexandro Kęsowski 3 Maij  
ipso scilicet die.

S. Alexandri Pontificis

Anno quo

Pax MoDo CLaret.

W mniejszym refektarzu pokój oliwski był za-  
wiérany. Dla zachowania pamiątki jego wyma-  
lowane były dwie złęczone dłonie, z pomiędzy  
których wychodziła gałązka oliwna; jedno ra-  
mie było granatowe, a drugie czerwone; pod  
nimi godła wojenne i napis, z którego kilkana-  
ście liter pozostało.

Na drugiej ścianie następujący znajduje się  
napis:

O L I V A

A N A G R A M M A

*Viola.*

Sanant non Violant Violae, sic facit Oliva

Languenti Patriae dum medicina fuit.

Leniit haud laesit, non punxit at unxit Oliva

Fructus non luctus flosculus ille dedit.

Hinc oleum vitae dulcissima pharmaca ab ista

Pax sumpsit Viola qua violata fuit.

Anno quo

MoDo CLaret.

Tyle pamiątek tego sławnego traktatu oszczędziła ręka czasu. Lecz w tej chwili naprawiają to miejsce i ślady owe obojętność zacięra.

Ogród nie jest okazały, w sposobie włoskim urządzony; od pałacu idzie nadzwyczaj wysoki szpaler; podobnej wysokości drzewa nigdy widzieć nie można u nas. Szpaler ten jest wyciągnięty w stronę morza. Kiedy kto stanie przed pałacem oko doznaje pięknego złudzenia: zdaje się bowiem, jak gdyby szpaler w morze zachodził, a przesuwane się okręty na tej szczupłej widowni wydają się jak postacie w czarnoxiezi-kiój latarni.

Kościół ten doznał nieszczęśliwych kolei, wystawiony będąc na łup pogan i Krzyżaków. Gdańszczanie nawet raz go zniszczyli. Roku 1224 27 września, uprowadzeni bracia przez pogan prusaków Pomczanami zwanych pomordowani zostali.

Ci sami Pomczanie roku 1234 mszcząc się na Świętopetku, który pomagając Krzyżakom zbił ich nad rzeką Sirguna (dziś Sorge), zniszczyłszy kraj jego własny, gdy Gdańska dobyć nie mogli, wpadli do Oliwy, kapłanów wymordowali i klasztor spalili; o czém następujący napis na tablicy w kościele wspomina:

*Pruteni Warmienses (powinno być Pomcsanienses) Olivam invaserunt, combusserunt et sex Laicos fratres sive Conversos cum altis XXXIV militibus, quos Dux Swantopolcus ad*

*defensionem Monasterji reliquerat, igne et gladio miserabiliter interimerunt.*

W czasie wojen jakie potem tenże Świętopełk, zabójca Leszka białego i przywłasciciel Pomera-nji, wiódł z Krzyżakami, r. 1246; ci wpadli do krajów jego i kościół w gruzy zamienili. Świętopełk go odbudował i dla tego pomiędzy założycielami jest umieszczony.

Władysław Łokietek zwyciężywszy Krzyżaków, powiększył jego dochody. Ale te po wzniesieniu się znowu Krzyżaków odebrane były. Kazimierz III zawarłszy pokój z nimi wrócił kościołowi przywileje i dobra.

Stefan Batory, na wstępie swego panowania, upokorzywszy Gdańszczan był w Oliwie, i rozkazał nowy zupełnie wystawić kościół. Znikły ślady dawnego, a ów który dziś oglądamy dziełem jest tego dzielnego i walcznego króla.

Kąpiele morskie w Sobocie

Posuwając się drogą ku Neustadt i mając po lewej wzgórze wyniosłe, po prawej morze, o pół mili od Oliwy, przyjeżdżamy do wsi, brzegu morza dotykającej, zwanej *Sobota*. Niemcy przerobili to nazwisko na *Zopot*. Że pierwotne było *Sobota*, dowodem jest przeznaczenie tego miejsca. W każdą bowiem sobotę Gdańszczanie na zabawę zwykli do tej wsi przybywać. O pół mili zład jest znowu wieś *Kolebka*, której Niemcy dali zakończenie na c.

Wieś ta własnością rodziny Prebendowskich będąca, zamieszkała jest przez rybaków, którzy po każdym wzburzeniu morza wypływają na czółnach swoich, przywożąc ogromne mnóstwo ryb śładrami zwanych. Do tego tylko połowu przemysł się ich jedynie rozciąga. Mieszkańcy są zabytkiem dawnych Prusaków czyli Kaszubów, których język równie dla sławian jak Niemców nie jest zrozumiały. Znajdują się wszakże między nimi niektórzy, co albo niemieckim albo polskim mówią językiem.

Gdzie niegdzie są tu dosyć porządne domy, pomieszkania letnie gdańskich obywatelów, lub dla widoku zysków stawiane budynki. Tu bowiem zjeżdżają dla brania morskich kąpiel. Wszakże uskarżać się trzeba na brak wygodnych pomieszczeń i na zbyt dużą ich drogę. Zdaje się, że to miejsce od niedawnego dopiero czasu służy do morskich kąpiel, inaczej byłyby tu ślady przedsięwzięć i zabiegów, oraz większa o wygodę i zdrowie kąpiących się staranność.

Niedaleko morza stoi dom porządnym dla gości. W nim zbiera się gdańska publiczność w niedziele i co sobota na tańce i inne zabawy. Tu oraz biegnie pokrzepić się ten, co zimną opuściwszy kąpiel, strętwiałe chce orzeźwić członki. Nad samem prawie morzem są łazienki do ciepłych morskich kąpiel. Po lewej stronie od tych łazienek kąpią się mężczyźni, po prawej kobiety. Przestrzeń kilku tysięcy kroków oddziela

obie płci od siebie. Dwa kije wsadzone opodal od siebie w morze, utrzymują sznur, który służy do zachowania równowagi ciała w czasie kąpania: drewniane budki ponad morzem stojące służą za schronienie po wyjściu z morza; w nich są ławeczki i zwierciadła; ale jeden tylko znajduje się człowiek przeznaczony do pomocy dla wszystkich. Otoż to jest co się zowie *kąpielą morską* w Gdańsku.

Widok morza, dla mieszkańca ze stałego lądu, ma coś wielkiego, coś uroczystego. Ta masa ruchomego żywiołu zdaje się ku sobie wabić oko, porywać z sobą myśl całą, całą że tak powiem duszę człowieka. Oko umysłu przebiegając przez nurty mokre i aż do łoża ich spoczynku sięgając, do oka wyobraźni nowe istoty, twory czasem własnego natchnienia, inny zupełnie świat odnosi.

Jednakże wyznać potrzeba, że morze pod Gdańskiem i oko i wyobraźnię zawodzi. Ow obnażony z białego piasku składający się krzywy język ziemi, od miasta Pucyg poczynający się, przecina przestrzeń wód morskich i oku granicę z tej strony morza naznacza; tworzy on odnogę Pucyg.

Nie wiem czyli kąpiele w takim morzu mogą być bardzo skuteczne. Woda przy brzegu odmienna jest od wody głębszego morza; zieleń i słoność jej i słoność nie są wcale też same jakie w dalszej od brzegu odległości znalazłem. Seick

bowiem wód słodkich z zamieszkaną wsi, oraz z blisko leżących dość wyniosłych wzgórzów, musi koniecznie osłabiać siłę i dzielność morskiej wody przy tym brzegu. Przydajmy ostrość klimatu i słabość działających promieni niskiego słońca, a przekonamy się że daleka jest skuteczność północnego i zamkniętego morza od wód południowych, i wód otwartych, gdzie przyptyw i odpływ perjodyczny morza, w ciągłym wodę utrzymując ruchu, nie miesza jej z brudnym ściekiem z gór i zamieszkanymi okolic spływającym. Odpływu i przyptywu, jak wiadomo, nie ma w Bałtyckim morzu.

Znajdowałem się w Gdańsku r. 1827 w miesiącu Sierpniu. Dni tak były chłodne, że trudno było obejść się bez płaszcza. Woda morska trzy razy odmieniała temperaturę; a najwyższa w południe rzadko kiedy 13 do 14 stopni dochodziła; wieczorem zaś i rano było 8 do 9 st. ciepła. Jeśli więc nie było wzburzonego morza, trudno było w wodzie wytrzymać. Lecz znowu gdy morze było w poruszeniu, niosło jakiś gatunek czarnego chrustu, który w znacznej nagromadzony ilości, wygodnemu przeszkadzał zanurzeniu.

Trzeba było pójść dalej, walcząc z zagniewanym żywiołem. Jest to prawdziwa rokosz, widzieć nadchodzący bałwan, który z pędem i szumem kąpiącego się zalewa, gwałtownie nim miotając. Ten rodzaj elektryzowania, to wstrząśnienie gwałtowne, nie dawało czuć zimna, ale



owszem jakąś gorącość obudzało w ciele. Szum tłułącego się o brzegi morza, ryczenie wałów, widok majestatyczny ich pędu, ma coś porywającego, i człowiek ze wszystkiego obnażony, zdaje się czuć jakąś wewnętrzną dumę, kiedy mierząc się z ogromnością gniewnego żywiołu, śmie go na swój obracać użytek, i jego opierać się groźbom.

Skoro morze było spokojne ukazywały się na jego powierzchni pływające pająki morskie. Ciało ich z białej galarety, kiedy zwierzątko było w wodzie rozciągnięte, tworzyło zupełnie koło, którego średnica sześć cali dochodziła, w środku miało foremą postać nakształt kwiatu i tworzyło niejako węzeł czerwony, od którego z takiegoż materiału szedł sznurek kończący się na obwodzie ciała. Wyrzucony na piasek, skupiał się, a zyskując na grubości, tracił rozciągłość. W ówczas średnica jego obwodu półtora cala wynosiła; a ów czerwony kwiatek, stawał się małym punkcikiem. Znać że całe życie jego w tym się zamykało węźle. Wzięty do domu i w morskiej utrzymywany w wodzie, żył dni kilka; po których wycieńczony, opadał na dół i znikał.

Znajdowały się w porcie gdańskim dwa statki parowe. Z tych jeden stary zwany *Victory* (\*) przeznaczony na Wisłę; drugi nowy i ozdobniejszy, pod nazwiskiem *Xiaże Xawery*, do Peters-

---

(\*) Ten sam który dotąd pod Pragą na Wiśle zostaje.

burga miał być odesłany. Kocioł umieszczony w samym środku na dnie statku, dostarcza pary na siłę sześćdziesięciu koni. Para porusza cylinder, a ten ma związek z kołami żelaznymi, które są w prostym kierunku po obu stronach okrętu umieszczone, i zasłonięte deskami, aby poruszana woda nie spadała na pokład. Ze środka pokładu wznosi się zamiast wielkiego masztu ogromny komin żelazny, który kłęby dymu wyrzucając w powietrze, nadaje szczególniejszą postać tej poruszającej się machinie.

Po obu stronach okrętu są obszerno pokoje, do których po schodach się schodzi. Na około przytwierdzone ławy sukmem wybite; w środku jest stół obszerny. Na pokładzie od przodu znajduje się izdebka. Z tyłu dla sternika pokład obszerny, wzniesiony, do którego po schodkach przechodzi się z wielkiego pokładu. D. 21 Sierpnia wypłynąwszy z portu gdańskiego (Fahrwasser), okręt stanął bliska brzegu Soboty. Byliśmy już uwiadomieni, że ma podróż odprawie do Heli. Za danym z działa wystrzałem, popłynęliśmy na łatach ku okrętowi. Już na nim znajdowało się wielu bardzo miłośników Gdańska, których liczbę powiększyło towarzystwo z Soboty. Ruszył statek przy odgłosie wojskowej muzyki, która w całości odzywała się podróży. Płynął siłą dwudziestu koni, i przestrzeń czterech mil polskich w dwóch odbył godzinach. Zarzucono kotwicę;

zbliżyły się rybackie statki i wysiedliśmy na ląd, w Heli.

Jest to wieś leżąca na samym końcu tego piaskowego półwyspu który odnogę Pucyg tworzy. Składa się z jednej ulicy, utworzonej przez dwa rzędy murowanych domków; na ich końcu jest kościół. Mieszkańcy są Kaszuby, trudniący się połowem ryb, które do brzegów stałego lądu przywożą. Piasek tak jest tutaj ruchomy, że z przykrością idzie się po nim, ustępując bowiem pod nogami utrudnia ruch człowieka: gdzie niegdzie rosną sosny, i mehu się cokolwiek znajduje; tu podług podania mieszkańców błakają się dzikie o czterech rogach owce. Ponad brzegiem wznosi się wieża; grubość jej muru jest na dwa łokcie; na dole mieszka z rodziną dozorca latarni morskiej. Sto siedmdziesiąt schodów prowadzi do niej. Jest ona ruchoma, obraca się w około; sześć kagańców pali się przed sześcioma z mosiądzu polerowanego zwierciadłami. Wszakże nie wszystkie bywają zapalone. Z brzegów bowiem stałego lądu, ciągłego nie widać światła; lecz to po 36 sekundach się pokazuje, a światło przez 12 widać. Z tej rachuby wnosić można, że dwa tylko kagańce zapalone bywają.

Latarnie otaczają okna, w około których znajduje się galerja. Tę nappełniło towarzystwo okrętowc. Niemcy, którzy zwykli od przyjętych wrażeń *entuzjazmu* doznawać, wprowadziwszy

tam muzykę, zaśpiewali pieśń *Boże zachowaj króla*.

Opuszczywszy to miejsce, uszykowało się towarzystwo, muzyka szła przodem, przygrywając marsz wojskowy, i w takim porządku przebywszy wieś udano się do brzegu. Okręt ruszył, powstał wiatr dość silny, nie utrudnił jednak pędu okrętowego.

O dwie mile od Heli, znajduje się druga wieś rybacka Heisternest, przez samych Polaków zamieszкана.

Gdańsk...

Żebyś mnie nie obwinił o niedbałość, iż będąc pod Gdańskiem, tak mało napisałem o nim, chcę ci dać ogólne przynajmniej tego grodu wyobrażenie.

Za zbliżeniem się do Gdańska zaczynają się, jak ci już powiedziałem, przez ćwierć mili ciągnące się domy, które za oddzielne miasteczka uważaćby można. Mają też nazwiska swoje, jako to: S. Albrecht, Scharfenort, Herberge, Schweinköpfe, Niederfeld, Ohra, itd. Od strony zachodniej miasta ukazują się góry, panujące nad niem; z tych *biskupia* i *gradowa* są silnie umocnione; wysypane i oszańcowane inne góry, stanowią z tej strony mocną zewnętrzną warownię, która za cytadellę Gdańska uważać można.

Otoczają miasto ogromne okopy i rowy głębokie, które zalęwa woda z Motławy. Dwanaście mocnych bastjonów sterczy w około miasta;

sześć bram do niego prowadzi. Motława odnogą jest Wisły, od niej się poczyna i do niej wpada. W samym środku miasta tworzy wyspę (Speicherinsel) na której stoją szpichlerze. Nigdzie tu komina nie ma, dla bezpieczeństwa od ognia. Trzy mosty z niższego miasta a dwa z właściwego prowadzą do tej wyspy.

Gdańsk składa się z właściwego miasta (rechte Stadt), ze starego, z przedmieść, z niższego i z Langartou. Wszystkie te części objęte są fortyfikacją. Stare miasto miało dawne mury, które teraz rozwalają. Motława wielkie nadaje życie miastu, a jej brzegi ujęte są w mocne i wyniosłe tamy. Szereg szpichlerzów na wyspie dotyka jej brzegów. Okręty nawet o trzech masztach przybijają do nich, i napełniają ładunek. Mnóstwo uwijających się majtków, którzy w różnych kierunkach się tłoczą, odgłos jednostajny jednego z tych co zarzucają lub podnoszą kotwice, ruch nieustanny rozmaitej wielkości statków, wrzawa na bulwarkach, gdzie się znajdują kupieckie budy, zaprzęta oko, ucho i umysł patrzącego. Rzeka *Raduna* powiększa jeszcze liczbę wód zbierających się do Gdańska; przepływa ona stare miasto i rzuca się do Motławy.

Z pomiędzy gmachów zasługują na wzmiankę S. Marji czyli wyższy farny kościół, S. Katarzyny i Dominikanów, oraz ratusz, wiezienie, giełda i młyn wielki. Ogromność kościoła S. Marji

nie tyle uderza w oczy, ile w rzeczy samej powinna. Długość jego dwieście sześćdziesiąt ośm kroków wynosi, szerokość największa połowy długości dochodzi. Tak jednak jest ściśniony w około stojącemi domami, że mając go przed sobą na kilkanaście kroków, trzeba kilka ulic przebyć aby się zbliżyć: i to jest przyczyną czemu się w swojej nie może wydać okazałości.

Budowa jego wzniosła, gotycka; okna nadzwyczaj wysokie, mury silne jak zwykle z wieków średnich bywają. Cały dawnością oddycha, tém bardziej że zachował pierwotną barwę swoją. Wieża jego kwadratowa góruje nad miastem; zdaje się być nie ukończoną, gdyż wzniesiona jest jak komin.

Wewnętrzny skład odpowiada zewnętrznej powadze: wszystko tu piętnem czasu naznaczone. Wielki ołtarz r. 1517 stawiany, zamyka się wielkimi drzwiami, które mają na sobie rzeźbę z drewna jak najstaranniej wyrabianą. Dziwić się potrzeba, ile to pracy kosztowało, ilu wysiłku przedmiotem było, co dziś za niesmaczne uchodzi. Wiadomo jest, jak w przeszłych wiekach ubiegano się za podobnego rodzaju przemysłem, jak wszystkie najdrobniejsze szczegóły z największą wykonywano starannością. I ta zdaje się między kunsztami średnich wieków a wieków greckich zachodzić różnica, iż w średnich przemawiano do zmysłów, w greckich zaś do duszy. Grek szukał żywiołu w poruszeniach, w

popędzić, w gwałtowności swojej wyobraźni, Got w palcach; i gdy Gota zasilala praca, zinuda i mozoł, Greka, natura. Kiedy Got za pomocą cerkla szukał jednostajności, Grek z umysłu zaniedbywał wymiaru; ufny w natchnienie, wiedział że szczegóły na pozór niesforne, z bliska niekształtne, zdaleka od zwodniczego usunięte zmysłu, zbliżą się do natury i w całej doskonałości jej wymiarów rzeczywistą wykażą piękność.

Zapędziłem się w ustęp, lecz nie mogłem oprzeć się wewnętrznemu głosowi, który ganił to, co bawiło oko i co one pochwalało.

Sklepienia kościoła są wzniosłe, lecz z przyczyny kątów i zwężeń tracą na powadze. Tkwią na nich kule, wmurowane i oznaczone latami, w których dosięgły kościoła: jedna w r. 1577 przez Szwedów, dwie w r. 1734 przez Rossjan, jedna w r. 1807 przez Francuzów w czasie oblężenia Gdańska rzucone. W znacznej wysokości pozawieszane są chorągwie dowódców wojsk gdańskich i sztandary admirałów; między nimi najwięcej uderza chorągiew generała Teniusa. Są i dość stare grobowce; najwspanialszy generała gdańskiego Sinclair.

W kapliczce oddzielnej pokazywano nam obraz, który ma być przez Vandyka malowany. Jest to sąd ostateczny. Wyższy środek obrazu zajmuje Chrystus, a do koła święci i aniołowie; pod spodem Anioł trzymający wagę, której je-

dną szala dla zbawionych, druga dla potępionych przeznaczona; ruchome dwa skrzydła obrazu mają z jednej strony wyobrażenie przejścia zbawionych do nieba, z drugiej potępieńców do piekła. Cały obraz jest w ołtarzu; zamykają go skrzydła, na których po zamknięciu z drugiej strony widzisz wymalowane klęczące dwie osoby. Ma to być brat Vandyka i jego żona.

Penzel jest delikatny, głowy szczególnie piękne, jednakże tak jest chybiony stosunek wymiarów, iż zdaje się, że malarz uczynił to z umysłu. Nogi naprzykład anioła który najgłówniejszą jest osobą całego obrazu, są tak długie, iż zajmują dwie trzecie długości tegoż obrazu, a reszta ciała, i całe niebo w jednej trzeciej mieścić się muszą. Szczególniejsza jednak chętką tego malarza była, do tracenia wymiaru w nogach, w innym bowiem miejscu, ciągnie czart człowieka za nogi; ciało tego zrównałoby się z wysokością złego ducha; lecz gdyby się podniósł potępiony, czart dochodziłby mu do kolan.

Obraz ten zabrany był do paryzkiego muzeum, ale po wzięciu Paryża odebrany i kościołowi zwrócony został. Zemszczono się też za tę chwilową grabież, dano bowiem następujący pod obrazem napis:



Als das ewige Gericht des Kleinods Räuber ergriffen,  
Gab der gerechte Monarch uns das Erkämpfte zurück.

Kościół ten stawiany był r. 1367; dziś jest luterskim.

Po nim drugie trzyma miejsce co do wielkości kościół dominikański. Budowa kościoła S. Katarzyny wiele ma smaku; na wieży jest grający zegar; lecz potrzeba mieć bardzo muzykalne ucho, a żeby zrozumieć muzykę, która się odzywa jak dzwonki, a tony w kilka sekund następują po sobie. Tu jest grób Heweljusza.

Giełda nie jest okazała; nie należy do żadnego rodzaju architektury. Wewnątrz jest jedna wysoka sala, której ściany przystrojone malowaniami i jelenicmi głowami. Na środku stoi w naturalnej wielkości posąg Augusta III.

Dla ułatwienia między portem a miastem ciągłego związku, jest statek który tam i na powrót płynie. Do miasta koń go prowadzi bez żadnego znużenia. Wsiadliśmy do tego statku na Motławie, i wpłynęliśmy na Wisłę. Rozdziela się ona jeszcze za miastem na dwa koryta, które znowu się łączą przed fortecą *Weichselmünde*. Forteca ta służy do obrony portu, a raczej do przeszkodzenia wpływu na Wisłę od strony morza. Za nią wprost zaraz wpada Wisła do morza. Koryto jej jest miałkie, i piaskiem się zamulając niesposobne się staje do żeglugi. Wyprowadzono zatem od Wisły kanał w stronę zachodnio-północną. Kamieniami opatrzone brze-

gami i blokami ciągnie się przez ćwierć mili, zachodząc daleko w morze. Jest on właściwym portem i ma nazwisko *Fahrwasser*. Zapelniony jest zawsze różnego rodzaju okrętami, tak przybyłymi z innych krajów, jako też będącymi własnością obywateli gdańskich. Najokazalszy o trzech masztach był gdański pod nazwiskiem *Kopernik*.

W mieście oddanem zupełnie handlowi, nie mogły się wznosić gmachy, które, przyznać potrzeba, częstokroć zbytek z płaczem nędzy wznosi. Miasto i gmachy są zwykle obrazem sposobu myślenia i bytu mieszkających. Egipt miał je olbrzymie, zwykle dla czci słońca stawiane, bo też Egipt nad słońce innego nie znał boga. Póki Rzym szanował ubóstwo, póki możnowładztwo groźnego nie podniosło czoła, wszyscy mieli ubogie i skromne domki. Spójrzysz na miasta, gdzie lud w udziale nie ma nic więcej prócz pracy i nędzy, gdzie nierówność majątków jest silnie wydatna; tam zwykle znajdziesz pałace i zdumiewające przepychem gmachy; dziwić się będziesz wielkości tych co je stawiali, zastanowi cię ich zamożność, bogactwa, smak dobry, opieka sztuk; ale rzuć okiem na dom sąsiedni, a jeśli na nim znajdziesz ziemię mchem zarostłą, jeśli ujrzysz szpary, a wychodzący z tej lepianki jeśli się pod ciężarem pracy uginać będzie, przez Boga! nie chwal więcej gmachu ozdobnego; westchnij i żałuj żeś wspaniałą widział pałac.

I znowu ustęp; ale ten do mojego potrzebny przedmiotu. Domy prywatnych obywateli w Gdańsku są wszystkie prawie podobne do siebie, snac jednakowa ich była zamożność; a jeśli niektóre na niejaka zasługują uwagę, te wspólnemi wszystkich stawiano siłami.

Nie wiem nic więcej o Gdańsku; statystyczny jego opis byłby tu nie na swoim miejscu.

---

### XIII.

#### DZIENNIK PODRÓŻY DO KRYMU

*odbytej w roku 1825 przez Karóla Kacz-  
kowskiego D. M. — z godłem: .... et  
haec olim meminisse iurabit...*

(*Dalszy ciąg.*)

W części drugiej autor daje obraz zajmującego pod wielu względami miasta Odessy, i tak mówi: »Odessa do pierwszych miast w Rossji liczyć się może. Leży prawie pod 40° 30' szerokości północnej. Czarodziejskie jój powstanie dowodzi, ile handel ma wpływu na pomyślność krajową, na tworzenie i wzrost szczególnej miast portowych, ile nadzieja zysku, protekcją wsparła rządu, ściągnąć może zagranicznych kapitalistów.«

Odebrawszy to portowe stanowisko Turkom w

r. 1789, Jenerał de Ribas zastał w niém tylko kilka lepianek i domek naczelnika. Widząc korzystne miejsca położenie, podał projekt założenia tam portu. Doprowadzenie zamiaru tego do skutku kosztowało miliony; ale obok największych usiłowań i nakładów równie jak najlepszej chęci zarządzającego, dzieło nie miało bardzo pomyslnych początków. Silniejszy wzrost swój i utrwalenie bytu winna dopiero hojności Cesarza ALEXANDRA, który w 1803 r. dał zupełną władzę Xięciu Richelieu do zajęcia się skutecznieniem chęci jego. Liczono w tym czasie tylko 7,000 mieszkańców, ale korzyści udzielane osiadającym wkrótce miasto w ludność i zamożność wzmogły. Richelieu urządził tam między innymi publicznymi zakładami gimnazjum publiczne, które później przetworzone nazwisko *Lycium Richelieugo* zyskało. Składa się ono z wewnętrznej szkoły czyli pensji, gdzie uczniów za opłatą 1,200 rubli ass. rocznie przyjmują. Kurasa trwają lat dziesięć, i składają się z języków, nauk moralnych, fizyczno-matematycznych, literackich i sztuk pięknych. Na czele dzisiejszej administracji tego instytutu jest jenerał Witt. — Oprócz tego konwiktu jest jeszcze lyceum zewnętrzne, dla uboższej młodzieży, której jest około 256, a nadto jest jeszcze fundusz na 24 sposobiących się na nauczycieli. Uczeń kończący tę szkołę dostaje rangę *officera*. »Wielu wprowadzie, mówi autor, korzysta w tej szkole, wielu

nawet dało się już poznać z pięknego ukształcenia się; lecz mieszkańcy zdają się wzdychać do innego naukowego zakładu, gdzieby bez wyjątku, bez różnicy stanu, dzieci swoje mogli z domów własnym kosztem posyłać na lekcje publiczne, gdzieby także edukacja zastosowaną była więcej do potrzeby miejscowej, to jest do stanu handlowego.«

» Grecy mają swoją oddzielną szkołę. Tak więc kapitaliści i kupcy zewsząd ściągali się na miotkanie do Odessy, bo prócz korzyści pieniężnych, przyjemność życia towarzyskiego i sposobność edukowania dzieci, zachęcała ich do tego.«

Plan Odessy jest prosty, obszerny, przestrzeń podzielona na kwadraty 160 łokciowe, których odstępy stanowią ulice 24 łokcie szerokie z trotoarami 5 łokci szerokiemi. Ulic jest wiele, a z tych *Chersońska* i *Richelieugo* najdłuższe. Dla niedostatku kamienia twardego, miasto nie jest brukowane; zrobiono wprowadzić na dwóch wspomnianych ulicach *chaussée*, ale z tego w czasie suchym niecznośny pył, w czasie wilgotnym nadzwyczajne powstaje błoto, tak, iż powozy po same osie w błocie się zanurzają. Kamień do budowy lubo dobry do obrabiania, tak wszelako jest kruchy, iż żadnej śmielszej budowli przedsięwziąć z niego nie można; a domy chociaż o jedném pięttrze rysują się i zawalają. Domów w Odessie jest kilka tysięcy, a mieszkańców 36,000.

Odessa nader ważnym jest punktem handlowym dla Podola, Ukrainy i Rossji południowej. W latach kwitnącego handlu wychodziło z niej corocznie kilkaset okrętów kupieckich naładowanych zbożem, a około 600 do niej przybijało. Dziś handel ten upada. Oprócz zboża wywożą z Odessy liny okrętowe, łój, masło, olej, tabakę, bawełnę, skóry i t. p., wprowadzają zaś towary kolonialne, wino, séry, siarkę, marmury, oliwę, porcelanę, meble, koszenilę, indigo, chinę, ołów, kobierce, materje jedwabne, wełniane, i inne płody wszystkich części świata. Co do życia, Odessa może się liczyć do miast średnio drogich, ale zato wszystko w obfitości się znajduje. Z artykułów żywności najtańsze jest mięso, gdyż za oko płaci się tylko 9 groszy. Drzewo jest tam bardzo drogie, i dla tego najpospoliciej tak w Odessie jak i na stepach Bessarabji palą gnojem zwierzęcym. Przykrym jest także niedostatek dobrej wody, którą z daleka sprowadzać trzeba. Mieszkania są tanie; jednak w czasie zjazdu do kąpieli od maja do sierpnia droższe są jak w którejkolwiek stolicy Europy. Ponieważ z cudzoziemców w Odessie zamieszkałych najliczniejsi są Włosi, teatr przeto włoski utrzymuje się chociaż nędznie; francuzki nie mógł się ostać. Do zabaw Odeskich należą dawane co sobota *picniki*; w porze letniej zamożniejsi mieszkańcy, a szczególnie kupcy, udają się do leżących za miastem swych domów wiejskich, które autor

*futorami* nazywa. Najpiękniejszym z tych domów wiejskich jest należący do P. Ribas. „Do przyjemnych okolic Odessy, mówi autor, dodać należy *Monaster Czernców* o 8 werst odległy. Miejsce to religji poświęcone obszerne zajmuje ustronie. Znaczna to jest przestrzeń brzegu morskiego, owocowemi drzewami, latoroślami winnemi i topolami w ulicę wysadzona. Tam stoi *Klasztor Czernców*. Szum bałwanów, brzegi same cofnąć napierających się, przerywa głuche milczenie, a snujący się po krętych ulicach Czernocy, religijne w każdym poszanowanie wzbudzają. Nad przepaścistym brzegiem morza, wznosi się słup ogromny, w środku którego sto kilkadziesiąt schodów na sam jego wierzchołek prowadzą, gdzie *fanar* czyli *latarnia morska* jest osadzona. Jeszcze jej nie używają, czekają bowiem na jakąś machinę do oświecania. Co za widok ze szczytu słupa! jak ogromna przestrzeń fałdującego się zwierciadła! Okręty w kształcie punkcików przerzynają tu i owdzie ciemne wody. Gubi się wzrok na około puszczonej: tam woda bez granic, tu nieprzejrzone stopy drugie morze wyobrażają. Spoczęło czasem oko na gmachach Odessy i na mogiłach *Kurhanami* zwanych, które tu i owdzie sterczały. Sięgałem okiem i myślą po brzegach morza Czarnego i po tych to dalekich i obszernych stepach przerzynanych wodami *Dniestru*, *Dniepru*, *Bohu* i innemi wielu. Brzegi *Wólgi*, *Donu* i *Dunaju* wespół

się przypominały. Olbrzymie wstrząśnienia i zmiany politycznego bytu tego obszaru ziemi, wiele pięknych kart historii zajmują.«

O 3 wersty za monasterem jest osada niemiecka *Lustdorf*, nad morzem leżąca, odznaczająca się czystością, starannem gospodarstwem i zamożnością. Majętniejsi Grecy zwykli tutaj prznosić się na letnie mieszkanie i dla brania morskich kąpiel.

Pora wiosenna w Odessie trwa tylko do końca kwietnia; bywa pospolicie łagodna, nocy jednak i poranki są mgliste i wilgotne. Lato z początkiem maja nastaje i trwa do połowy września: bywa niezmiernie gorące, a upały w sierpniu do 38<sup>o</sup> dochodzą. Roślinienie drzew w Odessie jest bardzo szybkie w pierwszych latach, ale po dwóch a najwięcej czterech latach, zaczyna ustawać, drzewa przyjmują kształt karłowaty, a później powoli usychają. Przyczyną tego jest cienkość pokładu ziemi roślinnej, pod którą zaraz znajduje się kamień wapienny.

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

## XII.

### WSPOMNIENIA O TURCJI.

(List wędrownika angielskiego.)

---

Bawiłem już przez czas niejaki w Konstantynopolu, kiedyś się dowiedział, że miano tegoż



samego dnia obchodzić wielką uroczystość, w dwóch sąsiedzkich monasterach derwiszów. Największej używają wziętości dwa zakony *derwiszów tańczących* i *wyjących* w Konstantynopolu. Są to, w mistyczném znaczeniu wyrazu, światła najżywsze i najpowszechniejsze miasta. Monaster tańczący jest najbardziej ceniony przez ludzi oświeccionych; i lubo nie jest otwarcie przez rząd upoważniony, z tego właśnie powodu opiekują się nim gorliwie i potajemnie równie znakomite, jak nieznaczące osoby. Dwór i ulemowie mają wykwintne uczucie rokoszy i religji; a mufty, razem kanclerz i arcykapłan, ma tak delikatne nerwy, iż nie może znieść żadnej modlitwy, jeśli téj nie towarzyszą odgłosy fletu i zręczne podskoki.

Wyjący derwisze są zbyt grubą przyprawą dla wyszukanój pobożności effendych: dla tego też mało ich odwiedzają modni nabożnisie tej pobożnej stolicy. Natomiast czei ich lud prosty i szanują ci wszyscy, co mniemają iż głos Stentora i Herkulesa barki są najlepszym patentem jakim może udowodnić wyższej missji swojej ten co ludowi ma koran wykładać. Chociaż nie nadzwyczajnego nie widać w ich postępowaniu, ściągają oni wszelako tłumy ludu na swoje kazania; jedzą i piją dobrze w mieszkaniu, a poszczą zewnątrz niego. Ich ludzkość jest prawdziwie budująca; szczęśliwi że mogą innych nawra-

cać, tak są bezinteresowni, iż ledwie myślą o własnym nawróceniu. Jednym słowem, jeśli się nie modlą lub nie uczą, to za to wyją...

Z natury rzeczy wynika, iż muszą nienawidzić wszystkich współbraci swoich, a szczególnie rywali tańczących, którzy, podług nich, są zniechęceni i niegodni występować w zapasach wymagających wszystkich sił człowieka, tak wewnątrz jak i zewnątrz. Tancerze, z swej strony, uważają jeszcze słuszniej wyjąć za prostaków starających się o miłosierdzie opatrności, która ma być błaganą nie zaś zagłuszaną wrzaskami. Tancerze są arystokratami, a wyjący demokratami wiary. Obie te sekty wszelako podobne są do siebie z jednego względu: każda z nich mniema że sama wyłącznie na dobrej znajduje się drodze; obiedwie przepowiadają, że świat zbawiony będzie jedynie podług jednej przez tańce, podług drugiej przez wycie, i że bliskim jest ten dzień, w którym nie będzie można ujrzeć na ziemi tylko samych tańczących lub wyjąjących ludzi. Prawda, że epoka odrodzenia tego nie jest oznaczona. Byłaby to niepotrzebna ostrożność, dosyć aby byli wierzący temu i aby derwiszom dobrze się przez to powodziło.

Zamieszkiwałem od kilku tygodni w Terapija, w sąsiedztwie dwóch monasterów derwiszowskich, kiedy ogłoszono święta. Właśnie też pragnąłem tej sposobności. Przystosowałem się więc należycie, i wstałem bardzo wczesnie w dniu ozna-

czonym. Słońce jeszcze nie wschodziło, kiedym wyszedł wraz z moim przyjacielem z naszego drewnianego pałacu. Dawno już oczekiwał na nas statek, a nasi bostandzowie kurzyli w milczeniu tytuń na ławeczkach swoich. Wsiadliśmy niepowitani i nie witając nikogo, i w kilka minut odbiliśmy od brzegu, przy odgłosie Szek! Szek! (Ruszajmy!)

Zadnej wioski na wszystkich brzegach Bosforu nie można porównać z tem ustroniem patrycjuszów. Kurn-Kali i Fondukly są więcej tureckie, mieszkanie sułtana jest rokoszniej wschodnie; ale gaje, doliny, a nawet mieszkańcy téj przyjemnej wioski, mają tak subtelną i tak czystą jeszcze przeszłości cechę, iż prawie zapomina się tam o obecności tatarskiego zdobywcy. Terapia tyle jest grecką ile czas i uciemczenie pozwalają. Ledwie zima zejdzie i wiatry wschodnie ustaną, cały Phanar przybywa tu szukać schronienia przed drobnymi uciskami tych panów Słambułu. *Bojarowie* tak dawniejsi jak dążący do tej godności, *Xiążeta*, krewni dawnych lub panujących gospodarów; tłumacze Porty, wiecy i mali dygnitarze duchowni, od patryarchy aż do papasów i kalojerów, tworzą przez kilka miesięcy zgromadzenie tego wszystkiego, co tylko dotąd przechowuje jeszcze prawa do tronu Komnenów i Paleologów. Przybywając do Terapii, kruszą oni niejako jarzmo stolicy, to ciężkie miazma moralne, które w sąsiedztwie seraju, odgę-

twia i duszę i ciało; tam powraca w krótkce wrodzona sprężystość i żywość greckiego charakteru.

Domy ciemno-różowe, stojące nad brzegami, przeplatane wszędzie drzewami i krzakami, zachwycający dającymi widok, były, podobnie jak ogrody Ruscelai w Florencji, widownią niejednego nocnego sprzysiężenia się. Jakowaki Rizo (\*), przyjaciel Chrestopula, znieśkawionego ministra Xiążęcia Karadja, znajdował się podówczas w Terapja, i trawił poranki na porządkowaniu i odbadywaniu zbiorów starożytności, których zachowania od zniszczenia czasu i barbarzyńców między oświecenszymi ziomkami swymi pierwszy dał przykład. Niedaleko ztamtąd, w téjże samej części wioski, znajdowało się skromne mieszkanie Xięcia Maruzi i jego ślicznych córek. Na kilka wieczorów pierwej, były one najpierwszą ozdobą salonów ambassadora rosyjskiego: jaśnia-

---

(\*) Rizo jest autorem *P o l i x e n y*, tragedji w 5 aktach, napisanej na wzór stylu traicznego francuzkiego, i *A s p a z j i*, w 3 aktach wierszem i z chórami. Obie te sztuki wystawiane były nieraz na greckich teatrach w Jassach, Bukaresćcie, Korfu i Odessie. Napisał on także komedję prozą, w której wyśmiewa stronników nowego układu grammatycznego Coraya, oraz *Porwanie indyki*, satyrę wymierzoną przeciw Fanarjotom, w której znajduje się wyborne opisanie Bosforu i wioski Terapja. Rizzo wydał także kurs literatury greckiej nowoczesnej, w Genewie, oraz historję Grecji, w Paryżu.

ły w ten czas całym blaskiem młodości i piękności. Zaledwie powrócił do Europy, wyczytałem w najpierwszym dzienniku jaki mi wpadł w rękę, że ojciec zginął na rusztowaniu, a córki zostały wystawione w Bazarze albo targu Konstantynopolitańskim na sprzedaż.

Fanarjoci uważani byli przez czas długi za dziedziczących wszelkie wady przodków swych bizantyńskich: obwinienie to powtarzano często z największą przesadą. Prawda, iż czas i niewola zatarły w nich to co ich wolni naddziadowie z szlachetnych uczuć przekazać im mogli; zepsucie dworu, intrygi, dziwaczne prawodawstwo upadłego cesarstwa wschodniego, dają się jeszcze postrzegać pomiędzy niewolnikami Turków. Charakter grecki obfity jest w podstępność, która miejsce instynktu naturalnego zajmuje; ma on fałszywy sposób moralnego zapamiętania się na rzeczy, którego niewola poprawić nie była zdolną, a który zamienił się w obłudę pospolitą, uderzającą z razu każdego cudzoziemca. Wady te nie mogą zniknąć w chwili jednej, i potrzeba było wzruszeń najgwałtowniejszych, do podniesienia, pomimo tylu przeszkód charakteru narodowego.

Terapia leży w głębi półkolistej zatoki. Domy wznoszą się jedne nad drugimi, naksztalt ławek starożytnego teatru. Ogrody rozciągające się malowniczym sposobem po naturalnych wzgórzach, uwieńczone każdy jedną topolą, lub jo-

dłą, i otaczające do koła zamieszkanie, uzupełniają te wiejskie siedliska, w których nie ma ani ulic, ani placów, ani przechadzek publicznych. Domy są niskie, drewniane; a ich ciemno-różowa powłoka wskazuje natychmiast cudzoziemcowi, który przechodził obok białych zabudowań seraju i świetnego pałacu Fondukly że to są mieszkania kast pogardzonych, ormjańskiej i greckiej. Nadbrzeża są równe: gdzie nigdzie postrzegać się na nich daje stare drzewo palmowe, szopa dla bostandzich, albo mały wiejski minaret. Wyżej nieco, ku Morzu Czarnemu, leży Bojukdere, albo wielka równina. Droga wzdłuż brzegu morskiego do niej prowadząca jest rokoszna. Podróżny napotyka za każdym krokiem połączenie starożytności z nowożytnością, Turków i Bizantynów, chrześcijan i muzułmanów. Mówią niektórzy, że Turcy tylko ebozują w Europie; że panowanie ich nie jest czasem pokoju, ale jedynie chwilowem zaniechaniem boju: tutaj, widzieć można wyjątek od tego prawidła; dumny właściciel zdaje się być świeżym przychodniem, a przywłaściciel posiadaczem ziemi od czasów niepamiętnych. W Konstantynopolu, skoro się ukaże dom murowany, domyślać się można z pewnością że należy do Franka; tutaj, jedynie tureckie budynki są mocno stawiane. Minaret wznoszący białą i wybiegła wieżyczkę z pośród ciemnego gaju, baterje De Totta, bogato ozdobny zdrój, obszerne kosza-

ry, wszystko zapowiada odwieczne i trwałe siedlisko.

Bojukdere, letnie mieszkanie niektórych posłów europejskich, równie rokoszne jak brzegi Bajów w pobliskości Neapolu, jest mała wioska, albo raczej długi rzęd domów w jednej linji leżących. Tam to dyplomacja składa swą ctykietalność, ordercy, uniformy, dozwała spoczynku strudzonym członkom, i używa spokojnie rokoszy zacisza. Każdy pałac wyobraza inne mocarstwo: przechodzi się z wielkiej i małej Hiszpanji (Neapolu) do internuncjusza austryjackiego itp. Jednego tylko niedostaje nazwiska, to jest naszego, czyli to że ogromny pałac albo raczej cytradella, w połowie zamieszкана przez naszą ambassade (angielską) w Pera, zdaje się być dostateczném wynagrodzeniem za skromne mieszkania w Bojukdere, czyli że stosunki nasze zdają się być ściślejsze lub silniej utrzymywane z wysoką Porta: do zgłębienia czego ani czasu ani cierpliwości nie miałem; zawsze wszelako pewną jest rzeczą, iż zachowujemy się w wyższej odległości od wszystkich mocarstw, i że zostajemy w Konstantynopolu przez całe lato, jakby dla uniknienia zbyt bezpośredniego zetknięcia się, lub dla budowania w ukryciu naszego negocjacyjnego kretowiska. Poseł francuzki, lubo mniej oddalony, nie należy wszelako zupełnie do

stowarzyszenia. Pałac jego, tak biały i tak pyszny jak żaden z przyległych tureckich, wznosi się o pół drogi od obu wiosek. Mała liczba domów greckich otacza go do koła, jakby w nadziei znalezienia tam opieki. Niegdyś przytykało do niego zamieszkanie Negrisów. Jednego dnia po obiedzie na który byłem do ambassadora zaproszony, zwiedziłem ruiny miejsca tego z pewnym Grekiem, który mi o spustoszeniu gmachu następujących udzielił szczegółów :

»Rodzina Negrisów po dłuższej nieco przechadzce nad brzegami Bosforu przy świetle księżyca, oddaliła się na spoczynek: zdawała się ona rozdzielać z przyjaciółmi swymi w Terapii z większym niż zwykle żalem. Najzupełniejsze milczenie zajęło miejsce wesołej i ożywionej rozmowy. Młodzi jednak starali się przerwać ten smutek. Najstarsza córka, w dzieciennych jeszcze będąca latach, biegła przed matką, i często zwracała się aby do niej przemówić. Usiłowanie jej obudzało niekiedy słaby uśmiech, poczem każdy powracał znowu do dawnej ponurości. Było to niejako przeczucie tego co miało nastąpić. Wdzieli oni ostatnie zachodzące dla siebie słońce; opuszczali już na zawsze tych co im drogimi byli na ziemi. Przyjaciel który ich aż domu odprowadzał, a który udzielił mi tego smutnego opisu, podwakroć zegnał się z nimi; a kiedy już weszli do mieszkania, pozostał czas niejaki w miejscu spoglądając w milczeniu na fasadę domu.



Śród spokojności wieczornej i blasku księżycy le-  
tniego, doznawał on uczucia smutku i niepewnej  
niespokojności, której przyczyny nie mógł od-  
gadnąć. Wkrótce po północy cała część dolna  
domu, stanęła w płomieniach: drewniany i przez  
czas nadwątlony już budynek nie mógł być w  
najmniejszej części ocalony. Mieszkanie, mie-  
szkańcy, wszystko zginęło z tą samą szybkością,  
z jaką znika w bałwanach okręt, lub roztwarta  
w czasie trzęsienia ziemia pożera przedmioty.  
Naczelnik rodziny przepędził noc ową w Kon-  
stantynopolu. Powracał ze wschodem słońca  
do domu, zanim jeszcze o swém nieszczęściu  
mógł być uwiadomiony. Za ledwie minął cypel  
Terapii w morze zachodzący, oczy jego zwróci-  
ły się ku tej wiosce i szukały drogiego miejsca:  
lecz nie nie postrzegł. Mniemając że go jakie  
zaślepie złudzenie zapytuje wiosłarzy. Ci spo-  
glądają lecz nie śmia żadnej dać odpowiedzi.  
Statek posuwał się z szybkością; poranek był jasny i  
żadna chmura nie zaciemniała horyzontu; wkrótce  
dym się ukazał widoczniej; tłum ludu był zgro-  
madzony nad brzegiem: już więc żadnej nie by-  
ło wątpliwości. Nieszczęśliwy Grek jeden tylko  
krzyk wydał, zakrył kaftanem głowę i upadł na  
dno statku, z którego wyniesiono go na ląd w  
stanie zupełnej nieczułości. Możeby lepiej było  
dla niego gdyby był noc tę w Bojukdere przepę-  
dził. Oddalił on się wkrótce do Rossji, gdzie  
smutne zakończył życie.« — Zwaliska domu sto-

ją tam jeszcze, tak jak nazajutrz po tym pożarze; a lubo kości nieszczęśliwych ofiar zebrane zostały, i trawa pomiędzy opalonemi pozrosła belkami, okropność jednak przebywała jeszcze w tem miejscu kiedyś je zwiedzał, a wspomnienie jego dawniej świetności i chwały, jego nagłej klęski żyło w pamięci wszystkich (\*).

Oddaliliśmy się zwolna od Terapii, przebywszy w poprzek odnogę, której wody tak były gładkie jak zwierciadło. Za każdym wiosel poruszeniem, obraz wioski rozwijał się w zachwycający sposób. Z poza domów zaczęły się ukazywać wzgórza, tak jak wyborne tło w ubarwionym bogatym kolorytem obrazie. Długie i przezrocyste słupy dymu wznosiły się z ciężkością w powietrze; szkarłatne flagi ottomańskich okrętów w szerokich fałdach wzdłuż masztów się zwieszały. Odgłosne arkady meczetu powtarzały szmer bliskiego źródła; jeden tylko szcik duchowny siedział przy nim na małym kobiercu; trzymając w ręku swoje *combalojo* z słońcowej kości, oznaczał on poruszeniem zbiegającej głowy taktową miarę koranu. W niewielkiej odległości leżała lulka jego, albo *nargyl*, której on jeszcze nie używał. W przerwach pomiędzy od-

---

(\*) Nieszczęście to wydarzyło się w 1816 lub 1817 roku. W domu znajdowało się naówczas dziewiętnaście osób, z których dwie tylko ocalały, to jest młody Negris i siostra jego. Rzucili się oni oknem z drugiego piętra.

działami modlitwy, wznosił kiedy niekiedy swój biały ogromny turban ku wschodowi, jak gdyby wzywając z niejaką słodyczą i niecierpliwością ukazania się słońca, z poza szarych szczytów góry Olbrzyma, i wzniosłych brzegów drugiego boku cieśniny. Wody aż dotąd koloru ołowianego, zafarbowały się niedługo czerwonymi linjami. Biały żagiel postrzeżony w oddaleniu, odbijał pierwsze słońca promienie. Xiężyc jeszcze zwieszony nad Konstantynopolem, nakształt jednego z srebrnych wyobrażeń swoich, odznaczał się tak lekko na błękitcie nieba, iż wkrótce zniknął nagle przed światłem pierwszćm poranku. Nakoniec zabłysło słońce: wznosiło się dumnie w całym swym majestacie, z pośród ziemnych wyziewów które go zakryć usiłowały. Po kilku chwilach, ukazało się samo i bez żadnego obłoczku, jaśniejąc całym blaskiem swej wschodniej okazałości, której nie może dać wyobrażenia w naszych północnych klimatach. Dzień letni rozrzucą strumienie światła swego na całe przyrodzenie, nie wiodąc za sobą tego ciężkiego i dusznego powietrza, które odznacza tę porę roku w krainach południjszych. Wody i wiatry, deszcze i świeże rosy, bezustanny pęd wody w cieśninie, nadają powietrzu tę czystość i lekkość, które zdają się być wyłącznem północy dobrodziejstwem, kiedy tymczasem słońce azjatyckie oświeca wszystkie przedmioty z żywością podwajającą moc ich kolorów, i każdej barwie, niepewnej i zaciemnionej

w chmurnych krajowidach naszych, nadaje blask podobny do blasku kwiatów lub piórek ptasich świetności. Tutaj nie ma barwy szarawej albo koloru błotnistego; wszystko jasne jest i wydatnemi odznaczona rysami. Jeden kolor potrąca się świetnie o kolor inny; a z tych pozornych niezgodności powstaje dziwna zgoda, która jest samą doskonałością widzialnej harmonji.

W miarę jak się posuwali, Bosfor barwił się wszelkiego kształtu żaglami, wszelkich kolorów flagami, statkami i majtkami rozmaitych narodów i strojów. Było to morze zaludnione reprezentantami dwóch niezmiernych części rodu ludzkiego; a obyczaje narodowe, zawsze łatwiejsze do rozpoznania w ubiorze i mowie jak w przymiotach serca i umysłu, stawały się wydatniejszymi przez starcie się ludzi różnych narodów przy brzegach Azji i Europy. Nasi bostandzowie dosyć dobrze przedstawiali część turecką zgromadzenia. Zwierzchnia suknia czerwona, pon-sowy i obcisły *kalpar*, koszula i spodnie obszerne, mieszczą ich zarazem między ogrodnikami i wioślarzami, które to oba rzemiosła kolejnie prowadzą. Szyje ich, nogi i ręce były nagie i ogorzone od słońca. Ciągłe ćwiczenie rozwija w nich formy atletyczne, podobne do starożytnych posągów muzea nasze zapełniających. Ich wstrzemięźliwość, niezmiennosc zwyczajów, nicrucchomosc twarzy, nie mogą być przypisywane wyła-

cznie mahometańskim przepisom. Gorący Syryjczyk, niepolamowany Arab, Moreota z płochą głową i takimże sercem, zachowują moralną fizognomję swoją we wszelkich zmianach rządu i religji; a podobnie jak w chrześcijaństwie, religja doznała tu więcej nierównie zmiany od kraju, aniżeli kraj od religji. Powaga muzulmana jest ściśle muzulmańską: w spojrzeniu jego, w cerze, ukazuje się piętno żółciowego temperamentu, które zbliża się do cech tatarskich i nie ma nic wspólnego z dziećmi słońca. Oko jego rzadko jest tym głębokim rzutem światła jaśniejącego w twarzy Azjatyka z południowej lub środkowej Azji. Długa i uśpiona linja rysów jego ma nieco ukrytej zmysłowości; a brwi zakrywające tęskliwie wielkie, czarne i rokoszą tchnące oko, towarzyszą lepiej uśmiechającemu się spojrzeniu pana haremu, aniżeli szybkiemu rzutowi oka wojownika. Jest to zwyczajny jego wyraz; są jednak chwile, w których pośród uśpienia tego, wybuchają najokropniejsze i najgwałtowniejsze namiętności serca ludzkiego. Reszta rysów jest zgodna z sobą: winny one piękność swą zmianie form powstającej z rodu czerkaskiego lub gruzyjskiego, nie zaś rodowi pierwotnemu. W nosie na pół greckim i w dokładnym ust zarysie nie przypomina scytyjskich nomadów. Cłós Turka jest również dziwnie piękny, a mowa pełna samogłosek, tak doskonale z nim się zgadza i tak odmienna jest od wle-

kącego się i gardłowego wymawiania Arabów, iż mówiącemu nadaje pewny rodzaj mocy łudzącej i wykształcenia, które nie zawsze usprawiedliwione są przez rzeczowistość. Trudno ich słyszeć mówiących do siebie półgłosem, aby nie mieć się przeniesionym do jakiego dywanu, do miejsca otoczonego sofami, gdzie mdłe światło dniowe, słabo oświetlone alkowy, malowane okna, szemrzące źródła, kołysanie się drzew palmowych, służą za tło dla rozmowy. Nic nie udręcza lub nie rozwesela Turka z gwałtownością: jeśli jest nieszczęśliwy, trawi w milczeniu swą boleść; szczęśliwy, nie doznaje uniesień radości. Życie jego płynie tak jak nie głęboki i czysty strumień po zielonej murawie: zapominający o przeszłości, nie myśli jaka dla niego będzie przyszłość, i co się stanie z tymi co do niej należeć będą. Odrzuca tym sposobem dwie trzecie części życia swego, i spokojnie pozostałej używa reszty. Grek przeniósłby tortury nad spoczynek.... Daj mu, (tak jak złemu duchowi w Legendzie), dość do czynienia, a będziesz mógł nim władać. Aby tegoż samego dokazać z Turkiem, pozwól mu drzymać.

Zbliżyliśmy się do stolicy, i w krótko wysadzono nas w Tophana, jakby na przekorę zarazie która się tam objawiła.

Wynoszono po sześciu trupów na dzień przez bramę adrianopolską; ale był to dopiero począ-

tek, mała próbka śmiertelnej kosa, która podnieść się miała dla wywarcia dzielniejszych ciosów (\*). Służący nasi europejscy największą mieli troskliwość o kraj swych sukni; a lubo żaden z nas nie używał szabli, jak zrobił jeden z przyjaciół naszych w Alexandrji w podobnej okoliczności, dla oddalenia tłumów i zarazy, musieliśmy jednak nieraz wziąć się do trzciny. Uniknąwszy tym sposobem zetknięcia się z znaczną liczbą osób z wątpliwemi fizjognomjami, na ciasnych ulicach Galata i Pera, które są tak nieczyste, jak gdyby wszyscy wywożący błoto od dawna w massie z powietrza pomarli, przybyliśmy nakoniec do meczetu derwiszów tańczących, którzy tego dnia mieli obchodzić, albo raczej *odtańczyć* nabożeństwo dla zbudowania publiczności. Selim, sułtan oświecony, który zachęcał powstające drukarstwo, i padł ofiarą intryg kaligrafji (\*\*), miał szczególniejszą słabość dla tego pobożnego zakładu, i uważał go przynajmniej potrzebnym do prawowiernej oświaty ludu swego. Nic tyle nie przykłada się do zgromadzenia i zbliżenia ku sobie pojedynczych lu-

---

(\*) „Dopóki będziesz widział wynoszonych każdej nocy po tysiąc trupów z bramy adrianopolskiej, Frankowie lękać się mogą, mówią Turcy, ale powietrze nie znajduje się w Konstantynopolu.“

(\*\*) Pisarze, tworzący wielki Bazar w Konstantynopolu, rozjątrzeni aż do wściekłości założeniem drukarni w Scutari, pierwsi podnieśli chorągiew buntu.

dzi co taniec: zład wzajemne stosunki, uczucia, moralność, nauka dobrego i złego, i wszelkie inne korzyści jakie ta nauka z sobą przynosi.

Meczet był tak ozdobiony jak tylko mogli żądać najwierniejsi zwolennicy: jaśniał całą chwałą faworyty, co nie zna żadnej rywalki. Różowy i błękitny, zielony i złoty kolor, wszelkie kamelona farby, jakich zapragnęłyby mogła *protegowana przez ulemów* piękność, okrywały fasadę; a na dachu błyszczały minarety, podminarety, półminarety, którychby nawet pagoda pałacu królewskiego w Brighton pozazdrościć mogła. Zbytek ten zapowiada znaczny zapas dobra doczesnego. Lubo tu nie znają aktów zapisów dla kościołów, wszelako, w skutku uwięzienia kiedy niekiedy jakiego bogatego Greka, lub nagłego ścięcia otyłego Ormjana, derwisze obfitują w dostatki.

Weszliśmy na dziedziniec, a z tego do meczetu, zwróciwszy poprzednio kilkochwilową uwagę na grób paszy hrabiego Bonneval. Ten nawrócony podług Turków, przeniwierca podług chrześcijan, jest w każdym względzie osobą, którą bym polecił autorowi romansów wschodnich, jako mogącą grać znaczną dziś rolę. Trudno nam było z początku przecisnąć się przez tłumy; z jak największą spokojnością zajęliśmy miejsce przy drzwiach, czując że tylko jesteśmy niewiernymi psami, i chcąc oszczędzić sobie przykrości zdejmowania trzewików, a może i stracenia ich,



lub też wystawienia się na wyrzuty gorliwych mużulmanów, gdybyśmy byli głuchymi na ich wezwania. Widzowie byli liczni, ale wybrani; meczet wielki, i wybornie urządzone do tańca i do modlitwy. Podwójna galerja ozdobiona bogatą i rozmaitą wschodnią rzeźbą, napełniona wszystkimi pobożnemi i dewotkami z części zachodniej miasta, (kaplica ta bowiem uczęszczana jest tylko przez Turków pewnego tonu i pewnej wzięłości religijnej) ciągnęła się w około przy murze, oprócz jednego miejsca z chórem przeznaczonym dla grających na fletach. Zaczęli oni już swój koncert, i przygrywali już to przeraźliwemi już przytłumionemi tonami, na wstępie do niebieskich akkordów i uniesień które nastąpić miały. Przestrzeń środkowa meczetu, była równą wystaną podłogą; świeciła się ona jakby polerowana, zapewne od częstego powtarzania tych budujących ćwiczeń. Przestrzeń była jeszcze niezajęta, i tylko jeden w niej znajdował się woźny, który od czasu do czasu przechodził się tam i nazad, upatrując czy gdzie nie ma kamyka lub gwoździa, o który pobożny derwisz, uniesiony szaleństwem swej gorliwości, mógłby się potknąć, i wystawić się na posmiewisko widzów, oraz na szyderstwa niewiernych i bezbożnych. Wyznać muszę że wszystkie te przygotowania dawały mi wysokie wyobrażenie o nabożeństwie; a połączone z pełnemi uszanowaniem szeptami zgromadzenia, obudza-

ły mocno moją pobożność, albo raczej niecierpliwość. Przybyli nakoniec ofiarnicy, i nigdy okazalszy widok świętości, doskonalszy wybór przedmiotów ceremonjalnych, przynajmniej ile sądzić mogę z pierwszego wejrzenia, nie ukazał się nowo nawróconemu grzesznikowi. Postąpili naprzód na palcach, krokiem śpiesznym i drobnym, cofnęli się znowu w dawne miejsce, chcąc ile mnie się zdaje, naśladować poruszenia i kołtysanie się wewnętrzne *umysłu*; ręce ich krzyżowały się pobożnie na piersiach; zamknęli oczy na zgrozę jaką w nich sprawiał widok świata zewnętrznego; a ich białe nogi, wychodzące z sandałów, to się ukazywały, to znowu nikły skromnie pod fałdami długich i ciężkich sukni. Ubiór ich był ascetyczny; tunika bardzo obszerna z sukna koloru sarniego, ścieśniona nad biodrami rzemiennym pasem, spadała aż do kostek; na głowach mieli długie pilśniowe czapki, tegoż koloru co tunika, w kształcie stożkowym; miał to być, jak mnie zapewniano, symbol *rogu* z alkoranu. Twarze ich były blade, i tak żółte jak reszta ubioru; zdawały się być utrapione wielu cierpieniami w dobrej sprawie nabożeństwa, postów i tańców. Flety towarzyszyły wszelkim ich poruszeniom, ale przy najlepszej chęci, nie mogłem wznieść się aż do mistycyzmu ich muzyki, która mi się zdawała być podobną do pierwszych odgłosów instrumentów przy ich strojeniu w orkiestrach naszych. Jest ona z ta-

ką biegłością wykonywana, iż nie widać tam żadnego pozorów nawet sztuki, jak mówił hrabia Palin o hieroglifach, można jej słuchać od początku, od końca, albo od środka, jak się komu podoba; będzie to zawsze toż samo. Po dwóch lub trzech dosyć spokojnych wykręceniach się, kiedy już ogień dewocji zaczął się rozrzarzać, dwaj naczelnicy odłączyli się dla tańczenia tego, coby w ludzkiej mowie nazwać można tańcem *pas de deux*, po którym zaraz nastąpił rodzaj odpowiedzi chórowej w innym punkcie sali; tutaj słyszałem obok siebie dwóch lub trzech starych Turków unoszących się z rozkoszy na ten widok. Nastąpiły dalej żywsze nierównie tańce, był to rodzaj walcu, do którego przyłączył się naprzód jeden derwisz, potem drugi, trzeci, czwarty, i tak dalej, aż wreszcie cały zakon chórem do koła walcował, i przebiegał tym sposobem cały obwód świątyni. Ale kto by chciał sądzić o tym duchownym walcu porównywając go z naszym tańcem światowym, skrzywdziłby bardzo powagę i godność mahometańską, i wszędzie indziej nie w Turcji, ściągnąłby na głowę swoją grad zaczepnych i obronnych pisemek. Naprzód, walc derwiszów tańczy się pojedynczo, coby go nie wprowadziło zapewne w modę pomiędzy bezbożnymi; powtórę, odbywa się cały w piruetach, który to skok wymagający sprężystości i mocy, tylko wybrani sami wykonać są zdolni. Przy nich, najuczestni

nasi tancerze, najbieglejsi nauczycieli teatralni, są prawie niczem; są oni powołanymi, lecz nie wybranymi. Stopniowo, melodia fletów stawała się coraz więcej eteryjską i niezrozumiałą. My, co podług filozofów, głusi jesteśmy na muzykę sfer, nie moglibyśmy mieć ucha do tego co się ku niej tak bardzo ma przybliżać, ani zdołać z jakąkolwiek korzyścią rozwikłać pokrzyżowane akkorda, łańcuch i tkaninę tej dziwnej harmonji trzeciego nieba. Dziwiłem się jej, chociaż nie mogłem rozumieć; i podobnie jak całe zgromadzenie wiernych i niewiernych, byłem nią bardzo zbudowany. Ponieważ walc nie ustawał, wiatr poddymał tuniki, i w krotce widać tylko było głowy wszystkich derwiszów. Zdawało mi się to zbyt faryzejskiem, i nie podobało mi się; ale uważałem że oczy mieli ciągle zamknięte na wszelkie zewnętrzne próżności. Doświadczenie coraz bliższe było końca i tryumf się przybliżał. Uroczysty uśmiech zadowolonej dumy zabłysnął na tych wybladłych licach; ukazały się w twarzy dołki, i znikły obok ust milczących. Każdy wewnętrzny człowiek zdawał się być zanurzony w chwale i cichości wielkiego dziecka którego dokonął, i ziszczwał dla widzów objawienia raju i ogrodów proroka. Głowa podniosła się zwolna, jakby dla odpowiedzenia wzywaniu czarnoocznych hurysów; z zachwycaniem wyciągały się ręce; piruety stały się szybszemi, a uniesienia mistyczne zdawały się najwyższego sięgać stopnia,

kiedy wtém Derwisz Baszi, jako rostopny ojciec, ukazał się nagle i stanął między śmiertelnikiem i niebiosami. Słusznie bardzo należało oszczędzać uniesień, i zbudować wiernych w zamian za ich pobożne ofiary. Ale przerwa była krótka. Po kilku chwilach, obrzędy rozpoczęły się znowu na piękne, i cały zakon znowu był w ruchu. Pełność radości niebieskich zstępowała na ofiarników: odgłos ślotów stawał się coraz piśkliwszym, coraz dziwaczniejszym i niewyraźniejszym. Roskosz napawała duszę; nieodpor-na radość opanowała wszystkich. Deszli oni do szczytu uniesienia; boska rosa błyszczała na ich czółach, a upojeni błogim swym stanem, uciśnieni ciężarem rokoszy niebieskich, zaczęli się chwiać i pomdleli jeden za drugim na ręku usługujących, którzy z tryumfującym uśmiechem podnosili ich do właściwych każdemu celek, gdzie aż do wieczora spali, kurzyli tytuń, dziękowali Allah i derwiszowi Baszi, że im udzielili sił do téj duchownej walki.

Rozmyślając nad cywilizacją religijną tych mniemanych barbarzyńców, i zadowolony, jeśli nie nawrócony, udałem się ku obozowi nieprzyjacielskiemu. Przebyłem Scutari, i zbliżyłem się do meczetu rywalizującego. Obrzędy jeszcze się tam nie rozpoczęły. Słusznie więc winszowałem sobie tego zdarzenia. Jeśli derwisze tańczący prawie mnie uspiłi, ich współbracia wyjąć dostatecznie mnie za to przebudzili.

## ROZMAITOŚCI.

*Niebezpieczeństwa podróży między Arabami.* — Kiedy jenerał BONAPARTE dowodził armją francuzką w Egipcie, podarował monasterowi na górze Sinai dwie armaty: ale zakonnicy nie korzystali z nich weale dla odpędzenia Arabów, którzy napadają ich często i wymagają okupu, oraz, którym przymuszeni są dawać chleb, aby się zastłonić od ich groźby, pospolicie z wystrzałami z broni połączonych.

Wędrownik angielski Carne, który przez kilka dni bawił w tym klasztorze, w czasie przechadzki za jego obwodem, został wzięty z dwoma swymi ziomkami przez oddział Arabów. Po trzech dniach drogi przybyli do obozu, którego naczelnik nazywał się Hasan. Europejcykowie zostawiwszy broń swoją w monasterze, nie mogli czynić żadnego oporu. Arabowie byli w liczbie dwunastu, pomiędzy którymi znajdowało się trzech szejków; poprowadzili swoich jeńców do podnóża murów klasztoru, spodziewając się niewątpliwie dobry okup od mnichów otrzymać: krzyczeli i długo grozili, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi. Nakoniec, jeden mnich pokazał się w oknie w znacznej wysokości będącym, i miał z arabami krótką rozmowę, która żadnego skutku nie przyniosła. Za zbliżaniem się nocy Arabowie rozniecili wielki ogień i byli tyle grzeczniymi że pili kawę wspólnie z swymi więźnia-

mi. W témże miejscu noc przepędzono, a naza- jutrz bardzo rano, orszak wsiadłszy na muły, ruszył w drogę zmierzając do obozu Hasana o dwa lub trzy dni drogi odległego. Jeden z więźniów, umiejąc cokolwiek po arabsku, służył im za tłumacza, i od niego to dowiedzieli się o przysiędze przez Hasana przy wyciągnięciu ręki do nieba wykonanej, iż nie pozwoli żadnej im krzywdy wyrządzić, dopokąd tylko w jego mocy zostawać będą. Po trzech dniach drogi, przybyto do obozu Hasana, składającego się z czterestu namiotów. Jeńcy nie doznali tam złego obejścia się; gdyż arabowie bardziej byli zawzięci na mnichów góry Sinai, niż na wędrowców, których zdrada przewodnika oddała w ręce tych puszczy mieszkańców.

Arabowie nienawidzili tych mnichów, »ponieważ oni jedzą, mówili, bez żadnego kłopotu, chleb biały pod zastoną murów swego klasztoru, kiedy my tymczasem przymuszeni jesteśmy chleb czarny pożywać.«

Drugą przyczyną tej nienawiści, jest mniemanie, że mnichy posiadają i ukrywają w swoim klasztorze *xięgę przeznaczenia* (\*), i że trzymają ją

---

(\*) W texcie angielskim jest xięga potęgi; lecz P. Sylwester de Sacy, który nigdzie nie znalazł wzmianki o Xiędze potęgi, wnosi, iż podróżny, który mało rozumiał po arabsku, pomylił się w przetłumaczeniu tych wyrazów.

przez większą część roku w ziemi zakopaną. Według nich, gdy ta xięga była otwarta i na widok wystawiona, miała moc ściągania deszczu na ziemię, co radowało ich serca i odżywiało spiekłe puszcze. Ale xięża, ciągle zawzięci przeciwko arabom, trzymają ona zwyczajnie głęboko w ziemi zakopaną; a tym sposobem, arabowie rzadko się cieszą deszczu widokiem.

Ale niewola P. Carne i jego towarzyszków nie miała trwać długo. W przechodzie swoim do Suez, byli dobrze przyjęci przez Agę, który miał dowództwo w tém miejscu; a jeden z nich dał młodemu naczelnikowi arabskiemu, nazwiskiem Ibrahimi, który był chory, pomocne lekarstwo. Naczelnik ten dostawszy się szczęśliwym trafem do sąsiedztwa obozu Hasana, spotkał się z jednym z owych jeńców, od którego dowiedział się o ich przypadku. Ibrabim był bratem Salehszeika, którego wszyscy arabowie tego okręgu uważali za swego naczelnika; pospieszył więc do niego i o wszystkim go uwiadomił. Nazajutrz rano, Saleh i Ibrahim przybyli wcześniej do obozu Hasana; sąsiedzi szeikowie, w liczbie przeszło trzydziestu, zostali przyzwani, i zgromadzili się w celu naradzenia się o losie jeńców. Wpływ Saleha przywiódł wszystkich szeików do jednozgodnego zdania, aby uwięzionych na wolność wypuścić. Sam tylko Hasan i jego rodzina przystać na to nie chcieli, i dopiero po dwódnio-wych wachaniach się, przychylni się do woli po-



wszechnej, i postanowiono ażeby podróżni nazajutrz rano odjechali. Hasan ofiarował się sam być ich przewodnikiem. Sałch prosił podróżnych o napisanie listu do władz w Kairze, zdając sprawę o jego postępowaniu i chęci ukarania zuchwalców, którzy godzili na wolność cudzoziemców.

(*Lettres from the East, by J. Carne.*)

---

*Zwiedzenie jarmarku w Kopel-Esuar przez jednego z<sup>u</sup>missjonarzy angielskich.* — P. Hill, missjonarz, udał się d. 27 Lutego 1827 w towarzystwie P. Gogerly, na jarmark w Kopel-Esuar niedaleko Berhampore. »Wieczorem, mówi P. Hill, przebiegliśmy rynek zajmujący przestrzeń mili jednej (ang.) Udaliśmy się następnie do świątyni bóstwa Siba, na cześć którego odbywa się tam corocznie jarmark. Początek jego pochodzi zapewne z potrzeby nagromadzenia żywności dla tak wielkiego zgromadzenia czcicieli bóstwa; dziś stał się on źródłem korzyści dla kupców; tak, iż znajdują się tam wystawione nie tylko przedmioty żywności, ale i wszelkie towary krajowe. Świątynia Siba zostaje w stanie zniszczenia, nie dla braku zapewne czcicieli, którzy wszyscy składają dary bałwanowi, ale z powodu chciwości braminów co te ofiary obracają na swą korzyść, zamiast używać ich na utrzymanie świątyni i ozdabianie bóstwa. Świątynia ta składa się z wielu małych budo-

wli, kształtu zwyczajnego, 10 stóp w kwadrat mających, a na 12 do 14 stóp wysokich; w tej to wysokości budowla przybiera kształt piramidalny, który ją od góry zakończy. Dwie z tych kaplic były w tak złym stanie, iż nawet bałwanów w nich nie było; w trzeciej znajdowała się jeszcze postać wielkości naturalnej.«

»Ale główny przedmiot czci powszechnej znajdował się w małym budynku o płaskim dachu; dwie lub trzy kolumny unosiły wierzch niewielkiego *verandah* (portyku), zupełnie nowego dla świątyni Siba. We środku znajdował się się niezgrabnie ociosany kamień, który nigdy nie był ręką wprawniejszą wykończony; wznosił on się o stopę nad powierzchnię ziemi, miał kształt okrągły, i może dwie stopy średnicy: było to bóstwo któremu cześć składano; bramini utrzymywali, iż kamień ten tak był utworzony, i własną mocą z ziemi się wydobył.«

»W czasie kiedy P. Gogerly mówił, wielu braminów zapraszało go kilkakrotnie, aby coś ofiarował bóstwu, przydając: »nie pragniemy aby to wydatkiem dla was było; my dostarczymy ofiary.« Jeden z nich poszedł po mleko i nalegał aby P. Gogerly wziął kilka kropel w rękę i skropił bałwana. P. Gogerly rozprawił z nim dopóki niektórzy nie oddalili się zawstydzeni swą rolą.« Zacząłem przekonywać jednego z nich, co przy nas został, jak straszną było zbrodnią wieść lud prosto do piekła; a kiedym się

odwoływał do jego sumienia aby przyznał prawdę słowom moim, i przedstawiałem mu straszliwą przyszłość i widok Boga w dniu ostatecznym, wymknął on się przez tłumy, nie raczywszy mi nawet odpowiedzieć.«

Widzieliśmy tam fanatyka który miał lewą rękę zupełnie do góry wyprostowaną, ponieważ trzymał ją przywiązaną przez długi czas do drzewa, i muszkuły utraciły swą giętkość. Prosił on nas o jałmużnę; ale okazaliśmy mu całą zgrozę naszą na widok zbrodni, jakiej się dopuścił niszcząc członek, który Bóg utworzył dla jego korzyści, i powiedzieliśmy mu że wart był za to być ukaranym. Ale człowiek ten zbyt był zatwardziały w przesądzie, aby go to wzruszyć mogło, i chlubił się z swego zaszczytnego postępku.

*(Ann. des Voy.)*

---

## GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFJI

ROSSJA. Inflanty miały 1828 r. 693,699 ludności, z której 81,961 w miastach; Estonja miała jej 299,398, Kurlandja 394,841, gubernja Pskowska 638,373, Ryga 55,547, Pernawa 9,542, Dorpat 7,568, Windawa 2,031.

ANGLJA. Według dziennika sławnego wędrownika Clapperton, jest podobieństwem dostania xiążek i rękopisów Mungo-Parka; jeden z królików afrykańskich jest w ich posiadaniu.

— Przy kopaniu koło zamku Windsorskiego, odkryto kurytarz podziemny, wykuty w skałe i na 60 stóp długi.

— Roku 1827 znajdowało się w Anglii 15,000 machin pa-

rowych. Niektóre z nich posiadają siłę prawie nie do uwierzenia. I tak jedna w Cornwallis jest o sile 600 koni. Siła wszystkich tych machin wyrównywa sile 375,000 koni. Licząc zatem na siłę jednego konia, siłę pięciu ludzi, zastępują maszyny parowe w Anglii siłę 2,000,000 ludzi. Przez nie oszczędza Anglja 750,000 morgów ziemi, które byłyby potrzebne na wyżywienie 350,000 koni.

— Towarzystwo afrykańskie wydało podróż Burkhardta do Arabji. Arabja nie ma starożytności, nie wiele w niej miast, tem mniej różnaitości obyczajów. Z powodu opisu zupełnie nowego świętości, które czczą mahometanie, dzieło to staje się przecież bardzo ważnem.

— Na brzegach Australji, niedaleko Sidney, złowiono 150 ryb, gatunku wcale nieznanego. Nie można było na miejscu znaleźć znawcy, któryby je dokładnie opisał, przysłane więc będą do Londynu dla dokładnego ich rozpoznania. Smak ich jest lepszy niż innych ryb morskich.

— Wielka Brytania zajmuje 74 miliony morgów, z których 64 miliony można uważać za zdane do uprawy; pół morgu wystarcza na wyżywienie jednego człowieka, a cały morg na wyżywienie konia, podług więc téj rachuby ziemia Wielkiej Brytanji zdolna jest wyżywić 120 milionów ludzi i 4 miliony koni. — Londyn r. 1801 liczył ludności 845,000 osób; w lat 10 ludność w nim wynosiła 985,100, w 1821 r. 1,167,500, w 1823 r. 1,349,000 nie licząc do tego wielkich wsi okolicznych, które jako przedmieścia Londynu są uważane. —

FRANCJA. Z Tulonu popłynął do Grecji w pierwszych dniach Lutego okręt Cybele z osobami należącymi do wyprawy naukowej.

— Pan Caviglia, inżynjer i badacz starożytności, rodem Genuńczyk, bawi ciągle w Egipcie i mieszka niedaleko piramid Ghizeh, w grocie w skale wykutej. Ma on przy sobie 50 Arabów, których nieustannie zatrudnia poszukiwaniem podziemnej komunikacji między piramidami Ghizeh

i Lahun, ódległemi od siebie o 15 mil francúzckich, oraz jeszcze ódleglejszemi rozwalinami Memphis.

—P. Champollion przysłał znowu listy z Egiptu, opisujące jego podróż. Między innemi tak mówi o pałacu w Karnac... „Zwiedziłem następnie pałac w Karnac, któryby trafniej nazwać można grodem pomników. Tu stawiła mi się przed oczy cała okazałość Faraonów, największe dzieło architektoniczne, jakie kiedybąc ludzie pomysłili i do skutku przywiedli. Nad czém w Tebach i na lewym brzegu z podziwieniem zdumiewałem się, to w porównaniu z temi olbrzymiemi dziełami, wydawało mi się drobnostką. Boję się opisywać je, bo wyrazy moje nie oddałyby tysięcznej części tego co widzę, albo wzięłoby mnie za szalonego entuzjastę, gdyby mi się udało skreślić słaby obraz tego widoku. Żaden starożytny, żaden nowszy naród nie doprowadził architektury do tak wysokiego, do tak olbrzymiego stopnia, jak Egipcjanie. Oni myśleli i stawiali gmachy, jak gdyby olbrzymy o 100 stopach, a fantazja, która łatwo wznieść się może nad nasze europejskie kolumny, pada bezsilna u stóp 140 kolumn w sali pałacu Karnac. W tym czarodziejskim gmachu znajdują się wizerunki dawnych Faraonów; a chociaż ei po sto razy na płaskorzeźbach są wyobrażeni, jednak podobieństwo jest uderzające etc. etc.“ Coż na takie świadectwo powiedzą ci, którzy utrzymują, że starożytni nie uznawali zasady, iż celem czynnego życia narodów, jest bogactwo i wynikająca z niego cywilizacja? Zabytki te nie są bez wątpienia pomnikami cywilizacji samej dynastji Faraonów, ale świadczą równie o bogactwie i cywilizacji narodu, nad którym oni panowali, a naród, który w takim stopniu potrafił zostać bogatym i cywilizowanym, że same rozwaliny po nim pozostałe, nic równego z ożywionemi gmachami europejskiemi nie mają, czy mógł nie uznawać zasady ekonomji politycznej, kiedy są dowody, że ją znał i stosował?

—W mieście Salins, które spustoszył był okropny pożar, powstaje wiele ozdobnych i stosownie urządzonych domów, stawianych na sposób wschodni z dachami płaskimi, na których zasadzają dla używania chłodu rozmaite krzewiny i woniejące kwiaty.

AUSTRJA. Znani Osagowie przybyli niedawno do Wiednia. Mają oni znajdować się w przykrym niedostatku.

AMERYKA PÓŁN. Dzieło połączenia rzeki Chesapeake postępuje spiesznie. Koszta tego kanału wyanszlagowane są na 30 milionów dolarów, ale czemuż jest ta summa dla narodu, który zna potrzebę i korzyści takich wydatków, i który za kilka lat spłaci wszystkie długi swoje?

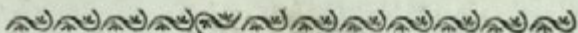
---

## BIBLIOGRAFJA.

—Przed kilku dniami wyszedł z druku Tom 3ci i ostatni dzieła Anglja i Szkocja, przypomnienia z podróży r 1820-1824 odbytej przez Krystyna Lacha-Szymę. — Ozdobiony jest wizerunkami czterech sławnych Anglików. W późniejszych numerach umieścimy o nim wiadomość obszerniejszą.

—W Rossji wyszło po francuzku dzieło: *Statistique et Itinéraire en Russie* w 3ch zięgach, z planami Moskwy i Petersburga.

—Sławny wędrownik Edw. Rüppel w Frankfurcie, czyniąc zadosyć powszechnemu żądaniu, ma wydać opis podróży swojej przez Arabję skalistą, Dongola i Kordosan. Dzieło to ma być ozdobione kartami i rycinami.



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N<sup>er</sup> 30.

---

Z DRUGIEJ POŁOWY MARCA 1829 ROKU.

---

XV.

ANGLJA I SZKOCJA

*Przypomnienia z podróży roku 1820-1824  
odbytej przez Krystyna Lacha-Szyr-  
me — z rysunkami litograficznymi. Tom  
III Warszawa 1829.*

Londyn i jego mieszkańcy są przedmiotem to-  
mu III *Przypomnień* naszego autora. Jeśli w  
pierwszych dwóch tomach umiał on on zająć  
przyjemnie imaginację i serce czytelnika, skre-  
ślając pełne prawdy i blasku malownicze obra-  
zy Anglji i Szkocji, z niemniejszym talentem,  
lubo w szczerzej tomu jednego objętości, przed-  
stawił w tym ostatnim albo raczej ukończył o-

braz owój stolicy świata handlowego, już w pierwszych tomach rozpoczęty. Trafne uwagi, szczególnie pod względem zakładów publicznych dla dobra ludzkości w Londynie istniejących, mogą być nieraz wskazówką postępowania w ulepszeniu stanu towarzyskiego naszego kraju, w obmyślaniu środków godność człowieka podnoszących. W uwagach tych przebija się wszędzie zamiłowanie ludzkości i kraju swego, a obszerna i właściwie użyta erudycja, obok gruntownej rzeczy znajomości, z jaką autor czyni postrzeżenia swoje, stają się rękojmią użyteczności pracy jego. Jak więc z niecierpliwością wyglądaliśmy wyjścia drugiej i trzeciej części przypomnień, tak po przeczytaniu tej ostatniej żałować nam przychodzi, że już to zajmujące skończyło się dzieło.

Prawodawstwo angielskie ten odmienny od wszelkich innych prawodawstw europejskich zdaje się mieć charakter, iż sam duch i stan prawa w tym kraju uwalnia prawników od teorji, i tylko na samej praktyce przestawać im pozwala. Prawa ich są albo *zwyczajów*, za panowania Alfreda W. i Edwarda Wyznawcy zebrane, powagą zwyczaju uświęcone, albo *stanowione* przez parlament i przez niego roztrząsane; również więc pierwsze jak drugie nie ulegają już roztrząsaniu, i tylko pilne ich przestrzeganie jest przedmiotem całej uwagi prawników. »Dla tego, mówi autor, *Bentham* mógł dla wszystkich narodów pisać konstytucje i podobać się im swemi pomysłami, lecz nie mógł pisać dla Anglii. Szacowna jego xięga



o prawodawstwie, mogła dla wielu narodów posłużyć za podstawę do użytecznych ustaw, lecz nie uczyniła najmniejszej zmiany w prawodawstwie angielskiem. Podczas kiedy ją na wszystkie europejskie języki tłumaczono, i z katedr uniwersyteckich jako wzór zdrowych prawideł wykładano, w Anglii uważano ją tylko jako piękne praw systema, z resztą nic nowego dla Anglika nie zawierające; a Bentham jój autor, miany gdzieindziej za wyrocznie, który od obcych monarchów doznał tyle zasłużonych względów, we własnej swej ojczyźnie, gdzie to wszystko o czem pisze już zostało uskutecznione, ledwie uchodzi za znakomitego pisarza, i w porównaniu z innemi prawnikami uważany jest nakształt lekarza teoretyka, który zna wprawdzie naukę, ale nie praktykuje, kiedy inni praktyką samą jego naukę przewyższyli.»

Teorje prawa rzymskiego i praw innych narodów są więcej przedmiotem ciekawości niżel<sup>1</sup> potrzeby dla Anglików; uważają je oni nawet za przeciwne w wielu punktach prawodawstwu krajowemu, którego autor następujące daje wyobrażenie: »Jest to, mówi on, labirynt Dedala, z którego najbiclejsi prawnicy wybrnąć nie zdołają; a gdyby który podjął się wszystkie jego zakręty zwiedzić, rychlejby go śmierć zaskoczyła, niżby do niego dostarczył klucza.«

Ponieważ o honorarjum nie wolno jest drogą processu upominać się, obrońcy przeto zapewnia-

ją sobie wcześniej należytość swoją od klientów. Z powodu mnóstwa spraw większa ich część odbywa się ustnie, wymowa przeto wiele tam bardzo znaczy w ustach adwokata. Instytutów prawa jest w Londynie cztery; ale w tych nie czytają prelekcji, nie ma examinów, i nie udzielają stopni. Kto jednak zawód prawniczy sobie obiera, powinien do którego z nich być zapisanym, i opłacać 130 fun. szt. rocznie. Z funduszu tego towarzystwo prawników wyprawia sobie pyszne i sute uczy. Po latach pięciu uczeń przypuszczony bywa do publicznej próby czyli examinu, który bywa łatwy; po czém większością głosów, również nie trudnych do pozyskania, mianowany jest patronem, z wolnością przyjmowania spraw i bronienia ich u kratek. Prócz adwokatów są jeszcze prawnicy zwani *Attorney*, pełniący obowiązki notariuszów. Powołanie ich jest zyskowne, i dla tego i liczba jest znaczna. Ponieważ potrzeba znajomości prawa każdemu tam czuć się daje, oddają przeto zwykle młodzież pod dozór i przewodnictwo biegłych prawników, znaczną im od tego składając opłatę, która obok innych wydatków, tylko mającym pozwala w ten zawód się puszczać. — Za najgłośniejszą szkołę prawa uchodzi *Lincoln's Inn*, ogromna czworogranna budowa, gdzie są i bióra rozmaite i mieszkania adwokatów, uczniów itp. Jest tam sala sądowa, w której niekiedy kanclerz państwa odbywa sądy. Właśnie Lord Eldon zasiadał w ten

czas kiedy autor zwiedzał to miejsce. »Siedział w sędziowskim krześle, w szerokiej czarnej to-dze, w peruce, z poważną i niewzruszoną jak posąg twarzą. Przed nim na długim zielono za-słanym stole leżały dwa wielkie srebrne berła; dwaj rzecznicy bronili swych spraw.« Obrońcy nie wolno dłużej mówić jak przez 3 kwadranse. Drugie towarzystwo prawników znajduje się w *Temple*, gmachu niegdyś przez Templarjuszów zamieszkiwanym. Autor opisując go, przebiega w krótkości dzieje zakonu Templarjuszów, i ich upadek.—Z *Temple* przechodził autor przez *Tem-plebar*. »Jest to, mówi on, brama wśród mia-sta wzniesiona, i jedyna w całym Londynie. W nią wjeżdżając król do *City*, zwykł stukać młotem, żeby mu ją otworzono. Przyjmuje go tam burmistrz Londyński w towarzystwie Rajców i Szeryfów; poprzedza potem na koniu z odkrytą głową. *City* ma ten przywilej, że bez pozwolenia burmistrza nie może do niego wojsko być wprowadzone. Dawniej na téj bramie lub na placu Tyburn zatykano głowy tych, którzy pod miecz katowski gardła dali.«

Policja czyli utrzymanie porządku i bezpie-czeństwa publicznego, zależy w Londynie od bur-mistrza i rady miejskiej, złożonej z Rajców, któ-rzy wykonanie rozkazów swoich powierzają mar-szałkom i konstanblom, nie różniącym się odzie-niem od innych mieszkańców; mają oni tylko w reku pałkę drewnianą z herbem królewskim, i

noszą przy sobie ukryte sześciocalowe beretko, za którego okazaniem mogą więzić każdego w imieniu króla. Przytrzymywanie więźniów i dozór nad nimi należą do władzy cywilnej. Około 3,000 osób czuwa w nocy nad bezpieczeństwem publicznem. Stróże nocni brani są z najniższej i najbiedniejszej klasy. Do pożytecznych urzędzeń należy także policja nad Tamizą, gdzie przy wyładowywaniu towarów zagęściły się niezmiernie kradzieże i oszustwa. — Co do mniemania powszechnego o zbyt ogromnej liczbie łotrów w Londynie, autor mniema iż to jest nadzwyczajnie przesadzone przez podróżnych, a nawet twierdzi iż dziwić należy, że na półtoramiljonową ludność i tyle bogactw tak mało jest występków. Dla tego jednak tak wielką zdaje się być liczba zbrodni, iż te nietylko bez względu na urodzenie, stan i majątek są karane, lecz żadna się ukryć nie może przed wiedzą publiczności, raz dla jawności sądów, drugi raz dla zwyczaju ogłaszania całych spraw od początku do końca w gazetach. Sama nawet ostrość praw karzących śmiercią to co w innych krajach jest tylko występkiem, przyczynia się do pomnożenia listy wielkich zbrodniarzy, którzyby gdzieindziej żyjąc za takich nie uchodzili. — Oszusci i złodzieje w Londynie są i liczni i nader zręczni; cudzoziemiec więc nieświadomy miejscowości ostrożnym być powinien. Żydzi równie jak wszędzie trudnią się i tutaj w znacznej części tego rodzaju

przemysłem, szczególnie ułatwiając spieniężanie lub przechowywanie kradzionych rzeczy. Domy mieszkańców równie na noc jak na dzień są zamknięte i żelaznemi sztachetami opatrzone, dla uniknięcia rozmaitych postępów i zasadzek, jakie wynajdują złoczyńcy. Ale pod względem zepsucia »Paryż, mówi autor, nie lepszy w tem od Londynu, tylko nie tak skrycie filuterstwa w nim się odbywają, równie jednak nie bez planu. Każda wielka stolica ten sam zawsze przedstawiać będzie obraz: bo w stosunku do ludności rość w każdej musi zepsucie: bo jak Cowper dobrze powiedział: »Bóg stworzył pole, człowiek wybudował miasto,« chcąc przez to dać do zrozumienia, że wieś będzie zawsze siedliskiem prostoty i uczciwości, a miasto stekiem obłudy i zepsucia.

Domy poprawy i więzienia równie w Anglii jak w całej Europie przed pół wiekiem jeszcze były siedliskiem nędzy, chorób i wszelkiego rodzaju utrapienia, gdzie często niewinny tém samem zabójczem oddychał powietrzem co i zbrodniarz. *Howard* dopiero pierwszy w Anglii, wzniósłszy się nad przesady, i miłością ludzkości wiedziony, zajął się najgorliwiej zwiedzaniem i poprawą więzień. Po nim *Nield* i *Buxton*, a mianowicie ostatni przyczynili się znacznie do ulepszenia stanu więzień w Anglii i Szkocji. — Znajduje się kilkanaście obszernych więzień w Londynie, a między temi najznacniejszym jest

*Dom poprawy* (House of Correction) na *Cold-Bath Fields* podług planu Howarda założony. W nim znajduje się zawsze od 2 do 3,000 więźni, zatrudnionych pracą zarobkową wewnątrz. Drugi dom zwany *Penitentiary* leży nad Tamizą w miejscu otwartém i zdrowem za miastem. Tam probowano rozgatkowania więźniów, i udzielania im instrukcji, co bardzo zbawienne przyniosło rezultata. Dom ten jest tak urządzony iż z mieszkania dozorecy wszystkie cele więźniów, zwrócone ku temu punktowi, mogą być dobrze widziane. Wybudowanie gmachu tego kosztowało 500,000 f. s. (20,000,000 złtp.) Przeznaczony był tylko na 400 więźniów męzkich i tyleż kobiet, ale może do 300 więcej pomieścić. I tutaj więźnie utrzymują się z własnej pracy. Urządzenie więzienia jest wzorowe. W więzieniu *Newgate*, jedném z najdawniejszych w Londynie, nad uwięzionymi kobietami ma dozór Pani *Fry*, sławna z prowadzenia ich moralnego i poświęcenia się poprawie tych nieszczęśliwych istot. Więzienie to nie ma żadnej straży wojskowej, którą w niem za zbytęcną uważają. Tak zwane kazania Pani *Fry*, w wyrazach przekonywających, tonem pełnym łagodności i krótko mówianem, obok trafnego i ludzkiego postępowania z kobietami ukaranemi, najwięcej do ich poprawy się przyczyniają. — Istnieje w Anglii towarzystwo zawiązane w celu przyspieszenia skuteczniejszej poprawy więźni i losu więźniów, zło-

żone z gorliwych o dobro ludzkości obywateli i obywatelk. Ostatnim poruczony jest zarząd więzień poci żeńskiej. Ogólna w więzieniach zasada jest ta, iżby więźnia nie wystawiać na widok przy robotach publicznych lub innych, co w nim wygląda resztę wstydu i na wszelką hańbę objętym go czyni.

Lubo w Londynie samym liczą na 100 osobach 12 ubogich, będących bez sposobu do życia, jednak nie widać tam kalok, ani żebraków odrażających swą powierzchownością i widokiem nędzy. Za ubogiego uważany jest już taki co nie może mieć na obiad pszennego chleba i mięsa, właściwych zaś żebraków jest bardzo mało. Ponieważ nie wolno jest żebrać, przeto dla ukrycia się przed okiem policji, żebracy przybierają rozmaite pozorne zatrudnienia, ale w ogólności nie są natrętnymi. Najwięcej jest żebrzących dzieci, przez starszych żebraków na to wyprawianych. Wyrachowano iż z pomiędzy 14,164 żebraków w r. 1815 było 7,238 dzieci. Przypuszczają, iż każdy żebrak w przecięciu 3 do 5 szyl. (6 do 10 złtp.) na dzień uzbiera. Liczba ich wzrosła od czasu jak w rękodzielniach w miejscu rąk ludzkich machin używać zaczęto. Podatek na ubogich, ciężący tylko samą Anglję i X. Wallji, który od trzech wicków coraz bardziej wzrasta, wynosił w 1826 roku 6,966,156 f. s. (278,646,240 złtp.)

Miedzy środkami, jakie obmyślano celem za-

pobieżenia ubóstwu, a tém samym zmniejszenia liczby zbrodni, uznano za najskuteczniejszy zaprowadzenie kass oszczędności i domów zarobkowych. Z tych ostatnich najznakomitsze są w Londynie: *Dom zarobkowy* (Work-house) na *St. Martin-in-the-Fields*, do 800 osób utrzymujący, i *Refuge for the Destitute*, czyli przytułek dla opuszczonych. Ostatni ten instytut istnieje od r. 1806, i daje schronienie tym szczególnie, którzy, czy to po wycierpieniu kary z wyroku, czy przez ułaskawienie otrzymując wolność, zostają bez sposobu do życia. Podobnych instytutów jest jeszcze kilka w Londynie. Młodszym dają w nich pierwszeństwo nad starszymi przy przyjmowaniu. Przyuczają tam do rzemiosł młodych mężczyzn i chłopców, kobiety zaś i dziewczęta do różnych ręcznych robot kobiecych. Pomimo największej karności nie używają przecie kar cielesnych. O poprawie więźnia przekonywają się z chęci jego pozostania dłużej w instytucie, i w ten czas go wypuszczają: chęć niezostania w nim uważają za dowód niezupełnej jeszcze poprawy. Zwykle xiążęta krwi królewskiej bywają na czele takich dobroczynnych zakładów. — Anglja dała pierwszy wzór z siebie zapobieżenia w ten sposób złemu. Osobliwie zaś przez należyte ludu oświecenie, starano się wykorzenić złe, a zaszcześcić rządność. Prowadzono więc szkółki nie tylko po więzieniach w miastach, ale nawet na okrętach prze-



znaczonych do wywożenia występnych za morze.

Starożytny zamek *Toweru*, który był w różnych czasach już na więzienie, już na mieszkanie królewskie używany, ma dzisiaj postać warowni, osadzonej działami, które w czasie wielkich dla narodu uroczystości słyszeć się dają.

Z pośrodku nieforemnój mieszaniny baszt, wież, wieżyczek i innych budowli, wznosi się *White Tower* (biała wieża), której wybudowanie nie wiadomo w jakim przypada czasie. Niektórzy odnoszą je do wieku Juljusza Cezara, inni do Wilhelma Zdobywcy. Jest tam także wieża zwana *Krwawą* (*Bloody Tower*), gdzie Ryszard III potwór człowieka, jak go Szekspir nazywa, więził i zamordować kazał dwóch swoich synowców, których był opiekunem. Pokazywano także autorowi niską pieczarę nad Tamizą w wale, u której drzwi były żelazne. Była to *brama zdrajców*, przez którą zbrodniów stanu do Toweru wpuszczano, przywożąc Tamizą na czółnach. Miejsce na warownicę zajęte ma 12 morgów rozległości, i wygląda jak miasteczko. Tam to wielka liczba najznakomitszych ludzi w Anglii, poddała różnemi czasy głowy pod miecz katowski. Naprzeciw *Białej wieży*, niewielką obudzającą ciekawość, znajduje się piękna i zamożna *zbrojownia*, w której ma się znajdować broni dla 200,000 ludzi. Z niej w czasie

wojen z NAPOLEONEM dostarczono broni dla 500,000 wojska.

W tym samym obwodzie znajduje się zbrojownia zwana *hiszpańską*, w której przechowują szczątki owej sławnej flotty Filipa II na podbićcie Anglii wystanej, a przez admirała Drake zniszczonej. Pokazują tam także topór którym była ścięta *Anna Boullen*, małżonka Henryka VIII, oraz laskę tego króla, z dwoma ukrytymi w niej pistoletami, z którą wychodził *incognito* na miasto, dla przekonania się o czynności policji. Jest jeszcze trzecia zbrojownia zwana *Konną* (Horse Armory), w której monarchowie angielscy wyrobieni są siedzący na koniach, w własnych zbrojach, w naturalnej wielkości, z podobieństwem rysów twarzy i postawy. Pamiątki te nie bardzo warte są oglądania. Zwiedził także autor znajdujący się w Tower *skarbiec* (Jewel office). Jest to sklepiona, ciemna komnata, gdzie złożone są klejnoty państwa i znamiona władzy królewskiej przy koronacjach używane, równie jak inne kosztowności. Stara kobieta jest tam gryfem strzegącym skarbów, które oglądają się przy świecy, z za mocnej żelaznej kraty. Pokazywano tam autorowi więź *Beaucamp Tower*, w której więziona była nieszczęśliwa i niewinna *Joanna Grey*. — Znajduje się na koniec w tym miejscu pełnym pamiątek historycznych, menażerja, w której utrzymują lwy, tygrysy, krokodyle i inne zwierzęta i gady; ale odwiedzanie

ich uważane jest za niezgodne z przyzwoitym tonem. Od każdego z tych zbiorów pamiątek lub osobliwości opłaca się za zwiedzenie ustanowiona cena. Zarządca warowni Tower zowie się *Constable*; mieszka on tam ciągle, i podczas koronacji ma dozór nad klejnotami państwa. Pod rozkazami swemi ma oddział żołnierzy po staroświecku w czerwonych frakach i pończochach ubranych. Z powodu beczynności i błotnego życia nazywają ich Londyńczykowie *Pieczeniarczami* Jego królewskiej mości. Towarzyszą oni zwiedzającym to miejsce, nosząc długie halabardy w ręku.

Jedyny w Londynie instytut do którego od wnijscia się nie płaci, jest *Muzeum Brytańskie*. Znajduje się w niém bogaty zbiór osobliwości sztuki, nauk i przyrodzenia; jest on prawdziwie godny tak zamożnego narodu. *Hans Sloane* położył do niego węgielny kamień r. 1753, przekazując rządowi swój xiegozbiór i inne osobliwości, które go 50,000 f. s. kosztowały, za 20,000 f. s. Następnie ten jego zakład pomnożony został przez różne kupna, oraz dary od króla i prywatnych osób. Na dziedzińcu leżą tam porozrzucane filary starożytnych świątyń, nagrobki z napisami, pootłukane posągi, z Grecji, Włoch i Egiptu z wielkim kosztem tam sprowadzone. Znaczną część zajmuje biblioteka, do której publiczność nie ma wstępu. Jest pokój do czytania, gdzie wydają xiazki; żądający podaje tylko tytuł dzieła na kar-

teczce z swoim podpisem; trzeba jednak i do tego mieć od którego z obywateli list zaręczający, który się oddaje bibliotekarzowi. Do domu książek wcale nie dają.

Z pokoiów dolnych muzeum idzie się po wspinających marmurowych schodach na pierwsze piętro, ozdobione malowaniami *al fresco*, a następnie do kilkunastu pokoiów napełnionych różnemi osobliwościami przyrodzenia, w szafach za szkłem poukładanemi. Widzieć tam można narzędzia do użytku i ozdoby różnym narodom a osobliwie dzikim służące. W zbiorach mineralnych miano wzgląd więcej na znamiona zewnętrzne pod zmysły podpadające, jak na skład chemiczny. Znajduje się w muzeum wierne naśladowanie kształtu i wielkości największych w świecie dyamentów, jako to dyamentu który posiada W. Mogoł, ważącego 279 karatów; dyamentu przez Katarzynę II w Rossji kupionego 179 karatów; cesarza Brazylijskiego 138 $\frac{1}{2}$  karatów ważącego; oraz dwóch znajdujących we Francji, z których jednego zwanego *Rejentem* nosił NAPOLEON u szpady w czasie wielkich uroczystości. Po dyamentach, których znaczny zbiór znajduje się w muzeum, najciekawsze są rozmaite i bardzo piękne krystalizacje. Następują kruszce, kamienie *areolitami* zwane, z powietrza spadające, galerja zwierząt, ptaków, ryb i innych przedmiotów historii naturalnej. Ciekawym jest szkiclet ludzki skamieniały, wykopa-

ny w okolicy Gwadelupy w ułamku wapiennej skały. Płody W. Brytanji podzielone są w muzeum na hrabstwa, tak iż na pierwszy rzut oka widzieć można co które wydaje. — Po zwiedzeniu gabinetu historii naturalnej, zwiedza się galerja starożytności, gdzie nagromadzone jest mnóstwo starożytnych posągów, popiersi, waz, płaskorzeźb. Galerja ta pomnożoną została zabranami Francuzom w r. 1807 przez wojsko angielskie starożytnościami, po zdobyciu Alexandrii. W nowszych także czasach zbogacili ją: Hamilton rzymskimi i lord Elgin greckimi zabytkami. Po między pomnikami egipskimi zwraca uwagę wydobyty przez Belzonię z gruzów świątyni Memnonium w Tebach posąg kolosalny albo popiersie Memnona. Między rękopismami znajdują się materiały do naszej historii przydatne, mianowicie z czasów panowania Elżbiety, kiedy Działyński poselstwo do Anglii odbywał (\*). Ciekawe są listy własnoręczne Elżbiety do Hr. Essexu, Marji Stuart do Elżbiety; własnoręczna odezwa Wilhelma zdobywcy do narodu angielskiego; rękopism Popa *Essary on man*, z poprawkami, na rozmaitych kawałeczkach papieru, biletach wizytowych, kopertach od listów, brzeź-

---

(\*) Znajdująca się w Londynie ulica Polska (Poland Street) zapewne od mieszkania którego posła Polskiego nazwana, jest dowodem częstych między Anglią a Polską stosunków w dawniejszych czasach.

kach od gazet itp. pisany; własnoręczna xiążeczka *JJ. Rousseau* pod tytułem: *Rousseau juge de Jean Jacques*. Na stole za szkłem znajduje się *Magna charta*, w oryginale, znaleziona przypadkiem u krawca, który już z niej miał miarę krajać. Obok niej leży *fac simile*, sztychowane przez P. Paine. Uderzającą jest rzeczą, iż z pomiędzy 36 baronów, którzy tę tarczę swobód angielskich podpisali, trzech tylko umiało pisać; drudzy położyli znak krzyża. Z powodu pomnażających się ciągle zbiorów muzyczn, wznoszą już na nie drugą obszerną budowę.

Ponieważ, jak autor uważa, cała sztuka dramatyczna w Europie dzieli się właściwie między cztery narody główne, i tak: Niemcom drama, Włochom opera, Francuzom komedja, Anglikom zaś dostała się trajedja, przeto teatr angielski pod względem trajedji jedynie zasługuje na uwagę. Dwa są w Londynie do jej przedstawiania teatry: *Drury Lane* i *Covent-Garden*, które między sobą o pierwszeństwo walczą. Do pierwszego ściągają tłumy publiczności gra sławnego *Keana*. Zmieścić się w nim może do 3,600 osób; jest urządzony wygodnie i ozdobnie. Nie można tam jednak często nic słyszcć, tak wrzaskliwa jest publiczność, mianowicie galerjowa, która tu ma takie przywileje jakie gdzieindziej parter posiada. Często w uniesieniu publiczność zaczyna śpiewać przed sztuką *God save the King*, i orkiestra musi się do tego śpiewu stosować. Sie-

dzą pospolicie wszyscy w kapeluszach, i tylko w tenczas zdejmują je, kiedy przez to przeszkadzają innym w patrzeniu. *John Bull* nie zna w teatrze żadnej uprzejmości ani względów dla kobiet. — Obszerniejszych uwag autora nad teatrem angielskim, w których nader trafnie kreśli charakter jego i dostateczne o nim i o aktorach daje wyobrażenie czytelnikom, niepodobna nam tutaj z powodu ich obszerności powtarzać. — Najmodniejsze i przez wyższy świat uczęszczane widowisko jest *Opera Włoska*, której gmach zbudował *Nowosielski*, Polak lub z polskich rodziców urodzony, jak to wskazuje nazwisko. Orkiestra w tym teatrze jest tak zawieszona, iż nie dotyka ziemi. Oprócz wspomnianych teatrów jest jeszcze do dziesięciu mniejszych.

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

## XVI.

### DZIENNIK PODRÓŻY DO KRYMU

odbytej w roku 1825 przez Karóla Kaczkowskiego *D. M.* — z godłem: .... *et haec olim meminisse juvabit...*

(*Dokończenie.*)

Na statku wojennym o 8 armatach zwanym *Tender Dionis* popłynął autor do Krymu. W

drodze napotkano zatopiony okręt kupiecki, którego maszt sterczał nad powierzchnię morza. Uczucia w pierwszej doznane żegludze, oraz stan swój na morzu autor tak opisuje: »Już słońce rozweselało drugie półsferze, już łuk xieźycowy mdłe topił światło w wód przepaściach, kiedyśmy 15 mil morskich ubiegli. Stałem zawsze na pokładzie, myśli moje miesząc z falami. Topiły się te myśli jedna za drugą w bezdenném żywiole, cichość nocy je rozwijała, a huczące bałwany całą naszą kolonją wstrząsając, tęgości onym dodawały. Co za wspaniała i straszna w dziełach swoich natura! Co za zdolność w człowieku doskonalenia władz umysłowych! Grźbiet rozhukanego morza musi dźwigać pływające domy, musi ulegać despotycznej sile wynalazków. Nie mogłem chodzić po pokładzie, Byłem jak pijany, słabości jednak morskiej nie uległem. kiedy mój dobry kolega podróży, zażywać musiał anodynum dla ciągłych nudności.«

Wszedłszy do kajuty, spoczął autor w łóżku kapitana do szafy podobnym. »Chwianie się okrętu, mówi dalej, jak zwykle sen mi sprowadziło. Smacznie usnąłem. Wśród nocy nagłe wypchnięcie mnie z łóżka, jakicś miłe marzenia przerwały. Skrzyp bloków, turkot sznurów, komenderówka officerów, gwar majtków, świst piszczałek podofficerskich, szum bałwanów i mone okrętu kołysanie, wielkie musiały zrobić wrażenie na umyśle nowicjusza, nie bardzo z na-



tury odważnego, a przylém jeszcze snem rozstrojonego. Wstając, wyłażę na pokład, pytam się kapitana co znaczy tak wielkie zamieszanie? Zaśmiał się i powiedział: »bać spokojny, powstał wiatr pożądaný, trzeba z niego korzystać, daj go nam Boże więcej!« Daj Boże, odpowiedziałem i już w duchu spokojniejszy przypatrywałem się naciąganiu i kierowaniu żagłów. *Grot* na drugą przeprowadzili stronę, a *Fok* rozpiąć kazano. Zaspokoiwszy ciekawość, poszedłem spać nie zważając na fale.«

»Dnia 6go, Budzę się ze wschodem słońca i z pokładu wspaniałym napawam się widokiem. Bałwany złotem zdawały się pryskać. Odbite światło dzień nam przysparzało, kiedy mieszkańcy lądu tę godzinę do nocy liczyli. Rzucam wzrokiem wesołym na cały obszar rozognionego morza, lecz już brzegów nie widzę. — Jakaś cicha melancholja, serce niedawno rozweselone tęsknotą objęła. Zegnam was mieszkańce lądu! Wielkie chyba wstrząśnienie natury, zachwiać teraz waszą spokojność może. Mną już rządzą gniewliwy Neptun i niestały Eol. Ciekawość moją własném życiem przypłacić mogę.«

W dalszej żegludze zagrożony był okręt ciszą morską, która jednak nie długo trwała. Użyjmy do jej opisanía własnych słów autora: »Już słońce w poranku silnie dogrzewało, mówi on, kiedy wiatr coraz uśmierzać się począł a dalej zupełnie ucichł. Stoimy prawie na miejscu.

Na próżno żeglarze nasi chwytają choć najlżejsze powiewy wiatru i one na skierowanych żaglach gromadzą.«

»Puszczają na morze sznurek z drewnikiem w kształcie łożdka koła u spodu okutém, ciekawie śledząc po węzełkach na sznurku, wile się nasz okręt na godzinę posuwa. Jedne milę morską i ćwierć na godzinę zegarkową czyli na dwie szklanek klepsydrowych, niemi bowiem czas tu mierzą, posuwaliśmy się. Mila morska ma w sobie werstę i trzy ćwierci. Tak słaby wiatr przepowiedział ciszę morską (still), co się liczy do ważnych nieszczęść w żegludze. Wiemy bowiem jak w podobnych wypadkach cały zapas żywności i wody wyczerpać się może i do okropnej egzystencji żeglarze są przywiedzeni. Kilka godzin było ciszy zupełnej, słońce nadzwyczajnym skwarem dopiekało. Przez ten czas leżałem na pokładzie pod rozpiętém płótnem i czytałem wojaże do Krymu. Powstaje pomyślny choć lekki wiatr, ruszają się wszyscy z nieczynności kilkogodzinnej, i życie już uspięne w naszej osadzie znowu wraca.«

Ciekawy jest opis wieczery i zabawy wieczornej majtków. »Zadzwoniono na wieczerze dla majtków. Trzydziestu dwóch silnych żołnierzy smacznie kaszę hreczaną dobrze omaszczoną zajadało. Porcja wódki dodała im jeszcze więcej apetytu; dwa razy na dzień tę porcją odbierają. Ponieważ wiatr był jednostajny i nie potrzeba było robić ża-

dnych manewrów, majtkowie więc nie mieli co do roboty. — W podobnych razach za dnia zajmują niektórych uczeniem się czytać, innych znowu obeznawaniem się z kompasem, z kierunkiem wiatrów itd. Że zaś ciemny już był wieczór, kapitan nie chcąc bezczynnie zostawiać majtków, kazał im brać się do zabawy. Usiedli w koło ze skurezonemi kolanami, jednego posadzili we środku, i ten był męczennikiem pytki którą po pod kolana jeden drugiemu podawał; słowem, grali w *szydło* czyli też w *myszkę*. Gradem sypały się pytki, wesoły śmiech wszystkich ogarnął. Kiedy już ciemno zupełnie było, udałem się do spoczynku, po całodziennem rozkołysaniu. Znowu hałas nademną sen mi wśród nocy przerywa; wyłażę z mego łóżka i dowiaduję się że już blisko brzegu jesteśmy, lecz dla ciemnej nocy, żeby na jakiej skale lub na piasku nie osiąść, skierowano okręt w bok daleko na głębokie morze. Odsuwaliśmy się przeto wstecz w naszej drodze. Lecz skoro wschodzącego słońca jasne promienie granice wody pokazały, przybijaliśmy zwolna do portu i o godzinie 8 rano wylądowaliśmy na brzeg zwany *Buchtą Achmeczetską*.

Pierwszy wstęp na ziemię Krymską nie był bardzo przyjemny. Jechano kibitką po jałowym i kamienistym gruncie. Zewsząd nagie widać było stepy; widoki jednak dosyć były rozmaite: kuse ubiory Tatarów, ich śniade i płaskie twarze, ich lichy mieszkanka, tu i ówdzie pasące

sie stada wielbłądów, mają coś w sobie zupełnie nowego. Autor wszędzie doznawał przyjęcia gościnnego; aż wreszcie przybył do *Kozłowa* albo *Eupatorji*, które to miasto Tatarzy *Guzlewiem* nazywają. Jest ono dosyć obszerne; liczy 5,000 mieszkańców, po większej części Tatarów i Karaimów. Meczetów jest tam kilkanaście i porządna bożnica Karaimów. Wszystkie domy są opasane wyższym od siebie murem, przed nimi zaś sterczą cienkie jak cybuchy kominy. Zadnego nie widać okna od ulicy, a jeśli jest gdzie to gęstą obwarowane kratą. Zdaje się że tyle jest oddzielnych domów warjatów ile mieszkań. Domy są licho budowane, z kamieni ziemią i piaskiem sklejonych. Powietrze zdaje się być czyste i zdrowe, klima ciepłe i dla tego do brania morskich kąpeli miejsce jest wyborne; zbywa mu jedynie na rozrywkach i innych przyjemnościach towarzyskich. Karaimi liczną część ludności składający, mają ubiór porządny do Turckiego podobny; szerokie szarafany w paski z krótkimi rękawami stanowią wierzchnią suknię, spodnia zaś także w paski ma długie rękawy; na głowie noszą kołpak z czarnych baranków sobie tylko właściwych. Po sklepach, przy domach, przy murach, siedzą Tatarzy z fajką i krótkim cybuszkiem w gębie. »Tu i owdzie, mówi autor, spotkać się można z Tatarkami w białe węciane płaszcze obwinietemi, tak iż ledwie oczy widać. W ich spojrzeniu ciękawość się przebija-

Z ukosa rzucają wszędzie wzrokiem i nie jeden raz żwawo się obracają. Białe te widma cisną się pod murem, i na widok mężczyzny zakrywają oczy, lecz najczęściej jedno tylko, drugie nie wiem dla czego jest swobodne i wcale nie ku ziemi spuszczone. Prawdziwie żal patrzeć na te niewolnice przesądów i despotyzmu. « Za miastem znajdował się w ówczas obóz cyganów czarnych, z podartych szałasów złożony. » Nie można się nie zdumieć, słowa są autora, nad wesołością tych okopciałych włóczęgów. Brzęcząca drumla i wrzaskliwe skrzypce wyzywają w pół nagie cyganki w taniec. Małe golce bezprzestannie skaczą i przechodzącym zabiegają ze wszech stron drogę. Trzeba dobrze zmykać przed tą uprzykrzoną czerdą. Kilku wszakże było między Cyganami poważniejszych z miny i wykwinniejszych w ubiorze, bo ponsowa kamizelka z wielu guzikami sznurkami i łańcuszkami, chociaż przy obszarpanej koszuli i bosych nogach, nadawała im jakąś powagę i wyższość. Musieli to być starsi z ich koczujących pokoleń. « W tym miejscu znajduje autor sposobność przytoczenia historycznego rysu o cyganach, a szczególnie o ich stanie dawniejszym w Polsce.

Dziwny był ekwipaż tatarski, którym autor jechał; wyglądał jak wóz drabiniasty, opleciony chrustem i cały przykryty płócienną budą. Koła niezmiernie piszczały i skrzypiały, bo tych Tatarzy nigdy nie smarują, uważając to za zby-

tek i trud niepotrzebny. Jeszcze oryginalniejszym był ekwipaż zwany *Araba*, przez jednego lub dwóch wielbłądów ciągniony, którym ku *Symferopolowi* podróżni dążyli. Po drodze do tego miasta widzieli jezioro solne *Saak*, które zdawało się być zamrożonym stawem. Woda ewaporując, przez samo działanie słońca, zostawia tam pokłady krystalicznej soli kuchennej, w niektórych miejscach na kilka cali grube. Dalej jest obszerniejsze jezioro, na którego brzegu błotnistym chorzy pomocy lekarskiej szukają. — Przybywszy do wioseczki *Tuberczak*, autor pierwszy raz w Krymie pił ze źródła smaczną i czystą wodę. Stanęli nakoniec podróżni w *Symferopolu*, gdzie ich z powodu kapeluszków słomianych i kaszkietów wzięto za przejeżdżających komedjantów. Miasto to dawniej zwało się *Ach-meczet*, i należało do starszego syna Chana u krajowców *Sułtan Gałga* zwanego. Zabudowane jest po europejsku, porządnie i czysto, ma znaczną ludność i dość ożywiony handel. Z powodu wspomnień miejscowych rozszerza się tu nieco autor nad dziejami Chanów Krymskich, którzy tak częste z Polską mieli stosunki. — Opuściwszy Symferopol, przebywał autor okolicę nagą i po kilku dopiero werstach wjechał na piękną dolinę po której rzeczka *Alema* czyste toczy wody. Roślinienie jest tam wyborne, i mnóstwo znajduje się drzew morwowych. Dalej nagle widać wzgórki, a o kilkanaście werst

w pięknym położeniu przedstawia się leżące na górze miasto *Czufut-Kale*. Niedaleko ztamtąd leżące miasto *Bakczy-Saraj*, dawna Hanów stolica, leży za górą na którą wjechawszy dopiero je ujrzyć można. Znajduje się między dwiema wysokimi górami. Jedna ulica długa przerzyna wzdłuż całe miasto, a przy jej bokach stoją domki, sklepiki i warsztaty, w których wszelkie roboty na widoku się odbywają. Tumany dymów tytoniowych snują się po ulicy; nie ma osoby któraby cybucha w ustach nie miała. Większy handel mają Karaimi w reku. Tatarzy drobniejszymi kupeżą towarami. Wszędzie pełno owoców. Prócz tej jedyniej ulicy są inne wązkie popod górami idące, jakby w kondygnacje, ale tylko dla pieszych. Patrząc z dołu zdaje się jakby domki na domkach siedziały, i że ludzie po ich dachach chodzą. Domy są budowane albo raczej klecone z chrustu lub cienkich dylów i lekko otynkowane; okien albo nie ma wcale od ulicy, albo kratami są osłonięte. Miasto obsituje w najczyścijsze źródła wody, którą do wielu domów rurami sprowadzają. Przy każdym prawie domu są sady i bujne topole. Pierwszy rzut oka na *Bakczy-Saraj* przypomina Krzemieniec, a bardziej jeszcze *Karlsbad*. Największą w tym mieście ciekawością jest dawny pałac Hanów, ginach obszerny i bez ładu. Zniszczenie nie pozwala nawet odgadnąć związku między jego ścianami. Na najwyższym piętrze, z którego pokojów sułtanki turniejom się

przyglądały, wszystko jest obalone i grozi niebezpieczeństwem zwiedzającemu. Widać tam dwie ściany z gęstej kraty drewnianej zrobione, za niemi zaś pokój z oknami kolorowemi, mający małe okienko w górze za kratą, z kąd Han od nikogo niewidziany, przysłuchiwał się wydawanym wyrokom. Z téj sali przechodził on do pokoju bawialnego sułtanek, po których znajdują się jeszcze pamiątki w robotach ze wstążek i wosku w kształcie kwiatów, zwierzątek, drzew itp. Jedna ściana tego pokoju składa się z szybek szklanych różnokolorowych. Na niższym piętrze *sala paradna* z wyłtaczaniem sklepieniem dość dobrze jest zachowana. Obok niej znajduje się niewielki pokój w środku którego wytryska fontanna, kilkunastu ramionami spadając w marmurową sadzaweczkę. Minąwszy kilka zrujnowanych pokojów, widzieć można salę w której źródła czystej wody spadają po marmurze w kształcie małych kaskad. Niewielki ogród obfituje w winogrona, migdały i figi, między któremi znajduje się sadzawka marmurem wyłożona, służąca niegdyś za kąpiel dla pięknych sułtanek. Niedaleko od pałacu leży oddzielna wieża, z której te nieszczęśliwe niewolnice używały powietrza i widoku miasta. — Zwiedził następnie autor meczet Hanów, oraz stojące opodal ich *mauzoleum*, w którym oglądał wiele grobów tych władców.

Z *Bakczy-Saraju* udał się autor do *Sewasto-*



*poła* o 40 werst odległego, drogą pocztową, przez ogromne góry lasem okryte prowadzącą. W ciągu tej podróży, musiano często iść piechoto, tak przykre były góry i tak strudzone konie.— W *Sewastopolu* nie znalazł autor weale domu zajezdneho, i tylko prywatna gościnność pozwoliła mu wytchnąć z podróży. Miasto to, dawniej *Actiar* zwane, dziś główną kwaterą admiralicji będące, zajmuje obszerną górę i jej pochyłość; ma wiele pięknych murowanych budowli. Rzadko tam widać kogo innego prócz wojskowych, którzy z rodzinami swemi poosiadali. Port Sewastopolski do najlepszych w Europie liczą, z powodu wygodnego dla okrętów przystępu. Okolica *Inkermanu* zwróciła na siebie ciekawość autora: popłynął więc na jej zwiedzenie, i po godzinnej żegludze przybił do poziomego trawnika, od którego rozchodziło się piękne zielone błonie.<sup>6</sup> Ograniczały je do koła masy jednostajnego kamienia, w których widać było jamy jedna nad drugą wykowane. Ale przytoczmy własne autora wyrazy: »Poszliśmy, mówi on, wschodami z tejże skały kutemi i przez ciemny i wązki korytarz weszliśmy na wierzch, gdzie kaplica dawniej była. Obszedłszy jedno pasmo skał, poszliśmy do drugiego jeszcze wyższego. Długą trzeba przejść błon, w środku której przebywa się mostek z kamieni w arkadę ułożony. Dalej przychodzimy do góry, i z niej prosto na waziutkie schody w skale wykute, które do rozmaitych celek i mie-

szkań na piętra podzielonych w jednjże massie skały wyrobionych, prowadzą. — Kaplicę rozróżnić jeszcze można: stoją w niej filary pokruszone, miejsce na wielki ołtarz i na dwa poboczne, także i na zakrystję. Z przedsionka kaplicy idą schody na sam szczyt skały. Ciekawość dodaje odwagi. Schody bowiem na występie zewnętrznej skały kute, żadnemi poręczami lub też cienkimi tylko kijkami od przepaści odgraniczone, ciekawego nawet odstraszyć mogą. Przecież jesteśmy na wierzchołku. Wzrok daleko ztamtąd sięga: wioski, skały, lasy, miasto i morze, wszystko jak na dłoni. Widzieć tam jeszcze można na skałach ślady dawnej fortecy, i nie przeliczoną ilość celek. Któż to śmiał twardego kamienia pruć wnętrzości? Któż z silnych utworów natury śmiał się naigrawać? Oto dumna ręka człowieka! Gromiła niegdyś wszędzie Muzułmanów potęga zastępy Chrystusowc. Rozszarpane nauki, w szczupłych klasztornych zaciszach, lub własnych lub obcego kraju, ukrywać się potrafiły. Lecz deptana i znieważana religja bezpieczniejszego ustronia szukać musiała. Rozsypane ludy szły za swoimi tłumaczami słowa Bożego, a znalazłszy swobodne miejsce, tam się garnęły, tam Bogu hołdy składały. — Tu właśnie dogodne było ustronie, napływało pierzechające chrześcijaństwo ze wschodu, gdzie przy wzmocnionem więzy zaufaniu, silni gromadą, tę ogromną i bezpieczną osadę we środku

skął utrwalić i one obronną jeszcze zrobić wydolali. Taka jest tradycja o *Inkiermanie*, dawniej *Ctenos* zwanym. Na około tych skał sypane były grobowce. Długo ta osada trwać musiała, kiedy po dziś dzień wyniosłe na około ziemne wały z kości ludzkich całkowicie prawie się składają. Ziemia nawet tak dzielnie substancją kości przeszła, iż do wyrabiania saletry stała się sposobną.«

Popłynęli ztamtąd podróżni morzem do górzystego przylądka, na którym dziś stoi klasztor *Świętego Grzegorza*, dawniej zaś było miasto zwane *Parthenion*. Pyszna skała, posadą dzisiejszego kościoła, panuje nad innemi wielkością. Ścisłe jeograficzne podania, jak mniema autor, tu ukazują miejsce sławnej świątyni *Diany Tauryckiej*, sławnej przytułkiem *Isigienji*, i poświęceniem się wzajemnem dwóch przyjaciół *Oresta* i *Pylada*.—

Nazajutrz po powrocie z okolicy *Inkermanu*, udał się autor ze wschodem słońca na zwiedzenie ruin *Chersonezu*. Sterczą one o siedm werst za miastem, ku południowej stronie, tuż za kwarantanną. Zwaliska murów w różnych kierunkach obszerną przestrzeń ziemi zajmują. Te tylko są ślady dawnej wielkości *Chersonu*! Idąc za zdaniem większości, przypuścić można że dzisiejszy *Sewastopol* jest w miejscu jednego z przedmieść dawnego *Chersonu*. Broniewski twierdzi, iż w XVI wieku widział same tylko gruzy wspa-

niałych pałaców i świątyn tej świetnej niegdyś Rzeczypospolitej. Ozdobne rzeźbami kolumny i kamienie przeprowadzono do Konstantynopola, na budowę nowych gmachów. Dzisiaj jeszcze daleko sięgają ruiny Chersonu, lecz i tych później nie stanie, bo większe kamienie do Sewastopola na murowanie zabierają.— Wróciwszy do Sewastopola zwiedził autor admiralicję, gdzie 1200 okutych więźniów za karę tam przysłanych pracuje. Oglądał tam stojący okręt wojenny o 120 armatach *Paryz* nazwany. »Wywindowaliśmy się, mówi, po sznurowej drabinie na pokład. Co za gmach! jakie wrażenie na patrzącym robi; trudno jest opisać, trzeba koniecznie samemu widzieć.— Ta pływająca forteca sześć ma pięter; tysiąc ludzi w niej się mieści w razie potrzeby. Mieszkanie admirała składa się z pokoju sypialnego, jadalnego, bawialnego, kilku gabinetów, pokoju z biblioteką, z wanną. Officerowie oddzielnie mają na czwartém pięttrze pokoje.— Nadzwyczajna grubość masztów, niezliczone mnóstwo lin, kół, kótek, kołowrotów, machin rozmaitych, zachwycają patrzącego nowicjusza.— Gienjusz wynalazków zdaje się koncentrować w tych olbrzymich budowlach. Twórcza jego siła ułatwia sposoby do obrony i wyszukuje coraz nowych do niszczenia rodu człowieczego.«

Opuściwszy Sewastopol, udał się autor do *Balaklawy*, o 14 werst odległego miasteczka. Leży ono między ściesnionemi gorami, i jedną ma

tylko ulicę, po której jeździć można. Handel miasta jest szczupły, i ogranicza się tylko na przedmiotach codziennej potrzeby. Garnizon składa się z Greków, Arnautów, którzy prawie przez pokolenia w służbie wojskowej zostają. Jest tu wygodne stanowisko dla okrętów. Na skałach przy cieśninie będącej wejściem do portu widać ruiny fortyfikacji genueńskiej.

Z *Balaklawy* udał się autor w dalszą podróż konno. Okolice przez Kłoro przejeżdżał dały mu sposobność nadmienienia o wypadkach bajecznych lub rzeczywistych, których ta ziemia świadkiem była, o Jazonie, Medei, Argonautach; w liście zaś który ztamtąd do przyjaciela napisał, skreśla rys krótki mitologii medycznej.

W Laspi wiosce czyli jak autor nazywa *futorze* jenerała *Potier*, o cztery werst od *Chajty* odległej, doznał on nader gościnnego przyjęcia. Położenie Laspi jest ładne, między górami i skałami; z tych najwyższa zowie się *Ilja*, a druga *Aja*. Morze między niemi formuje jakby buchtę (zatokę). Wody źródlanej mają tam podostatkiem; pięknie się udały plantacje winogrodu i drzew fruktowych.— »Jadąc z Laspi przebywał autor dolinę *Bajdarską*, na której 12 wiosek tatarskich leży. Doznał wszędzie gościnnego przyjęcia, ale dolina ta nie zrobiła na nim takiego wrażenia, jakie opisują podróżni. Chaty Tatarów są czyste i ozdobione ręcznikami, których w jednej autor 44 narachował około ścian wi-

szących. Chaty nie mają ścili, ale dach w kąć rozwarty budowany służy razem za sufit. Okna są bez szyb, z podłużnemi tylko kratami drewnianemi. Na około przy ścianach leżą niskie sofy, a raczej materace perkalem kryte, przy nich zaś także poduszki do wygodnego oparcia się. Cała podłoga nakryta bywa rogoża lub grubą derą. W ogólności w chatach ich przyjemna panuje czystość. Gdziekolwiek podróżni wjechali, Tatarzy zapraszali ich do siebie i częstowali, ukrywszy jednak pierwej kobiety. Żaden Tatar nie upomniał się o zapłatę, ale przyjmowali wszyscy bez podziękowania ile kto dał. — O dwanaście werst od Bajdaru podjeżdża się do szczytu ogromnych skał, między któremi wązka ścieżka wykuta prowadzi do zejścia czyli do drogi nakształt schodów zrobionej. Droga ta w języku rossyjskim zowie się drabiną (lesnica). Wdrapawszy się na szczyt skały, ogromna przepaść i wspaniała przestrzeń morza ukazuje się pod nogami. — Niebezpieczno jest siedzieć na koniu spuszczając się z *lesnicy*, lepiej konia za sobą prowadzić; są jednak tak śmieli co zjeżdżają po téj drodze, która ma z jednej strony skalistą ścianę, z drugiej odgradzona jest wątlami poręczami od głębokiej przepaści. — W tych miejscach zaczyna się już prawdziwy brzeg południowy Krymu: drzewa mniej; tam są bujne, obfitość źródeł większa i klima łagodniejsze. — Przejechawszy przez wioseczki *Kuczuk-Koi* i *Kirkenis*, spuścili się podróżni na

sam brzeg morski, gdzie prawdziwie poetyckie napotykali położenia. Minęli dalej piękne wioski: *Miszochor*, *Churuis*, *Orianda*, *Jałtę*, obok której leży zamieszкана przez Greków *Autka*; nakoniec przybyli do wsi *Derekoj*, Tatarami osiadłej. Są oni dosyć zamożni i prowadzą handel orzechami *funduki* zwanemi. Przyległa wioska *Alwasili* takież równie prowadzi handel. Obie są piękne i zajmują obszerną drzewami umajoną dolinę. Przejechawszy przez góry zwiedzili podróżni wioski: *Marsandrę* Potockiego, *Nikitę*, *Jusuf*, i przybyli do posiadłości Gustawa Olizara zwanój po grecku *Cardiatricon* (boleść serca). »Piękne położenie miejsca, mówi autor, otoczone górami i skałami, cóś ma w sobie melancholizno-poetycznego, i właśnie trafia do usposobienia umysłowego dziedzica tej ziemi. Góra *Ajudah* (*Aju* niedźwiedź) wznosi się wysoko. Obszerny brzeg morza jeszcze jest jałowy i wielkiego nakładu wymaga. Już w jednym miejscu zasadzone są winnice i drzewa oliwne. Kilka domków buduje na mieszkanie dla siebie i dworskich. Niedaleko morza ma wznosić *świątynię boleści*. Cyprysy na około tego miejsca już rosną. Ma to być zrobione w hołdzie dla rodu niewieścigo. Więcej na mnie wrażenia zrobiła stercząca skała odsuniona trochę od brzegu morskiego, którą pieniające się bałwany obejmują na około, a gniewliwe na nieporuszoną oporę, pienne swe fale daleko wstecz odnoszą.«

Z *Cardiaticron* udali się podróżni do *Kuczuk-Lambatu*, a ztamtąd do *Ałuszy* o 10 werst oddległój. *Ałusza* leży na górze obszernej; było to niegdyś miasto greckie; dziś na ruinach jego Tatarzy wątle stawiają chatki. Tatarki tamtejsze farbują sobie włosy czerwono żółtawą farbą, do czego używają proszku zwanego *kina*, który z Konstantynopola do Krymu kupcy przywożą.

Sławna Krymska góra *Czetyrdak* niedaleko poczyna się od *Ałuszy*, od której autor odbył przechadzkę na szczyt góry. »Zaledwie mówi dzień przecierać począł, już my w drodze byliśmy. — *Czetyrdak* tak zwana najwyższa góra w Krymie, od formy do namiotu (*Czetyr*) podobnej, po rosyjsku *Pałat hora*, z wielu składa się kondygnacji, a w niektórych miejscach jazda konna jest bardzo przykra, dla skał wapiennych szorstkich i nagich. Ma być wzniesiona nad powierzchnię morza na 4,000 stóp. — Ośm godzin darliśmy się do jej szczytu. Ztamtąd cały Krym widać. Nam tumany chmur pozazdrościły tej przyjemności. — Dostrzegliśmy jednak znaczną jego część, różnicy zaś dalszych miejsc, jako to: *Teodozji*, *Kerczu*, *Morza Azowskiego*, w chmurnych bałwanach znaleźć trudno było. — Przepływały pod stopami naszymi faliste tumany nakształt nadpowietrznego morza. — Kręte błyskawice przedzierały tu i owdzie czarną ich pomrokę. — Huk z przepływającej elektryczności, szum wiatru całą atmosferę wstrząsający, strasznych



jakich duchów mieszkanie niby zwiastowały. Jasne promienie południowego słońca gasiły swe światło w gęstej zastłonie. Niektóre z nich przyjemnie ogrzewały ciało nasze, już z chłodnego wiatru schropowaciały. — Lecz i ponad nami nasuwające się chmury, od słońca nas często przegradzały. Już witamy, już żegnamy dobroczynną gwiazdę.«

»Przejęty zimnem, zacisza szukałem; trudno go było na nagim znaleźć wierzchołku. Usiadłem jednak w zapadlinie kształt misy mającej; ma ona być zabytkiem dawnego wulkanu. Buchały tu niegdyś ogniste tumany, pryskały żuźle, syczała woda w parę przeistoczona; dzisiaj w témże samém miejscu są ślady jeszcze nie zupełnie stopniałego śniegu, dzisiaj na samym krętarze siedzący podróżny, tchem tylko własnym zimne ogrzewa dłoń.«

Spuściwszy się z góry po śliskiej jałowcem zarosłej pochyłości i spoczawszy we wsi *Tawel*, przez Tatarów zamieszkaną, puścili się podróżni na powrót do *Bakczysaraju* przez *Czufut-Kale*. Z daleka widać było tę górę, której wierzchołek skałami rodzimymi opasany wydaje się być sztucznym murem. Całą godzinę trzeba jechać spiralną na górze drogą, żeby stanąć u bramy miasta *Czufut-Kale*. Kilkaset jest domów na skałach lub przy skałach budowanych; uliczki wązkie, bruk z samej natury utworzony, bo po gołej trzeba chodzić skale. Sami *Karaimi* tu mieszk-

kają, innego wyznania nie ma. Jest tam grób córki jednego z Hanów tatarskich przy końcu XIV wieku jeszcze wystawiony. »Jest to niby mała celijka, której front w guście nowszym zrobiony. Wewnątrz stoi jedna trumna, na wierzchu nieco wzniesiona, i ta mieści w sobie zwłoki xiężnej. — Obok głębiej mają spoczywać popioły Xiążęcia.«

Z *Czufutkale* wyszedł autor drugą bramą. Dwa te jedyne wniścia do miasta zamykają się na noc bramami żelaznymi. W dzień same tylko niewiasty i mała liczba mężczyzn zostaje w mieście, wszyscy równo ze dniem schodzą do Baczysaraju, gdzie mają sklepy swoje. Wodę sprowadzają na górę beczułkami aż z samego dołu. Od Baczysaraju znowu odbywał autor podróż na kołach do *Achmeczetu*, *Kozłowa*, i nakoniec do *Buchty Achmeczetskiej*, z kąd na okręcie rosyjskim *Luger Streła* odpłynął do Odessy. Na przybyciu do miasta tego kończy się Dziennik Podróży naszego autora.

---

## XVII.

### PRZEJAŻDZKA W PRUSSACH POLSKICH.

#### LIST TRZECI.

---

Miedzy Gdańskiem a Królewem, oprócz zwyczajnych poczt, idzie jeszcze *Prędką pocztą*

(Schnellposte), która przestrzeń tę w 18 godzinach przebywa. Idzie ona z Gdańska na Tczew, Malborg, Elbląg, Frauenburg, Braunsberg, Heiligenberl, Brandenburg do Królewca.

Jeśli ci tak mało napisał o Gdańsku, który dłużej widziałem, czegoś spodziewać się możesz w opisie drogi do Królewca, kiedy cała ta podróż tam i napowrót zaledwo dwa dni mi zajęła.

Z Gdańska do Tczewa droga zbyt nudna, jednostajna, smutna: wszędzie płasko, wszędzie goło. Ale też za to, przeprawiwszy się przez Wisłę, piękne obaczysz Żuławy; wszędzie postrzeżesz groble, kanały, z których wodę, umyślnie stawiane wiatraki popędzają do Wisły. Pasaż do koła bujna, a chodzące po niej bydło rosłe i piękne, wymiona krów ogromne, konie silne i miernego wzrostu. Miło tu jest okiem na życiodawcze rzucić okolice. Ten, któremu byt dobry wieśniaka, jego miano spokojne, i malująca się na twarzach radość, jest miła, nie może przytłumić wzruszenia i powtórzyć musi słowa: *»tu poczciwi, tu spokojni i szczęśliwi zamieszkują ludzie.«* Kogo los rzucił w odmęt świata, i gorzkiego z kielicha doświadczenia dał mu kosztować napoju, ten na widok cichego wsi mieszkańca, na widok dobroczynnej ręki przyrodzenia, zwrotne na przeszłość zwracając myśli, żałuje że czegoś więcej się dowiedział, prócz że pory roku następują po sobie, że poznał różnych

badaczów przyrodzenia systemata, a własnej co-  
by go zasilała nie posiada krowki, że wie niby ja-  
ką drogą przyjmuje się i wschodzi ziarno, a te-  
go z rąk przyrodzenia sam odbierać nie może.

Ile pasza na Żuławach musi w sobie pożyw-  
nych zawierać pierwiastków, dowodem jest naj-  
lepszym doświadczenie, iż bytło żuławskie  
do innych krain sprowadzone, choćby jak naj-  
więcej miało żywności, choćby wszelkich dozna-  
wało wygod, usycha i ginie, gdy tymczasem na  
Żuławach pod gołym niebem w czasie nawet  
chłodnych spoczywa wieczorów.

Mało tu oranego widzieliśmy pola, a jednak  
wielką zamożność; dowód oczywisty dwóch eko-  
nomji politycznej prawd, że podział majątków  
powiększa dobre mienie, i że wyłączna jednego  
płodu uprawa, choćby ta najpomysłniejszy obrót  
miała, szkodzi gospodarstwu i przemysłowi.

Przez *Nogat*, (prawe ramię Wisły) do Malbor-  
ga, prowadzi most drewniany na łyżwach. Jeden  
duch budownictwa pokazuje się w miastach tej  
strony Pruss: wszystkie na wzór Gdańska są sta-  
wiane. Malborg, Elbląg i Królewiec mają jedna-  
kowe piętno.

Malborg jest dosyć porządnym i ożywionym. Za-  
raz na wjeździe do miasta uderzył nas gmach  
i kościół dawnych mistrzów krzyżackich. Budo-  
wa gmachu jest wrażliwa, olbrzymia i pięt-  
na; kościół z nim połączony wyższy od gmachu  
jest równie w pięknym gotyckim stylu.

Mury tak są silne, że oparłyby się wiekom, gdyby je ludzka nie była niszczyła ręka. Ale piękna myśl zajęła następcę tronu pruskiego i tu-  
tejszych obywateli, przyprowadzenia tego gmachu do stanu w jakim był dawniej. Wiadomo jest że Malborg stolicą był krzyżackiego zakonu, póki w ręce Polaków nie dostał się za panowania Kazimierza IVgo. Mam właśnie przed oczami plan i rysunek dawniejszy gmachu, podług którego od-  
nowa jego się odbywa. Most z Nogatu prowa-  
dzi do bramy dwiema basztami opatrzonej. Od bramy ciągnie się mur ponad Nogatem; dalej za-  
budowania i baszty w około piękny sprawiające widok.

Zajrzeliśmy naprzód do sklepienia, gdzie ogro-  
mny czworograniasty filar dźwiga na sobie że tak powiem całe gmachu brzemie. W ogólno-  
ści wszystkie sklepienia w tym zamku są przez podobne granitowe utrzymywane słupy.

W sali przeznaczonej do posiedzeń kawalerów, słup granitowy ma 17 cali średnicy a  $12\frac{1}{2}$  stóp wysokości. Ponad kominem tkwi w murze ster-  
czący kawał skały. Podług krzyżackich kronik, Władysław Jagiełło r. 1410 oblegając Malborg, i mając sobie dany znak przez jakiegoś chłopca, że zakon zgromadzony radę w tej sali odbywa, kazał do słupa utrzymującego sklepienie ogro-  
mną wyrzucić skałę. Słup zgruchotany miał o-  
balić sklepienie i pozbawie życia zgromadzonych. Kula chybiła i trafiła w komin. Wmurowano

ją w ówczas na pamiątkę, i tkwi do dzisiejszego dnia jeszcze.

Zwiedziliśmy wszystkie zakonu pomieszkania; wszystkie są posępne jak był sam zakon, i noszą piętno surowości i odwagi tych co w nich przebywali. Okna są wszędzie na wzór dawnych gotyckich przez składki obywatelskie stawiane. Każdy z składkodawców chcąc swoje unieśmiertelnić imię, kazał wyryć herby swoje i nazwiska. Na niektórych są rysunki, miasta i godła rozmaite, imiona mistrzów zakonu, a jedno okryte herbami i tytułami X. Hardenberga. Wyznać potrzeba, iż doskonałość malowania na szkle do wysokiego w Berlinie posunięta jest stopnia. Wszystkie okna uważać można za zbiór najdokładniejszych rycin i malowań.

Starają się tu ile możności zbliżyć do stanu w jakim istniał dawniej ten zamek. Najmniejszy znaleziony szczegół nie uchodzi baczności badaczy. Posadzki są rozmaite, najczęściej ulane z masy, której nadają barwę taką jaką śladują w znalezionych kawałkach.

W skarbcu nie wiele jeszcze starożytności pokazują. Najwspanialszym jego zabytkiem jest ów ołtarzyk Komtura *Tiele*, o którym ci w opisie Gniczna wzmiankę uczyniłem. Następca tronu pruskiego złożył go tutaj w upominku.

Krzyżacy mając do czynienia z dzikim bałwochwalczym narodem Prusaków, stawiali w najkorzystniejszych punktach zamki, osadzając tam

komturów, aby przez nie na wodzy niespokojne utrzymywali ludy. Mistrz Krzyżacki Konrad z Tyrbergu r. 1274, w miejscu gdzie leżała wieś Algern począł ten zamek budować. We dwa lata później zupełnie ukończony został, pod nazwiskiem *gradu Marji* (Marienburg). Henryk z Wilnowy osiadł tu jako pierwszy komtur z konwentem, a wieś do rzędu miast wyniesiona, roku 1280 murem opasana została. Wzniesiono baszty, i inne umocowano stanowiska; do czego użyto materiału z rozwalonego zamku *Zantyr*, który leżał w tym miejscu gdzie się Wisła z Nogatem rozdziela.

Roku 1300 W. Mistrz Zygfryd z Feichwangen począł się mocno przykładać do powiększenia miasta, a r. 1309 opuściwszy Chełmno z całą kapitułą i dygnitarzami, uczynił wjazd do niego i od tego czasu stolicą zakonu zostało.

Odtąd zwrócił zakon widoki swoje na przeciwną stronę Wisły, i już nie o poganach myślał, których do wiary miał zmuszać, ale widocznie do powiększenia swojej potęgi, ze szkodą chrześcijan swoich sąsiadów, całą obrócił staranność. Od Przemysława Kujawskiego Xiążęcia r. 1309 kupili kraj pomiędzy Wisłą a Nogatem leżący, a od Margrabiego Brandenburgskiego nabyli ziemie prawa do Gdańska, Tczewa i Swieca. Ale już oręż Polski od dawna nabył praw do tych krain; nie mogli obojętnie Polacy patrzeć na wzmaganie się zakonu, który naturalnym dla nich

stawał się nieprzyjacielem. Odtąd to zaczęły się owe ścierania i walki z Krzyżakami, które pozorną zgodą przerywane, odnawiały się ich niewiarą i gwałtami.

Chewi na wszystkie strony rozszerzać panowanie swoje, poczuli niepokoić Litwę, która jeszcze bałwochwalczą była. Wzięty w niewolę Kiejstut Xiąże Litwinów tu był trzymany, ale potrafił umknąć z więzienia. Tu przemieszkiwał Witold Xiąże Trocki, z całym swoim domem, kiedy Jagiełło bratu swemu Skirgielle oddał w rządy Litwę. Tu siostra jego Ryngala weszła w śluby małżeńskie z Henrykiem Xięciem Mazowieckim.

Ale też nie raz przyplacali Krzyżacy chewiwość zaborów przez okropne klęski. Pod Płowcami krwawe zwycięstwo odniósł nad nimi Władysław, Łokietek. Za Winryka Kniprode zginęło im przez wielkie mrozy 60,000 ludzi. Za Konrada Waleńrode okropnego pod Wilnem doznali zniszczenia, wraz ze sprzymierzonymi którzy się do nich z Niemiec, Francji i Szkocji zbiegli. Ale najokropniejszą klęskę zadał im Władysław Jagiełło w bitwie pod Tannenbergiem r. 1410, położywszy trupem przeszło 600 kawalerów i do 50,000 wojska. Nakoniec za Kazimierza IV<sup>go</sup>, po poddaniu się Pruss pod berło tego króla, 7 sierpnia r. 1460 pod Ludwikiem Erlichshausen mistrzem Krzyżackim, miasto w imieniu Polskiego króla zajęte, stolicą województwa Malborskiego zostało. Stolicę zakonu przeniesiono do Królewca.



*Elbląg* jest miasto porządne, na wzór Gdańska zbudowane. Przepływa je rzeka *Elbingen*, nad którą liczne stoją składowe budynki. Pełno jest na rzece statków i ruch ludzi wielki. Od miasta przez pół mili ciągną się kanały do Nogatu. Temi to kanałami płynące statki z Wisły przybywały do Elbląga; przez co znacznie szkodziło handlowi Gdańska. Z Elbląga do Frauenburga przyjemną i górzystą jedzie się okolicą. Frauenburg stolicą był biskupstwa Warmińskiego. Kościół wielki, poważniejszej jeszcze przez położenie nabiera postawy. Leży na wyniosłej górze. Pełno w nim grobów, między którymi Hozjusza i Kopernika. Całą pamiątką grobu tego wielkiego człowieka jest marmurowa miernej wielkości tablica, dość w późnym czasie w mur wstawiona, na której łaciński napis, iż Kopernik był kanonikiem warmińskiej katedry, i że kanonicy tę mu wystawili pamiątkę. Jest tu w mieście baszta, w której kopernik założył hydrauliczną maszynę do dźwigania wody na górę, gdzie był kościół i mieszkania xięży.

Opuściwszy Frauenburg jechaliśmy drogą zbyt nudną, bo z jednej strony same nieczynne i nagie widzieliśmy okolice, z drugiej posępną wodę Friszhafu. Wkrótce zniknęła z oczu ta odnoga, bo poczta zwróciła się do Braunsberga. To miasto leży nad Pasargą, dość porządnie zbudowane. Ma kolegium pojezuickie i wielki kościół.

Tu znaczna część mieszkańców polskim mówi językiem.

Im bardziej droga ku Heiligenbeil idzie, tem jest nudniejsza; bo nie smutniejszego nad wodę Friszhafu. Żadnego tam życia nie ma, bo okreta wielkie w tę miatką nie wpływają odnogę. Mnóstwo tylko białych ptaków ją obsiada, które zapewne żywią się rybami i robakami morskimi.

Miasteczko Heiligenbeil (święta siekiera) nazwisko swoje dostać miało z następującego powodu. Biskup jakiś nawracający tutejszych Prusaków ściał dąb od nich czczony. Zabili go zato, a siekiera co życie ich bóstwu odebrała, za boga w miejsce jego czczona była.

Brandenburg liche miasto, leży nad samem Friszhafem; dom pocztowy zaś wśród ruin krzyżackiego zamku. Mieszkańcy tych okolic zwani byli Pomezanie Natangi, kraj zaś aż poza Królewiec Samland.

Królewiec bardzo obszerne miasto; druga rezydencja królewska; jest smutne, bez ruchu, ulice ma krzywe, ciasne. Rzeka Pregel tworzy w mieście zabudowaną wyspę. Domy nie są wspinałe, zwykle jednopiętrowe z ogrodami. Staw otoczony ogrodami, służy za miejsce przejażdżki wodnej; na nim most jest drewniany. Zamek dawnych mistrzów krzyżackich, a później książąt pruskich, nie odznaczającego nie ma. Ani jego budowa, ani wewnętrzne urządzenia na uwagę zasługi-

wać nie mogą, chyba tak nazwana *Sala moskiewska*, której całą osobliwością jest nadzwyczajna długość.

Bursa drewniana stoi na palach nad Preglą: zdaje się nie być dawną.

W kościele farnym są organy pięć tysięcy piszczałek mające. — Tu są także groby tych mistrzów krzyżackich, którzy przewodniczyli zakonowi od czasu zajęcia Malborge przez Polaków. Spoczywają tu także zwłoki niektórych pruskich książąt. Na środku w prezbiterjum jest grobowiec Alberta margrabi brandenburskiego i wielkiego mistrza krzyżackiego, synowca Zygmunta I. On to, jak wiadomo, pierwszy położył węgielny kamień monarchji pruskiej. Ufny w pokrewieństwo z Zygmuntem, zrzuca habit, żeni się, dostaje prawem lennem w dziedzictwo Prussy po prawej stronie Wisły, i toruje tym sposobem margrabiom brandenburskim drogę do zaokrąglenia państw swoich.

Królewice otoczony jest zwyczajnym wałem. Nie można go za nadmorskie uważać miasto. Zaden wielki okręt doń przyplływać nie może, ale się zatrzymuje pod Piławą. Piława jest więc portem Królewca: leży na końcu półwyspu który od strony północno wschodniej ciągnie się do owego co od strony zachodniej Friszhaf utwarza: między obydwoma jest przesmyk morski. Zdaje się że jedno składały ciało, woda morska

przerwane. W Piławie znajduje się latarnia morska oświecająca przystań i Friszhaf.

Poczta konna z Gdańska krótszą do Królewca ma drogę, idzie bowiem przez lasy i piaski wzdłuż półwyspu, widząc z jednej strony morze, z drugiej odnogę morską, i przybywa do Piławy. Ta poczta idzie na miasto Fiszhausen przez rybaków zamieszkane, pamiętne śmiercią Sgo Wojciecha.

Za pierwszym Krzyżaków wstępem do Samlandji, pod dowództwem Krzysztofa Stangi Komtura z Christburga r. 1250 pobici zostali od pogan. Innocenty IV Papież, na prośbę zakonu ogłosił im krucjatę w pomoc. Wybrali się na nią Przemysław III czyli Ottokar król czeski, Otto długi margrabia brandenburski, wielu niemieckich książąt, biskupów, baronów, rycerzy. Pozabijano mężczyzn, a kobiety, dzieci, bydło i dobytek zabrane poganom zos'aly. Utworzono biskupstwo Samlandzkie w Fiszhausen, a Henryk kanonik z Brynu w Morawji, pierwszym był biskupem. Grób jego jest w kościele starego miasta Królewca.

O mil pięć od Fiszhausen, był las dębowy zwany Twangsta. Ścięto dęby i na wzgórzu wystawiono drewniany zamek; w obwodzie jego stanął kościół i mieszkanie dla biskupa, opodal zaś inne mieszkania dla braci, dla osady i składów. Dał król prócz tego pieniądze na wystawę innych budynków i z swego wojska załogę. Roku 1255 zamek skończony został; powstało miasto, które na cześć Ottokara Königsberg (Królewskie) na-

zwano. Pierwszym komturem był Burhard z Hornhauzen. Kościół był S. Mikołajowi poświęcony, dziś nazywają go polskim. Powoli rosło miasto; lecz pod rządem korporacji krzyżackiej nie mogło się w znaczne wznieść siły. Dopiero po klęsce tanenberskiej upokorzeni krzyżacy, chcąc sobie mieszkańców ująć, zmniejszyli surowość. Królewice wszedł w związki z Hanzatyckimi miastami, i odtąd w pomyślność kwitnął. Po zajęciu Malborga, stał się zakonu stolicą, a potem xiążąt pruskich.

Skończyłem opis mojej przejażdżki: nie wiele się z niej dowiedziałeś; ja też dla tego jedynie napisałem o niej, żeś tego po mnie żądał.

*T. Krepowiecki.*

## XVIII. NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY O WYSPIE JAMAICE.

(Wyjątek z opisu podróżującego Anglika.)

---

Osada *Kalibasz* jest bez wątpienia największą na tej wyspie, lubo właściwie nie należy ona do nikogo wyłącznie; wszyscy właściciele plantacji cukrowych mają w niej udział. Większa część ludności w miastach, oraz wolni koloru brunatnego i czarnego, z niej otrzymują cukier na potrzeby swoje. Osada ta ztąd zapewne nazwisko

Swoje otrzymała, ponieważ nie używają tam żadnych naczyń, ale obchodzą się jedynie tykwami, które rosną obficie na drzewach tak zwanych tykwowych. W tykwach tych nietylko cukier wyprowadzają z plantacji, ale nawet i na targach sprzedają; kupno zaś odbywa się podług wielkości tykiew, którą na oko miarkują, ponieważ właściciele plantacji żadnych miar i wag nie używają. Inna jeszcze osobliwość godna jest uwagi w tej osadzie, iż zbiory sprzedawane bywają wyłącznie w niedzielę, ponieważ żaden inny dzień dla właścicieli nie jest tyle dogodny. Nie to jednakże stanowi ich dochód co istotnie z plantacji tych zyskują, ale w dzień ten murzyni sprzedają wszystek cukier, jaki w rozmaitych plantacjach na stronę odkładają, a wnosząc z ilości jaka się tam sprzedaje, sądzić można o ogromności kradzieży. Ponieważ z resztą niepodobna być musi przemyśnieniu temu zapobiedz, wynika stąd, iż na plantacjach drzew tykwowych w każdej chwili cukier się znajduje.

Murzyn pewien, nazwiskiem *Homer*, szczególniejszem w jednej osadzie trudnił się rzemiosłem: łapał on szczury. Powróciwszy wieczorem do domu, znajdował znaczny odbyt u innych niewolników na swoją zwierzynę. Na zapytanie uczynione przez podróżnego jednej murzynce, jak może jeść szczury? zawołała ona: »Wyborny to *nejam* (pokarm) dla murzynów *Massa* (panie), »wyborny *nejam* z pana *Karóla Price* dla mu-

»rzynów! tak przedni jak młode kureczka.« O-  
biad stał na stole, zawołano podróżnego i nie  
mógł dalszego otrzymać objaśnienia. Zaledwo  
jednak zdjęto obrus, zapytał zaraz o przyczynę  
tego osobliwszego zwyczaju. Odpowiedziano mu,  
że murzyni powszechnie jedli szczury, i że to  
wcale nie zły był pokarm, ponieważ szczury tam-  
tejsze nie żywią się zupełnie nieczystymi przed-  
miotami, ale w plantacjach jedynie trzcinę cu-  
krową jedzą. Murzyni znajdują w nich smak  
wyborny, i dali szczurowi nazwisko *Pana Karo-  
la Price*, na pamiątkę zdarzenia jakiegoś, które  
tym zapewne tylko sposobem niepamięci wydar-  
te zostało, ponieważ o nim żaden autor w Ja-  
maice piszący nie wspomina. Pan Karol Price  
musiał być jak się zdaje człowiek bardzo boga-  
ty i znakomity, żyjący wkrótce po tej epoce  
kiedy Anglicy Jamaikę Hiszpanom odebrali. Znaj-  
dował się w ówczas mały gatunek szczurów,  
które w trzcinie cukrowej niezmierną szkodę ro-  
biły i bardzo prędko się rozmnażały. Prócz  
tych było jeszcze mnóstwo myszy polnych które  
również szkody zrzędały. Pan Karol Price sły-  
szał, iż na brzegach Moskito znajduje się gatu-  
nek wielkich szczurów, które prześladowały  
wszystkie inne gatunki szczurów i myszy, i cho-  
ciaż równie żarłoczne mniej jednak mnożne by-  
ły. Sprowadził więc pewną ilość tych szczurów,  
a skutek odpowiedział najpomyślniej jego oczekiwaniu: wszelkie inne szczury i myszy znikły,

ale moskitskie szczyry rozmnożyły się równie szybko jak tamte, i plantacje nie były więcej jak pierwój zabezpieczone.

Inną jeszcze własnością murzynów jest jedzenie ziemi. Murzyn pewien wraz z żoną swoją, po danym znaku wieczornego wypoczynku przez zatrąbienie na muszli, przyprowadzili raz przed dozorców szesnastoletnią córkę swoją, która do grona robotników należała, uskarżając się gorzko, iż ta od niejakiego czasu przywykła była do jedzenia ziemi, i lubo ją od tego wszelkiemi sposobami, i dobrocią i surowością odводzili, nie mogli jednak nic dokazać. Przyprowadzili ją przeto do pana, aby ten ją w dybach osadził, i upór jej pokonał. Dziewczyna nie źle wyglądała, chociaż mocno w niej wkorzeniony był nałóg, który zwykle wodną puchlinę i śmierć za sobą pociąga. Przez dni kilka trzymano ją w ścisłym zamknięciu, zgubny ten nałóg uważając jedynie za chorobę; z której przez doktora była leczoną, i tak długo ze stołu białych dostawała pożywienie, dopóki nie została uwolnioną.

Jakie jest postępowanie murzynów dzisiaj jeszcze, następujące przekonać mogą szczegóły: Pewnego dnia po godzinie południowej, nadzedł dozorca, dla obejrzenia murzynów którzy mieli towarzyć podróżnemu. Deszcz padał obfity, (co rzadkiem w Jamaice jest zdarzeniem), i właśnie tego dnia przyszły na pole murzynki



które miały dzieci przy piersiach. Było ich sześć lub ośm, i te mogły dziesięć minut później niż inni murzyni tak zrana jak wieczór do roboty przychodzić. Nie pilnowały one zwykle bardzo ściśle tej godziny, tym razem jednak, czy to dla deszczu czy z innej przyczyny, znacznie się spóźniły, i dozorca, który im już raz z powodu podobnego uchybienia dał napomnienie, postanowił teraz przykładowie je ukarać. Wiedząc że murzyni nie łatwo pozwalają się karać razem, kazał każdą z osobna położyć i posześć plag odliczyć. Kara ta nie była bardzo surowa: ponieważ jednak ich zdaniem dozorca niesprawiedliwie z nimi postąpił, nawymyślały mu więc takimi wyrazami, jakie im tylko w ich języku na myśl przyjść mogły. Dozorca znosił wszystko dość długo bez okazania gniewu, chociaż wewnętrznie mocno był rozjątrzony, tym więcej, iż obelgi wymawiane były na sposób kreolski, tonem przeciąganym, który cierpliwość jego na przykrą wystawił próbę. Sprzykrzyło mu się nakoniec; skoczył do swego muła, ale zaledwie wsiadł na niego cała gromada zawołała chórem: *«nie bojemy się ciebie, nie bajemy wcale!»* Nazajutrz z rana wcześniej przybył dozorca, dla dopilnowania, aby pole w ciągu tygodnia dostatecznie zostało oczyszczone, do zasadzenia nowej trzciny cukrowej. Niestety 7 lub 8 niewolników późno do roboty przybyło. Było między nimi kilku starców i kilka kobiet. Skoro tylko

nadeszli, dozorca kazał ich natychmiast na ziemi rozciągnąć i ukarać. Każdy z nich dwanaście plag otrzymał. Błagali oni z płaczem o miłosierdzie, ale to nic nie pomogło. Widząc zaś bezskuteczne swe prósy, wołali w ciągu bicia: »Nikt się nademną biednym starym murzynem nie ulituje, chyba tamten *Massa* na górze (\*). Scena ta tem bardziej była smutna i oburzająca, iż dzieci niektórych z tych ludzi musiały być świadkiem tej boleśnej i poniżającej kary, jaką rodzice ich wycierpieli. Ostatnia kobieta którą karano, była matka chłopca który strażnikowi usługiwał, jedna z najmłodszych kobiet. I ona prosiła o łaskę, a syn jój dopomagał, mniemając że ma większy niż inni wpływ na *Buszę* (dozorcę). Kiedy jednakże i tego prósy bezskuteczne były, skoczył on z wściekłością na dozorcę, jak gdyby siłą go chciał zmusić do ochronienia matki jego, i nim ten mógł się usunąć, chłopiec tak go po twarzy podrapał, iż cały krwią się zalał. Matka swoje dwanaście plag odebrała, dozorca jednak, któremu uczucie chłopca naturalnem się zdawało, nie posunął dalej swej surowości, chociaż go twarz bolała, ale wsiadł zaraz na muła i odjechał, chłopiec zaś jak zwykle uwiesił się zwierzęciu u ogona i zaśpiewał wesoło zwyczajną piosnkę: »nie bojemy się ciebie, nie bojemy wcale!« Gniew dozorcey był tymczasem uśmierzony i dla tego chłopiec dostał tyl-

---

(\*) Rozumieją przez to Bo<sub>3</sub>a.

ko dwa lekkie kułaki w głowę, oraz przestrożę aby się nadal lepiej sprawował, w przeciwnym bowiem razie miał być jako robotnik między gromadę niewolników oddany.

Autor udał się raz na miejsce w którym sprzedawano niewolników. Uwagę jego zwróciły najpierwej trzy kształtne i porządnie ubrane dziewczęta, które razem były na sprzedaż wystawione. Były to siostry, i z tego pochodziły rodu, który *Mustis* (Mestisy) nazywają (\*). Piękna postać dziewcząt, ich kształtne ułożenie, ich łagodne, przyjemne i zupełnie europejskie rysy, czystość a nawet ozdobność ubioru, miły rumieniec, który na ich licach wspomnienie nieszczęsnego stanu wyciskało, wszystko to czyniło widok ich niezmiernie zajmującym. Małe było takich w izbie coby nie byli litością nad nimi przejęci, a któżby zdołał opisać co się w sercu tych nieszczęśliwych dziewcząt dzieć musiało. Ojciec ich był człowiek szacunku godny; matka zaś mulatka była jego niewolnicą. Jako uznanym dzieciom swoim, dał on im staranne wychowanie, podobne jakie otrzymują na wyspie kobiety wolne, ponieważ ich wcale za niewolnice nie uważał. Były one pod każdym względem utrzymany, wane jak wolne dzieci majątnego mieszkańca — tak iż nigdy spodziewać się nie mogły, aby je

---

(\*) Jest to potomstwo z Kwadruny czyli mulatki i ojca białego.

tak okropny los miał spotkać, i aby w miejscu publicznej sprzedaży niewolników wystawione więcej dającemu przybite być miały. Ojciec ich zwłóczył nieszczęściem nadanie im wolności, (gdyż matka jako niewolnica umarła) i śmierć go zaskoczyła, nim mógł je uskutecznić. Po zgonie jego znaleziono tak zawikłane interesa, iż wierzyciele nie tylko cały majątek ale i jego dzieci, jako część pozostałości, zagarnęli. W skutku tego, dziewczęta wystawione były na sprzedaż publiczną dla spłacenia długów ojcowskich. Wszelako nie było nikogo coby je chciał kupić, i chociaż je kilkakrotnie wystawiano na licytację. Ich uprzejme i szlachetne postępowanie, obejmująca powierzchowność i wychowanie staranne, byłyby im w Anglii zjednały dobre zamęzcia, ale właśnie przyczyny te wstrzymywały każdego na Jamaica od ich nabycia, albowiem kupujący wystawiłby się na publiczne oburzenie, gdyby ich do ciężkich robot, albo nawet do zwyczajnych usług używał. Ponieważ nie można ich było rozłączać, a żadnej nie przedstawiało korzyści ich nabycie razem, puszczono je przeto wolno.

Godną uwagi i niebezzasadną jest ta okoliczność, iż *Maruni* (dzieci murzyni na Jamaica), zdolni są każdego co do nich należy wywołać po imieniu na trąbach. Mogą nawet za pomocą tychże trąb utrzymywać, w pewnym oddaleniu między sobą rozmowę; tak bowiem umieją tony

ich rozmaitemi czynić, iż opisanie ich zdawało by się większej części czytających do prawdy niepodobnem. (Jeśliiby okoliczność ta prawdziwą była, wynalazek mowy muzycznej Pana Sudre we Francji nie byłby wcale nowym).

## ROZMAITOŚCI.

*Kobiety na wyspie Malcie.* — Maltanki należą do najpiękniejszych kobiet południowej Europy, a podług zdania pewnego uczonego wędrownika, bardzo piękne ręce, wysmukła i pełna powabu kibić, pełne życia ogniste oczy i kruczej czarności włosy, czynią je podobnemi do Andaluzjanek, chociaż nie mają świetnej białości ich ciała. *Sidrja*, czyli długi płaszczyk z rękawkami, oraz suknia jasnego koloru *chesaira* zwana, okrywają je z wierzchu. Głowę zastaniają od słońca czarnym jedwabnym kapelusikiem zwanym *Faldetta*, który połowę twarzy zakrywa, a który one z wdziękiem południowym kobietom właściwym fałdować umieją. Lubią niezmiernie ozdoby, i noszą srebrne a często nawet klejnotami nasadzane łańcuchy na szyi. Grube bransoletki z takiegoż kruszcu opasują ich ręce; ale wszystkie te ozdoby więcej przez gust niż przez wartość swą zasługują na uwagę. —

*Świątynie Siamskie.* — P. Crawford, będąc w Bangkok, <http://pau.migdy.pl> odwiedził innemi cie-

kawościami wielką świątynią zwaną *świątynią ludu*, ponieważ przystęp do niej jest wszystkim dozwolony. Rozmiary jej są bardzo znaczne i zawiera w sobie niezliczoną ilość figur Buddy, rozmaitej wielkości. Niektóre są olbrzymie, jedna nadewszystko, ulana w większej części z pozłocanej miedzi, ma  $35\frac{3}{4}$  stóp wysokości. Pod długą arkadą, gdzie nie było wcale żadnych wyobrażeń, ściany okryte były malowaniami postaci ludzkich w postawach przymuszonych i nienaturalnych; napisy w języku krajowym u spodu zamieszczone, wskazywały sposoby przybierania tych rozmaitych postaw, jako niezawodnego lekarstwa na różne choroby.

Wszystkie świątynie Siamskie zbudowane są z cegły i z gliny wapnem i piaskiem zaprawnej; przykrycia są z wiązań drewnianych okryte czerwonymi dachówkami; wszystkie główne budowle mają kształt kwadratowy, ze szczytem wzniesionym w końcu. Sklepienie i kopuły z dają się być nieznanym siamskim budowniczym; wszelkie budynki jedno tylko mają piętro, w skutku przesądu który pochodzi ze wstrętu jakiego każdy doznaje na myśl samą iżby mu sąsiad nad głową chodził. Część murowana budowli okryta jest grubą warstwą tynku; nie oszczędzają także ozdób surowych; ale ponieważ materiały są grube, ta część roboty dosyć niezgrabnie bywa wykończoną. Nie żałują przeciwie pracy, talentu i pieniędzy w części drewnianej, obejmują

le oraz szczyty, brzegi dachu, drzwi, okna, okiennice, i cały wewnętrzny skład dachu. Wszystko to jest malowane pokostem, złotone, i najwykwintniejszą rzeźbą bez pomiarkowania ozdobne. Przyozdobienia wszelkie używane są równie w przedmiotach na powietrze wystawionych, jak i w pokrytych.

Posągi były po większej części z masy czyli mieszaniny, do której wchodziło wapno, glina, piasek i zaprawa z tłuczonego kamienia; ale czy z grubych materjałów, czy ze złota lub srebra wyrobione, zawsze były bardzo bogato pozłacane. Pomimo prac tych i wydatków, świątynia siamska nie zdaje się być właściwą do wzbudzania uczuć religijnych i wzniosłych, jakie w miejscach czci poświęconych powstawać winny. Brak wielkości w niektórych częściach, a wysokości wszędzie, oraz nitekzemne i zepsucie uległe gatunki materjałów, zbyt świetny zbytek w niektórych ozdobach, nie mogą podług sposobu myślenia Europejczyków uczuć tych obudzić. Jakkolwiek wspaniałe i kosztowne, budowle te niezmiernie są jednak niższe co do smaku i okazałości od pomników Hinduskich w Indjach zachodnich, równie jak od starożytnych budowli w Jawie tejże samej czci poświęconych.

---

*Wyprawa kapitana Beechey.* — W miesiącu wrześniu r. z. okręt *Blossom* pod dowództwem kapitana Beechey, powrócił do Anglii po trzech-

letniem prawie oddaleniu w podróży celem odkryć przedsięwziętej. Głównym przedmiotem wyprawy tej było przewiezienie żywności i innych potrzeb do przylądka *Icy* (lodowatego), dla kapitana Franklina i jego towarzyszków, w razie gdyby temu światłemu żeglarzowi powiodło się dopłynąć do tego krańca brzegów północno-zachodniej Ameryki. Wiadomo jest, że nie mógł tam dotrzeć, a kapitan Beechey, stosownie do odebranych instrukcji, zajął się na Wielkim oceanie badaniami i postrzeżeniami pożytecznymi dla hydrografji, a w ogólności dla nauki geografji.

*Blossom* wypłynął z Anglii w połowie maja 1825. Zwiedziwszy i rozpoznawszy rozmaite porty, mianowicie na brzegach Ameryki południowej, okręt ten zawinął w końcu lipca 1826, nie daleko przylądka *Icy*, i pozostał tam aż do końca września, oczekując na kapitana Franklina. W tym przeciągu czasu, oddział wysłany na zachód w celu odkryć, zbliżył się do odległości 100 mil (ang.) od przylądka *Icy*, doznawszy wiele niebezpieczeństw z przyczyny lodów i niepogody.

Zawiedziony w nadziei otrzymania wiadomości o kapitanie Franklin, i widząc zbliżający się koniec pogodnej pory roku, kapitan Beechey rozwinął żagle do przylądka San Francisco, na brzegach Kalifornji. Zwiedziwszy niektóre wyspy przy północno-wschodnich brzegach Azji leżące, rozpoznał archipeląg *Lieu-Kieu*, i wypłynął



do portu Napa-Ising, gdzie *Blossom* był wystawiony na wielkie niebezpieczeństwo tym morzom właściwe, zaledwie nie rozbiwszy się o rafę koralową, która od czasu podróży okrętu *Alcesta* w 1816 r. znacznie się powiększyła. W połowie czerwca 1827 r. kapitan Beechey przybył do wysp Boniu-Sima, które mają wygodny przystęp, i do których zawijały statki angielskie połowem wielorybów trudniące się. Tak więc podróż ta dała poznać niektóre nowe wyspy na oceanie Wielkim, i przekonała, iż wiele z nich oznaczonych na najlepszych kartach, nie istnieje wcale w tych miejscach które są wskazane.

Na jednej z wysp Bonin-sima znaleziono dwóch majtków Norweskich, którzy z rozbicia ocaleni zostali. Przygody ich opisane byłyby dalszym ciągiem Robinsona Krusoe. Dwaj ci żeglarze woleli pozostać na wyspie, aniżeli odплыnąć z Anglikami. Trudnili się oni uprawą roślin warzywnych i hodowaniem świń, których dostarczali okrętom wieloryby łowiącym. Zdaje się, iż osada ta będzie mogła w przyszłości być bardzo ważną dla handlu wspomnionego.

*Blossom* udał się następnie do portu Sgo Piotra i Pawła, w Kamezatee, po czym wrócił do przylądka Icy, dla oczekiwania tam znowu na kapitana Franklina, ale znowu na próżno. W skutku tego opuścił ostatecznie te niegościnnie brzegi i udał się w podróż do Anglii.

Kapitan miał na okręcie swoim biegłego natu-

ralistę; zrobiono więc liczne zbiory i dochowano ich w całości przez cały czas podróży tak dziwnym sposobem dokonanej. Lubo wyprawa *Blossomu* była podrzędną wyprawy kapitana Parry i kapitana Franklina, wszelako można przypuścić, iż zebrała dla nauk przyrodzonych, równie jak dla żeglugi, rezultaty istotniejsze i szacowniejsze, niż te których osiągnięcie było jej celem.

(*Liter. Gaz.*)

---

*Słoń piastonem dziecka.* — Podróżny pewien widział w Indjach wschodnich żonę jednego Mohauta (często bowiem rodziny ich udają się za obozem) powierzającą dziecku swoje straży słońca, kiedy była czem innem zatrudnioną. Nie raz, mówi tenże podróżny, dziwiłem się widząc roztropność i staranność tego osobliwszego piastona. Dziecku, które, tak jak wszystkie dzieci wogólności, niemogło długo zostawać na miejscu, skoro tylko samemu sobie zostawione było, zaczęło zaraz czołgać się tu i owdzie, i włożyło tym sposobem to pod nogi słońca, to między gałęzie drzewa, które słoń z liści objadał. Zwierza wówczas brał go bardzo wolno swą trąbą, i sadzał tam gdzie było bezpieczne, albo oddalał, zawsze swą trąbą, przedmioty które mogły by skaleczyć powierzone mu dziccię. — Jeśli to znajdowało się w takiej odległości iż słoń nie mógł się do niego przybliżyć, ponieważ był przykuty za nogę do pnia w ziemię wkopanego, wy-

ciągał naówczas trąbę, a chwytając nią małego Jnduska, sadzał go lekko obok siebie czém, dziecinnie bynajmniej nie zdawało się być przestraszone, tak było przywykłe do towarzystwa i starań swego dozorca.— Ten zadziwiający przykład rostopności, pojętności i czujności rodzicielskiej zwierzęcia zawstydziłby bez wątpienia powinien nie jedną mamkę albo piastórkę w Europie.

---

## GAZETA PODRÓŻY I GEORAFIJ.

POLSKA. Że i w kraju naszym przed wieki znajdowały się ogromne zwierzęta zwane *Mammutami*, teraz wcale nie istnące, dowodzi szczęka tego zwierza znaleziona w roku zeszłym we wsi *Jaxicach* pod *Miechowem*, która do tutejszego Gabinetu Zoologicznego przysłaną została.

— Na Pokuciu w ogrodzie należącym do Pana L. Kalinowskiego znajduje się posąg dawnego bożyszczka pogańskiego, wynaleziony przy kopaniu rowu w dawnym stawisku; jest to szutrowy kamień, 5 łokci mający; wklęsłość u góry tego kamienia jest dłutem wyrobiona, w reszcie nie można prawie dośledzić ręki kamieniarza, prócz jednego rysu środkowego; ma to być rozdział dwóch osób *Kastora* i *Polluxa*, czyli jak nasi przodkowie nazywali *Lelum* i *Polelum*. Posąg ten z tego względu jest ciekawy, że lud zabobonny miał to miejsce za święte gdzie ten posąg wykopano: niektórzy skrobali ten kamień i używali proszku z niego za lekarstwo na febrę i inne choroby. Posąg ten właściciel postanowił osadzić na ogromnej podstawie granitowej, do której sprowadzone kamienie z nad Dniestru,

mają 16 i więcej łokci w czworościan, a do trzech łokci wysokości.

— We wsi *Kozodawy*, w pow. Hrubieszowskim, Wojew. Lubelskim, kopiąc przed kilką laty rów przez błota od niepamiętnych czasów nieprzystępne, a skutkiem nadzwyczajnej posuchy wyschłe, znaleziono w ziemi znaczną ilość srebrnej monety Arabskiej z mieczem obosiecznym, przez rdzę znacznie uszkodzoną. Być może iż te pieniądze są zabytkiem napadów, jakimi w XIII wieku, dzieci Islamizmu, Mongołowie, dręczyli Polskę, w epoce jej podziałów i rodzącego się możnowładztwa. Dzieci wspomnianej wsi Pan *Madań*, uratowawszy część odwiecznego skarbu, który stał się zdobyczą grabarzów, ofiarował Uniwersytetowi Warszawskiemu w roku bieżącym pewną ilość sztuk owej monety arabskiej i miecz. Kur. War.

FRANCJA. W okolicy Auch, (dawnego Augusta Auscorum) odkryto wiele pięknych szczątków starożytności. Jest nadzieja, że przy dalszem odkopywaniu znajdą w zupełności cały plan miasta; teraz znaleziono mnóstwo pięknych ułomków, mniej więcej uszkodzonych posągów marmurowych, popiersi mozaikowych, kamieni przesłicznie rżniętych i t. p.

— Uczni artyści francuzcy, którym polecono zwiedzić starożytności egipskie, znajdowali się d. 8 grudnia r. z. od trzech dni na wyspie Philae (Elefantyna.) Listy młodszego Szampoljona, z których *Monitor* wyjątki przyrzeka, mają być dla dziejów bardzo ważne. Uważne zastanawianie się nad sławną świątynią *Hermontisa*, obudziło w nim przekonanie, że ten wielki pomnik starożytności wystawiony był z powodu narodzenia *Ptolomeusza Cezarjana*, syna *Kleopatry* i *Juljusza Cezara*. Listy jego zawierają także ciekawe objaśnienia starożytności w *Ełethye*, *Edfu*, *Esne*, *Ombos*, *Syene* i *Philae*.

ANGLJA. Deputacja z *Lordem* majorem na czele, sta.

wiła się niedawno przed xieciem Welingtonem, i podała mu plan do ukończenia drogi pod Tamizą. Potrzeba jeszcze w tym celu 250,000 f. s. a P. Brunel obliczył przyszły dochód roczny na 22,000 f. s. Xiąże nie odpowiedział deputacji stanowczo, czy plan ten będzie wspierał, ale przedewszystkiēn życzył dokładniejszego wykazu wydatków.

NIEMCY. W Xieztwie H e s k o - D a r m s z t a d s k i ēm znaleziono niedawno kości i łapy wraz z pazurami kolosalnego zwierza zwanego M a m m u t, który przynajmniej musiał mieć 24 stopy długości.

— Jeżeli Tunnel w Londynie nazwano płodem olbrzymiej wyobraźni, pomysł profesora Gruithuisen w Munich, aby pod Alpami wyprowadzić drogę podziemną, celem przekonania się jaki wpływ inne ciała niebieskie na ziemię wywierają, jest jeszcze większy. Lecz ażeby z tego przedsięwzięcia była i inna korzyść, Pan Gruithuisen radzi w swoich analektach, aby tę drogę dobrze utorować. Nawet obserwatorjum życzyłby ten astronom założyć w tym Tunnelu, nazwane od niego Catachtonium, z którego możnaby gwiazdy widzieć we dnie.

WŁOCHY Rozpoczęte przez hr: Chateaubriand odkopywania pomysłnein są uwieńczone skutkiem. Wydobyto już z ziemi między innymi trzy głowy z czasów Augusta, ułomek pięknego trójnogu z marmuru białego, kawałki kompasu słonecznego i napis.

AMERYKA. Słychać że ma być zawarty traktat handlowy między Brazylią a Krajami Zjednoczonymi Ameryki północnej. Słychać oraz, że prowincja Amer: Chili, ma się zamienić w cesarstwo, które ma mieć tytuł Państwa Andes.

— Irokezi, niedawno jeszcze za dzikich uważani, mają jak wiadomo, pismo perjodyczne F e n i x. Między innymi umieściło to pismo w październiku roku zeszłego poselstwo naczelników rządowych do ludu, mówiące o przedmiotach narad w zgromadzeniu ogólném o założeniu uniwersytetu

irokezkiego w mieście Neva - Echota. Dnia 13 października zgromadziła się po raz pierwszy kommissja narodowa z mocy nowój konstytucji irokezkiej, a dnia 14 instalowano radę narodową.

---

## BIBLIOGRAFJA.

—Wkrótce wyjdzie we Lwowie dzieło przez P. Kochańskiego wypracowane, zawierające obrazy niektórych głównych stolic Europy, jako to: Paryża, Londyna, Wiednia, Petersburga, Berlina i Rzymu.

—Flore pittoresque et médicale des Antilles, par M. E. Descourtilz etc. Tom 5ty rozpoczął się poszytem 115. Całego dzieła ma być tomów 8 z 600 tablicami kolorowanemi.

—Petit Dictionnaire topographique, historique, statistique, civil, judiciaire, commercial, littéraire et militaire de l'arrondissement de Caen. I. Tom in 32 w Paryżu.

—Abrégé historique et chronologique des principaux voyages de découvertes par mer, depuis l'an 2,000 avant J. Chr jusqu'au commencement du XIXe siècle, par Mr. Bajo. etc. Tom I in 8o.

—Histoire philosophique et politique de Russie, depuis les tems les plus reculés jusqu'à nos jours; par J. Esneaux w Paryżu.

—W Wejmarze wychodzi przekład Podróży Doktora Granville do Petersburga i nazad przez Polskę odbytej.

---

### *Omyłki druku.*

Str. 281 wiersz 3 wyrzucić jedno on. Str. 282 w. 22 zam. z wycza jów popr. z wycza jowe. Str. 287 w. 5 zam. postępów popr. podstępów. Str. 288 w. 12 popr. tego kosztowało. Str. 295 w. 25 zam. Essayy popr. Essay.

<http://rcin.org.pl>

## *Spis przedmiotów zawartych w Tomie V.*

	<i>stronnica</i>
— Wiadomość o Kozakach Niekrasowcami zwanych (z Pszczoły północnej; . . . . .	3
— Wyjątek z podróży do Mogodory i Maroku, w r. 1824. przez P. Descoudray odbytej, a dotąd drukiem nie ogłoszonej. (z <i>Dzien. Ann. des Voy</i> ). . . . .	13
— Wypis z Dziennika podróży odbytej w roku 1828. w celu zwiedzenia celniejszych w Europie zakładów dobroczynnych i więzień przez Eustache'go Marylskiego Mag. Uniw. Warszawskiego. . . . .	42 - 68
— Wiadomość o Cyrenaice i o mieście Cyrene, zebrana z opisów podróży: kapitana Beechey, P. Della Cella i P. T. R. Pacho, osobno w różnych czasach odbytych.	57
— Wiadomości o Persji. (Dokończenie). . . . .	75
— Podróż po Kanale cesarskim w Chinach. (Wyciąg z Pamiętników niewydanych P. Giacomo-Zoppi). . . . .	113
— Wiadomość o prowincjach północnych państwa Ottomańskiego. (z <i>Dz. Journal des Voyages</i> ), . . . . .	141
— Przejazdzka w Prusach polskich. (List pierwszy . . . . .	169
List drugi . . . . .	225
List trzeci. . . . .	316
— Podróż na Wschodzie przez młodego Hr. Laborde odbywana.	189

- Dziennik podróży do Krymu odbytej w roku 1825 przez Karola Kaczkowskiego D. M. z godłem: ...et haec olim meminisse juvabit.. . . . : 196-245. 297
- Wspomnienia o Turcji. List wędrownika angielskiego . . . . . , . 250
- Anglja i Szkocja — przypomnienia z podróży roku 1820-1824 odbytej przez Krystyna Lacha Szymę: T. III. . . . . 281
- Niektóre szczegóły o wyspie Jamaice . . . 327

### *R o z m a i t o ś c i.*

- Szumla . . . . . 51
- Ludność Ameryki południowej. . . . . 53
- Zaślubiny małp . . . . . 53
- Mekran. . . . . 53
- Kajangowie Arakańscy. . . . . 86
- Warna . . . . . 92
- Mieszkańcy Bosnji . . . . . 94
- Osobliwsza piękność u kobiet Birmańskich . 96
- Żebracy w Londynie . . . . . 96
- Trapezond albo Trebizond . . . . . 97
- Używanie opjum w Chinach. . . . . 99
- Ludożercy na wyspie Sumatrze. . . . . 100
- Potosi . . . . . 101
- Obyczaje Kochinchińczyków. . . . . 101
- Najdawniejsze gminy chrześcijańskie . . . 104
- Oliary z nosów . . . . . 105
- Zamek Lubowelski i napisy jego. (z Dziennika podróży Dra Soczyńskiego.) . . . 159



— Twierdza Anapa. (Wyciąg z podróży niewy- danej, odbytej nad brzegami morza czarnego w latach 1823, 1824 i 1825 przez O. Taitbout de Marigny (z Dz. Peter.) . . . . .	163
— Żydzi w mieście Piza . . . . .	165
— Przesady dzikich w Florydzie. . . . .	166
— O muzyce w Chinach. . . . .	212
— Silistrja albo Silistra. . . . .	216
— Cazardzik . . . . .	218
— Miasto Macon w krajach zjedn. Ameryki pół.	219
— Ludność niektórych hrabstw i miast Amer. . . . .	219
— Niektóre szczegóły statystyczne o Paryżu . . . . .	220
— Polityka dworu Pekinśkiego . . . . .	221
— Przywileje Chińczyków w Kochinchinie. . . . .	221
— Niebezpieczeństwa podróży między Arabami	272
— Zwiedzenie jarmarku w Kopel-Esuar przez jednego z missjonarzy angielskich . . . . .	275
— Kobiety na wyspie Malcie. . . . .	335
— Świątynie Siamskie. . . . .	335
— Wyprawa Kapitana Beechey. . . . .	337
— Słoń piastónem dziecka . . . . .	340

### *Gazeta podróży i jeografji.*

— Polska . . . . .	105-166-222-341
— Rossja . . . . .	108-277
— Anglja . . . . .	55-167-277-342
— Francja. . . . .	55-109-167-222-278-342
— Austrja. . . . .	280
— Prussy. . . . .	223
— Niemcy <a href="http://rcin.org.pl">http://rcin.org.pl</a> . . . . .	55-168-343

	<i>stronnica</i>
— Włochy. . . . .	168-223-343
— Ameryka . . . . .	168-280-343

*Biblijografia podróży i jeografji.*

Na stronach 56 - 111 - 168 - 224 - 280 - 344

## SPIS PRENUMERATORÓW.

- Bańkowski Urz. Górn. kraj.  
 Bauner Urz. Gór. kraj.  
 Bechon A.  
 Białkowski Ass. pr. K. W. Krak.  
 Biblijoteka Teatru Narodowego.  
 Biegański Jenerał.  
 Bieniecki Poseł.  
 Bienkowski Antoni Sen. Kaszt. K. P.  
 Biernacki Prezes Tow. Kr. W. Kal.  
 Blumer Jenerał.  
 Borzęcki Tadeusz Patr. Tr. W. Płock.  
 Bernatowicz.  
 Bronikowski Kom. Obw. Koniń.  
 Bronikowski Xawery.  
 Brzeziński Wojciech Patr. Tryb. C. W. M.,  
 Chłodnicki.  
 Chojecki Rad. W. Podl.  
 Chodyncki Leon Inż. w D. D. i M.  
 Cholewiński.  
 Chrzanowski Ignacy.  
 Cichocki.  
 Cielecki Urz. K. R. P. i S.  
 Ciepłiński Benedykt.  
 Cieszkowski Urz. Górn. kr.  
 Ciświcki Leon Sekr. Tr. C. I. Inst. W. S.

Czaputowicz Józef Patr. Tr. C. W. San.  
Czurakowski.

Dembiński Felix PPor. Rak. konnych.  
Dębski Stanisław Urz. K. R. P. i S.  
Dydak Ernest Patron Tryb. W. Płoc.  
Dyzmański Józef.  
Dwernicki Prezes Tryb. W. Kal.  
Dzieszkowski X. Rektor,

Fechner Franciszek Kapitan!

Gawarecki Hippolit Prokur. T. C. W. Pł.  
Ginałski Jan Patron Tr. C. W. Sand.  
Gmehling Stanisław Sekr. K. R. W.  
Gniewosz.  
Golanowski.  
Graff Radca Górniczy.  
Grądzielski.  
Cydelski,

Hauke Ludwik Radca St. Nacz. W. Gór.  
Hoppen Karól.  
Horehład Józef Rad. Nadw,

Jagmin Bonifacy Pułkownik.  
Jakubowski X. Adam Prof.  
Jałomejski.  
Janikowski Andrzej Dr. Md. i Chir.  
Jasiński Erazm Pis. S. P. P. W. Sand.  
Jawornicki Felix Pis. Tr. Cyw. W. S.  
Jenicz.  
Jonczewski Konstanty Urz. Kom. R. S. W. i P.  
Jurkowski Kapitan Artyllerji.

Kaczkowski Jan.  
Kawiarnia w pał. Chod.  
Kiel Rotmistrz Cw. Wołyn.  
Kochanowska.

Köhler Józef.  
Komitet Cent. Policji.  
Korczakowski.  
Koźmiński Antoni.  
Kozmian X. Biskup.  
Krański Wiktor Kassjer T. C. W. Sand.  
Kranas W. F.  
Krański Wincenty Jenerał Dywizji.  
Krupski.  
Krzyżanowski Adrjan Prof. Uniw.

Lach Szyrma Krystjan Prof: Uniw.  
Lapierre Jan Urz. K. R. P. i S.  
Lelewel Joachim.  
L. S...  
Lipski Wojciech.  
Lipski Jan Urz. Górn. kraj.  
Liszczyński.

Łanowski Andrzej.  
Łapiński Xawery Dyr. Kanc. w K. R. P. i S.  
Łapiński Korneli Urz. K. R. P. i S.  
Łącka Eleonora.  
Łojewski Patr. T. W. Kal.  
Łowiński Ignacy Kassjer M. R.  
Łoziński Michał.

Majewski Mecenas S. N. I.  
Makowski Franciszek Sekr. Obw. Siedl.  
Makrot.  
Malcz Dr. Md. i Chir.  
Malcz Bogumił Patron Tr. C. W. M.  
Małcharek Karol Urz. Wyd. Gór. k.  
Malczewski Adolf.  
Matuszewski Mecenas.  
Marylski Eustachy.  
Mieszkowska Marszałkowa.  
Milewski Karól Urz. K. R. W. R. i O. P.  
Morawski.

Moszyński Felix Adj. K. W. Podtask.  
Myło Edward.

Nakielski Major.  
Narbutt Kap: Gw. Pol.  
Norwid Jan Kom. Obw. Marjam.

Orłowski Michał Urz. K. R. P. i S.  
Orsetti.

Paschalis.  
Pazdański Antoni.  
Piątkowski.  
Pióro Łukasz Patr. Tr. C. W. S.  
Piwnicki R. S. Prezes K. W. Kal:  
Piwnicki Jan.  
Płużański Major.  
Posturzyński Jan Patr. T. W. S.  
Przybyłowski Kom. w. K. W. Kal.  
Puchalski Administrator.  
Pusch Prof. Szk. Gór. Asses. W. G.

Radwan Pułkownik.  
Regulski Pułkownik.  
Reklewski Łukasz Ref. W. G.  
Resursa kupiecka stara.  
Resursa kupiecka nowa.  
Rutkowski PPisarz S. P. P. Kal.  
Rycerski Błażej Kom. W. Sand.  
Rychłowski Władysław PPis. S. P. P. W. M.

Sałaci Pułkownik.  
Sattler Jan Kas. K. W. M.  
Sierawski Julian Jenerał.  
Skarzyński.  
Skórzewska.  
Skwarski Klemens.  
Sokołowski Kajetan P. T. S. W. L.  
Solecki Józef.

Sołtyk Franciszek Poseł.  
Straszewski Florjan.  
Streibel xięgarz w Lublinie ex. 6.  
Swiechowicz Ludwika.  
Szembek Józef Hr.  
Szkoła Węgrowa.  
Szkoła Zamojska.  
Szkoła Woj. Pinczowska.  
Sztanderski Jan S. T. W. S.

Toczyński. X.  
Tomaszkiewicz Urz. K. R. P. i S.  
Tomkowicz.  
Trzetrzewiński Ur. K. R. P. i S.  
Twardowski Por.

Waligórski Józef PPor. Rak. piesz.  
Watson Edward K. W. Sand.  
Węgiński X. Kan.  
Wielogłowski Radca St. Pr. K. W. Krak.  
Wiśniewski.  
Witkowski Augustyn Prez. Tr. W. S.  
Wodzicki Stan. Hr. Prez. Sen. Rz. Krak.

Zawadzki adw. S. A.  
Zille.  
Żywult Major.

Nazwiska prenumerujących na pocztamtach nie są  
Redakcji wiadome.

---

*Pamiętnik Kolumb wychodzić będzie w nastę-  
pującym kwartale, Redakcja przeto Szano-  
wnych Prenumeratorów o wczesne zapisanie  
się uprasza.*









